

Michael Drosnin

Kod Biblii 2

Odliczanie

PODZIĘKOWANIA

Książka ta narodziła się w chwili, gdy znalazłem nazwisko Eliego Ripsa, izraelskiego matematyka i odkrywcy kodu Biblii, w biblijnym wersecie opisującym zstąpienie Boga na górę Synaj w celu przekazania Mojżeszowi Tory.

Przez kolejne pięć lat bardzo wiele rozmawialiśmy z Ripsem i często się spotykaliśmy. Dowody realności biblijnego kodu nadchodziły z różnych źródeł, lecz książka ta nie mogłaby powstać bez jego nieustającej pomocy. Napisałem ją jednak samodzielnie i wyrażam w niej wyłącznie własne poglądy – z wyjątkiem tych, które cytuję.

Używałem programu komputerowego opracowanego przez Ripsa wspólnie z jego kolegą, doktorem Alexem Rotenbergiem. Wszystkie wydruki kodu Biblii zostały wykonane za pomocą oprogramowania stworzonego przez dr. Alexa Rotenberga i dr. Alexa Palishuka.

Wielu izraelskich urzędników państwowych udzieliło mi istotnej pomocy. Nie chcę w tym miejscu wymieniać ich nazwisk, ponieważ mogłoby to utrudnić im pracę, muszę jednak podziękować w sposób szczególny mojemu przyjacielowi generałowi Ben-Israelowi, który do niedawna pełnił funkcję głównego specjalisty ds. naukowych w izraelskim Ministerstwie Obrony. Również Joel Singer – prawnik będący autorem tekstów porozumień z Oslo – pomagał mi w dotarciu do licznych ważnych ludzi w Izraelu i Jordanii.

Dwaj geolodzy, David Neev i jego młody podopieczny Yuval Bartov, dzielili się ze mną swą wiedzą na temat Morza Martwego i półwyspu Lisan, dzięki czemu stały się możliwe moje poszukiwania archeologiczne.

Wielu moich przyjaciół poświęciło swój czas, czytając moje teksty, zgłaszając krytyczne uwagi i zachęcając mnie do dalszych wysiłków. Jeden z nich – Jon Larsen – uczynił znacznie więcej. Jego rady były odważne i inteligentne, a jego zachęty przez te wszystkie lata szczególnie dla mnie ważne.

Dwaj kolejni przyjaciele – moi adwokaci Ken Burrows i Michael Kennedy – udzielali mi pomocy znacznie wykraczającej poza formułę porad prawnych. Mój agent John Brockman zdołał zaś utrzymać w tajemnicy fakt przygotowywania tej książki aż do chwili jej równoczesnego wydania w wielu krajach.

Dzięki pani Wendy Wolf – mojej redaktorce w wydawnictwie Yiking – trudna praca stawała się łatwiejszą, a książka trafiła na półki księgarskie w rekordowym czasie. Susan Petersen Kennedy i dyr. David Shanks z Penguin Putnam Inc. okazywali entuzjazm od samego początku i udzielali mi wszelkiego rodzaju wsparcia. Jaye Zimet i Chip Kidd to kolejne osoby, którym należą się wyrazy wdzięczności za redakcję techniczną i projekt obwoluty.

Ukazanie się tej książki nie byłoby możliwe bez pomocy moich dwóch asystentek – Diany i Tayli. Diana utrzymywała wszystko w idealnym porządku, znajdowała rzeczy pozornie nie do znalezienia i prowadziła ważne poszukiwania. Tayla, zdolna młoda Izraelka, nie tylko weryfikowała tłumaczenia, lecz także pomagała mi przy pisaniu. Bez niej nie zdołałbym mego przedsięwzięcia sfinalizować.

Michael Drosnin jest znanym dziennikarzem, mieszka w Nowym Jorku. Przez wiele lat pracował dla najlepszych amerykańskich gazet, między innymi dla „The Washington Post” oraz „The Wall Street Journal”, Książka Kod Biblii, której pierwsze wydanie ukazało się w roku 1997, przetłumaczona została na kilkadziesiąt języków, a łączny nakład przekroczył pięć milionów egzemplarzy. Kod Biblii 2. Odliczanie to długo oczekiwany drugi raport o sensacyjnym odkryciu izraelskich uczonych, określonym przez światową prasę jako „największe odkrycie przełomu tysiącleci” - o ukrytym w Biblii kodzie, w którym zapisana jest zarówno nasza przeszłość, jak i przyszłość.

WSTĘP

Przez trzy tysiące lat kod Biblii pozostawał ukryty. Teraz, dzięki komputerom, został rozszyfrowany i może odsłonić naszą przyszłość. Pięć lat temu wydałem książkę poświęconą odkryciu biblijnego kodu przez sławnego izraelskiego matematyka. Książka ta sprawiła, że zagadnienie ukrytych informacji, zaszyfrowanych w tekście Biblii, poznał cały świat, ja zaś miałem nadzieję, że moja skromna rola w tej wspaniałej

intelektualnej przygodzie na tym się zakończy. Nie jestem prorokiem, uczonym ani biblistą, a jedynie dziennikarzem.

Kod Biblii był dla mnie zawsze zagadką i nadal nią pozostaje. Nie należę do ludzi religijnych – nie wierzę w Boga i w związku z tym nie potrafię sobie wyobrazić, jak mogły zostać zaszyfrowane informacje o wydarzeniach, które nastąpiły wieki po spisaniu ksiąg Pisma Świętego.

Mam jednak pewność, że kod Biblii jest faktem. Wielokrotnie byłem świadkiem spełniania się zawartych w nim przepowiedni. Ostrzegłem nawet premiera Izraela o tym, że kod przewiduje, iż zostanie zamordowany, a potem byłem zmuszony z przerażeniem czytać o zamachu, który nastąpił w roku zgodnym z tym, co było zakodowane.

Również zamach z 11 września 2001 roku został przewidziany – w tekście sprzed tysięcy lat!

Rozmawiałem o kodzie Biblii z wybitnymi uczonymi w Stanach Zjednoczonych i Izraelu. Jego autentyczność potwierdził również doświadczony kryptolog Agencji Bezpieczeństwa Narodowego USA, zajmujący się łamaniem szyfrów dla potrzeb amerykańskiego wywiadu wojskowego.

Nauczyłem się też języka hebrajskiego i pracowałem z izraelskim tłumaczem, by móc potwierdzić każdą zakodowaną informację.

Często spotykałem się i dyskutowałem z doktorem Eliahu Ripsem – matematykiem, odkrywcą kodu, jednym z czołowych specjalistów w dziedzinie teorii grup, mającej szczególne znaczenie w fizyce kwantowej. Z doktorem Ripsem weryfikowałem matematyczny sens wszystkich istotnych zakodowanych informacji, niezależnie od sprawdzania prawdopodobieństwa ich odnalezienia za pomocą programu komputerowego stworzonego przez Ripsa wspólnie z doktorem Aleksandrem Rotenbergiem.

Obserwowałem wrzawę, jaką podnieśli krytycy Ripsa. Miałem nawet nadzieję, że któryś z nich zdoła wykazać, iż kod jest złudzeniem – uwolniłoby mnie to od przerażającej odpowiedzialności, której nie chciałem i która mnie przerasta. Żaden z krytyków nie znalazł jednak dowodu podważającego realność kodu Biblii, a – przeciwnie – w toku dyskusji dowody jego prawdziwości stawały się coraz mocniejsze (patrz: Aneks), co oznacza, że w Piśmie Świętym zapisana jest nasza przyszłość.

Trzy rzeczy zmusiły mnie ostatecznie do kontynuowania mych poszukiwań – zdarzenia z 11 września, będące brutalnym dowodem realności zaszyfrowanych

w Biblii ostrzeżeń; spirala przemocy na Bliskim Wschodzie, grożąca całemu światu wojenną pożogą; oraz pewne zastanawiające odkrycie zbliżające nas – być może – do ostatecznej prawdy o kodzie Biblii.

Ta książka rozpoczyna poszukiwania klucza, który może złamać kod całkowicie, odsłaniając zapomnianą przeszłość i dając wgląd w całą naszą przyszłość.

Dzisiaj poszukiwania te stają się sprawą o najwyższym priorytecie, kod Biblii ostrzega nas bowiem, że odliczanie się rozpoczęło – za cztery lata może nastąpić kres ludzkości!

B/430: M.Drosnin - Kod Biblii 2. Odliczanie Wstecz / Spis treści / Dalej

ROZDZIAŁ PIERWSZY

KONIEC DNI

11 września 2001 roku, o godzinie 8.48, obudził mnie huk eksplozji, która odmieniła nasz świat w nieodwracalny sposób.

Włączyłem radio na nocnym stoliku, by usłyszeć najnowszą wiadomość – pasażerski odrzutowiec uderzył w jedną z wież Światowego Centrum Handlu. Wybiegłszy na dach swego domu, ujrzałem drugiego boeinga 767 wbijającego się w drugi z bliźniaczych wieżowców, który natychmiast stanął w płomieniach. Było oczywiste, że nie jest to tragiczny wypadek. Oba samoloty zostały porwane przez terrorystów. Nowy Jork stał się obiektem ataku.

Przez ponad godzinę stałem sam na dachu, obserwując z narastającym przerażeniem i niedowierzaniem koszmarny pożar dwóch 110-piętrowych budynków; srebrzyste monolity górujące nad dolnym Manhattanem – dzielnicą Nowego Jorku, w której mieszkam – wyrzucały z siebie w niebo gigantyczne pomarańczowe płomienie i ogromne kłęby czarnego dymu. Nagle jeden z wieżowców zawalił się. Wyglądało to tak, jakby wsuwał się w ziemię. Później to samo stało się z drugim. Obie wieże znikły w tumanach pyłu, które, wypełniając ulice, przemieszczały się w moją stronę. W jednej chwili gigantyczne konstrukcje przestały istnieć.

Mój umysł nie mógł ogarnąć skali zniszczenia, którego byłem naocznym świadkiem. Właściwą miarą mogły być tylko biblijne proroctwa. Zbiegłem z dachu, by natychmiast zacząć szukać w komputerze starożytnego kodu – kodu Biblii. Tylko tu mogłem znaleźć potwierdzenie ogromu zagrożenia oraz objawienie tego, co może jeszcze nastąpić.

Ukryty kod znaleziony w Biblii przez sławnego izraelskiego matematyka ujawnił już inne wstrząsające zdarzenia, które nastąpiły tysiące lat po napisaniu biblijnych ksiąg. Wydarzenie, którego dopiero co byłem świadkiem, też było w nim zapisane. To, co przed paroma minutami widziałem z dachu własnego domu, widniało teraz na ekranie mojego komputera, szczegółowo opisane starymi hebrajskimi literami.

"Bliźniacze wieże" zostały zaszyfrowane w tekście liczącym sobie ponad trzy tysiące lat! Dokładnie w tym samym miejscu pojawia się również słowo "samolot", a w pobliżu zwrot "spowodował upadek, zawalenie" – tuż przy "samolocie" i "wieżach". To, co widziałem na własne oczy 11 września 2001 roku, zostało zakodowane w Biblii tysiące lat temu.

Gdy patrzyłem na to wszystko, w głowie kołatała mi się tylko jedna myśl: "Mój Boże, to dzieje się naprawdę". A kiedy zawalił się pierwszy gmach, głośno wypowiedziałem te słowa.

Wstrząsnął mną jednak nie sam atak, lecz to, co ma jeszcze nastąpić zgodnie z przepowiedniami kodu biblijnego.

W kodzie zawarte były informacje o zabójstwach Johna F. Kennedy'ego i Icchaka Rabina. Wszystko – od drugiej wojny światowej po aferę Watergate, od Holocaustu po Hiroszimę i od lądowania na Księżycu po wojnę w Zatoce Perskiej – zostało przepowiedziane. W kilku przypadkach przewidywania znajdowane były przed faktami, których dotyczyły, po czym zdarzenia następowały zgodnie z tym, co mówił kod. A teraz znalazły się również szczegóły zamachu z 11 września. Nagle i brutalnie otrzymałem niepodważalny dowód wiarygodności kodu Biblii.

Kiedy miałem świeżo przed oczyma straszliwy widok samolotów wbijających się w ściany nowojorskich wieżowców, dane mi było także ujrzeć wizje przyszłości – zbyt okrutne, by je sobie wyobrażać, a jednak jasno przepowiedziane w kodzie. Nagle wszystko to stało się dla mnie przerażająco realne i możliwe.

Od pięciu lat ostrzegałem światowych przywódców, że starożytne proroctwa mogą się spełnić, że Apokalipsa przepowiedzana przez wszystkie wielkie religie Zachodu jest zakodowana w Biblii, że w najbliższym dziesięcioleciu możemy stanąć w obliczu prawdziwego Armagedonu – nuklearnej wojny

światowej, wywołanej aktem terroryzmu na Bliskim Wschodzie. Sam nie mogłem w to jednak do końca uwierzyć.

Prezydent Clinton miał ze sobą w Camp David moją książkę oraz list, ostrzegający, że stajemy w obliczu wojny w Ziemi Świętej, która może ogarnąć cały świat.

– Wzbraniam się przed podaniem szczegółów, brzmią one bowiem zbyt apokaliptycznie – powiedziałem Clintonowi, nie ujawniając wszystkiego nawet w chwili, gdy go ostrzegałem. W rozmowie z prezydentem nie mogło mi przejść przez usta, że może to być nasz koniec.

W zeszłym roku zdecydowałem się jednak poinformować prezydenta Stanów Zjednoczonych, premiera Izraela i przywódcę Palestyńczyków o tym, że zgodnie z kodem biblijnym znajdujemy się już w fazie najwyższego zagrożenia – "kresu dni".

Siedziałem z Jaserem Arafatem w jego warownej kwaterze w Ramallah, z Szimonem Peresem w Tel Awiwie, z synem Ariela Szarona w Jerozolimie i z szefem gabinetu Billa Clintona w Białym Domu, mówiąc im, że być może zostało nam już tylko pięć lat na ocalenie świata.

Żaden z moich rozmówców nie brał sobie jednak tych ostrzeżeń zbyt głęboko do serca.

W przeddzień zamachu z 11 września rozmawiałem z Białym Domem, chcąc sprawdzić, czy nowy prezydent George W. Bush otrzymał mój list ostrzegający przed możliwością wybuchu III wojny światowej w okresie jego urzędowania. W liście do Busha, wysłanym na miesiąc przed atakiem arabskich terrorystów na Nowy Jork i Waszyngton, pisałem:

"Kod Biblii ostrzega, że właśnie teraz świat może stanąć w obliczu ostatecznego zagrożenia – nuklearnej wojny światowej, wywołanej przez zdarzenia na Bliskim Wschodzie w okresie pańskiego urzędowania. Ten krytyczny moment został bez wątpienia jasno przewidziany. Nazwiska «Bush», «Arafat» i «Szaron» są w Biblii zaszyfrowane razem, wspólnie z czasem zagrożenia od dawna przewidywanego przez trzy wielkie religie Zachodu – z «końcem dni». Kod Biblii określa niebezpieczeństwo jasno, współczesnymi terminami – zwroty «zagłada atomowa» i «wojna światowa» występują w ukrytym tekście Pisma Świętego łącznie z datą «2006»."

11 września prezydent sam powiedział, że znajdujemy się w stanie wojny, że "rozpoczęła się pierwsza wojna XXI stulecia", a w dzienniku "New York

Times" pojawił się nagłówek: Trzecia wojna światowa.

Ja jednak do 11 września nigdy bez reszty w to nie wierzyłem. Nie jestem człowiekiem religijnym. Nie wierzę w Boga. Jestem świeckim, sceptycznym i dociekliwym dziennikarzem. Zaczynałem pracę od redagowania rubryki policyjnej w "Washington Post". Później zajmowałem się wiadomościami gospodarczymi w "Wall Street Journal" i nadal mam bardzo przyziemne poczucie rzeczywistości. Mimo iż byłem autorem książki obwieszczającej światu istnienie kodu Biblii, każdego ranka budziłem się pełen zwątpienia, czy niebezpieczeństwo, które zapowiada, rzeczywiście jest realne. Rankiem 11 września moje wątpliwości ostatecznie się rozwiały. Nagle nie było już dla nich miejsca. Nie był to już Izrael, lecz Stany Zjednoczone i Nowy Jork. Miasto, w którym mieszkam. Sąsiedni kwartał ulic. Widziałem to na własne oczy.

Niewiarygodny horror, jakim był atak na Nowy Jork – zamach na budynki WTC – nie tylko jest zaszyfrowany w Biblii. Informację o nim znalazłem znacznie wcześniej. Było to w roku 1993, krótko po nieudanym zamachu terrorystycznym na te same wieżowce. "Bliźniacze wieże" były zakodowane wraz ze słowami "ostrzeżenie, rzeź", które krzyżowały się z wyrazem "terror". "Terror" pojawił się drugi raz, a zwrot "upadną, zawałą się" również występował dwukrotnie.

Założyłem jednak, że dotyczyło to przeszłości, a nie czasu przyszłego.

Nigdy nie przyszło mi do głowy, że piorun może strzelić dwa razy w to samo miejsce – że po ośmiu latach nastąpi kolejny zamach terrorystyczny na te same gmachy, z tym, że tym razem będzie on skuteczny i spowoduje ich całkowite zniszczenie.

Nie wpadłem też na to, by szukać zakodowanego słowa "samolot". – Nikt nie potrafił sobie wyobrazić, że dokona się to w taki sposób – tłumaczyłem swojemu znajomemu w siedzibie CIA nieco później tego samego dnia. – Ktoś jednak potrafił – padła odpowiedź.

Post factum ostrzeżenie było jasne. Tkwiło ukryte w Biblii przez trzy tysiące lat, zawierało wszystkie szczegóły. Teraz jest oczywiste.

11 września Eliahu Rips – uczyony, który odkrył kod Biblii – znalazł ten sam niebywały zapis dotyczący zamachu, siedząc w swoim domu w Jerozolimie, a następnie przesłał mi go e-mailem.

W późniejszej rozmowie doktor Rips – jak już pisałem jest on jednym z

najwybitniejszych światowych autorytetów w zakresie teorii grup, tworzącej matematyczne podwaliny mechaniki kwantowej – powiedział mi też o swoich obliczeniach probabilistycznych. Prawdopodobieństwo bliskiego wystąpienia trzech kluczowych słów – "bliźniacze", "wieże" i "samolot" – w tym samym miejscu tekstu biblijnego, czyli szansa przypadkowego ich pojawienia się w takiej konfiguracji, wyraża się stosunkiem 1 do 10 000.

To jeszcze nie wszystko. Imię Osamy bin Ladena też można odnaleźć w Biblii. Rips znalazł pojedynczą sekwencję kodową potwierdzającą jego winę – "grzech, zbrodnia bin Ladena". Pojawia się ona w Księdze Rodzaju, w miejscu, w którym jawny tekst mówi o "mieście i wieży". W tym samym miejscu oryginał Biblii głosi: "nastał mrok nieprzenikniony, ukazał się dym jakby wydobywający się z pieca i ogień niby gorejąca pochodnia" (Rdz 15,17) [o ile nie zaznaczono inaczej, wszelkie cytaty z Biblii podawane są za Biblią Tysiąclecia, wyd. IV, Pallottinum, Poznań. (Przyp. red.)].

Zidentyfikowany został również Mohammed Atta – herszt grupy porwaczy, który, pilotując pierwszy samolot, uderzył nim w wieżowiec. Zwrot "terrorysta Atta" jest zaszyfrowany w Biblii, a słowo "Egipcjanin" pojawia się w tym samym miejscu.

Był jeszcze inny cel – kwatera główna amerykańskich sił zbrojnych w Waszyngtonie. Budynek Pentagonu uderzony został przez trzeci porwany samolot godzinę po pierwszym ataku w Nowym Jorku. I to także było zakodowane.

"Pentagon" występuje w Biblii jeden raz i krzyżuje się ze słowem "uszkodzony". I znów przepowiednia w tekście mającym trzy tysiące lat była ścisła i precyzyjna. Zniszczone zostało tylko jedno z pięciu skrzydeł gmachu, reszta budynku stoi, jak stała.

Obok słowa "Pentagon" pojawia się "zagrożenie", a natychmiast po nim "z Arabii". I rzeczywiście, po kilku dniach było już wiadomo, że większość terrorystów pochodziła z Arabii Saudyjskiej.

Ostrzeżenie przed największym zamachem terrorystycznym w historii świata i pierwszym obcym atakiem na kontynent amerykański w naszych czasach było zaszyfrowane w Biblii przed tysiącleciami. Przegapiliśmy je jednak – nie

zauważyliśmy go do chwili, gdy było już za późno.

A kod ostrzega również, że zdarzenie to doprowadzi do wojny. "Następna wojna" – to wyrażenie krzyżuje się z hebrajskim określeniem wieżowców WTC – "Bliźnięta". W tym samym miejscu pojawia się też "terrorysta".

Przekaz, jaki niesie kod, przyprawia o dreszcze. Zamach terrorystyczny ma być początkiem wojny – tej, którą wypowiedział Bush: wojny z terroryzmem, która według wielu prognoz będzie się ciągnąć latami.

I wreszcie ujrzałem coś, co przeraziło mnie nie na żarty. "Wieże" i "bliźniacze" ponownie pojawiły się razem dokładnie w tym samym miejscu, w którym widoczne słowa tekstu biblijnego mówią o początku "końca dni", czyli ostatecznym odliczaniu "dni ostatnich".

Od lat ostrzegałem czołowych przywódców w Waszyngtonie i na Bliskim Wschodzie o niebezpieczeństwie w skali znanej tylko z biblijnych prorocत्व, które może grozić światu. Teraz rzeczywistość ta zaczęła się przede mną odsłaniać – począwszy od tego, co zdarzyło się w Nowym Jorku; tuż obok mojego domu.

Jestem pewien, że jest to początek czegoś dla większości z nas zbyt przerażającego, byśmy mogli to sobie w pełni wyobrazić – czegoś, co jednak nie będzie końcem.

"Kryptogram ułożony przez Wszchemogącego", "zagadka Istoty Najwyższej, zagadka przeszłych i przyszłych zdarzeń zrzędzeniem Bożym uporządkowanych" – tak określał kod Biblii sir Isaac Newton. Trzysta lat temu ten pierwszy nowoczesny uczony, odkrywca prawa powszechnej grawitacji i zasad mechaniki Układu Słonecznego, człowiek, który samodzielnie stworzył podstawy analizy matematycznej, także poszukiwał w Biblii ukrytego kodu odsłaniającego przyszłość rodzaju ludzkiego.

Przez ponad trzy tysiące lat – odkąd istnieje Pismo Święte – ludzie wierzyli w to, że coś się w nim kryje, że zawiera ono wielkie tajemnice, znane tylko najwyższym kapłanom; nowe objawienie, które znaleźć można za pomocą ezoterycznych formuł, jakichś form magii lub jakiejś nowej nauki. Ów kod, którego nie udawało się ludziom odkryć przez tysiące lat, odnalazł w końcu Eliahu Rips – rosyjski imigrant mieszkający w Izraelu, matematyk uwolniony z sowieckiego więzienia politycznego. Rips zdołał tego dokonać,

ponieważ dysponował komputerem – podstawowym narzędziem, którym nie mógł posługiwać się żaden z jego poprzedników. Kod Biblii był zaś zabezpieczony pieczęcią czasową. Nie można go było złamać, dopóki nie wynaleziono komputera.

Został najwyraźniej stworzony przez jakąś inteligencję mającą wgląd w przyszłość, z intencją, by złamano go dopiero w naszej epoce. To wydaje się oczywiste – przecież można go było zaprojektować tak, by stał się czytelny dla Newtona trzysta lat temu, albo by jego odczytanie było możliwe za trzysta lub trzy tysiące lat od dziś – z zastosowaniem technologii dostępnych w przyszłości. Tymczasem jakaś inteligencja najwyraźniej zdolna do przewidywania przyszłych zdarzeń i tempa rozwoju techniki zakodowała Biblię w taki sposób, byśmy mogli złamać jej szyfr właśnie teraz – na obecnym etapie naszej historii.

– Dlatego Isaac Newton nie mógł tego zrobić – twierdzi Rips. – Miało to być ujawnione przy użyciu komputera i pozostawało "zapieczętowane do czasów «końca»".

Gdy jednak Eli Rips rozpoczął swoje poszukiwania kodu Biblii bez mała dwadzieścia lat temu, nie myślał o "dniach ostatnich". Rozwiązywał tylko matematyczną zagadkę.

– Zauważyłem istnienie zakodowanych słów, którego statystyczne prawdopodobieństwo znacznie przekraczało poziom przypadku. Wiedziałem, że jestem na tropie czegoś bardzo ważnego – wspomina. – Przełom nastąpił wówczas, gdy po raz pierwszy użyłem komputera.

Rips odkrył kod Biblii w oryginalnej hebrajskiej wersji Starego Testamentu, w jego postaci pierwotnej, złożonej ze słów, które – zgodnie z jawnym biblijnym przekazem – sam Bóg dał Mojżeszowi na górze Synaj trzy tysiące dwieście lat temu.

Po usunięciu wszystkich przerw między słowami cały oryginalny tekst Pisma Świętego przybiera formę ciągłego łańcucha złożonego z 304 805 znaków.

Poddając Biblię takiemu przekształceniu, Rips przywrócił jej pierwotną postać, o jakiej wspominali starożytni mędrcy. Zgodnie z dawnym przekazem Mojżesz otrzymał od Boga Pismo w takiej właśnie formie – "ciągle, bez odstępów między wyrazami".

Rips stworzył następnie program komputerowy, poszukujący ciągów równoodległych liter (ELS), czyli znaczących słów powstających przez

pomijanie stałej liczby znaków.

Każdy potrafi zbudować – za pomocą prostego kodu równoodległych znaków – zdanie przekazujące jakąś treść w sposób normalny, a jednocześnie zawierające ukryty przekaz. Oto przykład:

"Rips wyjaśnił, że każdy kod wymaga łączenia znaków w systemie co pięć, dziesięć lub piętnaście liter w celu tworzenia zaszyfrowanego słowa".

Proszę teraz przeczytać to samo zdanie, wybierając z niego co siódmą literę:

"Rips wyjaśnił, że każdy kod wymaga łączenia znaków w systemie co pięć, dziesięć lub piętnaście liter".

Ukryty zapis brzmi: RAK DŁAWI.

Nikt jednak – nawet Newton – nie byłby w stanie przeczesać całej Biblii od pierwszego do ostatniego wersetu, w przód i wstyk, w poszukiwaniu tego rodzaju sekwencji. Tylko komputer może szukać dostatecznie szybko, by możliwe stało się wykonanie takiego zadania. Znalezienie informacji w złożony sposób powiązanych w biblijnym kodzie również nie było możliwe bez pomocy komputera. Wraz z jego zastosowaniem okazało się, że merytorycznie powiązane słowa, nazwy, imiona, daty i miejsca są zakodowane razem – wbrew żelaznym regułom rachunku prawdopodobieństwa.

Słowa te tworzą coś w rodzaju krzyżówki. Wraz z wykryciem każdego nowego słowa lub zwrotu powstaje nowa krzyżówka, a powiązane w niej wyrazy zawierają ściśle, a niekiedy wręcz drobiazgowo szczegółowe informacje o współczesnych nam wydarzeniach.

To właśnie nadaje kodowi Biblii szczególny i wyjątkowy charakter. W innych książkach można zapewne znaleźć sekwencję "bliźniacze wieże", ale nie w powiązaniu z "samolotem". Mogłoby się przypadkowo ułożyć nazwisko "bin Laden", lecz nie w sąsiedztwie "miasta i wieży". Mogą pojawić się "bliźnięta", ale nie w zestawieniu z "następną wojną" lub "końcem dni".

– Tylko w kodzie Biblii znajdujemy spójne i konsekwentne informacje – mówi Eli Rips. – Nikt nie znalazł niczego podobnego w żadnej innej książce, w żadnym tłumaczeniu, ani też w jakimkolwiek oryginalnym tekście hebrajskim z wyjątkiem Biblii.

Kiedy Rips opisał swoje odkrycie w znanym amerykańskim czasopiśmie matematycznym, wielu uczonych odniosło się do niego sceptycznie. Naukowcy nie znaleźli wprawdzie żadnych błędów w jego eksperymencie, nie mogli

jednak uwierzyć w rezultaty. Wnioski były zbyt zdumiewające – w Biblii istnieje kod ujawniający wydarzenia zaistniałe po jej napisaniu.

O szokującym doniesieniu Ripsa dowiedział się wkrótce główny kryptolog Narodowej Agencji Bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych – mającej niedaleko Waszyngtonu swoje "wszystko słyszące ucho" – i postanowił je zbadać.

Harold Gans, który przez całe życie tworzył i łamał szyfry dla amerykańskiego wywiadu wojskowego, był pewien, że kod Biblii jest rzeczą "śmieszną i odjazdową". Napisał więc własny program komputerowy, zamierzając skompromitować Ripsa jako oszusta. Zamiast tego potwierdził jednak wyniki jego eksperymentu. Okazało się, że imiona 66 mędrców, którzy żyli i umarli długo po czasach biblijnych, są rzeczywiście zakodowane wraz z datami ich narodzin i śmierci. Gans nie mógł uwierzyć własnym oczom.

Dotąd był święcie przekonany, że eksperyment Ripsa jest mistyfikacją.

Zaczął poszukiwać w Biblii nowych zaszyfrowanych danych – takich, których Rips nigdy nie próbował znaleźć. Był pewien, że nie odkryje w kodzie nazw miast, w których mieszkało owych 66 rabinów i gdzie dokonali oni swych żywotów... A jednak je znalazł!

Gans chciał "zdemaskować" i ośmieszyć kod Biblii. Przeprowadzony przez niego 440-godzinny eksperyment potwierdził jednak jego istnienie.

– Ciarki przeszły mi po grzbiecie – wspomina tę chwilę.

Żadna istota ludzka nie mogła zakodować w Biblii tylu informacji o ludziach i ich życiu oraz o wydarzeniach, które dopełniły się po upływie tysięcy lat od czasów powstania ksiąg Pisma Świętego.

Jeśli jednak nie uczynił tego nikt ze zwykłych śmiertelników, to któż to zrobił?

O kodzie ukrytym w Biblii usłyszałem po raz pierwszy dziesięć lat temu.

Było to podczas spotkania z szefem izraelskiego wywiadu, z którym rozmawiałem o przyszłych działaniach wojennych. Przy wyjściu z kwatery głównej zatrzymał mnie młody oficer, którego tam wcześniej spotkałem.

– W Jerozolimie mieszka pewien matematyk. Powinien się pan z nim zobaczyć

– powiedział. – Znalazł dokładną datę rozpoczęcia wojny w Zatoce Perskiej.

W Biblii.

– Nie jestem wierzący – odpowiedziałem, wsiadając do samochodu.

– Ja też nie – odparł oficer. – Ale on znalazł w Biblii szyfr z dokładną datą na trzy tygodnie przed rozpoczęciem działań wojennych!

Brzmiało to niewiarygodnie. Byłem pewien, że to jakieś szaleństwo. Gdy jednak sprawdziłem, kim jest Rips, okazało się, iż człowiek ten uchodzi w środowisku matematycznym niemal za geniusza. Postanowiłem więc spotkać się z nim.

Ze swą obfitą brodą i w jarmułce Eliahu Rips wygląda na postać żywcem wyjętą ze Starego Testamentu. Wzmogło to tylko moje wątpliwości.

Abstrahując od geniuszu, podejrzewałem, że uczony ten daje się zwodzić swoim religijnym przekonaniom. Poprosiłem, by mi pokazał w Biblii owe informacje o wojnie w Zatoce. Zaprowadził mnie wtedy do swej niewielkiej pracowni i – rzeczywiście – pokazał zakodowaną przepowiednię na ekranie komputera.

Zwroty "Saddam Husajn" i "pociski scud" były zakodowane w Biblii wraz z dokładną datą irackiego ataku na Izrael – 18 stycznia 1991.

– Ile dat pan znalazł? – spytałem.

– Tylko tę jedną – trzy tygodnie przed wybuchem wojny – odpowiedział.

Wciąż jednak byłem sceptyczny. Poprosiłem Ripsa o znalezienie wydarzeń nam współczesnych, których dotąd jeszcze nie szukał.

I oto w mojej obecności znaleziony został "prezydent Kennedy" w skrzyżowaniu z "Dallas", a następnie "Bili Clinton" ze słowem "prezydent" – pół roku przed jego elekcją. I tak znajdowaliśmy jedną po drugiej zakodowane w Biblii informacje, o których Rips nie wiedział, że o nie poproszę. Znaleźliśmy też w końcu szereg danych o wydarzeniach, które miały dopiero nastąpić – na przykład o zderzeniu komety z Jowiszem, wraz z jej nazwą i dokładną datą kolizji.

Biblijny szyfr nabierał dla mnie znaczenia obiektywnej rzeczywistości.

Potwierdził go czołowy amerykański kryptolog. Sławni matematycy w Izraelu i w Stanach Zjednoczonych, reprezentujący takie uczelnie, jak Harvard, Yale i Uniwersytet Hebrajski, przyznali, że naprawdę istnieje.

Opublikowano trzy niezależne recenzje naukowe eksperymentu Ripsa w szanowanym amerykańskim matematycznym czasopiśmie naukowym. Mimo to wciąż jeszcze nie mogłem uwierzyć.

Aż wreszcie, po dwóch latach, znalazłem zakodowaną informację, która ostatecznie mnie przekonała.

1 września 1994 roku przyleciałem do Izraela, by spotkać się w Jerozolimie z bliskim przyjacielem premiera Icchaka Rabina, poetą Chaimem Gurim. Dałem

mu list, który Guri natychmiast przekazał premierowi.

"Odkryłem informację sugerującą, iż Pańskie życie jest w niebezpieczeństwie – napisałem. – W jednym miejscu, w którym w Biblii zakodowane są Pana imię i nazwisko – Icchak Rabin – krzyżują się one ze słowami «zabójca zabije»."

Rok później, 4 listopada 1995, ta tragiczna przepowiednia spełniła się – premier został zabity strzałem w plecy przez człowieka, który wierzył, że ma do wykonania misję zleconą przez Boga. Morderstwo to zostało zakodowane w Biblii trzy tysiące lat wcześniej.

Kiedy usłyszałem tę wiadomość, nie mogłem złapać tchu. Osunąłem się na podłogę, powtarzając te same słowa, które kilka lat później wypowiedziałem głośno w chwili upadku wieżowców WTC: "Mój Boże, to dzieje się naprawdę". Szokiem było dla mnie nie to, że zabito Rabina, lecz to, że kod Biblii jest realny i prawdziwy.

4 listopada 1995 roku przeżyłem oczywiście szok. Znacznie większym był jednak dla mnie 11 września 2001 roku, kiedy wiedziałem już o innych faktach przewidywanych w kodzie.

Dwie wielkie biblijne Apokalipsy – Księga Daniela w Starym Testamencie i Objawienie św. Jana w Nowym Testamencie – zawierają przepowiednie katastrofalnych wydarzeń, o niebywałej skali, które mają zostać w pełni odsłonięte, gdy "u kresu dni" zostanie otwarta tajemna "zapieczętowana księga".

Ów "kres" przepowiadany jest czterokrotnie w oryginalnym biblijnym Pięcioksięgu, czyli w tekstach, które Bóg podyktował Mojżeszowi i które Żydzi nazywają Torą. Kolejny raz "kres" pojawia się w Księdze Daniela. Anioł objawia ostateczną przyszłość starożytnemu prorokowi, a następnie mówi mu: "Ty jednak, Danielu, ukryj słowa i zapieczętuj księgę aż do czasów ostatecznych" (Dn 12,4).

W języku hebrajskim "koniec dni" można zapisać na dwa sposoby. Obie wersje w Biblii występują razem tylko raz. Wyrażenie "u kresu dni" pojawia się w oryginalnym tekście piątej księgi Mojżeszowej, zwanej Księgą Powtórzonego Prawa (Dewarim, Deuteronomium), w słowach wypowiedzianych przez Mojżesza do starożytnych Izraelitów błądzących na pustyni. W tablicy zamieszczonej

niżej tworzy ono linię poziomą.

Druga wersja "końca dni" (w tablicy – w pionie) to słowa Daniela, zakodowane w Torze dokładnie w miejscu, gdzie w jawnym tekście Pisma Mojżesz ostrzega przed groźnym niebezpieczeństwem w przyszłości. Prawdopodobieństwo przypadkowego wystąpienia w Biblii tych dwóch fraz obok siebie jest mniejsze niż 1 do 100.

A to jeszcze nie wszystko. Krótco po 4 lipca 2000 roku prezydent Clinton oznajmił, że spotka się z premierem Izraela Ehudem Barakiem i palestyńskim przywódcą Jaserem Arafatem w Camp David w celu rozpoczęcia negocjacji pokojowych. Wszyscy wiedzieli, że toczy się gra o wielką stawkę, lecz nawet ci trzej mężowie stanu nie zdawali sobie w pełni sprawy, jak ważny był to moment w świetle kodu Biblii. W jednym, jedynym miejscu, w którym dwa biblijne wyrażenia oznaczające "koniec dni" zakodowane są razem, pojawia się również słowo "Arafat", i to w jawnym tekście, w formie niezasyfrowanej – tuż pod słowami "u kresu dni". Jednocześnie sekwencja "E. Barak" – także niezasyfrowana – krzyżuje się z drugą zakodowaną wersją "końca dni".

Pokazywałem tę tablicę Eliemu Ripsowi ponad dwa lata wcześniej, w roku 1998, na rok przed objęciem przez Baraka funkcji premiera. Jednak nawet wówczas, gdy przepowiednia sprawdziła się i Barak został nowym szefem rządu Izraela, Rips był bardziej skupiony na Arafacie. – Arafat jest stary i chory – mówił. – Jeśli on ma w tym uczestniczyć, to nastały już dla nas "dni ostatnie".

Rips oszacował prawdopodobieństwo łącznego wystąpienia nazwisk przywódców Izraela i Palestyny w miejscu, w którym pojawiają się obok siebie zakodowane zwroty "u kresu dni" i "koniec dni". Okazało się ono nie większe od 1 do 150 000.

Kiedy więc Clinton ogłosił plan spotkania na szczycie, natychmiast napisałem do niego: "Przesyłam egzemplarz mojej książki Kod Biblii, ponieważ Pana dzisiejsze oświadczenie dotyczące spotkania na szczycie Baraka z Arafatem w Camp David potwierdza przepowiednię zaszyfrowaną w kodzie Biblii.

Ranga tego spotkania jest większa, niż może Pan sobie wyobrazić – pisałem dalej. – Jego alternatywa jest wyraźnie określona w biblijnym kodzie jako

prawdziwy Armagedon, atomowa wojna światowa, która rozpocznie się na Bliskim Wschodzie".

Kiedy Camp David zakończyło się fiaskiem i zaczęła się nowa Intifada, i kiedy prawicowy generał Ariel Szaron – zdeklarowany przeciwnik planu pokojowego – został nowym premierem Izraela, a George W. Bush prezydentem Stanów Zjednoczonych, znów potwierdziło się to, co było ukryte w biblijnym kodzie.

Nie tylko obie elekcje były przewidziane, lecz także "Bush" i "Szaron" zostali zakodowani w Biblii z "Arafatem" i "Barakiem" w miejscu, w którym "koniec dni" współwystępuje w kodzie z frazą "u kresu dni".

Dr Rips był zdumiony. Ponownie sprawdził prawdopodobieństwo jednoczesnego wystąpienia nazwisk wszystkich czterech przywódców – izraelskich, palestyńskiego i amerykańskiego – wraz z dwoma wyrażeniami biblijnymi "końca dni". Z jego obliczeń wynika, że nie jest ono większe niż 1 do 500 000. Rips twierdzi, że może wynosić nawet 1 do 1 000 000; nie może jednak wyliczyć go dokładniej ze względu na złożoność zbioru.

– W każdym razie jest ono bardzo dalekie od poziomu przypadku – wyjaśniał.
– Wskazuje jednoznacznie na intencjonalne połączenie danych. Matematycznie taki wynik oznacza pewność.

Jest to przykład tablicy doskonałej. Nie ma też wątpliwości, że informacja dotyczy chwili obecnej.

Wszystko to tkwiło zapisane w Piśmie Świętym od ponad trzech tysięcy lat – nazwiska współczesnych przywódców politycznych były zaszyfrowane w starożytnym proroctwie i czekały, byśmy je odnaleźli w krytycznym momencie, w którym potrzebujemy przestrogi.

Kod Biblii jasno i bez niedomówień komunikuje nam, że żyjemy teraz w czasach od dawna przewidywanego ostatecznego zagrożenia.

Koniec dni i Apokalipsa przestają być religijnym mitem, przerażającą, koszmarną wizją, która nigdy się nie spełni. To już nie jest coś odległego i zamierzonego, odległy głos starożytnych pism – to nasza rzeczywistość: tu i teraz!

Cztery lata temu, w październiku 1998 roku, mój prawnik Mi-chael Kennedy, znany nowojorski adwokat, otrzymał ode mnie zalakowaną kopertę, która miała zostać otwarta w roku 2002. W kopercie był list, w którym napisałem:

"Michaelu,

Jestem przekonany o dwóch rzeczach:

1. o tym, że kod Biblii istnieje naprawdę;
2. o tym, że świat nie będzie słuchał jego ostrzeżeń, dopóki niemal nie będzie za późno".

Tak już raz było, gdy światu groziło niebezpieczeństwo. Nikt nie chciał przeciwstawić się Hitlerowi i Ameryka o mało nie przegrała II wojny światowej, ponieważ rozpoczęliśmy walkę o parę lat za późno. Teraz starałem się przestrzec świat przed jeszcze większym zagrożeniem, a źródło ostrzeżeń – kod zawarty w Biblii – było dziwaczne i osobliwe nawet dla mnie samego.

"Kod wydaje się być sprzeczny ze wszystkimi konwencjonalnymi koncepcjami rzeczywistości uznawanymi na Zachodzie – pisałem dalej w liście. – Sam Newton dopuszczał jednak możliwość wglądu w przyszłość i wierzył w istnienie w Biblii ujawniającego ją kodu; dziś czołowy kryptolog Narodowej Agencji Bezpieczeństwa potwierdza izraelskie odkrycie, a mimo to wciąż nie jest ono w pełni akceptowane. Nawet fakt, iż w zapisach kodu przewidywane było zabójstwo Rabina, a także wojna w Zatoce Perskiej i inne ważne wydarzenia, nie przekonał sceptyków.

Premier Peres i szef Mosadu spotkali się ze mną, jednak szefowie rządów w większości nie będą zwracali uwagi na ostrzeżenia, dopóki nie spełnią się kolejne przepowiednie.

Dlatego najważniejsze z nich opisałem, aby móc udowodnić, że były znane, nim jeszcze nastąpiły opisywane przez nie wydarzenia.

Najdobitniej sformułowane są w kodzie następujące ostrzeżenia:

- a) świat stanie w obliczu globalnego kryzysu ekonomicznego, który rozpocznie się w roku hebrajskim 5762 (2002 zgodnie z naszym kalendarzem);
- b) zapaść gospodarcza doprowadzi do bezprecedensowego zagrożenia wynikającego z niestabilności państw posiadających broń jądrową oraz możliwości zakupu lub kradzieży przez terrorystów środków zdolnych zniszczyć całe miasta;
- c) kulminacja zagrożenia nastąpi w roku hebrajskim 5766 (2006 według współczesnego kalendarza), który jest wyraźnie połączony w kodzie z «wojną światową» i «atomową zagładą»."

11 września 2001 roku, po zamachu na WTC, którego byłem naocznym

świadkiem, otworzyłem swoją kopię zapieczętowanego listu.

Czytając go, przeżyłem kolejny wstrząs.

W świetle zagłady budynków World Trade Center, symbolu naszej potęgi ekonomicznej, oraz ataku na Pentagon – gmach uosabiający amerykańską potęgę militarną – przewidywane zagrożenia nabrały szczególnej realności. 17 września, w wigilię hebrajskiego Nowego Roku 5762, skojarzonego w kodzie z "kryzysem gospodarczym", otwarto giełdy po raz pierwszy po 11 września. Wskaźnik Dow Jones spadł o 684 punkty, co nie miało dotąd precedensu w historii. Tak rozpoczął się tydzień największych spadków na giełdach od wielkiego kryzysu z roku 1929.

Oto spełniło się pierwsze proroctwo kodu Biblii.

Zacząłem się obawiać, że nowa depresja ekonomiczna może doprowadzić do III wojny światowej, podobnie jak kryzysy lat trzydziestych wyniosły do władzy Hitlera, przyczyniając się do wybuchu II wojny.

"Wojna światowa", "atomowa zagłada" i "koniec dni" – wszystkie te frazy są zakodowane razem ze zwrotem "w roku 5766", któremu odpowiada nasz rok 2006.

Sprawdzenie wszystkich lat bieżącego stulecia pokazało, że tylko ten rok jest skojarzony z aż trzema przestroгами. Oznacza to wyraźną przepowiednię ryzyka wybuchu III wojny światowej, która może nam grozić w ciągu najbliższych czterech lat.

Podzieliłem się tymi wnioskami z doktorem Ripsem, który wyliczył prawdopodobieństwo na wielkim superkomputerze Uniwersytetu Hebrajskiego. Sprawdził ze swymi asystentami sto tysięcy losowo dobranych tekstów, by się przekonać, czy wszystkie największe zagrożenia mogłyby się pojawić przypadkowo wraz z tą samą datą w jakimkolwiek innym tekście niż Biblia. – 1 do 100 000 – tak brzmiała odpowiedź Ripsa. – Przeszukałem sto tysięcy wybranych metodą losową tekstów. Interesujące nas słowa występują razem wyłącznie w Biblii. Nie może to być przypadek. Ktoś intencjonalnie umieścił w Torze ostrzeżenie.

Wynik ten wykluczał jakiegokolwiek wątpliwości. Prawdopodobieństwo 1 do 100 uważa się za bliskie zeru w zwykłych obliczeniach, a 1 do 1000 – w najbardziej rygorystycznych zastosowaniach matematycznych, 1 do 100 000 to pewność.

Kod Biblii ostrzega, że w roku 2006 możemy naprawdę stanąć w obliczu

ostatecznego zagrożenia nuklearną wojną światową.

Druga wojna zakończyła się wybuchem bomby atomowej, trzecia może się od niego rozpocząć. Istnieje obecnie co najmniej pięćdziesiąt tysięcy ładunków nuklearnych rozmieszczonych w różnych częściach świata – od pocisków artylerii jądrowej i bomb walizkowych, po międzykontynentalne balistyczne pociski wielogłowicowe, z których każdy ma moc wielokrotnie większą od bomby zrzuconej na Hiroszimę.

"Atomowa zagłada" łączy się w kodzie z rokiem 1945, gdy po raz pierwszy użyto tej broni, oraz z rokiem 2006.

Jeżeli przesłanie kodu jest prawdziwe, III wojna światowa – prowadzona z użyciem nowych broni masowego rażenia, których zastosowania na polu walki nigdy jeszcze nie widziano – może wybuchnąć w ciągu najbliższych kilku lat. Cały nasz świat potrafimy zniszczyć w ciągu kilku godzin. Byłby to dla nas rzeczywiście "koniec dni".

Zamiast konfliktu nuklearnego między supermocarstwami, którego wybuchu obawiano się w okresie zimnej wojny, świat może teraz stanąć w obliczu nowego zagrożenia – terrorystów dysponujących bronią jądrową.

"Terroryzm" zakodowany jest wraz z "wojną światową" i arabskim słowem "szahid", oznaczającym samobójczy zamach bombowy. Pojawia się również w tym kontekście zwrot "wojna na noże".

Najwyższym zakodowanym w Biblii zagrożeniem dla świata są apokaliptyczni fanatycy religijni, terroryści uzbrojeni w środki i narzędzia masowego rażenia, przekonani, że ich misja pochodzi od Boga.

To, co stało się 11 września, może być dopiero początkiem prawdziwej tragedii.

Jednakże zalakowany list, który wręczyłem memu prawnikowi w 1998 roku, pozostawia odrobinę nadziei. Dlatego wciąż – mimo zamachu z 11 września – pozostaję optymistą. W swoim liście napisałem:

"Kod Biblii mówi nam jednak o naszej potencjalnej przyszłości, a nie o przyszłości raz na zawsze zdeterminowanej. Możemy zmienić bieg zdarzeń i zapobiec ostatecznej zagładzie.

Wierzę, że zaszyfrowany przekaz biblijny istnieje po to, by pomóc nam

uniknąć najgorszego. Wierzę również, że odkrycie kodu właśnie teraz, w obecnym stadium ludzkich dziejów, ma nam w porę uświadomić wiszącą nad nami groźbę.

Dlatego deponuję u Pana tę «kapsułę czasową», zapieczętowaną w roku 1998 i przeznaczoną do otwarcia w roku 2002, aby przygotować nas do wydarzeń roku 2006".

Jeszcze przed napisaniem i zapieczętowaniem listu rozpocząłem poszukiwania innego przekazu zakodowanego w odległej przeszłości – ukrytego w Piśmie komunikatu, którego odczytanie będzie warunkiem naszego przetrwania.

B/430: M.Drosnin - Kod Biblii 2. Odliczanie Wstecz / Spis treści / Dalej

ROZDZIAŁ DRUGI

KLUCZ KODU

W ciemnościach pustyni, przed świtem, ziemia zaczęła nagle drżeć i rozległ się przerażający grzmot. Ludzie wybiegający z namiotów obserwowali w osłupieniu wznoszącą się przed nimi górę, której wierzchołek opromieniało jasne białe światło – jak gdyby cała stała w ogniu. I "Pan zstąpił na górę Synaj, na jej szczyt. I wezwał Mojżesza na szczyt góry, a Mojżesz wstąpił" (Wj 19,20). A działo się to trzy tysiące dwieście lat temu.

Zgodnie z tekstem Pisma Mojżesz "...ujrzał Boga Izraela, a pod jego stopami jakby jakieś dzieło z szafirowych kamieni" (Wj 24,10). Tradycja głosi, iż na tych właśnie "szafirowych kamieniach" zapisane zostały przez Boga oryginalne słowa Biblii. Mimo że kamienne tablice były twarde jak diament, można je było rolować jak zwoje pergaminu. Miały barwę intensywnego błękitu i były przezroczyste. Biblia mówi, że widoczny na nich zapis nosił cechy "niebiańskiej czystości".

Pewnej nocy, siedząc na swoim nowojorskim poddaszu, przeczytałem ten właśnie fragment Pisma Świętego i po raz pierwszy zwróciłem uwagę na to, iż pierwotny zapisany był na "szafirowym" podłożu. Natychmiast pojawiła się myśl, że w tym niejasnym szczególe może być ukryta tajemnica biblijnego kodu. Jeżeli proroczy kod Biblii rzeczywiście istnieje i przepowiada naszą przyszłość – myślałem – to sam ten fakt musi mieć jakieś odbicie w opowieści o Bogu przekazującym Mojżeszowi na górze Synaj słowa Pisma utrwalone na "szafirowym" podkładzie.

Wielokrotnie badając tekst pod tym kątem, znalazłem wreszcie pewną wskazówkę, punkt zaczepienia. W języku hebrajskim słowo "sefer" oznacza

księgę. Zawiera ono te same trzy litery, co słowo "szafir" – być może dlatego, że pierwsza księga – Biblia – była zapisana na takim kamieniu. Potem sprawdziłem, że słowo "szafir" oznacza również "policzalny, możliwy do wyliczenia" lub – w sensie matematycznym – "obliczalny", co mogłoby sugerować istnienie w Biblii matematycznego kodu, obecnego w niej od samego początku. Długo szukałem jakiegoś złożonego schematu liczbowego, jednak nie przyniosło to istotnych rezultatów. I nagle dostrzegłem coś bardzo prostego: w piśmie hebrajskim – oryginalnym języku Starego Testamentu – "szafir" jest anagramem nazwiska Ripsa. "Rips" czytane wspak to "szafir"!

Zatem nazwisko Eliahu Ripsa – matematyka i odkrywcy kodu Biblii – pojawia się w Biblii w tym dokładnie miejscu, gdzie Pismo relacjonuje objawienie się Boga na górze Synaj.

Byłem zaszokowany. Kod, który dr Rips odkrył – kod odsłaniający przyszłość – przepowiedział również swego odkrywcę. Słowo "szafir", oznaczające ciemnobłękitny kamień szlachetny, na którym Biblia została po raz pierwszy zapisana, było przepowiednią wskazującą uczonego, który odkryje obecność kodu po trzech tysiącach lat. To, że "szafir" czytany wspak pokrywa się z nazwiskiem Ripsa, nie mogło być przypadkiem. Zapisywanie i czytanie od końca to bardzo stara tradycja. W Biblii możemy nawet przeczytać, że jest to sposób przewidywania przyszłości. Pierwszy z proroków, Izajasz, powiedział: "Aby zobaczyć przyszłość, musisz patrzeć wstecz". Te same słowa hebrajskie można interpretować i tak: "Czytaj litery w odwrotnym porządku".

Nie było wątpliwości – nie tylko nazwisko Ripsa, lecz także jego dokonania były w ten sposób zakodowane. "Szafirowe kamienie" czytane wspak dają frazę "Rips przepowiedział".

Natychmiast polecałem do Izraela, by zobaczyć się z Elim Ripsem. Upłynął już rok od chwili ukazania się Kodu Biblii i było to nasze pierwsze spotkanie od tego czasu. Cały świat znał już jednak tajemnicę kodu Biblii, a my obaj staliśmy się bohaterami globalnej dyskusji. Wciąż nas pytano: Czy rzeczywiście w Biblii ukryty jest kod przepowiadający przyszłe zdarzenia? Czy naprawdę znaleźliśmy dowód tego, że nie jesteśmy sami? Czy

jest to nowe objawienie? Czy udowodnione zostało istnienie Boga?

Miałem chęć uciec od tego wszystkiego. Nie wierzę w Boga i nie jestem człowiekiem religijnym, a w dodatku biblijny kod wydawał się przewidywać straszliwe niebezpieczeństwa, zwiastować możliwość prawdziwej Apokalipsy – kataklizmu grożącego końcem tego świata. W to również nie miałem chęci wierzyć.

Teraz jednak nieoczekiwanie pojawił się przede mną nowy dowód realności kodu. Dowód, którego nie mogłem zignorować. Jego odkrywca jest wymieniony w miejscu, w którym Bóg daje Biblię Mojżeszowi – tylko w tym miejscu Pismo opowiada o spotkaniu Boga z ludźmi.

Jeśli zaś kod jest prawdziwy, to realne są również niebezpieczeństwa, które przepowiada. Musiałem zatem zobaczyć się znów z uczonym, który kod odkrył, i który sam jest w nim przepowiedziany – człowiekiem zdolnym, być może, oddalić widmo zbliżającego się Armagedonu.

W roku 1998, tuż przed świętem Szawuot, upamiętniającym chwilę, gdy Bóg zstąpił na górę Synaj, pokazałem Eliemu Ripsowi jego nazwisko w biblijnym wersecie. Nie wyglądał na zdziwionego, jak zwykle zachował postawę pełną pokory.

– Jest to nie mniej uderzające niż inne aspekty kodu – powiedział. – Ale jeżeli zawiera się w nim szczegółowa wiedza o całym świecie, to wiedza o każdym z nas i naszych związkach z nim nie może być wyjątkiem. To również zostało przewidziane.

Rips zdjął z półki jedną z książek i raz jeszcze przeczytał mi słowa, na które powoływał się podczas naszego pierwszego spotkania, cytując osiemnastowiecznego myśliciela zwanego Geniuszem z Wilna: "Jest regułą, że wszystko, co było, jest i będzie do końca czasu, zawarte jest w Torze, od pierwszego do ostatniego słowa. Dotyczy to nie tylko ogólnego sensu, lecz także każdego gatunku i każdego indywiduum, a także najdrobniejszych szczegółów naszych doświadczeń od dnia narodzin do śmierci".

Rips zaprzeczył jednak, jakoby mógł być uznany za proroka.

– Biblia mówi wyraźnie, że prorok otrzymuje informacje wprost od Boga – wyjaśnił.

Jakkolwiek nie wierzę w Boga, to jednak otaczająca Ripsa aura zmusiła mnie do zadania mu kolejnych pytań: Czy jest możliwe, by kod Biblii był takim właśnie rodzajem przekazu? Czy to możliwe, że Bóg przemawia bezpośrednio

do niego za pomocą kodu?

Rips odrzucił sugestie dotyczące swojej wyjątkowości. Wytłumaczył mi, że zarówno Bóg, jak i biblijny kod przemawiają do nas wszystkich. – Musisz tylko poszukać przycisku z napisem "Pomoc" – dodał.

Lecz niezależnie od niebywalej skromności Eliego Ripsa, nie ma wątpliwości, iż jego nazwisko zostało wymienione trzy tysiące lat temu w ukrytym tekście Biblii jako tego, który kod odkryje.

A oprócz "szafirowych kamieni", dających w odwróceniu "przepowiadającego Ripsa", znaleźliśmy również zakodowaną "szafirową tabliczkę", krzyżującą się ze słowami "Rosjanin" i "on obliczy". Tymczasem Rips przyjechał do Izraela w roku 1970 po zwolnieniu z sowieckiego więzienia, gdzie przetrzymywano go z powodów politycznych. Wolność zawdzięcza ogólnoswiatowej akcji protestacyjnej, którą zainicjował przewodniczący Amerykańskiego Towarzystwa Matematycznego. To on jest więc "Rosjaninem", który "obliczy" kod. W tej samej tabeli znalazło się też (znowu!) słowo "przepowiedział", tym razem skrzyżowane ze "zmechanizował".

Ostatecznie przekonało nas jednak to, co pojawiło się w kodzie wraz z wyrazem "dekoder", oznaczającym zarówno urządzenie służące do rozszyfrowywania, jak i osobę wykonującą taką czynność. Spojrzeliśmy obaj na ekran monitora. "Dekoder" krzyżował się znowu z "szafirem" i "kamieniem" – słowami, które czytane wspak dawały "Ripsa przepowiadającego". Jednocześnie w słowie "dekoder" zawarty był "kod".

Rips przez chwilę wstrzymał się od komentarzy. Przyglądał się słowom pojawiającym się na ekranie, a potem powiedział: – Kiedy pogodzisz się ze świadomością, że cała rzeczywistość jest zakodowana, wówczas zaakceptujesz również i to, że i ty masz swoje miejsce w kodzie. Jednak oglądanie czegoś tak konkretnego jest czymś innym niż czysto teoretyczna wiedza.

– Z technicznego punktu widzenia to bardzo interesujące odkrycie – dodał.

To było typowe dla niego zachowanie; jak zawsze koncentrował się na znaczeniu matematycznym, a nie na wyjątkowym fakcie, iż sam wymieniony jest przez kod jako ten, który go odnalazł. W końcu jednak przyznał, że starał się powściągnąć swoje naturalne reakcje. – Wiem, że Autorem tego kodu jest Stwórca Wszechświata, doświadczenie to powinno więc być dla mnie

lekcją pokory i skromności – powiedział.

Jeśli nawet Eliahu Rips nie był przewidziany jako odkrywca kodu Biblii, to w każdym razie był w niej przepowiedziany.

Wtedy właśnie, w ciasnej pracowni Ripsa w jego jerozolimskim domu, spytałem, czy jego zdaniem będziemy kiedykolwiek w stanie odczytać biblijny kod w całości.

– Nie mamy klucza – odpowiedział. – Tej zagadki nie możemy rozwiązać nawet za pomocą najpotężniejszych współczesnych komputerów. Wierzę, że Tora jest Słowem Bożym. Wszystko jest w niej zawarte. Nie możemy jednak wiedzieć, dlaczego i w jakim celu, dopóki nie znajdziemy właściwego klucza.

Rips wyjaśnił mi następnie, że Biblia ma strukturę gigantycznej układanki, z której mamy tylko kilka małych kawałeczków. Być może Bóg nie chce objawić nam całości – być może kod decyduje, która część zostaje ujawniona; ukazuje nam się informacja X, a Y i Z pozostają ukryte.

– Kod mówi jednak, że w roku 2006 może nastąpić koniec świata – przypomniałem mu. – Potrzebujemy wszystkich elementów układanki już teraz. Musimy działać, póki nie jest za późno.

– Każdy kawałek jest częścią całości, której nie widzimy – mówił dalej Rips. – Jakakolwiek interwencja z naszej strony będzie przejawem pychy i arogancji.

Przypomniałem mojemu rozmówcy, że z rokiem 2006 skojarzone są prawdziwie hiobowe wieści – "wojna światowa", "atomowa zagłada" i "koniec dni".

Sprawdziliśmy kolejne lata obecnego stulecia i tylko ten jeden rok okazał się być tak wyraźnie zapisany w kodzie. Przypomniałem również Ripsowi, że znajdujemy się w Jerozolimie – mieście, po którym miałby nie pozostać kamień na kamieniu.

– Wszyscy jesteśmy w rękach Najwyższego – odrzekł.

– Czy jednak sądzisz, że kiedykolwiek ujrzemy kod Biblii w całości? – naciskałem dalej.

– Jeżeli kiedykolwiek znajdziemy klucz – powtórzył Eli Rips.

Klucz. To słowo drążyło mój umysł w ciągu całego pobytu w Izraelu i wreszcie, którejś nocy, włączyłem swój przenośny komputer i rozpocząłem poszukiwanie w kodzie Biblii zwrotu "klucz kodu". Znalazłem go w czterech miejscach.

W dwóch przypadkach ze znaną frazą krzyżowało się jakieś tajemnicze

hebrajskie słowo, którego znaczenia nie znałem. Nie było go również w moim słowniku i dopiero w hebrajskim słowniku encyklopedycznym odnalazłem, iż oznacza ono "obeliski".

Obeliski. Nie tego oczekiwałem. Widziałem już różne obeliski – wysokie, kamienne kolumny, zakończone zwieńczeniem o kształcie piramidy. W Egipcie do tej pory stoją obeliski ponad stumetrowej wysokości. Podobne można obejrzeć w Rzymie, Londynie i Paryżu – przed wieloma laty wywieźli jeż Egiptu europejscy zdobywcy. Widziałem nawet w Nowym Jorku obelisk liczący sobie 3600 lat, z hieroglificznymi napisami opowiadającymi o czynach starożytnych faraonów.

Nie było to jednak coś, co spodziewałem się znaleźć w powiązaniu z "kluczem kodu". Wyobrażałem sobie jakiś matematyczny wzór lub zbiór instrukcji, a nie fizyczny obiekt, taki jak obelisk.

W obu przypadkach słowo "obeliski" było częścią frazy "usta obelisków". Sugerowało to, że nie chodzi o zwykłe kamienne kolumny, lecz najwyraźniej o wyrocznie, zdolne do przepowiadania przyszłości; może nawet potrafiące mówić.

Trudno było w to uwierzyć. Nie miałem jednak wątpliwości, iż jest to przekaz intencjonalny. "Obeliski" pojawiły się dwukrotnie z "kluczem kodu". W obu przypadkach krzyżowały się. Prawdopodobieństwo przypadku było bardzo bliskie zera. I tym razem Rips wykonał obliczenia na potężnym komputerze Uniwersytetu Hebrajskiego i przesłał mi wyniki pocztą elektroniczną: – "«Klucz kodu» z «ustami obelisków» – poniżej 1 do 1 000 000. Moje gratulacje!". Później dowiedziałem się od niego, że był to najlepszy wynik, jaki dotąd widzieliśmy. – Żadna para słów lub zwrotów nie miała tak wysokiej statystyki w historii naszych badań – mówił. – Dwa bezpośrednie trafienia nie mogą się zdarzyć przypadkowo. To zostało rozmyślnie ułożone. Mamy matematyczną pewność.

Prócz tego w obydwu miejscach skrzyżowania "obelisków" z "kluczem kodu" w tekście jawnym występuje zwrot "Pan kodu".

Pan Kodu. W języku hebrajskim miało to jeszcze głębsze znaczenie – mogło to być biblijne określenie Twórcy kodu. To było aż nadto doskonałe.

Następnie zauważyłem, że za każdym razem zakodowany w Biblii "Twórca kodu" był skrzyżowany z tym samym werselem Księgi Wyjścia, w którym Bóg zstępuje na górę Synaj, by dać Mojżeszowi spisana na "szafirowych tablicach" Torę; z werselem identyfikującym odkrywcę kodu Eliahu Ripsa poprzez anagram jego nazwiska.

W tej samej tablicy "obeliski" pojawiały się ponownie w skrzyżowaniu ze słowami jawnego tekstu, mówiącymi o "obiektach z Nieba".

Szukając jakiegoś starożytnego komentarza, który powiedziałby mi coś więcej o "obeliskach", znalazłem w Midraszu – żydowskim tekście sprzed tysiąca siedmiuset lat – bezpośrednie potwierdzenie niezemskiego pochodzenia kodu Biblii:

"Czym były te «obeliski»? Nie były one dziełami rąk ludzkich, lecz wytworami Niebios".

Interesujące stwierdzenie! Najstarsze autorytatywne źródło wyraźnie stwierdza, że "obeliski" były konstrukcjami nie z tej planety, a może nawet nie z tego wymiaru. Co więcej, w Midraszu możemy również przeczytać, że były tworamii humanoidalnymi:

"Miały oczy jak okna, były rodzaju męskiego i żeńskiego".

Starożytny tekst nie mówił wprost, że były to istoty żywe, sugerował jednak, iż mogły widzieć, a być może mówić. Bez wątpienia Midrasz wydaje się potwierdzać, że obeliski co najmniej przedstawiały jakąś formę życia, być może nie z tego świata.

I znów wróciłem do Ripsa. Nie zdziwiło go oczywiście pochodzenie obelisków z innej rzeczywistości. On od początku miał pewność, że kod biblijny, a nawet sama Biblia, wywodzą się z innego wymiaru, mówiąc zaś konkretnie – od Boga.

Powiedziałem mu, że spodziewałem się raczej wzoru matematycznego, a nie kamiennej kolumny – z tego czy też z innego wymiaru. – Może być jedno i drugie – odpowiedział.

Wyjaśnił następnie, że w języku hebrajskim słowo "klucz" ma także drugie znaczenie – "wryty". Zwrot "klucz kodu" można zatem tłumaczyć jako "kod wryty", przez co dwukrotne skrzyżowanie tych słów z "obeliskami" staje się sensowne. Taka interpretacja sugerowała, że klucz, którego szukaliśmy, był wryty na kamiennych słupach.

Poszukaliśmy następnie w komputerze Ripsa frazy "klucz matematyczny". Znaleźliśmy. I wtedy obaj dostrzegliśmy coś zupełnie niebywałego – wraz z "kluczem matematycznym" pojawił się znowu ten sam werset z Księgi Wyjścia, w którym Jahwe zstępuje na górę Synaj – werset informujący o tym, że oryginalny tekst Pisma został wyryty na "szafirze", które to słowo – czytane wspak po hebrajsku – było identyczne z nazwiskiem matematyka. Zaczęliśmy szukać "kodu na obelisku". Wyrażenie to pojawia się w Biblii tylko raz, w powiązaniu z "niebiosami". Sprawdziliśmy następnie "kod Biblii" – oryginalne zakodowanie, w którym Pismo potwierdza istnienie kodu, znalezione przez nas wiele lat temu. "Kod Biblii" krzyżował się z "obeliskiem".

Obaj byliśmy zdumieni. Potwierdzenia robiły wrażenie absolutnie pewnych. Przed wiekami musiały zatem istnieć obeliski, na których zapisane były tajemnice biblijnego kodu.

Jeśliby naprawdę istniał materialny dowód realności kodu w postaci fizycznego obiektu – mogącego być kluczem do potrzebnej nam teraz całości – to byłby to również pierwszy namacalny dowód, iż nie jesteśmy tu sami. Jeżeli przed tysiącami lat na jakichś obeliskach wyryte były informacje będące matematycznym kluczem do wiedzy wyżej zaawansowanej od tej, jaką dysponujemy dzisiaj, to musiały one pochodzić od cywilizacji bardziej rozwiniętej niż nasza lub, być może, z "Niebios" – a przynajmniej gdzieś "z góry".

Żaden z ludzi obecnie żyjących na Ziemi ani nikt z żyjących przed tysiącami lat nie mógł stworzyć kodu Biblii. Nasza nauka jest na to wciąż zbyt prymitywna. Nikt z nas nie ma też wglądu w przyszłość. Gdyby więc można było znaleźć owe obeliski, mielibyśmy nie tylko klucz do kodu i całej przyszłości, lecz także dowody nieznaney dotąd przeszłości naszego gatunku. Być może dowiedzielibyśmy się, kim jest "Pan kodu" – jego Twórca. Nie wykluczone, że zbliżyłoby nas to do samego Boga.

Lecz gdzie szukać obelisków?

Podczas kolejnej podróży do Izraela w roku 1998, tuż przed świętem Dziękczynienia, przyglądałem się zdumiewającej krzyżówce "kodu Biblii" z "obeliskiem". Analizowałem właśnie fragment tablicy ściśle określony

skrzyżowaniem tych słów, gdy dostrzegłem w jawnym tekście frazę "w dolinie Siddim".

Miałem wrażenie, że tę nazwę gdzieś już widziałem. Przeszukałem więc zawartość komputera i rzeczywiście – z "doliną Siddim" krzyżował się "kod na obelisku".

Dolina Siddim pojawia się w jawnym tekście Biblii w Księdze Rodzaju (Rdz 14,3), w kontekście dziejów Abrahama. Czytamy tam: "w dolinie Siddim, gdzie dziś jest Morze Słone".

"Morze Słone" to oczywiście dobrze nam znane Morze Martwe; położony pomiędzy Jordanem i Izraelem śródlądowy akwen o tak wysokim zasoleniu, że nic nie może w nim żyć.

Dolina Siddim nie występuje jednak na żadnej ze współczesnych map, sprawdziłem więc mapy ziem biblijnych. Również i tam niczego takiego nie znalazłem. Jedyna wzmianka o takiej dolinie znajdowała się w Księdze Rodzaju; współczesna geografia najwyraźniej jej nie znała.

Niektórzy bibliści przypuszczają, że dolina może się znajdować teraz pod wodą i trzeba jej szukać raczej na dnie Morza Martwego, a nie w jego pobliżu. Jedno było dla mnie jasne: już w czasach, gdy Biblia była pierwszy raz spisywana – ponad trzy tysiące lat temu – dolina Siddim była pojęciem historycznym, miejscem najwyraźniej już wówczas zapomnianym. Kiedy powstawała Księga Rodzaju, dolinę tę trzeba było identyfikować przez odwołanie do morza, które ją zalało na długo przed czasami biblijnymi.

Pytałem o to rabinów i znawców Pisma. Dolina Siddim jest wzmiankowana również w Midraszu, liczącym sobie niemal dwa tysiące lat komentarzu do Tory. Najsłynniejszy komentator – średniowieczny francuski Żyd imieniem Raszi – pisze, że dolina ta była kiedyś zielona i pełna sadów, ale przed wiekami Morze Śródziemne wystąpiło z brzegów i zalało ją, czego pozostałością jest Morze Martwe. Żaden ze starożytnych mędrców nie wiedział jednak, gdzie dokładnie leżała dolina Siddim i nie wiedzą tego również współcześni uczeni. Postanowiłem zatem odwiedzić najwybitniejszego znawcę regionu Morza Martwego – izraelskiego geologa Davida Neeva.

– Oto, co wiemy z Księgi Rodzaju – powiedział. – Dolina określona jest w Biblii jako Morze Martwe. Tam właśnie, w głębokiej starożytności,

rozegrała się wielka bitwa, i tam też władcy Sodomy i Gomory podczas ucieczki kryli się w dołach, z których wydobywano naturalną smołę (Rdz 14,10).

Na tej podstawie Neev wnioskował, iż dolina Siddim musiała leżeć w pobliżu Sodomy i Gomory. Zgodnie z jego teorią oba miasta około czterech tysięcy lat temu zniszczyło potężne trzęsienie ziemi, a ich szczątki zostały pogrzebane pod dnem Morza Martwego. Takie było, jego zdaniem, prawdziwe podłoże biblijnego mitu.

Nikt jednak dokładnie nie wie, gdzie znajdowały się owe potępione miasta. Dziś scena tych starożytnych wydarzeń niemal na pewno znajduje się pod wodą.

Mimo to była jakaś nadzieja. Morze Martwe ma obecnie najniższy poziom wód w okresie minionych pięciu tysięcy lat. To, co było zalane u zarania naszej cywilizacji, dziś może być odkryte.

– Morze Martwe jest jak kocioł z wodą pozostawiony na silnym ogniu; intensywnie paruje – kontynuował Neev. – W bieżącym stuleciu znaczne jego fragmenty mogą po prostu zniknąć. I w końcu zostaną z niego tylko pokłady soli.

Geolog pokazał mi wykresy obrazujące zmiany poziomu wody. W ciągu minionej dekady obniżył się on do 400 m p.p.m. Tak niski poziom Morza Martwego występował ostatnio w okresie 6000-3500 p.n.e.

Czy ulatniające się morze miało odsłonić przed nami starożytne tajemnice? Poprzedni okres obniżonego poziomu wód pokrywał się z tajemniczą epoką, w której powstawały wszystkie elementy składowe współczesnej cywilizacji.

Wtedy właśnie, nie wiedzieć skąd, pojawiły się pismo i matematyka, astronomia i rolnictwo, metalurgia i sztuka budowania miast.

– Jeżeli obiekt pańskich poszukiwań wzniesiono w epoce miedzi, w czasach, gdy nastąpił tak gwałtowny postęp cywilizacyjny, to nie można wykluczyć, że pozostaje on ukryty do dnia dzisiejszego – powiedział David Neev. –

Jeżeli jednak to, czego pan szuka, zbudowano pięć tysięcy lat temu, a przez kolejne milenia tkwiło pod wodą, to po odejściu morza nie zobaczy pan już tego obelisku. Nie ostały się nawet pałace i całe miasta. Oczom naszym ukażą się tylko mufy, osady i solne skamieniałości.

David Neev dał mi jeszcze jedną wskazówkę: – "Siddim" w języku hebrajskim

oznacza "wapno", sądzę więc, że powinien pan szukać "Doliny Wapiennej". W niektórych przekładach Biblii dolina Siddim tak właśnie jest nazywana.

Neev zasugerował mi poszukiwania po jordańskiej stronie Morza Martwego. – Jest tam półwysep El-Lisan zbudowany z pokrytych wapieniem skał solnych. Mój rozmówca nigdy tam nie był. Izrael prowadził z Jordanią trzy kolejne wojny. – Niech pan na siebie uważa – ostrzegł. – To terytorium nieprzyjaciela.

Mój przewodnik nie mógł zrozumieć, dlaczego pragnąłem odwiedzić półwysep Lisan. Do tej pory nigdy się nie zdarzyło, by jakiś turysta chciał tam jechać. Jest to osobliwie ukształtowany kawałek lądu otoczony z trzech stron wodami Morza Martwego.

Swym konturem przypomina język. I rzeczywiście – zarówno w języku hebrajskim, jak i arabskim słowo "lisan" ma takie właśnie znaczenie.

Kiedy tam przybyliśmy, czułem się, jakbym wylądował na ciemnej stronie Księżyca. Krajobraz półwyspu jest prawdziwie księżycowy – jałowe skały bez śladu jakiegokolwiek roślinności. W pustynnym słońcu wszystko wydawało się białe, ponieważ cały teren pokrywają wapienne skały. Jest to jedyne miejsce w pobliżu Morza Martwego wznoszące się ponad powierzchnię wody, które mogłoby być pozostałością starożytnej doliny Siddim – "Doliny Wapiennej". Symbolicznie miejsce wręcz idealne – pępek Ziemi, najniższy na kuli ziemskiej punkt na lądzie stałym położony w ponad cztery-stumetrowej depresji.

Stojąc na świeżo odsłoniętym brzegu półwyspu Lisan, który zaledwie dziesięć lat temu znajdował się jeszcze pod wodą, przykrywającą go od ponad pięciu tysięcy lat, uświadomiłem sobie, że miejsce to jest swego rodzaju "dnem świata" – to najniższy punkt największej lądowej depresji. "Dno świata" jest zakodowane w Biblii, a "Lisan" pojawia się w tym samym miejscu, w skrzyżowaniu ze "starożytnym kluczem".

Coś, co kiedyś mogło stać na tym suchym lądzie, a później znajdowało się pod wodą przez całą epokę ludzkiej cywilizacji, być może znów się wynurzyło i czeka na odkopanie spod warstw piasku, gliny, mułu i grubej skorupy soli. Tymczasem wokół mnie rozciągało się absolutne pustkowie, bez najmniejszego śladu ludzkiej obecności – ani terazniejszej, ani

niegdysiejszej. Jedynymi ludźmi na całym półwyspie byli górnicy wydobywający sól.

Odludny półwysep otaczają jednak wyjątkowe znaleziska archeologiczne z biblijnej przeszłości. Po drugiej stronie morza znajdują się jaskinie Qumran, w których odnaleziono najstarsze egzemplarze Biblii, tzw. Zwoje Morza Martwego. W roku 1947 pewien miejscowy pastuszek wrzucił kamień do jednej z tych jaskiń i usłyszał odgłos pękającego naczynia glinianego.

Wewnątrz potłuczonej urny odnalazł kompletny, nietknięty zębem czasu, tekst Pisma Świętego. Słowa zapisane ręcznie na pergaminach ze skór zwierzęcych przetrwały ponad dwa tysiące lat.

W zasięgu wzroku, po stronie izraelskiej, wznosi się Masada – starożytna warownia na szczycie góry, gdzie przed dwudziestoma wiekami garstka Żydów broniła się do ostatniego człowieka przed atakiem rzymskich legionów. Na płaskowyżu do dziś można oglądać kamienne szczątki tej fortecy, które otacza pustynny pejzaż niezmienny od dwóch tysiącleci. Po stronie jordańskiej, w odległości niecałej mili od brzegu morskiego, odkopano osadę Bab-Edrah sprzed pięciu tysięcy lat, w której zachowały się do dziś nienaruszone cegły mułowe. Mógł to być biblijny Zoar, do którego zgodnie z legendą uciekł Lot przed zniszczeniem Sodomy i Gomory. A zatem myśl, że na tym pustynnym półwyspie, wprost pod moimi stopami, mógłby leżeć starożytny obelisk z wyrytym "kluczem kodu", nie była zupełnie pozbawiona sensu.

Półwysep El-Lisan to niewielki punkt na mapie, jego powierzchnia przekracza jednak sześćdziesiąt kilometrów kwadratowych. Stojąc tam w palącym słońcu i widząc wokół siebie niekończące się połacie wapnia i soli, zdałem sobie sprawę, że jest to obszar zbyt duży, by szukać na nim pojedynczej kolumny czy nawet całego pałacu – chyba żebym przez przypadek potknął się o jakieś szczątki.

Wróciłem więc do Biblii i jej kodu.

W Starym Testamencie jest jedna księga, w której wymieniona jest nazwa "Lisan" [w polskich przekładach Biblii nazwa Lisan nie występuje. Por. przypis ze strony 115. (Przyp. red.)]. To Księga Jozuego, opisująca losy młodego wojownika, który po śmierci Mojżesza wiódł Izraelitów w ich ostatecznej wędrówce z Egiptu do Palestyny, prowadząc ich z Jordanii do Izraela.

"Lisan, język morza" pojawia się w oryginalnej Torze w Księdze Jozuego (Joz 15,5), gdzie krzyżują się z tym zwrotem zakodowane słowa "znalazł właściwe miejsce, Lisan". "Lisan, język Morza Martwego, na północ" pojawia się ponownie w tej samej Księdze – to jeszcze dokładniejszy opis lokalizacji, a zaszyfrowany "Twórca kodu" krzyżuje się z otwartym tekstem ją ujawniającym. Słowo "zakodowany" (lub "zaszyfrowany") pojawia się pięciokrotnie w tej samej tablicy, a w języku hebrajskim to samo słowo oznacza zarówno "ukryty", jak i "północ".

Tak więc jawny tekst Księgi Jozuego – jedynej księgi biblijnej, w której występuje nazwa Lisan – wydaje się wskazywać dokładne miejsce na półwyspie, w którym należałoby szukać klucza. Jest nim punkt wysunięty najdalej na północ – cypel wchodzący w głąb morza i tworzący niewielką zatokę, Język Morza Martwego".

Zacząłem zatem szukać w Torze słów: "Lisan, język morza". Sekwencja ta pojawiła się tylko raz w tekście jawnym. Nazwa "Lisan" jest też zaszyfrowana w skrzyżowaniu z Językiem morza", a "starożytny klucz" krzyżuje się z jednym i drugim.

Potem pojechałem na spotkanie z Elim Ripsem. Pokazałem mu zakodowania i opowiedziałem o swojej wizji lokalnej.

Rips zbadał kody na swoim komputerze i natychmiast zauważył coś istotnego. – W języku hebrajskim litery składające się na "starożytny klucz" tworzą również frazę "mapa czujnika" – powiedział. – A to krzyżuje się z Językiem morza" i "Lisanem".

Było to odkrycie o decydującym znaczeniu. Odnalezienie ukrytego pod ziemią "obelisku" możliwe jest tylko przy użyciu jakiegoś "czujnika" – zaawansowanego technologicznie narzędzia "widzącego" pod wodą i pod ziemią rzeczy niewidoczne nieuzbrojonym okiem i pozwalającego tworzyć "mapę" terenu.

Litery w sekwencji zakodowanej ze skokiem 2, tworzące zwrot "starożytny klucz/mapa czujnika", dawały nowy tekst: "odsłonięty, widoczny, odkrycie, detekcja".

Później odkryłem, że ten sam podstawowy werset, w którym "Lisan, język morza" pojawia się bez odstępów w tekście ukrytym, w skrzyżowaniu z

zakodowanym "starożytnym kluczem/mapą czujnika", nie tylko wiąże się z "Lisanem", lecz także z dziesięcioma innymi ważnymi wskazówkami pomocnymi w poszukiwaniach "klucza kodu". "Lisan, język morza" krzyżuje się z "obeliskiem na Lisa-nie" oraz z "mapą miejsca ukrycia". Ponadto "klucz" pojawia się trzy razy w tej samej tablicy, w której "mapa czujnika" krzyżuje się z "mapą miejsca ukrycia".

Wspólnie z Ripsem zaczęliśmy szukać frazy "czujnik wskazał miejsce". Ku naszemu zdumieniu była ona zakodowana w jedynym fragmencie Tory, w którym "Lisan" pojawia się bez odstępów. Prawdopodobieństwo takiego zdarzenia jest rzędu 2 do 10 000.

I wreszcie, siedząc samotnie pewnej nocy przed komputerem, zająłem do Księgi Daniela – najbardziej proroczej ze wszystkich ksiąg biblijnych. Tam również w skrzyżowaniu z "Lisanem" zakodowane było "oznaczenie czujnikiem".

W Księdze Daniela znalazło się jeszcze bardziej niesamowite zakodowanie: "Lisan jako Siddim".

Miałem przed sobą bezsporny dowód na to, że istotnie odnalazłem starożytną dolinę Siddim. W Księdze Daniela było powiedziane zupełnie wyraźnie: poszukiwaną doliną jest półwysep Lisan.

Ukryty przekaz księgi okazał się jednak bardziej jeszcze osobliwy. W otwartym tekście pierwsze wersety opisują historię oblężenia Jerozolimy przez króla Babilonu, który zabrał ze sobą do swego pałacu pewną liczbę dzieci Izraela. Uczono je wszystkiego, co było wówczas znane – "wszelakiej mądrości i wiedzy oraz wszystkich nauk" – nie wyłączając języka najstarszej znanej tam cywilizacji: Chaldejczyków.

W tych wersetach ukryta była cała historia moich poszukiwań. Po hebrajsku "Język Chaldejczyków" można odczytać również jako "Lisan jako Siddim". Tam, gdzie jawny tekst Daniela mówił o dzieciach "stojących w pałacu", te same słowa hebrajskie można było tłumaczyć jako "kolumna w pałacu". Być może to właśnie był poszukiwany przeze mnie "obelisk", na którym wyryto "wszelaką mądrość i wiedzę oraz wszystkie nauki".

Lecz i to nie koniec osobliwości. Te same wersety Daniela wskazały mi

"punkt x" na mapie skarbu. Słowo "Mazra" pojawiło się mianowicie w tym samym otwartym tekście, który wskazuje "Lisan jako Siddim".

"Mazra" to nazwa wioski położonej na południowym brzegu zatoki Morza Martwego, nazwanej niegdyś Językiem morza" i utworzonej przez Język łądu" wystający z północnej części półwyspu Lisan.

Tak więc wyglądał rejon, w którym miałem znaleźć "kolumnę w pałacu", "obelisk", "klucz kodu". Wszystkie sprawdzane przeze mnie księgi Pisma wydawały się wskazywać to właśnie miejsce – obszar, który niegdyś był doliną Siddim, a później znalazł się pod Morzem Martwym, a bardziej konkretnie – Zatokę Mazrańską, ograniczoną od zachodu północnym cyplem półwyspu Lisan, oraz skrawek łądu, tworzący sam przylądek.

Wszędzie, gdzie w Torze zakodowany był "półwysep Lisan", najwyraźniej nieprzypadkowo krzyżowała się z nim "Mazra".

Nazwa "Mazra" jest również zakodowana z "kluczem kodu", a "obelisk" krzyżuje się z oboma.

Znamy zatem miejsce, w którym powinien znajdować się klucz. Pozostawało tylko pytanie, jak znaleźć starożytny obiekt w głębi niegościnniej ziemi. No cóż, życie jest bardziej prozaiczne od fantazji filmowych. Nie próbowałem więc – jak Indiana Jones w poszukiwaniu zaginionej arki – odgarniać ziemi gołymi rękoma. Nawet dla najcięższego sprzętu do prac ziemnych ów "punkt na mapie" był zbyt rozległym obszarem, by można go było przekopać wzdłuż i wszerz.

Doktor Rips znalazł co prawda pewną wskazówkę, ale nie była to dobra dla nas wiadomość. Tam, gdzie "obelisk" krzyżował się z "kodem Biblii", tekst odkryty mówił, że "ziemia otworzyła swoje usta i pochłonęła to". Gdyby brać to dosłownie – np. w znaczeniu wielkiego trzęsienia ziemi przed z górą czterdziestoma wiekami, o którym wspomniał w rozmowie ze mną izraelski geolog Neev – to nasz obelisk mógł się teraz znajdować na bardzo dużej głębokości. Mógł też zniknąć kompletnie jak Sodoma i Gomora. Aby go znaleźć, musielibyśmy dysponować nadzwyczaj zaawansowaną technologią. Potrzebowałem teraz zatem "mapy czujnika", o której mówił kod.

Po konsultacjach z geofizykami poszukującymi pod ziemią ropy i cennych metali – a czasem także starożytnych dzieł sztuki – sprawa zaczęła wyglądać dość beznadziejnie. Podziemny radar, przydatny w poszukiwaniach obiektów przysypanych piaskiem na rozległych pustyniach, w silnie zasolonym środowisku Lisanu i Morza Martwego byłby zupełnie bezużyteczny. Wysyłane przezeń sygnały odbijałyby się po prostu od skał, nie przenikając w głąb ziemi.

Przedstawiłem problem swoim znajomym z izraelskiego wywiadu i głównemu specjalistcie z Ministerstwa Obrony, rozmawiałem z ludźmi z Pentagonu i CIA – wszyscy mówili mi to samo. Nie ma żadnej tajnej technologii ani żadnej nowej, skrywanej przed światem techniki wojskowej, pozwalającej przeniknąć w głąb ziemi. Nawet najnowocześniejsze satelity szpiegowskie nie potrafią znaleźć kamiennego obelisku tkwiącego pod ziemią w najsilniej zasolonym rejonie świata.

Opinie były druzgocące. A przecież zaszliśmy już tak daleko. Punktem wyjścia było przypadkowe odnalezienie w kodzie słowa "obelisk", dwukrotnie skrzyżowanego z "kluczem kodu" – z prawdopodobieństwem przypadku 1 do 1 000 000. Teraz chodziłem po ziemi, w której spoczywał klucz ukryty przed tysiącami lat, a doprowadził mnie tam krok po kroku – niemal cudownym sposobem – wyłącznie kod Biblii.

– Czuję się, jakbym został wciągnięty do akcji poszukiwania skarbu – zwierzyłem się Eliemu Ripsowi.

– Zupełnie zrozumiałe – odpowiedział. On po prostu wierzył w istnienie boskiego planu i przyjmował za oczywiste coś, w co ja ciągle nie mogłem uwierzyć.

– Dlaczego więc zostało to tak utrudnione, że każdy człowiek zdrowszy na umyśle ode mnie dawno by już zrezygnował? – spytałem.

– W twoim pytaniu kryje się odpowiedź – odrzekł Rips.

Spojrzał raz jeszcze na oryginalne zakodowanie "klucza kodu". – To jest naprawdę zachęcające – powiedział, wskazując na ekran komputera. – "W naszych dłoniach rozwiązanie". A po hebrajsku brzmi to jeszcze lepiej: "W naszych dłoniach złamanie" –jak "złamanie kodu".

Te same hebrajskie słowa mogły być także przetłumaczone inaczej: "W naszych dłoniach z powodu kryzysu". Widząc to, byłem pewien, że nieprzypadkowo szukamy klucza kodu w dobie światowego kryzysu.

Pogłos wojennych werbli na Bliskim Wschodzie nadał tym poszukiwaniom cechę pilności, którą kod Biblii teraz podkreślił. Ostrzeżono nas, że jesteśmy już na ostatniej prostej prowadzącej do Apokalipsy.

Słowa "na półwyspie Lisan" były zakodowane razem ze zwrotem "u kresu dni". Przestroga była jasna, podobnie jak obietnica. Z frazą "na półwyspie Lisan", tuż pod słowami "u kresu dni", krzyżował się tekst otwarty: "Będzie to dla was i dla waszych potomków prawem wiekuistym".

B/430: M.Drosnin - Kod Biblii 2. Odliczanie Wstecz / Spis treści / Dalej

ROZDZIAŁ TRZECI

BILL CLINTON

W telewizji pan prezydent publicznie wyznawał swój grzech, a nawet przyznawał się do kłamstwa: "Tak, miałem niestosowny związek z panną Lewinsky".

Był 17 sierpnia 1998 roku. Bili Clinton mówił o tym, że wprowadził w błąd swoją żonę i naród amerykański. Z ponurym wyrazem twarzy, w uroczystej przemowie, transmitowanej przez telewizję na cały kraj, przyznawał się do tego, że w Białym Domu miał romans z dwudziestoczteroletnią stażystką. Gdy Clinton przemawiał, spoglądałem kątem oka na telewizor; byłem jednak skupiony na komputerze, w którym szukałem biblijnych kodów. Znajomi prosili mnie już od miesięcy, bym szukał kodowego potwierdzenia prezydenckiego skandalu obyczajowego, konsekwentnie im jednak odmawiałem. Wydawało mi się to zbyt jarmarczne i trywialne.

Afera zaczynała jednak grozić dymisją prezydenta, który doprowadził do rozmów Rabina z Arafatem; odejściem jedyne go człowieka, który mógł zbudować pokój na Bliskim Wschodzie i zapobiec wszystkim okropnościom przepowiadany w kodzie.

Wiedziałem już, że "Clinton" jest w Biblii zakodowany, było to bowiem pierwsze nazwisko, którego w niej szukałem. W czerwcu roku 1992, usłyszawszy po raz pierwszy o kodzie Biblii, znalazłem w nim proroczą informację o zwycięstwie Clintona – sześć miesięcy przed jego wyborem. To był mój pierwszy test. Nazwisko "Clinton" było zakodowane wraz ze słowem "prezydent" w tekście powstałym przed trzema tysiącami lat.

W sierpniu 1998 roku, gdy Bili Clinton kajał się przed kamerami

telewizyjnymi, ponownie odszukałem jego nazwisko w kodzie Biblii, tym razem jednak chciałem się przekonać, czy Pismo przewiduje rozpoczęcie procedury usunięcia prezydenta z urzędu. I rzeczywiście, zaszyfrowane słowa "Clinton" i "usunięcie" znajdowały się bardzo blisko siebie, w układzie, którego prawdopodobieństwo było minimalne.

W tym samym wersecie, w którym "Clinton" współwystępuje z "usunięciem", przepowiedziany był również skandal z Moniką Lewinsky: "ukryta tajemnica, kochanek służącej". Niebywałe! Taki oto opis młodej stażystki daje nam Stary Testament.

W chwili, gdy to znalazłem, prezydent zakończył już swoje pięciominutowe wyznania, a komentator wyrażał wątpliwość, czy Clinton utrzyma się na urzędzie.

Kiedy szukałem biblijnego kodu, w telewizji wielokrotnie powtarzano scenę sprzed miesiąca, gdy prezydent wypierał się romansu, wygrażając palcem słuchaczom i mówiąc: "Nie miałem kontaktów seksualnych z tą kobietą, panną Lewinsky". W chwilę później powtarzano w nieskończoność fragment z zakończonego przed chwilą wystąpienia: "Tak, miałem intymny związek z panną Lewinsky".

Do tej pory szukanie możliwego zakończenia tego skandalu w starożytnym tekście ostrzegającym świat przed rychłym bezprecedensowym zagrożeniem wydawało mi się czymś absurdalnym. Teraz jednak, wiedząc, jaki los może grozić prezydentowi – w chwili gdy po raz pierwszy od z górą stu lat możliwe stało się odsunięcie urzędującego amerykańskiego prezydenta od władzy – poszukałem wyroczni biblijnego kodu. Przyglądając się bliżej zakodowaniu "Clintona", dostrzegłem drugi poziom. Bezpośrednio przed "usunięciem" znajdowało się słowo "sprzeciw". Prawdziwy przekaz związany z Clintonem można było odczytać jako "naród przeciwny usunięciu", lub, bardziej dosłownie: "sprzeciwimy się usunięciu". Ze sformułowaniem "naród przeciwny usunięciu" wiązał się także ukryty tekst: "ich opinia zapobiegła".

17 sierpnia 1998 roku, po wieczornej spowiedzi Clintona, w chwili gdy jego prezydentura była najbardziej zagrożona, wiedziałem już, że kod Biblii

przewiduje, iż ten skandal jej nie obali. 12 lutego 1999 roku Senat Stanów Zjednoczonych uwolnił prezydenta Clintona od oskarżenia z obu artykułów. Stało się to po męczącym roku, który upłynął pod znakiem skandalu i śledztwa.

Raz jeszcze kod Biblii mówił prawdę.

Dwa lata później, 16 października 2000 roku, przybyłem do Białego Domu, by spotkać się z szefem gabinetu prezydenta Clintona, Johnem Podestą.

Chciałem przekazać mu ostrzeżenia kodu Biblii, zgodnie z którymi znajdujemy się już w fazie "końca dni".

Agent Służby Bezpieczeństwa kontrolujący mnie przy wejściu był bardzo zdenerwowany. Na Bliskim Wschodzie wybuchła znów wojna i został ogłoszony alarm antyterrorystyczny. Musiałem czekać pół godziny, zanim mnie wpuszczono. Czekając przed Białym Domem, rozmyślałem o tym, co i jak powiem temu najważniejszemu po prezydencie człowiekowi w kraju – to urzędujący w zachodnim skrzydle szef gabinetu decyduje, kogo i co prezydent ma zobaczyć, a tym samym wywiera niemały wpływ na to, co głowa państwa zrobi.

Podestą przekazał już wcześniej Clintonowi moją książkę o kodzie Biblii.

Powiedział mi, że prezydent miał ją ze sobą w Camp David wraz z listem, który wysłałem do niego w dniu, gdy zapowiedziane zostało spotkanie na szczycie izraelskiego premiera Ehuda Baraka z przywódcą Palestyńczyków Jaserem Arafatem. W tym liście, noszącym datę 5 lipca 2000, pisałem: "Załączam egzemplarz mojej książki Kod Biblii, ponieważ zapowiedziane dzisiaj przez Pana spotkanie na szczycie w Camp David z udziałem Baraka i Arafata potwierdza przepowiednie zawarte w kodzie.

Kod, który wydaje się odsłaniać naszą przyszłość, sugeruje, iż to Pan przesądzi o tym, czy na Bliskim Wschodzie będzie pokój, czy wojna, a stawka w tej grze jest większa, niż może sobie Pan wyobrazić.

Waham się z podaniem w tym miejscu szczegółów, nawet dla mnie brzmią one bowiem zbyt apokaliptycznie".

Nie mogłem zdobyć się na to, by powiedzieć prezydentowi Stanów Zjednoczonych, iż wkraczamy w fazę "końca dni". Nie potrafiłem mu powiedzieć, że zgodnie z biblijnym kodem nasz świat może się skończyć w ciągu kilku lat, ponieważ sam nie mogłem w to uwierzyć.

Byłem też pewien, że mówiąc to, zostałem potraktowany przez jednego z

najważniejszych urzędników prezydenckiej administracji (który znał mój list) jak jeden z tych, którzy codziennie manifestują w parku vis-a-vis Białego Domu z odręcznie wypisanymi transparentami typu: "Czyńcie rachunek sumienia, bo koniec jest bliski". Dlatego właśnie napisałem: "Nie jestem człowiekiem wierzącym i sądzę, że klęski z pewnością możemy uniknąć". "Kod Biblii – tłumaczyłem dalej prezydentowi w swoim liście – to nauka ścisła, a nie religia. Mimo iż tekst Pisma liczy sobie ponad trzy tysiące lat, są w nim zapisane współczesne nazwiska, nazwy geograficzne oraz daty. Nazwisko «Clinton» jest zaszyfrowane w powiązaniu ze słowem «prezydent» z bardzo niskim prawdopodobieństwem przypadku – pisałem, powołując się na moje odkrycie z roku 1992, poprzedzające elekcję o wiele miesięcy. Pańska wygrana w wyborach była moim pierwszym konkretnym potwierdzeniem realności kodu. Teraz odkryłem, że z Pańskim nazwiskiem krzyżuje się w Biblii inna jeszcze fraza – «przywrócił, naprawił». W języku hebrajskim ma ona głębsze znaczenie – «odtworzył, naprawił, przekształcił świat».

W kodzie Biblii alternatywa jest także jasno określona – prawdziwy Armagedon, nuklearna wojna światowa, która rozpocznie się na Bliskim Wschodzie. Jeżeli kod mówi prawdę, niebezpieczeństwo pojawi się dopiero za kilka lat. Lecz to, co robimy teraz, to, co Pan teraz robi, może rozstrzygnąć o biegu wydarzeń. Myślę, że dlatego właśnie istnieje w Biblii ten kod. Ma nas ostrzec zawczasu, byśmy zdążyli zmienić przyszłość. Być może ma Pan znacznie większe możliwości zakończenia odwiecznego konfliktu między Arabami i Żydami niż ktokolwiek, kto jest weń bezpośrednio uwikłany" – konkludowałem w swoim liście do Clintona.

"Camp David" było zakodowane w Biblii w skrzyżowaniu z "miastem schronienia" w tekście jawnym. W tym samym miejscu pojawiło się także słowo "pokój".

Camp David to odosobniony azyl amerykańskich prezydentów. To tu podpisano historyczny pokojowy traktat między Egiptem i Izraelem, a teraz tu Clinton organizował spotkanie dwóch wrogo w-wojowników – Baraka i Arafata. Nazwa miejsca konferencji była zakodowana w bardzo odpowiednim fragmencie Biblii – tam, gdzie jawny tekst wyklada, jak mordercy mogą znaleźć "wzbawienie, wyzwolenie".

Spotkanie w Camp David zakończyło się jednak niepowodzeniem. Clinton i Barak sądzili, że potrafią przedstawić Arafatowi ofertę możliwą do zaakceptowania. Niemal wszyscy wierzyli, że w najbliższych dniach – a już na pewno tygodniach – Arafat zgodzi się na państwo palestyńskie obejmujące 90 procent Zachodniego Brzegu i Strefy Gazy, że z całą pewnością zaakceptuje większą część wschodniej Jerozolimy i połowę Starego Miasta. On jednak uchylił się od decyzji. Nikt nie mógł pojąć dlaczego. Nikt nie rozumiał wpływu religii.

A to właśnie religia udaremniła te rozmowy. Jest to przepowiedziane w kodzie Biblii, a "Wzgórze Świątynne" to zapowiedziane pole bitwy.

Niegdyś wznosiła się tu starożytna żydowska świątynia, zbudowana przez Salomona. Teraz na wzgórzu stoi meczet zwieńczony złotą kopułą.

Czternastohektarowy jerozolimski płaskowyż to święte miejsce, którego żadna ze stron nie chce się wyrzec. Dla Żydów szczątki świątyni i Zachodni Mur u stóp Wzgórza Świątynnego to najświętsze sanktuarium. Dla muzułmanów meczet Haram Al-Sharif to drugie najważniejsze miejsce po Mekce. Od tysięcy lat Wzgórze Świątynne było miejscem religijnych wojen, punktem centralnym odwiecznych bojów o kontrolę na Świętym Miastem, i również w Camp David pozostało przeszkodą nie do pokonania.

"Clinton", "Arafat" i "Barak" – nazwiska trzech przywódców, którzy wzięli udział w rozmowach – zakodowane są w Biblii wraz ze "Wzgórzem Świątynnym".

"Wzgórze Świątynne" pojawia się w tekście ukrytym bez odstępów w sąsiedztwie "Clintona" i roku "5760" (to nasz rok 2000); wtedy właśnie toczyły się rozmowy.

Zwrot "Wzgórze Świątynne storpedowane" zaszyfrowany jest w miejscu, w którym "Arafat" pojawia się bez odstępów między-wyrazowych – prawdopodobieństwo, że jest to przypadkowa koincydencja, jest znikome. W tym samym miejscu "Barak" krzyżuje się ze "Wzgórzem Świątynnym", a otwarty tekst Biblii ostrzega przed "kresem dni".

Nadzwyczajne jest to, że nazwiska wszystkich trzech uczestników rozmów pokojowych pojawiają się obok nazwy świętego miejsca, które stało się przyczyną porażki rozmów, a kod Biblii wydaje się sugerować atak na samo Wzgórze w niezbyt odległym czasie.

Po załamaniu się rozmów w lipcu roku 2000 i kolejnych nieudanych próbach ich wznowienia w sierpniu, wrześniu i październiku, uparcie próbowałem się przebić do Clintona, Baraka i Arafata.

Przyleciałem do Izraela na początku sierpnia 2000 roku. Fiasko w Camp David mieliśmy jeszcze świeżo w pamięci, rząd Izraela był zaś o krok od upadku – premier Barak walczył rozpaczliwie o zachowanie swojej funkcji, a jego ministrowie jeden po drugim podawali się do dymisji. Mieszkańcy Izraela tracili już wtedy ostatnią nadzieję, że konflikt z Palestyńczykami kiedykolwiek się zakończy. Tymczasem Barak, izolowany i zamknięty w sobie, nie chciał słuchać przerażających ostrzeżeń biblijnego kodu.

Usiłowałem dostać się do niego jeszcze przed jego wyborem na stanowisko premiera. 17 maja 1998 roku, kiedy nie wiedział nawet, że będzie kandydował, wysłałem do niego list z taką oto informacją:

"Nowe dane odkryte w kodzie Biblii wskazują, iż może Pan zostać premierem w okresie wielkiego zagrożenia dla całego kraju. Sądzę, że będzie Pan kolejnym przywódcą Izraela, i mam nadzieję, iż będziemy mogli się spotkać".

Kod przewidywał nawet rok – "5759" (we współczesnym kalendarzu to 1999). Nie wyglądało to na możliwe, nie wspominałem więc o tym w liście – następne wybory miały się przecież odbyć w roku 2000. Tymczasem dokładnie po upływie roku – 17 maja 1999 – Ehud Barak wygrał przedterminowe wybory i został premierem Izraela.

Nie chciałem w takiej chwili mówić mu o wszystkim, ale z przerażającą siłą czułem zbliżające się niebezpieczeństwo. To samo zakodowanie, w którym przepowiedziany był wybór Baraka, zawierało również ostrzeżenia przed zagrożeniem – złowróżbne i bardzo konkretne. Słowa "premier E. Barak" pojawiły się w jednej tablicy i w bezpośrednim sąsiedztwie "kryzysu i śmierci". Było to bardzo wyraźne ostrzeżenie. Kryzys mógł wybuchnąć w świętym miejscu w Jerozolimie, do którego prawa roszczą sobie muzułmanie i żydzi – na "Wzgórzu Świątynnym". Z "premierem E. Barakiem" skrzyżowany był tekst ukryty: "uderzą we Wzgórze Świątynne".

Kiedy więc Barak został wybrany – zgodnie z przepowiednią kodu i w przewidywanym czasie – natychmiast wysłałem do jego doradców pilne komunikaty z prośbą, by ostrzegli go przed niebezpieczeństwem.

Wysłałem też faks do głównego eksperta naukowego izraelskiego Ministerstwa Obrony, generała Izaaka Ben-Israela: "Niepokoi mnie to, że jeśli kod trafnie przewidział wybór Baraka, to może się również nie mylić w przewidywaniu szczególnego zagrożenia w okresie jego urzędowania".

Jednakże premier Barak, nie mający czasu nawet na rozmowy z osobami ze swego najbliższego otoczenia, nie znalazł go również i na spotkanie ze mną.

Wysłałem zatem do niego następny list, w którym pisałem: "Zdanie: «uderzą we Wzgórze Świątynne» jest równie wyraźnie zakodowane ze słowami «premier E. Barak», jak informacja o zabójstwie Icchaka Rabina z jego nazwiskiem".

Barak wiedział, że kod Biblii sprawdza się w kolejnych zdarzeniach. W dniu zamachu na Rabina najbliższy przyjaciel premiera, który doręczył mu moje ostrzeżenie, zadzwonił również do Baraka z tymi słowami: "Amerykański dziennikarz wiedział o tym rok temu. Mówiłem o tym panu premierowi. To było zapisane w Biblii". Jak się zresztą okazało, Barak osobiście zapoznawał się z kodem Biblii. Generał Ben-Israel powiedział mi, że po zabójstwie Rabina nowy premier Szimon Peres polecił Barakowi – który był wówczas dyrektorem jego gabinetu – zbadanie tej sprawy.

– Barak sprawdzał również pana – powiedział Ben-Israel. – Śledztwo miało ustalić, czy nie jest pan zamieszany w sprawę zamachu.

Byłem zaszokowany, ale muszę przyznać, że miało to sens. Łatwiej było Barakowi uwierzyć, że wiedziałem o zamachu rok wcześniej, bo byłem weń zamieszany, niż przyjąć do wiadomości, iż Biblia spisana przed trzema tysiącami lat szczegółowo przewiduje przyszłość.

– Ale został pan oczyszczony z podejrzeń – dodał Ben-Israel. A zatem Barak wiedział wszystko o biblijnym kodzie. Wiedział, że przepowiedziane było zabójstwo Rabina, a także – z rocznym wyprzedzeniem – jego wybór na fotel premiera. Mimo to jednak nie spotkał się ze mną.

– Proszę nie brać tego do siebie – tłumaczył generał Ben-Israel. – Premier nie rozmawia obecnie z nikim, nawet z najbliższymi doradcami, nie wyłączając mnie. Jest teraz całkowicie niedostępny.

Nie mogłem jednak lekceważyć niebezpieczeństwa. Nie tylko "Wzgórze Świątynne" krzyżowało się z "premierem Barakiem", lecz także "Wzgórze Świątynne storpedowane" zakodowane było z "Ehudem Barakiem" i rokiem "5760", czyli 2000.

Wyglądało również na to, że zagrożenie jest powiązane w kodzie z datą – "dziewiątego aw". Zgodnie z legendą był to dzień zburzenia Pierwszej Świątyni przez Babilończyków w roku 586 p.n.e., a także dzień zniszczenia Drugiej Świątyni przez Rzymian w roku 70 n.e.

Tak więc w dniu "dziewiątego aw" (czyli 10 sierpnia 2000) udałem się na spotkanie z sekretarzem gabinetu Baraka Izaakiem Herzogiem, synem byłego prezydenta Izraela, który wcześniej przekazał premierowi otrzymany ode mnie list.

– Barak postawił służby bezpieczeństwa w stan podwyższonej gotowości – powiedział mi Herzog. – Premier jest osobiście świadomy niebezpieczeństwa. Nic więcej nie możemy zrobić.

Herzog powiedział mi również, że w dniu poprzednim wezwał szefa policji do swojego gabinetu, by go uprzedzić o spodziewanym ataku, jak również ostrzegł innych wyższych rangą funkcjonariuszy bezpieczeństwa o możliwym zagrożeniu w dniu "dziewiątego aw".

W Izraelu każdy zdaje sobie sprawę, że atak na Wzgórze Świątynne mógłby spowodować wybuch dżihadu, czyli świętej wojny. Religijni ekstremiści wszelkiej maści próbowali już czegoś takiego z nadzieją wywołania Apokalipsy. Rok 2000 postrzegany był jako szczególnie niebezpieczny. Na łamach "New York Timesa" w jednym z artykułów pojawiło się pytanie: "Czy w nadchodzącym roku, kończącym drugie tysiąclecie, kiedy niektórzy chrześcijanie spodziewają się ponownego przyjścia Chrystusa, ktoś nie zechce zniszczyć meczetu Al-Aksa i przekreślić w ten sposób procesu pokojowego, prowokując «koniec dni» – lub wręcz osiągnąć za jednym zamachem oba te cele?".

Przywódca palestyńskiej grupy terrorystycznej Harnaś szejk Ahmed Yassin zapowiedział: "To będzie koniec Izraela".

Pokazałem Herzogowi – prawej ręce Baraka – że "Barak" i "Arafat" łączą się w kodzie Biblii z "końcem dni".

– Co myśli o tym doktor Rips? – zapytał Herzog.

– Uważa, że występowanie w kodzie nazwisk: «Arafat» i «Ba-rak» dokładnie w tym samym miejscu, w którym pojawiają się razem oba wyrażenia "końca dni", nie może być dziełem przypadku – odpowiedziałem.

W dniu "dziewiątego aw" nic się jednak nie wydarzyło. Nie było ataku na Wzgórze Świątynne. Żaden religijny fanatyk ani terrorysta nie uderzył.

Miałem wrażenie, że wszcząłem fałszywy alarm i nikt już nie będzie mnie słuchał.

Mimo to raz jeszcze poprosiłem Herzoga o umówienie mnie z premierem.

– Barak z nikim się nie spotyka – padła odpowiedź. – Teraz jest to niemożliwe.

Skierowałem więc swoją uwagę na Jasera Arafata.

13 sierpnia 2000 roku spotkałem się Abu Alą – przewodniczącym parlamentu palestyńskiego, być może drugą po Arafacie najważniejszą osobą w Autonomii. Ten niski, łysy, korpulentny mężczyzna, bez przerwy palący cygara, od razu skojarzył się z licznymi oskarżeniami o korupcję, kierowanymi pod adresem władz Autonomii.

W jego biurze, mieszczącym się w Ramallah na Zachodnim Brzegu, zdominowanym przez wielki obraz przedstawiający zwieńczony złotą kopułą meczet na jerozolimskim Wzgórzu Świątynnym, wręczyłem mu list do Arafata i wyjaśniłem, że zawiera ostrzeżenia zakodowane w Biblii – proroctwa, które przywódca Palestyńczyków musi zobaczyć. Abu Ala przeczytał moje pismo z uwagą, a kiedy skończył, był wyraźnie poruszony. Spodziewałem się sceptycyzmu, a nawet wrogości. Był to w końcu kod z hebrajskiej świętej księgi, z Pisma nieprzyjaciół. Jednak Abu Ala potraktował rzecz poważnie i zaczął się zastanawiać, czy nie powinien jeszcze tego samego dnia przesłać listu do Arafata, który odbywał właśnie oficjalną wizytę w Chinach.

– Mamy też takie rzeczy w Koranie – powiedział. – Arafat jest bardzo religijny, myślę więc, że potraktuje to poważnie. Poważniej niż Rabin. Mijały jednak miesiące, a Abu Ala nigdy mojego listu nie doręczył. Nie mogłem dotrzeć do Arafata. Nie mogłem też dostać się do Baraka.

Spróbowałem więc znów skontaktować się z Clintonem.

Pod koniec września, gdy w rozmowach pokojowych trwał głęboki impas, wysłałem do szefa prezydenckiego gabinetu Johna Podesty kolejną notatkę; takiej oto treści:

"Nie jest wykluczone, że impas w rozmowach między Barakiem i Arafatem, niedający się przełamać racjonalnymi metodami politycznymi, będzie można przezwyciężyć bardziej adekwatnymi środkami.

Problemem jest religia. Może więc kod Biblii jest właściwym rozwiązaniem".

Zanim nadeszła odpowiedź i pan Podesta zgodził się ze mną spotkać, znalazłem się jednak w Izraelu i znowu było za późno.

Rozpoczęła się nowa Intifada.

Otwarta wojna między Izraelem i Palestyńczykami wybuchła na Wzgórzu Świątynnym – dokładnie zgodnie z przepowiednią kodu. W przeddzień mojego przyjazdu, 28 września, przywódca izraelskiej prawicy Ariel Szaron – generał, który poprzysiągł sobie zniszczyć Arafata – wysłał w rejon Wzgórza Świątynnego tysiąc żołnierzy i policjantów ciężko uzbrojonych i przygotowanych do walki z tłumem. Następnego dnia – 29 września – po piątkowych modłach w meczecie rozpoczęło się nowe palestyńskie powstanie i izraelscy żołnierze zabili na Wzgórzu Świątynnym czterech młodych ludzi rzucających kamieniami.

Wzgórze Świątynne zostało w końcu zaatakowane nie przez religijnych ekstremistów lub terrorystów, lecz przez jedną z czołowych postaci izraelskiej polityki; człowieka, który w ten sposób rozkręcił spiralę przemocy.

Nazwisko "Szaron" również jest zakodowane wraz ze "Wzgórzem Świątynnym". Wszystkie przewidywania kodu biblijnego, o których informowałem premiera Baraka ponad dwa lata wcześniej, dokładnie się spełniły.

"Uderzą we Wzgórze Świątynne" – słowa skrzyżowane z "premierem E. Barakiem" – oraz ostrzeżenie o "kryzysie i śmierci" stały się ponurą rzeczywistością.

Barak wciąż jednak nie chciał mnie widzieć. Postanowiłem się spotkać z jednym z niewielu ludzi, którym osaczony premier wciąż ufał – z jego szwagrem Daronem Cohenem, prawnikiem z Tel Awiwu. Wręczyłem mu nowy list do Baraka, lecz zanim zdążył go przeczytać, ktoś zadzwonił z kancelarii premiera.

– Nie możemy teraz rozmawiać – powiedział Cohen, odkładając słuchawkę. –

Dwaj izraelscy żołnierze zostali przed chwilą zlinczowani w Ramallah.

Obrazy pokazywane w izraelskiej telewizji były przerażające. Rozwścieczony tłum otoczył kwaterę palestyńskiej policji w jednym z miast Zachodniego Brzegu, pojmał dwóch młodych żołnierzy izraelskich, którzy zabłąkali się na terytorium Autonomii, zatłukł ich na śmierć, po czym zmasakrował ciała i wyrzucił przez okno. Jeden z oprawców uniósł okrwawione dłonie, by pokazać je wiwatującemu tłumowi.

W odwecie armia izraelska ostrzelała z helikopterów kwatery główne władz

palestyńskich w Ramallah i Gazie. Były to naj-krwawsze akty przemocy od czasu, gdy Arafat i Rabin podali sobie dłonie w Białym Domu w 1993 roku. To już była wojna.

Zaledwie dwa dni wcześniej byłem w Strefie Gazy, w jednym z budynków zbombardowanych przez wojska izraelskie, na spotkaniu z ministrem spraw zagranicznych Palestyny Nabilem Sha'athem. Kierowca dowiózł mnie do granicy. Wsiadłem po stronie izraelskiej i szedłem pieszo przez ziemię niczyją do Gazy, pokonując w morderczym słońcu dwie długości boiska piłkarskiego. Było to w dwunastym dniu zamieszek, które pochłonęły już prawie sto ludzkich istnień. Jednak tuż przede mną przyleciał Sekretarz Generalny ONZ Kofi Annan, a rosyjski minister spraw zagranicznych Siergiej Iwanów był w drodze, moje spotkanie z Sha'athem zostało więc odłożone.

– Co to za książka z całą tą hebrajszczyzną? – zapytał mnie Sha'ath, gdy w końcu się spotkaliśmy, a ja trzymałem w ręku swoją pierwszą książkę na temat kodu Biblii.

Pokazałem mu tablicę na okładce, w której słowa "zabójca, który zabił" krzyżują się z "Icchak Rabin". Powiedziałem, że za jego pośrednictwem chcę ostrzec Arafata przed jeszcze większym niebezpieczeństwem.

– Prezydent Arafat wierzy w prorocтва – powiedział Sha'ath, nie okazując już wrogości. – To będzie miało na niego wpływ. W roku 1997 ludzie mający zdolność przewidywania przyszłości ostrzegli go przed niebezpieczeństwem grożącym jego życiu. Był tym wyraźnie poruszony przez wiele miesięcy. Usta mu się trzęsły. Wszyscy myśleli, że jest chory, a przyczyną była ta przepowiednia.

– Dam mu to, ale muszę wybrać odpowiedni moment, być może, gdy miną te kłopoty.

– Wtedy może już być za późno – odpowiedziałem. – Nie sądzę, by te kłopoty szybko się skończyły. Jeśli kod mówi prawdę, to alternatywą dla pokoju nie będą już tylko zamieszki uliczne, ale całkowite unicestwienie.

Sha'ath wyraził nadzieję, że zapanuje spokój. Dwa dni później budynek, w którym rozmawialiśmy, został zniszczony przez pociski wystrzelone z izraelskiego śmigłowca.

Dwa miesiące po klęsce rozmów w Camp David, w sytuacji gdy nadzieje na pokój, który jeszcze niedawno wydawał się pewny, pogrzebała otwarta wojna, i tylko dwa tygodnie po wyrażeniu zgody na spotkanie ze mną przez szefa

prezydenckiego gabinetu – ale w świecie, który zdążył się już zmienić – czekałem znów pod bramą Białego Domu, by ostrzec Clintona, że znajdujemy się już "u kresu dni". 16 października 2000 roku o godzinie 14.30 zostałem przepuszczony przez Secret Service i zaprowadzony do dyrektora gabinetu. John Podesta – mężczyzna szczupły, powściągliwy i opanowany – oznajmił mi, że osobiście przekazał książkę i list wraz z krótkim wyjaśnieniem kwestii kodu Biblii Clintonowi. Uczynił to zaraz po powrocie prezydenta z Egiptu, z kolejnego spotkania na szczycie z udziałem Baraka i Arafata, podczas którego Clinton rozpaczliwie starał się zaaranżować zawieszenie broni.

– Rozmawiałem już z prezydentem na ten temat i będę jeszcze z nim rozmawiał – powiedział.

– Czy ma pan jakieś wiadomości z Egiptu? – spytałem. Podesta pokręcił głową. – Nic – mruknął niewyraźnie. – Nic nowego.

Zdecydowałem się ujawnić całą prawdę, ponieważ zagrożenie wyglądało teraz bardziej realnie niż kilka miesięcy temu, gdy szczyt w Camp David anonsowano z wielkimi nadziejami. Powiedziałem mu wprost: kod Biblii wydaje się sugerować, że wkroczyliśmy w fazę ostatecznego zagrożenia, od dawna przepowiadanego przez wszystkie trzy religie Zachodu jako "koniec dni".

Pokazałem w mojej książce tablicę kodu, w której dwie wersje wyrażenia "kres dni" występują razem, a następnie zakreśliłem nazwiska "Arafat" i "Barak", pojawiające się w dokładnie tym samym miejscu.

[testu brak]

Podesta przyglądał się temu z uwagą. Miał przed sobą nazwisko dwóch współczesnych przywódcó, wyraźnie widoczne w tekście sprzed trzech tysięcy, a każdemu z nich towarzyszyło ostrzeżenie przed "końcem dni".

– Co to oznacza? – zapytał.

– Nie wiem dokładnie, co oznacza "kres dni", ale z pewnością chodzi o czas bardzo poważnego zagrożenia – odpowiedziałem.

– Księga Daniela mówi: "I nadejdą czasy wielkiego ucisku, jakiego nie było nigdy od początku narodu".

– To ważne stwierdzenie, jeśli mówimy o Izraelu – powiedział Podesta.

Znając jednak bardzo dobrze biblijne znaczenie takich zwrotów jak "koniec dni" czy "kres czasów", dodał: – Chciałbym wiedzieć, co to dziś oznacza

dla świata.

Pokazałem mu wtedy coś wyjątkowego. W miejscu, gdzie "Arafat" pojawiał się pod "końcem dni", nazwisko przywódcy palestyńskiego było częścią frazy "Arafat jest uparty". – Rozumiem – stwierdził Podesta.

Następnie pokazałem mu miejsca, w których "Barak" krzyżuje się z innymi określeniami "końca dni". Zahaczający o jego nazwisko ukryty tekst głosi: "w bitwie waszego kraju".

– A są jakieś dobre wiadomości? – spytał Podesta.

Pokazałem mu, że "pokój" jest zakodowany tuż nad "końcem dni". Pokazałem jednak również, że słowo "pokój" zazębia się z "terrorem".

– I to ma być dobra wiadomość? – zapytał.

– Myślę, że to jest rzeczywistość – odpowiedziałem. – Sądzę, że najlepsze, na co możemy liczyć, to bitwa między pokojem i terroryzmem. Jeśli nawet Clinton dokona cudu i pokój zostanie zawarty, niebezpieczeństwo prawdopodobnie nie zostanie zażegnane, a może nawet wzrośnie.

– Zdecydowanie przeważają znaki niebezpieczeństwa, bardzo jasno dotyczące chwili obecnej, nie jest bowiem matematycznie możliwe, by nazwiska "Arafat", "Barak" i zwrot "koniec dni" były zakodowane razem przypadkowo. Według kodu Biblii właśnie teraz mamy "dni ostatnie", "kres czasów" – dodałem.

– Teraz? – upewniał się Podesta.

– Jeśli kod mówi nam prawdę, to bieżące wydarzenia są tylko początkiem. Ostatecznym zagrożeniem jest "atomowa zagłada"; możliwość "wojny światowej", która może rozpocząć się na Bliskim Wschodzie.

– Kiedy? – padło kolejne pytanie. – I gdzie?

– Kod wydaje się mówić, że III wojna światowa może się zacząć od aktu terrorystycznego – wyjaśniłem. – Jedynym wyraźnie wskazanym miastem jest Jerozolima.

Na koniec poinformowałem szefa prezydenckiego gabinetu, że zagrożenie jest wyraźnie powiązane w kodzie z konkretną datą – 2006; dotyczy to zarówno "atomowej zagłady", jak i "wojny światowej".

– Za pięć lat? – dociekał mój rozmówca.

– Nie znam przyszłości – odparłem. – Jestem jednak pewien, że kod nie jest fikcją; myślę że zawarte w nim przestrogi są w pełni realne.

Podesta najwyraźniej traktował całą rzecz poważnie. Mówił bardzo niewiele, słuchał natomiast aktywnie i z uwagą. Nie przyjmował też żadnych telefonów podczas naszego trwającego niemal godzinę spotkania.

Powiedziałem, że wracam właśnie z Bliskiego Wschodu, i to, co tam widziałem, bardzo mnie niepokoi. Poinformowałem o swoich spotkaniach z większością ważnych osób z otoczenia Arafata i Baraka oraz o tym, że widzę tylko jedną realną szansę przełomu.

– Rozmawiałem z Abu Alą w Ramallah, a później z Nabil'em Sha'athem w Gazie. Obaj powiedzieli mi to samo: "Arafat potraktuje to poważnie, wierzy bowiem w proroctwa". Sądzę, że może to być jakieś wyjście.

Ta informacja przykuła uwagę Podesty bardziej niż cokolwiek innego.

Wynikało to być może z faktu, iż w jego oczach – i w oczach Białego Domu – istotą problemu była osoba palestyńskiego przywódcy. Clinton poświęcał mu więcej czasu i zabiegów niż jakimkolwiek innemu politykowi na świecie, a niezgoda Arafata na pokój w Camp David prawdziwie go zaszokowała.

Powiedziałem mojemu rozmówcy, że prezydent, moim zdaniem, być może popełnia błąd, traktując Arafata tak samo jak Baraka, Rabina czy Peresa.

– Myślę, że Arafat jest mistykiem i wierzy w swoje przeznaczenie – kontynuowałem. – Wierzy również w to, że swoim działaniem służy jakiejś wyższej mocy. Dlatego uważam, że ostrzeżenia zawarte w Biblii mogą przemówić mu do wyobraźni.

– Niech pan do mnie zadzwoni, jeśli uda się panu z nim spotkać – powiedział Podesta.

Na zakończenie rozmowy spytałem mojego interlokutora, czy jest wierzący. – Tak – odpowiedział. Zapytałem więc, czy mógłby uwierzyć w prawdziwość kodu Biblii. – Tak, mogę – padła równie zwięzła odpowiedź.

– W takim razie przypuszczam, że o wiele łatwiej panu to przyjąć niż mnie.

Podesta roześmiał się. – Clinton też jest wierzący – powiedział. – Nie wiem, czy wierzy w proroctwa, jednak z całą pewnością jest człowiekiem religijnym i dobrze zna Pismo Święte.

– Można się tego spodziewać po polityku z Południa – zażartowałem, wywołując ponownie śmiech Podesty.

– Prezydent jest wierzący – powtórzył raz jeszcze.

– Czy może mi pan załatwić spotkanie z nim? – spytałem. Powiedział, że spróbuje.

– Zawiadomię pana o terminie – dodał w chwili, gdy wstawałem, szykując się do wyjścia. – Wiem, że brzmi to śmiesznie, zważywszy, co mi pan powiedział, ale ta sprawa musi zmieścić się w harmonogramie. To nie jest łatwy czas dla szefa. Zostało mu tylko kilka miesięcy urzędowania, a jest bardzo wiele rzeczy do załatwienia.

Idąc ścieżką prowadzącą z Białego Domu do żelaznej bramy ogrodzenia, uświadomiłem sobie w pełni niezwykłą rangę tej chwili. Dopiero post factum zdałem sobie w pełni sprawę, z kim rozmawiałem, co powiedziałem i co się naprawdę stało.

Być może otoczenie – Biały Dom, niekwestionowana siedziba największej politycznej potęgi i władzy we współczesnym świecie – a może to, że wróciłem właśnie z Izraela, mając świeżo w pamięci dwa tygodnie krwawej przemocy obracającej wniwecz pokój, który siedem lat temu Arafat i Rabin przypieczętowali uściskiem dłoni. Coś było w tej chwili, co odróżniało ją od moich dotychczasowych działań, pogłębiając pełne troski przeświadczenie, iż wszystko to dzieje się naprawdę.

John Podesta – człowiek mający lepszy dostęp do prezydenta niż ktokolwiek inny – zaakceptował, jak sądzę, rzeczywistość kodu biblijnego już przed spotkaniem ze mną i sądził, że Clinton także mógłby potraktować rzecz z powagą.

Słowa dotyczące "końca dni" – które z trudem wypowiadałem, w obawie, bym nie został uznany za nawiedzonego – najwyraźniej go nie zdziwiły i również tę informację wydawał się traktować poważnie.

Zdałem sobie wtedy sprawę, że należę do znikomej mniejszości – większość ludzi to członkowie któregoś z Kościołów albo przynajmniej wierzący w Boga. Tacy ludzie – jak choćby prezydent Clinton czy szef jego gabinetu – już jako dzieci czytali w Biblii o "końcu dni", słyszeli wielokrotnie w kazaniach o "kresie czasów" i po prostu akceptowali to jako realną rzeczywistość.

Wszystko to było dla mnie dość osobliwe. Właśnie wyszedłem z Białego Domu, gdzie opowiadałem wysokiemu urzędnikowi administracji, jednemu z najbliższych ludzi prezydenta, o tym, że nadszedł być może od dawna przepowiadany czas ostatecznego zagrożenia, a on najwyraźniej słuchał mnie

z powagą i zapewnił, iż rozmawiał na ten temat ze swoim zwierzchnikiem i zamierza do tego powrócić.

Kiedy wychodziłem z Białego Domu, wszystko, o czym mówiłem do Johna Podesty, stało się dla mnie bardziej prawdziwe. Poczułem, że jakiś przerażający, ponadczasowy wręcz moment, przewidywany od tysiącleci, nieuchronnie się zbliża.

B/430: M.Drosnin - Kod Biblii 2. Odliczanie Wstecz / Spis treści / Dalej
ROZDZIAŁ CZWARTY

TO ISTNIEJE

Dokładnie tego dnia, kiedy rozpoczął się szczyt w Camp David, znalazłem ostateczny dowód tego, że szukałem "klucza kodu" we właściwym miejscu. Zwrot "istnieje na Lisanie" pojawił się równoległe do "kodu Biblii".

Było to jednak coś więcej niż dowód, że szukam tam, gdzie trzeba. Po hebrajsku nazwa półwyspu "Lisan" oznacza również "język", a zatem "istnieje na Lisanie" można odczytać jako: "istnieje w języku człowieka" – w znaczeniu "ludzkiej mowy".

"Istnieje w języku człowieka" – to ostateczny dowód, że kod Biblii był przeznaczony dla nas i miał być przez nas złamany.

Zadzwoiłem do Eliego Ripsa. Wszystko, co znalazłem, było rezultatem nowego odkrycia współpracującego z nim informatyka, doktora Alexa Rotenberga.

Fraza "kod Biblii" była zaszyfrowana z bardzo krótkimi odstępami – znacznie krótszymi niż wynikałoby z rachunku prawdopodobieństwa. Dla Ripsa był to nowy ważny dowód matematyczny.

Jest to dobry, prosty dowód – mówił Rips – ponieważ to samo długie wyrażenie: "kod Biblii", pojawia się dwukrotnie z krótkimi odstępami. Znalezienie czegoś takiego w jakimkolwiek tekście poza Biblią jest nie do pomyślenia.

Miało to szczególne znaczenie, gdyż słowa "kod Biblii" należały do najbardziej podstawowych zakodowań.

Doktor Rips był mocno poruszony moim nowym znaleziskiem.

– To bez wątplenia bardzo piękne odkrycie – mówił. – Oznacza ono, że kod Biblii jest napisany w naszym języku i jest dla nas dostępny, a jego

odczytanie nie wymaga ponadludzkiej wiedzy lub umiejętności.

Prawdopodobieństwo przypadkowego wystąpienia "kodu Biblii" w tym samym miejscu i z tymi samymi krótkimi odstępami, co "istnieje na Lisanie / istnieje w języku człowieka", jest tak małe, że nie można go nawet dokładnie obliczyć.

Uderzające było to, iż nowe potwierdzenie "kodu Biblii" i moje poszukiwania "klucza kodu" przysły w momencie krytycznym dla Izraela; w chwili, gdy los narodu – a wraz z nim los świata – mogły się rozstrzygnąć podczas spotkania Baraka i Arafata z Clintonem w Camp David.

Mimo iż starałem się zapomnieć o swojej przygodzie archeologicznej i zająć się raczej zakodowanymi w Biblii zagrożeniami, a następnie próbowałem ostrzec prezydenta Clintona przed "końcem dni", sam kod Biblii zaprowadził mnie z powrotem na drogę poszukiwań "klucza kodu".

Być może teraz właśnie znalezienie ostatecznego dowodu autentyczności kodu było najważniejsze – by jego ostrzeżenia mogły być w pełni zrozumiane i poważnie wzięte pod uwagę.

Może zatem nadeszła najstosowniejsza chwila do wykopania starożytnego klucza "istniejącego na Lisanie" i "istniejącego w języku człowieka".

Nowe odkrycie Ripsa i Rotenberga wraz z odnalezieniem przeze mnie sekwencji "istnieje na Lisanie / istnieje w języku człowieka" zakodowanej równoległe do "kodu Biblii", było najbardziej jednoznacznym potwierdzeniem tego, że znajdujemy się na właściwej drodze.

Przypomniałem Ripsowi, iż wcześniej znaleźliśmy bardzo podobne zjawisko w ukrytym tekście krzyżującym się z "kluczem kodu" – w tym samym miejscu, w którym pojawiły się także "obeliski", odkryliśmy frazę "w naszych dłoniach rozwiązanie".

Wyglądało to tak, jakby sam Twórca kodu zachęcał nas do poszukiwań.

W naszej nowej tablicy było jeszcze znacznie więcej interesujących rzeczy.

W tekście jawnym "dwie tabliczki kamienne" krzyżowały się z frazą "istnieje na Lisanie / istnieje w języku człowieka". Wyrażenie "pałac / świątynia dla pisania / piszącego" krzyżowało się również z "istnieniem na Lisanie", co sugerowałoby możliwość znalezienia czegoś więcej niż obelisku. Być może obeliski miały być częścią jakiegoś pałacu lub świątyni – zbudowanych w celu przechowania klucza kodu lub jako siedziby jego Twórcy.

Nagle mnie olśniło, że Twórca kodu ujawnia samego siebie. Sam fakt, że kod informuje nas o swym "istnieniu w języku człowieka", oznacza nie tylko możliwość jego odczytania przez nas, lecz także wydaje się sugerować pochodzenie od czegoś innego niż człowiek – od jakiejś odmiennej inteligencji pragnącej się z nami porozumieć.

W tej samej tablicy hebrajskie słowo oznaczające "obelisk" – ale również "igłę" – krzyżuje się z frazą: "on wyrył, wy otworzycie".

Ta zupełnie wyjątkowa tablica wydaje się potwierdzać wszystkie podstawowe elementy poszukiwania "klucza kodu", a jednocześnie sugeruje, że może ono doprowadzić do czegoś więcej.

Istnieje jeszcze trzeci sposób odczytania tych samych hebrajskich liter, którymi zapisane jest umiejscowienie klucza ("istnieje na Lisanie") i możliwość jego rozszyfrowania ("istnieje w języku człowieka"). Te same słowa można bowiem przetłumaczyć jako: "człowiek istnieje na Lisanie", co wydaje się sugerować możliwość znalezienia na tym samym wysuniętym w głąb Morza Martwego półwyspie nie tylko klucza kodu Biblii, lecz także ważnych danych o pochodzeniu człowieka – a przynajmniej człowieka współczesnego. Od pierwszych chwil swoich poszukiwań zwróciłem uwagę na fakt, iż nazwa półwyspu Lisan oznacza również Język", co wydało mi się nieprzypadkowe i bardzo znaczące w kontekście kodu Biblii. Co więcej, Język", czyli "mowa", jest fundamentalnym wyróżnikiem naszego gatunku. To przecież szczególna umiejętność odróżniająca nas od innych ziemskich stworzeń.

Także inna nazwa geograficzna, odnosząca się do zatoki na północ od półwyspu – "Mazra", "punkt x" na mapie naszego skarbu – ma w języku hebrajskim doniosłe znaczenie: "zapłodniony". Słowo to, wraz z „językiem”, wydaje się odsłaniać nowe, głębsze znaczenia.

Tak więc trzecia interpretacja tablicy kodowej, zawierającej frazę "człowiek istnieje na Lisanie", równoległą do "kodu Biblii", może wskazywać nam moment, w którym człowiek współczesny został "zapłodniony" – w chwili gdy osiągnął tę wyróżniającą go umiejętność posługiwania się mową, czyli gdy posiadał Język".

Czwarty sposób odczytania tego samego ciągu znaków daje "człowieka, który powróci na Lisan". Trudno nam było w to uwierzyć, była to jednak

przepowiednia naszej ekspedycji.

Po powrocie do Nowego Jorku znalazłem nową tablicę kodową potwierdzającą raz jeszcze, w sposób wykluczający wszelkie wątpliwości, półwysep Lisan jako właściwe miejsce, a zarazem łączącą ten rejon z pochodzeniem mowy i umiejscowieniem klucza kodu. "Biblia z Lisanu" lub "Tora z Lisanu", co po hebrajsku znaczy także "prawa języka" lub "lingwistyka" – fraza o takim znaczeniu jest zakodowana w Biblii i krzyżuje się ze słowem "zakodowane".

Warto też zauważyć, że jedyny werseł Pisma wskazujący dokładne miejsce na półwyspie – "Lisan, język morza" – krzyżuje się z "Torą z Lisanu".

Przy tym samym wersecie (Lb 26,15) zakodowany "starożytny klucz" krzyżuje się z "Lisanem, językiem morza". Po hebrajsku te same litery tworzą również "mapę czujnika".

Słowo "zakodowane", krzyżujące się z "Torą z Lisanu", pojawia się dwukrotnie w tym wersecie, a w języku hebrajskim ten ciąg liter oznacza także "ukryty" i "północ". Mamy tu więc znowu dokładny opis umiejscowienia – przylądek na północnym cyplu półwyspu, wysunięty w głąb Morza Martwego. Podwójne znaczenia wszystkich kluczowych fraz są zbyt perfekcyjnie dobrane, by mogły pojawić się przypadkowo. Same "prawa języka" były zakodowane w oryginalnej Biblii hebrajskiej, będącej najwyraźniej "Torą z Lisanu", co dawałoby nam wgląd w pochodzenie mowy oraz "klucz" do biblijnego kodu.

Znalazłem również zakodowanie frazy "język oryginalny", co w hebrajskim może też znaczyć "Lisan jest początkiem". W tym samym miejscu pojawił się też "kod".

Dowody na to, że klucza kodu Biblii szukamy we właściwym miejscu, wydawały się teraz niepodważalne. Stawało się też oczywiste, że poszukiwania te prowadzą nas do źródeł daru mowy, która wyróżnia człowieka spośród innych istot na Ziemi.

Wszystko to w jakimś sensie dotyczy języka. Nie może być przypadkiem, że nazwa półwyspu – "Lisan" – po hebrajsku oznacza "język".

Podczas kolejnej wizyty w Izraelu pokazałem doktorowi Ripsowi skrzyżowanie "kodu Biblii" w ukrytym tekście ze "słownikiem" w miejscu, w którym pojawia się także "Lisan".

– Proszę spojrzeć, co oryginalne słowa Tory mówią w tym miejscu – powiedziałem, wskazując werset Księgi Rodzaju (Rdz 10,5), w którym zakodowane były "Lisan" i "słownik" w skrzyżowaniu z "kodem Biblii". "Od nich pochodzą mieszkańcy wybrzeży i wysp, podzieleni według swych krajów i swego języka" – głosił ten fragment mówiący o pochodzeniu pierwszych narodów świata. Czytane wspaniałe te same litery hebrajskie tworzyły zdanie: "Będziesz poszukiwał słownika, czegoś ukradzionego, daru prawdy".

Po chwili Rips odkrył coś równie dziwnego. Z "kodem Biblii" krzyżował się także inny werset Pisma, mówiący wprost o języku – i to dokładnie w miejscu, w którym towarzyszy mu "Lisan", tuż pod "słownikiem". To była słynna opowieść o Wieży Babel z Księgi Rodzaju (Rdz 11,7): "Zejdźmy więc i pomieszajmy tam ich język, aby jeden nie rozumiał drugiego!".

Oba wersety Pisma, odnoszące się w sposób najbardziej bezpośredni do języka, krzyżowały się z "kodem Biblii" w miejscu, w którym ten krzyżuje się ze "słownikiem" i współwystępuje z "Lisanem" – a to słowo również oznacza Język". Ponadto, w tej samej tablicy, "klucz" krzyżuje się z "programem komputerowym"!

Przyjrzałem się ponownie tablicom, na których występuje "klucz kodu". Teraz zobaczyłem, że "słownik" również krzyżuje się z "kluczem kodu". Rozszerzony przekaz tekstu ukrytego mówił więc rzecz wyjątkową: "Słownik – i został otwarty".

Znaleźliśmy też zakodowanie frazy "słownik obelisków". W pobliżu zakodowane jest zaś zdanie: "Tabliczka ożywiła obelisk".

To by sugerowało, iż poszukiwany przeze mnie obiekt nie był zwykłą kolumną z wyrytymi napisami. Był czymś więcej niż kamiennym słownikiem – czymś, co można było uaktywnić, być może jakąś formą sztucznej inteligencji; czymś w rodzaju komputera.

I wreszcie odkryłem, że zarówno "Twórca kodu" (co może też znaczyć "kodujący" lub "szyfrujący"), jak i "dekoder" (lub "on rozszyfruje") skrzyżowane są w kodzie biblijnym ze "słownikiem".

Wszystkie cztery najważniejsze wyrażenia – "kod Biblii", "klucz kodu", "Twórca kodu/kodujący" i "dekoder" – krzyżują się ze "słownikiem". To w żadnym razie nie może być przypadek! Stało się jasne, że jakiś słownik kodu -jakiś "leksykon", klucz – istnieje na Lisanie; na półwyspie, którego nazwa oznacza Język".

Czy to będzie hebrajski? A może jakiś inny język? Kod mówił tylko tyle, że "istnieje w języku człowieka". Może więc byłby to od dawna poszukiwany pierwotny język gatunku ludzkiego?

Być może ów "słownik" ma postać podobną do kamienia z Rosetty, znalezione u ujścia Nilu przed dwustu laty, dzięki któremu archeolodzy rozszyfrowali egipskie hieroglify – pismo obrazkowe widniejące na piramidach i obeliskach z epoki faraonów. Na tym sławnym kamieniu znajdowały się równoległe napisy hiero-glificzne i greckie; to właśnie pozwoliło odczytać starożytne pismo egipskie.

Czyżby nasz "słownik" z Lisanu miał zawierać protojęzyk ludzkości – kodowy Język człowieka"?

Zapytałem Ripsa, czy mogłoby to także sugerować, że język "klucza kodu" nie był językiem hebrajskim, a jakimś pierwotnym wspólnym językiem wszystkich ludzi.

– Pierwotnym językiem człowieka był język hebrajski – odpowiedział Rips bez cienia wątpliwości w głosie.

– Hebrajski jest językiem Tory, a Tora powstała przed stworzeniem świata – wyjaśniał mi cierpliwie. – Adam rozmawiał z Bogiem po hebrajsku.

Zasugerowałem nieśmiało, że relacja z rozmowy Adama z Bogiem zapisana jest w języku hebrajskim, ponieważ był to język Tory, a niekoniecznie dlatego, że w tym języku rozmowa się toczyła.

Rips był jednak bardzo stanowczy. – Nie – powiedział. – Rozmowa z całą pewnością odbyła się w języku hebrajskim.

– To jednak nie wszystko – kontynuował. – Same litery – rdzenie słów – są nie tylko symbolami, lecz mają swoje własne, niezależne znaczenia i są powiązane z rzeczami, które oznaczają.

Rips powołał się następnie na mądrość Talmudu i Midraszu – starożytnych komentarzy biblijnych. Jak wszyscy religijni żydzi wierzył, że Bóg stworzył Torę przed stworzeniem świata, oraz że język hebrajski był nie tylko językiem pierwotnym, lecz także każde słowo w nim wypowiedziane

zawiera w sobie esencję rzeczy, której jest nazwą, a ponadto każda litera alfabetu hebrajskiego jest elementem składowym Stworzenia.

– Język jest częścią konstrukcji świata – mówił doktor Rips. – Język poprzedza świat w procesie kreacji, ponieważ Tora również go poprzedza. Kod i Tora zostały stworzone równocześnie, zatem kod także poprzedza świat w tym procesie.

Później Rips zacytował jeszcze najwyższy autorytet, jakim był dlań Raszi – sławny mędrzec i autor najślynniejszego komentarza do Tory. Pokazał mi także fragment Księgi Rodzaju mówiący o tym, że "cała Ziemia była z jednego języka". W swoim komentarzu Raszi pisze: Jeden język – Język Święty (hebrajski)".

Podziwiałem pewność Ripsa. Mimo to nie zdziwiłbym się jednak, gdyby się okazało, że język "klucza kodu" był inny, zupełnie nieznanym współczesnemu światu.

Nikt nie wie, jak i kiedy powstała ludzka mowa.

Dlatego zakodowane w Biblii stwierdzenie: "istnieje w języku człowieka" było dla mnie zagadką do chwili ogłoszenia nowego naukowego odkrycia. "Zespół złożony z genetyków i językoznawców twierdzi, że znalazł gen leżący u podstaw mowy" – doniósł "New York Times", gdy byłem pogrążony w swoich poszukiwaniach. To nowe odkrycie – jeśli rzeczywiście okaże się prawdziwe – postawi nas przed niezwykłymi pytaniami: Kiedy pojawił się u człowieka ów szczególny dar mowy? Czy powstał w procesie ewolucji, czy też zaistniał nagle? No i w jaki sposób?

Wyrażenie "gen mowy" jest zakodowane w Biblii i krzyżuje się z ukrytym tekstem, który wydaje się dawać odpowiedź: "gen Boga". A zatem, zgodnie z kodem Biblii, to "Bóg" przekazał nam dar mowy. Wygląda na to, że było to genetyczne udoskonalenie. Biblia łączy też wyraźnie słowo Język" ze słowem "kod" – jak gdyby zawsze były ze sobą splecione i zawierały się w sobie nawzajem.

Fraza "gen dla języka" zakodowana jest wraz z wyrażeniami "usta obelisków" i "Pan kodu", które po raz pierwszy odkryłem w powiązaniu z "kluczem kodu".

"Gen mowy" jest również zakodowany po raz trzeci z "obeliskami",
"starożytnym kluczem" i "Lisanem, językiem morza".

Umiejscowienie nie może budzić wątpliwości. W Księdze Jozuego – jedynej opisującej dokładnie miejsce naszych poszukiwań archeologicznych – "gen mowy" krzyżuje się z werselem określającym granice (Joz 15,5): "granica po stronie pomocnej od Lisanu, języka morza" [polski przekład tego wersetu w Biblii Tysiąclecia brzmi nieco inaczej ("Granica po stronie północnej rozpoczynała się od zatoki morza przy ujściu Jordanu." Joz 15,5). Ponieważ jednak Michael Drosnin posługuje się oryginalnym hebrajskim tekstem Starego Testamentu, interpretowanym przez wybitnych znawców Tory, w tym i kilku podobnych przypadkach w dalszych partiach tekstu będę posługiwać się wersją proponowaną przez autora. Cytat z Biblii Tysiąclecia odsyła nas zresztą do zupełnie innej lokalizacji – ujście Jordanu nie ma geograficznie nic wspólnego z półwyspem El-Lisan i Zatoką Mazrańską, znajduje się bowiem w północnej części akwenu Morza Martwego. (Przyp. tłum.)].

Jest to doskonały opis przylądka na północnym cyplu półwyspu, gdzie Morze Martwe przechodzi w Zatokę Mazrańską. W tej samej tablicy kod informuje, że "gen mowy" być może wciąż się tam zachował: "W doskonałym stanie do dnia dzisiejszego".

Jednak najciekawsze, jak sądzę, zakodowanie "genu mowy" pojawiło się w innej części Starego Testamentu – w Księdze Ezechiela. Z "genem mowy" krzyżuje się tam "geniusz", a nieco dalej pojawia się wyrażenie "u ludzi" (albo: "w ludziach"). Następnie, w tekście Ezechiela, w tej samej tablicy, ukryte słowa Biblii mówią: "Zaprojektował gen, Bóg dla człowieka".

Kod Biblii wydaje się więc bardzo wyraźnie sugerować, że człowiek został intencjonalnie obdarzony unikalną zdolnością mowy. To wspiera sugestię słynnego językoznawcy Noama Chomsky'ego sformułowane przed ponad czterdziestu laty – że mowa jest właściwością wrodzoną oraz że posiadamy w mózgu specyficzne związane z nią obwody nerwowe. Jest to dar współtworzący nasze człowieczeństwo. Owa unikalna ludzka zdolność powiązana jest w kodzie Biblii w wieloraki sposób z samym kodem, jak gdyby ktoś chciał nam powiedzieć, że mowa i kod są dwiema stronami jednej rzeczywistości.

"Pan kodu" nie tylko krzyżuje się z "genem mowy", lecz także wielokrotnie wiąże się z geograficzną lokalizacją miejsca, gdzie chciałem podjąć swe poszukiwania. Ale przekazy te sięgają też znacznie głębiej w istotę języka hebrajskiego i w najstarsze opisy procesu kreacji. W języku hebrajskim "gen mowy" oznacza również "Ogród Lisański". W miejscach zakodowania "Ogrodu Li-sańskiego" oryginalne słowa Biblii mówią, że przed zniszczeniem przez Pana Sodomy i Gomory "był on jak własny ogród Boga".

Mamy więc w kodzie konsekwentną sugestię, że ów jałowy obecnie półwysep był kiedyś prawdziwym Edenem i, być może, wiązał się w jakiś sposób z pochodzeniem współczesnego człowieka.

Kod Biblii wyraźnie mówi też, iż ludzka zdolność mowy jest konsekwencją świadomego aktu inżynierii genetycznej. W Piśmie zakodowane jest wyrażenie "umieszczę gen mowy" skrzyżowane ze słowami "uczynię inteligentnym".

Tak więc, znaczące zakodowanie, w którym "kod Biblii" pojawia się z frazą "istnieje na Lisanie", rozwiniętą dalej przez "istnieje w języku człowieka", to coś więcej niż potwierdzenie geograficznej lokalizacji, coś więcej niż upewnienie, że przekaz jest skierowany do nas, i coś więcej niż obietnica rozszyfrowania go przez człowieka.

Jest to także stwierdzenie unikalnego dziedzictwa genetycznego, którym obdarzeni zostaliśmy w szczególnym momencie, gdy Człowiek został wydźwignięty ponad poziom pozostałego stworzenia.

Wyrażenie "narodziny mowy" (dosłownie: "ból porodowy mowy") zakodowane jest w Biblii jeden raz i najwyraźniej opisuje moment, w którym człowiek zaczął posługiwać się mową. W tym samym miejscu pojawiają się też słowa: "klucz", "obelisk" i "kod", a ukryty tekst sugeruje coś magicznego – Jego tabliczka ożywiła obelisk". "Lisan" krzyżuje się z "narodzinami mowy" ("bólami porodowymi mowy"), raz jeszcze potwierdzając umiejscowienie oraz związek z Językiem".

Jest to kolejna, nadzwyczajna tablica kodu, zawierająca wszystkie kluczowe elementy moich archeologicznych poszukiwań. Równocześnie, te same słowa hebrajskie można odczytywać na co najmniej trzech poziomach.

Na najwyższym poziomie mogłaby to być historia stworzenia samej mowy w

jakimś od dawna zapomnianym czasie – historia "narodzin mowy" lub "bólów porodowych mowy". Być może samo miejsce – północny kraniec półwyspu – było w jakiś sposób powiązane z genezą ludzkiej zdolności do posługiwania się językiem.

Jednak w hebrajskim te same słowa tworzą także idiom oznaczający "trudności w nauce nowego języka", co by z kolei sugerowało, iż "klucz kodu" mógł być zapisany w jakimś innym języku niż hebrajski, dziś już nieznanym.

I wreszcie, na poziomie całkiem przyziemnym, dokładnie te same słowa hebrajskie mają jeszcze trzecie znaczenie – "linie mierzące Lisanu", co jest precyzyjnym wskazaniem metody, którą mój zespół archeologiczny powinien zastosować; metody polegającej na posłużeniu się siatką współrzędnych wyznaczoną za pomocą lin -jak czynią to przystępujący do pracy geodeci.

Ukryty tekst krzyżujący się z tą mającą tak wiele znaczeń frazą wydawał się potwierdzać wszystkie jej poziomy: "Jego kod, zobaczy jego pochodzenie, ponieważ to jest obszar wyrytych liter".

Zadzzwoniłem do doktora Ripsa. Eli był poruszony niemal tak samo jak ja. – Statystycznie wszystko to jest bardzo znaczące – powiedział. – Jest to intencjonalne, bez dyskusji.

– Ponadto, ze statystycznego punktu widzenia istotne jest, że "kod", "obelisk" i "klucz" są zakodowane w tym samym miejscu oraz że "Lisan" krzyżuje się z "narodzinami mowy", a ta sama fraza oznacza także "Lisan".

Z całą pewnością kod potwierdza w ten sposób intencjonalność przekazu.

Raz jeszcze powiedziałem Eliemu, że czuję się wciągnięty w akcję poszukiwania skarbu, w której zdobywam jedną po drugiej kolejne wskazówki.

– Bo tak jest – odpowiedział Rips.

Powiedziałem, że nie mogę zaakceptować jego konkluzji, oraz że nawet przez moment nie wierzyłem, iżby moje odkrycia były czymś więcej niż dziełem przypadku – choć teraz już akceptuję fakt istnienia jakiejś inteligencji mającej zdolność komunikowania się z nami ponad czasem.

– Dlaczego nie możesz zatem przyjąć, że ta inteligencja mogłaby być zainteresowana skontaktowaniem się z tobą? – zapytał.

Odpowiedziałem mu – tak jak i wcześniej – że wierzę w istnienie kodu Biblii, nie wierzę natomiast w Boga. I nawet gdybym mógł uwierzyć w Boga,

który stworzył wszystkie rzeczy, łącznie z kodem, to z całą pewnością nie mógłbym uwierzyć w to, że byłby On zainteresowany porozumiewaniem się ze mną.

Dodałem jeszcze, że w chwilach, gdy kod wydawał się przemawiać do mnie osobiście – gdy "Bóg" przemawiał wprost do mnie – czułem się wybitnie nieswojo.

- Nie jesteś pierwszą osobą, którą wprawia to w zakłopotanie
- powiedział Rips. – Adam też nie czuł się z tym najlepiej.

Jednak pewne rzeczy wywoływały we mnie jeszcze większy dyskomfort. Jordañskie Ministerstwo Turystyki i Starożytności, które dało mi już pisemną zgodę na podjęcie poszukiwań archeologicznych, nagle, bez jakichkolwiek wyjaśnień, zabroniło nam kontynuowania wstępnych prac pomiarowych.

W tym samym czasie jedna z miejscowych gazet opublikowała na pierwszej stronie artykuł, z pewnością inspirowany przez ministerstwo, pełen antyżydowskich diatryb i wierutnych kłamstw oraz insynuujący istnienie konspiracyjnych powiązań między Izraelem i założoną przeze mnie fundacją Arka. "Jaka jest prawda o powiązaniach między działalnością Fundacji «Arka» i rejonem El-Lisan? Dlaczego mielibyśmy zezwalać jakiejś żydowskiej fundacji na poszukiwania żydowskich wykopalisk na terytorium Jordanii?" – pytał dziennik.

Zadzwoiłem do amerykańskiego ambasadora Williama Burnsa. Powiedział mi, że powinniśmy potraktować ten paszkwil poważnie, ponieważ odzwierciedla on rzeczywistą sytuację w Jordanii. – Musisz zrozumieć tę kulturę – dodał.

– Artykuł, o którym mowa, utrzymany jest w obrzydliwym tonie religijnej i rasowej nienawiści, której, jak sądzę, Amerykanie nie powinni nigdy tolerować – zauważyłem.

– Ale to jest w Jordanii potężna siła – wyjaśnił ambasador. – Istnieje tutaj czarna lista osób mających kontakty z Żydami, jak również dość głośna propaganda przeciwko traktatom pokojowym z Izraelem. Nie jest to czas sprzyjający nawiązywaniu nowych kontaktów.

– Żaden amerykański urzędnik nie powinien usprawiedliwiać czegoś takiego – odpowiedziałem. – Może pan powiedzieć ministrowi, że w moim przekonaniu to, co przeczytaliśmy w prasie, nie jest wyrazem jego poglądów. Gdyby jednak tak było, to będę musiał przeciw temu zaprotestować – zarówno w

Jordanii, jak i w Waszyngtonie.

Wiedziałem, że nowy młody monarcha jordański Abdullah II wypowiadał się otwarcie przeciwko czarnej liście, a nawet kazał aresztować niektórych przeciwników pokoju z Izraelem. Burns odradził mi jednak próby bezpośrednich kontaktów z królem Abdullahem.

– Znajduje się on w bardzo trudnym położeniu – twierdził ambasador. – Większość jego poddanych to Palestyńczycy.

Trudno było jednak czekać. Zdawałem sobie sprawę, jak bardzo pilne są poszukiwania "klucza kodu". Kod Biblii wielokrotnie ostrzegał, że ten klucz-obelisk mógłby nas ostrzec przed straszliwym nadchodzącym niebezpieczeństwem – ostatecznym zagrożeniem, przed którym stajemy – potwierdzając być może to, co zostało już odczytane, jednak w sposób, którego nikt nie będzie mógł zlekceważyć.

I wtedy właśnie w Ziemi Świętej rozgorzała otwarta wojna.

B/430: M.Drosnin - Kod Biblii 2. Odliczanie Wstecz / Spis treści / Dalej

ROZDZIAŁ PIĄTY

JASER ARAFAT

12 kwietnia 2001 roku o północy, w siódmym miesiącu nowej Intifady, przed moim hotelem na granicy wschodniej i zachodniej Jerozolimy zatrzymał się nieoznakowany samochód i kierowca odebrał ode mnie list do Jasera Arafata. "Posiadam informacje, z których wynika, że pańskie życie może być w niebezpieczeństwie – pisałem.

Ostrzeżenie pochodzi z tego samego źródła, które przewidziało tragiczną śmierć Icchaka Rabina na rok przed jego zamordowaniem.

Źródłem tym jest szyfr zawarty w Biblii, który za pośrednictwem zakodowanych słów wydaje się przepowiadać przyszłość, lecz może również tylko ostrzegać nas przed niebezpieczeństwami, których da się uniknąć."

Nie oczekiwałem, że Arafat zechce się ze mną zobaczyć. Nie sądziłem też, że przywódca Palestyńczyków chciałby coś usłyszeć na temat tajemniczego kodu w Piśmie Świętym swoich wrogów lub poznać ostrzeżenia wyrażone w języku Starego Testamentu – zwłaszcza w warunkach obecnego kryzysu. Izrael i Palestyna były o krok od wojny. Nowy premier Izraela Ariel Szaron przysięgał, że zdławi powstanie Arafata, które pochłonęło już 450 ofiar. Arafat wierzył jednak w proroctwa. Już od roku usiłowałem do niego dotrzeć, a wszyscy jego najbliżsi doradcy potwierdzali tę jego cechę.

– Arafat potraktuje to poważnie – powiedział palestyński minister Nabil Sha'ath, z którym spotkałem się w Gazie w początkowej fazie Intifady, parę dni przed zniszczeniem przez izraelski helikopter budynku, w którym rozmawialiśmy. – On naprawdę wierzy w takie rzeczy.

Abu Ala, przewodniczący palestyńskiego parlamentu, powiedział mi to samo podczas naszego spotkania po fiasku rozmów pokojowych w Camp David. Sam Ala jednak wyglądał na zrezygnowanego i zakładał, że los Arafata jest przesądzony. – Taka jest wola Boga – powiedział. Zgodził się jednak dostarczyć mój list Arafatowi i ostrzegł szefa służb bezpieczeństwa na Zachodnim Brzegu.

Żaden z nich nie dostarczył jednak mojego listu przywódcy Palestyńczyków.

Obaj – Sha'ath i Abu Ala – miesiąc po miesiącu obiecywali, że to uczynią, ale nigdy tego nie zrobili. W końcu Sha'ath powiedział mi, dlaczego.

– Arafat panu uwierzy i to go przerazi – brzmiało jego wyjaśnienie.

Minął rok i mój list został wreszcie doręczony do rąk własnych prezydentowi Autonomii. Tymczasem było już po pomocy, a ja pakowałem się z zamiarem opuszczenia Izraela następnego dnia rano.

O godzinie 1.15 w nocy obudził mnie pilny telefon. Proponowano mi rozmowę z Arafatem następnego dnia. – Prezydent przeczytał pański list i chce się z panem widzieć – mówił zdenerwowany szef gabinetu. – Proszę, by pan nie wyjeżdżał.

Nie mogłem zasnąć przez następną godzinę. Arafat z pewnością zaczął domagać się rozmowy ze mną natychmiast po zapoznaniu się z listem. Za kilka godzin będę mu musiał powiedzieć, prosto w oczy, że może zostać zabity. I nagle straciłem pewność, czy naprawdę chcę to robić.

Jestem dziennikarzem, a nie prorokiem. Arafat chciał mnie jednak widzieć nie dlatego, że pracowałem kiedyś w "Washington Post" i "Wall Street Journal". Od dziesięciu lat człowiek ten nie udzielił wywiadu żadnemu amerykańskiemu reporterowi. Chciał się ze mną zobaczyć, ponieważ w jego oczach byłem prorokiem.

Do listu dołączyłem kopię bardzo podobnej korespondencji wysłanej do izraelskiego premiera Icchaka Rabina rok przed jego śmiercią od kuli zamachowca 4 listopada 1995 roku.

Mój list do Rabina z 1 września 1994 roku zaczynał się od słów: "Izraelski matematyk odkrył ukryty w Biblii kod, który wydaje się ujawniać szczegóły

zdarzeń oddzielonych od czasów powstania Pisma tysiącami lat.

Informuję Pana o tym, ponieważ pańskie imię i nazwisko – Icchak Rabin – zakodowane jest w Biblii tylko jeden raz i w tym jedynym miejscu krzyżuje się ze słowami «zabójca zabije»".

Mijając teraz kolejne izraelskie posterunki wojskowe na drodze prowadzącej do Ramallah przez tereny Zachodniego Brzegu – drodze, na której kierowcy nierzadko bywają celem dla strzelców wyborowych – i zbliżając się do rejonu, w którym dziesiątki Palestyńczyków zostało już zabitych, a dwóch izraelskich żołnierzy zmasakrował i zlinczował tłum w lokalnym komisariacie policji, przypomniałem sobie pewną chwilę we wrześniu 1993 roku, kiedy to Rabin i Arafat podali sobie dłonie na trawniku przed Białym Domem, a pokój wydawał się bardzo bliski.

Teraz Rabin już nie żył, zgodnie z przepowiednią kodu Biblii, a Arafat miał być wkrótce zamordowany – jeśli przewidywania kodu i tym razem miałyby się spełnić.

13 kwietnia 2001 roku o godzinie 21.00 dotarłem do pilnie strzeżonej i otoczonej wysokim murem kwatery Arafata. Przeprowadzono mnie pośpiesznie przez wielką żelazną bramę i szpaler uzbrojonych po zęby palestyńskich żandarmów do niewielkiego pokoju gościnnego. Przyjechałem pół godziny wcześniej, a minio to palestyński przywódca natychmiast wyszedł do mnie. Wiedział, dlaczego chciałem się z nim zobaczyć.

Usiadł tuż obok. Ubrany był w spłóviały wojskowy mundur, a na głowie miał tradycyjną kefiyeh w czarno-białą szachownicę. Pokazałem mu kopię listu do premiera Rabina oraz tablicę kodową, w której słowa "zabójca zabije" krzyżowały się z "Icchak Rabin".

– Żałuję go codziennie – powiedział Arafat bezpośrednio do mnie w języku angielskim. Zauważyłem w jego oczach smutek, który wydawał mi się bardzo szczery i prawdziwy.

Potem pokazałem mu tablicę kodu biblijnego, w której to jego imię i nazwisko – "Jaser Arafat" – pojawia się w sąsiedztwie tych samych słów Biblii: "zabójca zabije".

Arafat przyglądał się z uwagą. Wargi mu drżały i trzęsły się dłonie, nie wyglądał jednak na zdziwionego. Wiedziałem, że już wcześniej wierzył w

zagrożenie swego życia. Odwoływał się nawet do tego przeświadczenia podczas negocjacji w Camp David. Kiedy prezydent Clinton nalegał, by Arafat zrezygnował z kontroli nad Jerozolimą, ten zapytał: "Czy chce pan być na moim pogrzebie?" Mimo to nie łatwo jest mówić komukolwiek, że może zostać zabity, zwłaszcza komuś, kto siedzi niecałe pół metra od ciebie. A to, że Arafat tak zdecydowanie mi wierzył, nie ułatwiało zadania.

– Są trzy wyraźne ostrzeżenia z pana nazwiskiem – mówiłem, wskazując kolejne tablice. Tłumaczyłem przy tym słowa hebrajskie na angielski, a główny negocjator pokojowy Arafata Saeb Erakat przekładał je na arabski. Kiedy mówiłem, Arafat patrzył mi prosto w oczy.

– "Zabójca zabije" – czytałem głośno zakodowane słowa – a zwrot "zabije go ktoś z ukrycia" krzyżuje się ze słowami "strzelający do Jasera Arafata".

Erakat powtórzył to po arabsku. Arafat wpatrywał się we mnie intensywnie wytrzeszczonymi oczyma.

– Kiedy to się stanie? – zapytał.

– Nie wiem – odpowiedziałem. – Nie możemy znaleźć w kodzie żadnej daty, a ja jestem tylko dziennikarzem. Nie znam przyszłości, z wyjątkiem tego, co wyczytałem w kodzie.

Arafat nadal patrzył mi prosto w oczy, jak gdyby chciał z nich odgadnąć, czy coś przed nim ukrywam. Sądzę, że spodziewał się po mnie czegoś więcej, tak jakby sądził, że osobiście mam wgląd w przyszłość.

– Nie wiem nawet, czy zagrożenie jest realne – powiedziałem. – Uważam jednak, że nie powinno się go lekceważyć. Rabin został zamordowany w czasie i miejscu przewidzianym przez kod Biblii. Zabójstwa Anwara Sadata i Johna F. Kennedy'ego też są w nim szczegółowo zakodowane.

– Mówię więc panu to samo, co powiedziałem Rabinowi: sądzą, że może panu grozić niebezpieczeństwo, uważam jednak, że można je oddalić, jeśli zrozumiemy szczegóły ostrzeżenia.

– Jeżeli jest to zapisane, cóż mogę zrobić? – zapytał Arafat.

– Myślę, że jest to przestroga, a nie przepowiednia – odpowiedziałem. –

Uważam, że kod zapowiada możliwe scenariusze, a nie konkretne fakty, jego przepowiednie nie mają więc charakteru nieodwracalnego.

Wiedziałem jednak, że moja interpretacja jest sprzeczna z podstawową nauką islamu, który głosi, że los ludzki jest przypieczętowany, a całe życie

ukształtowane jeszcze przed narodzinami.

Była to jedna z przyczyn mojego niezdecydowania, jeżeli chodzi o kontakt z Arafatem. Minister spraw zagranicznych Autonomii Sha'ath powtarzał mi wielokrotnie przez Arafata wypowiedziane słowa: "Bóg zadecyduje, co chce ze mną zrobić". On wierzy, że nasze przeznaczenie jest zdeterminowane – dodawał. – Nie możemy przeżyć ani jednego dnia więcej lub mniej, niż jest nam pisane.

Teraz tłumaczyłem jednak Arafatowi, że kod Biblii jest inny, że istnieje po to, byśmy mogli przyszłość odmienić.

– Kod Biblii nie pokazuje nam jednej tylko przyszłości, lecz różne możliwe jej warianty – wyjaśniałem. – Na ostateczny rezultat mają wpływ nasze decyzje i czyny.

Arafat uśmiechnął się i nic nie odpowiedział. Zastanawiałem się, czy uśmiech ten jest potwierdzeniem mojej wykładni, czy też wynika z przekonania mego rozmówcy, że on wie lepiej, a ja muszę się jeszcze wiele nauczyć.

Był także inny powód moich wahań przed tym spotkaniem, o którym szczerze mu teraz powiedziałem: – Mam przyjaciół w Izraelu, a nawet w Ameryce, którzy nigdy mi nie wybaczą, że przyjechałem tu do pana i staram się ratować pańskie życie.

Jestem Żydem. A dla wielu – być może nawet dla większości – Żydów Arafat to terrorysta i morderca. Premier Szaron określił go nawet w ten sposób publicznie. Tego samego ranka zaś, gdy powiedziałem, że chciałbym spotkać się z Arafatem, doktor Rips – izraelski uczyony i odkrywca kodu biblijnego – porównał go do Hitlera i Saddama Husajna.

Osobiście nie postrzegałem go w ten sposób. Widziałem, że może być wielkim zagrożeniem dla Izraela, wierzyłem też jednak, że jego śmierć z rąk zamachowca przekreśliłaby ostatnią szansę na pokój. Tak czy owak, czułem się w obowiązku ostrzec Arafata, by zapobiec kolejnemu mordowi politycznemu.

– Przyjechałem tutaj, ponieważ jestem dziennikarzem i czuję się tak samo zobowiązany, by ostrzec pana, jak ostrzegałem Rabina – powiedziałem Arafatowi.

– Tak – odpowiedział. – Dziennikarz nie może być stronnicy.

– Uważam również, że zamach na pana byłby katastrofą, zarówno dla Izraela, jak i dla pana narodu, i wierzę, że można go uniknąć.

Pokazałem też Arafatowi drugą wersję tej samej tablicy kodowej, w której słowo "terrorysta", zazębiające się z "Hamasem", krzyżuje się z jego nazwiskiem w wyrażeniu "strzelający do Jasera Arafata".

Wydawało się to być jasnym ostrzeżeniem wskazującym, iż ta ekstremistyczna organizacja palestyńska, przeciwna pokojowi z Izraelem i odpowiedzialna za większość zamachów terrorystycznych, mogłaby także usiłować zgładzić własnego przywódcę.

– Harnaś – powtórzył Arafat, kiwając twierdząco głową. Następnie pokazałem trzecią tablicę, którą doktor Rips znalazł

tego dnia rano. Zdanie "zastrzelili Arafata" krzyżuje się w niej z

"Izmaelitami", która to nazwa oznacza w Biblii Arabów – synów Izmaela.

– Arabowie, nie Żydzi – podkreśliłem.

Arafat spojrzał na mnie, na swego negocjatora Erakata i na szefa gabinetu Abu Rudaineha, po czym ponownie skinął głową. Wszyscy powtórzyli ten gest na znak jedności. Wszyscy też rozumieli, że zagrożenie życia Arafata pochodziło od jego współplemieńców, że zamachowcem może być Arab – podobnie jak zabójcą Rabina był Żyd.

– Pokój, jaki zawarłem z Rabinem, spowodował, że Chomeini wyznaczył kiedyś cenę za moją głowę – powiedział Arafat, nawiązując do wyczynów irańskiego ajatollaha, który swego czasu kazał też zająć ambasadę amerykańską i uwięzić jej pracowników.

Martwiło mnie to, że Arafat mógł teraz wykorzystać moje ostrzeżenie jako kolejny pretekst do unikania traktatu pokojowego. Zdawał sobie z pewnością sprawę, że prędzej zginie, gdy podpisze ten pokój, niż gdy tego nie zrobi. Sadat został zabity przez Egipcjanina po podpisaniu pokoju z Izraelem, a Rabin – przez swego rodaka po ugodzie z Arafatem.

– Jeżeli zawrze pan pokój – powiedziałem mu – znajdzie się pan w niebezpieczeństwie. Lecz jeśli pan tego nie zrobi, cały wasz naród będzie zagrożony.

Tak naprawdę to właśnie chciałem powiedzieć Arafatowi i w tym celu do niego przyjechałem. Nie chodziło tylko o to, że mógł zostać zamordowany, lecz o coś znacznie poważniejszego. Przybyłem, by mu przekazać to, o czym

rozmawiałem już z Clintonem i Barakiem, i z czym obecnie starałem się dotrzeć do Szarona i Busha – przerażające ostrzeżenie kodu Biblii przed totalną zagładą.

– Zgodnie z biblijnym kodem znajdujemy się teraz w przededniu ostatecznego zagrożenia – powiedziałem Arafatowi. – Być może jest to zagrożenie większe niż kiedykolwiek w dotychczasowych dziejach świata, moment od dawna przepowiadany przez trzy religie Zachodu.

Otworzyłem swoją książkę na stronie, na której oba biblijne wyrażenia "końca dni" zakodowane są razem, i pokazałem Arafatowi tablicę złożoną z hebrajskich liter.

– Jak to wymawiacie? – zapytał. Nie znał hebrajskiego i chciał usłyszeć wymowę tych słów. Pierwsza wersja, pochodząca z Księgi Daniela, z niczym mu się nie kojarzyła, gdy jednak wypowiedziałem słowa Tory, Arafat natychmiast je rozpoznał.

– Po arabsku brzmi to tak samo! – wykrzyknął zdziwiony, raz jeszcze zwracając się bezpośrednio do mnie w języku angielskim. – Dokładnie tak samo.

– Dzień Sądu – powiedział szef gabinetu Rudaineh.

– Koniec – dodał negocjator Erakat.

– Kres dni – powtórzył Arafat.

To było główne uzasadnienie i cel mojej wizyty – powiedzieć przywódcy Palestyńczyków, że wkroczyliśmy w okres "końca dni". Zacząłem się jednak zastanawiać, czy nie posunąłem za daleko. Nie czułem się już jak dziennikarz, ale jak starotestamentowy prorok, który zjawiał się na dworze monarchy, by przedstawić mu groźne ostrzeżenie pochodzące prosto od Boga. Nie musiałem się martwić. Arafat dokładnie tak to przyjął. Dotarłem do najgłębszych pokładów jego psychiki. – Już wcześniej wierzyłem, że żyjemy w krytycznych czasach – powiedział. – Mahomet ostrzegał, że mamy przed sobą tysiąc lat, a nie dwa tysiące.

Wiedziałem, co miał na myśli. W muzułmańskim kalendarzu był właśnie rok 1422, minęło więc ponad czterysta lat drugiego tysiąclecia – tego, którego według słów Proroka mieliśmy już w całości nie przeżyć.

Pokazałem wreszcie Arafatowi coś, czego nie było w mojej książce i czego nie wiedziałem cztery lata wcześniej, kiedy ją pisałem.

Zakreśliłem długopisem hebrajskie litery tuż pod słowami "u kresu dni" – "ARAFAT".

Mój rozmówca natychmiast rozpoznał swoje nazwisko. Z pewnością widział je wiele razy w nagłówkach izraelskich gazet. Wskazał ręką na tablicę i przywołał gestem Erekata i Rudaineha, by podeszli i przyjrzeni się. Z początku nie wyglądał jednak na zdziwionego ani wstrząśniętego.

Większość osób, widząc własne nazwisko wskazane litera po literze w ukrytym, zaszyfrowanym tekście Biblii, w miejscu, w którym mówi się o Apokalipsie i końcu świata, doznałaby szoku. Arafat sprawiał wrażenie, jakby się tego spodziewał.

Zakreśliłem następnie litery tworzące nazwisko byłego izraelskiego premiera, który starał się doprowadzić do pokoju z Arafatem w Camp David: "E. Barak". Nazwisko to krzyżowało się z drugą wersją "końca dni". Po chwili zaznaczyłem inne zakodowane nazwiska – nowego premiera Izraela: "Szaron" oraz prezydenta USA: "Bush".

Arafat intensywnie przyglądał się tablicy. Teraz był naprawdę wstrząśnięty. Wargi mu drżały, a oczy miał otwarte szeroko i niemal wytrzeszczone. Wydawał się bardziej poruszony tym, co teraz zobaczył, niż ostrzeżeniem dotyczącym jego zabójstwa. Wszyscy w pokoju na chwilę zamilkli, dostrzegając olbrzymią groźbę zakodowaną w Piśmie Świętym. Wszyscy obecni rozumieli też wyjątkowy fakt, iż nazwiska Arafata, przywódców Izraela i prezydenta Stanów Zjednoczonych zakodowane były razem, w tym samym miejscu – jedynym obszarze wspólnego występowania dwóch zapisów "końca dni".

Wreszcie Erekat przerwał to milczenie pytaniem: – A gdzie jakaś dobra wiadomość?

Wtedy zakreśliłem litery tworzące hebrajskie słowo "pokój".

– Zgodnie z kodem Biblii – tłumaczyłem Arafatowi, którego oczy były teraz utkwione we mnie – chodzi już teraz nie o zamieszki uliczne czy nawet wojnę, lecz o zagładę; taka jest alternatywa pokoju.

Pokazałem jeszcze memu rozmówcy dwie inne tablice kodu – te, w których "wojna światowa" i "atomowa zagłada" łączą się z hebrajskim rokiem "5766".

– To jest rok 2006 we współczesnym kalendarzu – powiedziałem. – Zgodnie z kodem, mamy jeszcze pięć lat.

Znów zapadła grobowa cisza. Wyjaśniłem, że sprawdzany był każdy rok obecnego stulecia i tylko rok 2006 łączy się z "wojną światową" i "atomową zagładą". Dodałem, że prawdopodobieństwo przypadkowego pojawienia się takiej zbieżności jest mniejsze niż 1 do 100 000, a analogiczne prawdopodobieństwo dla nazwisk przywódców Palestyny, Izraela i Stanów Zjednoczonych wraz z "końcem dni" – mniejsze od 1 do 1 000 000. Arafat nie był jednak zainteresowany liczbami. Chciałem mu powiedzieć, że wszystko to zostało wyliczone na komputerach przez wybitnego uczonego, odkrywcę kodu Biblii, lecz najwyraźniej nie interesowały go ani maszyny cyfrowe, ani nauki ścisłe. Wysłuchał, co miałem do powiedzenia, i zrozumiał, ale nie miało to dla niego żadnego znaczenia. Zaprezentowałem mu ostateczny dowód – bezsporny, ścisły, matematyczny dowód – a on, mimo iż dotąd wydawał się całkowicie przekonany, w ogóle na to nie zareagował. Spytałem więc, czy wierzy w prawdziwość kodu biblijnego i, co za tym idzie, w realność zagrożeń.

– Oczywiście – odpowiedział bez wahania. – Podobne rzeczy mamy też w Koranie.

Arafat wierzył, że przepowiednie kodu Biblii są prawdziwe – nie dlatego, że zostały znalezione za pomocą komputera i potwierdzone przez statystykę; dlatego, że były to prorocтва.

– Jeżeli tak jest napisane, to co możemy zrobić? – zapytał mnie ponownie. W odpowiedzi posłużyłem się przykładem komety, która może uderzyć w Ziemię. Mając jeszcze pięć lat, możemy próbować ją przechwycić i zmienić jej trajektorię lub zniszczyć, by w ten sposób uniknąć zagłady. Jeśli jednak dostrzeżemy ją na tydzień przed zderzeniem, będzie już za późno. W takim przypadku wszyscy zginiemy.

– Na tydzień przed uderzeniem byłaby już wielka i jasna jak Księżyc – powiedział Arafat. – I byłoby już za późno – potwierdził mój wniosek.

– Myślę, że kod Biblii istnieje w tym celu, byśmy dostrzegli komety zawczasu. Biblia nas ostrzega, dając nam czas potrzebny do uratowania się – kontynuowałem. – Nie możemy jednak czekać pięciu lat, a potem nagle próbować coś z tym zrobić. To, co robimy teraz, to, co pan teraz robi, zadecyduje, co będzie się działo za pięć lat od dzisiaj.

Arafat ze zrozumieniem kiwał głową. – Musimy działać natychmiast – powiedział.

Powiedziałem mu wtedy to, co mówiłem Clintonowi w ostatnich dniach jego urzędowania. – Nie sędzę, by doszło do traktatu pokojowego lub trwałego pokoju, dopóki wszystkie strony nie zrozumieją, że jedyną alternatywą jest unicestwienie.

– Pokój musi być wystarczająco silny – mówiłem dalej – by przetrwać kolejne samobójcze zamachy bombowe, kolejne strzelaniny w meczetach i synagogach oraz wszelkie inne akty terroru. Musi być dość trwałe, by przetrwać nawet kolejne zabójstwo izraelskiego premiera lub palestyńskiego przywódcy.

– Powie pan to Szaronowi? – zapytał Arafat.

Odpowiedziałem, że mam nadzieję spotkać się z nowym premierem Izraela, że wysłałem już do niego list oraz że przekazałem mu dokładnie te same informacje, z których wynika, iż – zgodnie z kodem Biblii – alternatywą dla pokoju jest totalna zagłada. Dodałem też, iż zagrożenie może nie skończyć się nawet po podpisaniu traktatu pokojowego z Szaronem.

– W moim przekonaniu – kontynuowałem – z informacji zawartych w kodzie wynika możliwość ataku trzeciej strony z użyciem broni niekonwencjonalnej, co oznaczałoby zagładę i dla Palestyńczyków, i dla Izraela.

– Kto zaatakuje? – zapytał Arafat.

– Jak pan podpisze pokój z Szaronem, wrócę i powiem panu – odpowiedziałem.

Arafat zaczął się śmiać. – Jest pan u mnie mile widziany. Może pan wrócić, kiedy pan zechce. Jest pan moim przyjacielem – powiedział.

Kiedy wstałem, zbierając się do wyjścia, Arafat uścisnął moją dłoń, a potem objął mnie i ucałował w obydwie policzki. Następnie postrząsał moją ręką jeszcze dłuższy czas, nie chcąc mnie wypuścić. Mimo wielokrotnych zapewnień, że jestem tylko dziennikarzem i że nie znam przyszłości poza tym, co odczytuję w kodzie, Arafat najwyraźniej przyjął mnie jak proroka i tak też mnie postrzegał.

Trzymał moją dłoń jeszcze na korytarzu, odprowadzając mnie do windy, a potem życzliwie pomachał mi, gdy drzwi się zamykały.

Wiem, skąd się ten człowiek wywodzi i jak jest ukształtowany. Wiem także, że ma krew na swych rękach. Byłem jednak absolutnie pewien, że uwierzył w biblijne przestrogi i że jest najlepszym gwarantem pokoju, a być może też jedyną szansą jego osiągnięcia.

B/430: M.Drosnin - Kod Biblii 2. Odliczanie Wstecz / Spis treści / Dalej

ROZDZIAŁ SZÓSTY

STALOWA ARKA

Widziałem dwie kolosalne kolumny. Być może było to wejście do jakiejś świątyni lub pałacu albo też wieże jakiegoś starożytnego miasta.

Nagle wizja zniknęła. Byłem sam na zupełnie jałowym pustkowiu półwyspu Lisan, otoczony Morzeni Martwym. Próbowałem sobie wyobrazić obeliski, które być może kiedyś tam stały. Wokół dostrzegałem jednak tylko białe wapienne skały, ciągnące się kilometrami, marglowe krawędzie przylądka, odzwierciedlające dawną linię brzegową, oraz grubą skorupę soli pozostawioną przez morze. Chodząc po dnie otaczającej cypel rafy, uświadamiałem sobie po raz kolejny, iż jest to najniższy punkt na Ziemi; dno świata, z którego wody odparowują, odsłaniając ląd ukryty w Morzu Martwym od pięciu tysięcy lat – od epoki, gdy rodziły się najstarsze ludzkie cywilizacje.

Zastanawiałem się, czy owe "obeliski" – nawet jeśli rzeczywiście kiedyś tutaj stały – wciąż jeszcze istnieją. A może rozkruszył je ząb czasu lub pochłonęło morze? Czy są już tylko widmami odległej przeszłości? A może "klucz kodu" uda się jeszcze dziś odnaleźć?

Poszukałem w Biblii słów "kod dzisiaj". Fraza taka znalazła się w Księdze Rodzaju, w wersecie, w którym pojawia się również "kod Biblii" i "kod na obelisku" – zwroty, które jako pierwsze wskazały mi miejsce, dokąd właśnie dotarłem: "dolinę Siddim, gdzie dziś jest Morze Słone".

Pojawiły się także słowa "klucz dzisiaj" wraz z dwiema nazwami występującymi na współczesnych mapach – "Mazrą", oznaczającą wioskę i zatokę, oraz "Lisanem", czyli półwyspem ograniczającym zatokę od zachodu. Jeżeli nawet szukam we właściwym miejscu – myślałem – jeśli stoję tu, gdzie mój "klucz" jest zakopany, ba, jeśli nawet znajduje się on pod moimi stopami, to wciąż nie wiem, jak go znaleźć.

Kod mówił, że potrzebuję "czujnika" – jakiegoś zaawansowanego technologicznie urządzenia pozwalającego "zajrzeć" pod ziemię. Nikt mi jednak nie umiał powiedzieć, jaki to ma być instrument, dopóki nie wiem, z czego zbudowany jest poszukiwany obiekt; z jakiego minerału lub pierwiastka.

Zajrzałem do Księgi Daniela, w której ukryty tekst potwierdził już wcześniej "Lisan jako Siddim" oraz wskazał "Mazrę" jako punkt "x" na mapie

skarbu – we fragmencie mówiącym także o "kolumnie w pałacu", na której wypisana jest "cała mądrość" starożytnego świata.

Fraza "klucz dzisiaj" pojawiła się w Księdze Daniela, ale nie z "marmurem", "granitem" ani z jakimkolwiek innym rodzajem kamienia. "Klucz dzisiaj" krzyżował się z "żelazem". W ukrytym tekście, zahaczającym o "żelazo" połączone z "kluczem", pojawiły się także słowa: "odsłonię sekret, którego on się nie domyślił". I wreszcie w tej samej Księdze Daniela równoległe do "klucza dzisiaj" pojawiła się – z tym samym modulem odstępu – "arka ze stali".

Lecz to był dopiero początek. Tuż nad "żelazem" z zakodowanymi słowami "klucz dzisiaj" krzyżuje się następujący tekst starożytnego proroka: "Daje to mądrość oświeconym i wiedzę posiadającym zrozumienie".

"Odsłania to rzeczy głębokie i tajemne" – mówił Daniel w słowach, które w języku hebrajskim mogą również znaczyć "pojemnik z tym jest głęboko, w miejscu ukrycia". Zdanie to pojawiło się tuż ponad "arką ze stali". Słowa Daniela wydają się potwierdzać obietnicę dotyczącą klucza kodu, a ukryty tekst rzeczywiście odsłania sekret, którego się nie domyślałem – to, że jest on wykonany z "żelaza", czy też zachowany w "stalowej arce".

Szukając "klucza kodu" w Księdze Daniela, stwierdziłem, że dokładnie w tym samym miejscu zakodowana jest "stal", krzyżująca się z "Lisanem". "Kod" pojawia się jeszcze dwukrotnie w połączeniu ze słowem "spawane". I znów jawny tekst Daniela wydaje się potwierdzać obietnicę kodu: "Teraz powiem ci prawdę".

Wróciłem do miejsca w Torze, gdzie po raz pierwszy ujrzałem "klucz kodu" dwukrotnie skrzyżowany z "obeliskami". Teraz znalazłem słowo "stal" – również w dwóch miejscach.

Trudno było w to uwierzyć.

Zaledwie trzy tysiące lat temu – mniej więcej w tej epoce, gdy Bóg przekazał Mojżeszowi Biblię na górze Synaj – rozpoczął się etap rozwoju ludzkiej cywilizacji zwany epoką żelaza.

"Piec do topienia żelaza" występuje w jawnym tekście Biblii. Archeolodzy znaleźli w Egipcie i w Azji Mniejszej żelazne przedmioty z tej epoki. Były

to jednak tylko drobne przedmioty – noże i biżuteria – wytwarzane z metalu wytopianego z rudy żelaznej w prymitywnych dymarkach, z użyciem węgla drzewnego.

Także i stal była znana w świecie starożytnym. Wspomina o niej Biblia, np. w słowach "rydwany lśnią stalą". Tekst ten pochodzi jednak z jednej z ksiąg późniejszych, powstałych prawie tysiąc lat po Mojżeszu. Nie ma żadnych dowodów na to, by masywna "stalowa arka" mogła zostać wykonana przed osiemnastowieczną rewolucją przemysłową. Archeolodzy są niemal pewni, że żaden duży przedmiot z żelaza lub stali nie mógł istnieć przed tysiącami lat. Mimo to "stalowa arka" jest zaszyfrowana w Torze, a "Lisan" pojawia się w tym samym miejscu.

Decydujące znaczenie miały słowa "to jest rozwiązanie", występujące w tekście otwartym i nakładające się na nazwę "Lisan".

Gdyby "klucz kodu" – czyli "obeliski" – był rzeczywiście "arką ze stali", to problem by się rozwiązał. Przedmioty wykonane z żelaza lub stali można łatwo odnaleźć. Być może niczego innego nie udałoby się namierzyć pod powierzchnią Lisanu, przykrytą najpotężniejszym pokładem soli osadowej na naszej planecie – to niemal jedyne miejsce na Ziemi, gdzie grunt trudno byłoby prześwietlić nawet potężnym radarem.

Obiekty zawierające żelazo wytwarzają jednak pole magnetyczne i magnetometr wykryje ich obecność nawet głęboko pod ziemią. Jest to jedyny znany przyrząd, który pozwala przeniknąć warstwy soli pokrywające Lisana, a nawet wody Morza Martwego. Zarazem możemy mieć pewność, że w miejscu niezamieszkanym od czasów biblijnych nie ma żadnych innych żelaznych przedmiotów.

Gdybyśmy znaleźli ów masywny obiekt sprzed tysięcy lat i gdyby się okazało, że jest on wykonany ze stali, byłaby to bezprecedensowa archeologiczna sensacja i rzecz trudna do wyjaśnienia. Nawet gdyby nie zawierał on klucza kodu ani żadnych innych inskrypcji i nie przekazywał nam jakiegokolwiek wiedzy, której dziś nie posiadamy, to sam fakt jego istnienia postawiłby nas przed pytaniami, na które trudno byłoby odpowiedzieć.

Podobnie jak sam profetyczny kod i tajemnicze obeliski – zgodnie z legendą pochodzące z Niebios – tak i ów starożytny stalowy obiekt musiałby

pochodzić nie z tego świata.

A jeżeli coś takiego istnieje, na pewno można to odnaleźć.

Spotkałem się z Elim Ripse, by mu powiedzieć, że "klucz kodu" może się odnaleźć w "arce ze stali". Aby sprawdzić to niewiarygodne odkrycie, Rips zaproponował poszukiwanie w kodzie słów "żelazna arka". Okazało się, że one również znajdują się w Torze. Już po krótkiej chwili zobaczyliśmy coś niezwykłego. Dokładnie te same słowa, które pojawiły się wraz ze "stalową arką", krzyżowały się z "żelazną arką" – na monitorze widniała nazwa półwyspu "Lisan" z nałożonym tekstem "to jest rozwiązanie".

"Mazra" wyłoniła się tuż nad "Lisanem". Nie było wątpliwości – kod Biblii wyraźnie sugerował istnienie jakiegoś "żelaznego" lub "stalowego" pojemnika w miejscu, w którym poszukiwałem klucza kodu, czyli "obelisków". Rips był dotąd sceptyczny, teraz jednak musiał przyznać, że występowanie tej samej unikalnej biblijnej frazy i tych samych nazw geograficznych ze "stalową arką" i z "arką żelazną" było czymś nadzwyczajnym.

– W języku matematycznym nazywamy to rekombinacją – wyjaśnił. – Bierzymy jakiś zbiór i ustawiamy jego elementy we wszystkich możliwych kombinacjach; tu jednak widzimy szczególnie wysoki poziom korelacji pomiędzy słowami. To znakomity wynik.

– To jest niezwykle – komentował dalej Rips. – Nie mogę zaprzeczyć, iż jest to intencjonalne; mam wręcz pewność, że jest. Ale jak to wytłumaczyć? Co to znaczy? Nie wiem. Mogę jedynie stwierdzić konsekwencję i spójność oraz bardzo nikłe statystyczne prawdopodobieństwo przypadku.

– Czy kod prowadziłby mnie tak konsekwentnie i tak intencjonalnie do tego miejsca, wskazując punkt "x" na mapie skarbu, gdyby nic tam nie było? – spytałem. Rips, jak zwykle, nie próbował snuć domysłów.

– Nie umiem powiedzieć – odparł – czy to, co znajdujemy w kodzie, odzwierciedla bądź przepowiada obecność czegośkolwiek w realnym świecie. Konsekwencja i spójność zakodowań są jednak tak samo znaczące i ciekawe – niezależnie od tego, czy znajdziemy obelisk, czy nie.

Być może tak odbiera to matematyk i człowiek wierzący. Ja jednak chciałem zdobyć fizyczne dowody. I czułem, że jestem o krok bliżej ich odnalezienia.

"To jest rozwiązanie." Byłem pewien, że te słowa nieprzypadkowo zazębiały

się z "Lisanem" dokładnie w miejscu, w którym zakodowane były zwroty "stalowa arka" i "arka żelazna".

"Arka". W języku hebrajskim, podobnie jak w angielskim, arka to po prostu skrzynia – zawierająca coś świętego, ale jednak tylko skrzynia. Najlepiej znaną arką jest oczywiście Arka Noego, która była rodzajem pojazdu.

Zacząłem więc szukać w kodzie "stalowego pojazdu". I znalazłem! Słowa te krzyżowały się z tekstem jawnym: "swoj pojazd wrzucił do morza".

Słowa te pochodzą ze znanego wersetu Księgi Wyjścia, mówiącego o tym, jak Bóg uratował Izraelitów, rozdzielając wody Morza Czerwonego i zatapiając ścigających ich Egipcjan.

Rozmyślałem o tym, czy jest możliwe, by kod ujawniał istnienie w starożytności jakiegoś pojazdu zatopionego w głębinach Morza Martwego – poszukiwanej przeze mnie "stalowej arki".

"Stal" pojawiła się jeszcze w dwóch innych miejscach – nakładając się na "kolumnę" i krzyżując ze "stalowym pojazdem". Zakodowany był również "wóz żelazny". Także i tym razem krzyżujące się z nim oryginalne słowa Biblii wydawały się relacjonować dwa różne wątki. Tekst jawny w tradycyjnej interpretacji mówi o budowie tabernakulum – przenośnego ołtarza, którego starożytni Izraelici używali podczas ucieczki z Egiptu. "Napełniony został duchem Bożym, mądrością, zrozumieniem i wiedzą – czytamy w Księdze Wyjścia o budowniczym owego ruchomego sanktuarium – aby mógł wypełnić wszelkimi sposobami artystyczne dzieło." Jednak w miejscu, w którym słowa te krzyżują się z "wozem żelaznym", te same litery hebrajskie dają się także zinterpretować jako "kute żelazo, dzieło komputera".

"Lisan" pojawia się w tekście ukrytym tuż nad "wozem żelaznym", a słowa "przyłodek, spawany" krzyżują się z "żelazem".

"Wóz żelazny" pojawia się dwukrotnie także w pierwotnym tekście Księgi Jozuego. I tym razem starożytne słowa wydają się mieć dwa różne znaczenia.

"Kananejczycy mieszkający w nizinie mają rydwany żelazne" – czytamy w tradycyjnym przekładzie, który wspomina o wielkiej potędze ludu zamieszkującego Ziemię Obiecaną. Jozue, przywódca Izraelitów, zapewnia swój lud, że "wypędzą Kananejczyków, mimo iż mają oni rydwany z żelaza".

W obydwu miejscach występowania "wozu żelaznego" w Księdze Jozuego zwrot

ten zakodowany jest wraz z frazą "kurhan obelisków".

"Kurhan" to ziemny kopiec osłaniający pozostałości starożytnych ruin – dziś zwykle miejsce archeologicznych wykopalisk.

Wraz z "pojazdem żelaznym" zakodowane jest również zdanie: "On znalazł dokładne miejsce – Lisan". W tym samym obszarze tekst jawny Księgi Jozuego precyzyjnie wskazuje lokalizację – "Lisan, język morza". Jest to jedyne miejsce w Biblii, w którym występuje ten zwrot.

Czyżby żelazny pojazd, którego poszukiwałem, był wytworem ludzi żyjących w czasach biblijnych? Nie wydaje się jednak prawdopodobne, by cokolwiek o rozmiarach "rydwanu" mogło zmieścić w sobie "obelisk". Jeżeli więc jakiś pojazd sprzed tysięcy lat rzeczywiście spoczywał gdzieś w rejonie wysuniętego w głąb Morza Martwego półwyspu, to z całą pewnością nie mógł być ziemskiego pochodzenia.

Czym więc była ta "stalowa arka"? Skąd się wzięła? I co najważniejsze – czy nadal istnieje?

Czy jakikolwiek starożytny obiekt z żelaza lub stali mógł przetrwać do naszych czasów?

Przyjrzałem się ponownie zakodowaniu w tablicy potwierdzającej geograficzną trafność moich poszukiwań. Wybrałem obszar, – w którym "kod Biblii" współwystępuje z frazą "istnieje na Lisanie". Zobaczyłem teraz, że z "kodem Biblii" krzyżuje się ukryty tekst "tam w pojeździe, do dnia dzisiejszego". W tym samym wersecie zakodowana była też "stal". Jeśli więc informacje kodu są prawdziwe, to ów "pojazd" powinien wciąż leżeć pod powierzchnią półwyspu o kształcie języka.

Kiedy jednak wróciłem na Lisan z jordańskim archeologiem z Departamentu Starożytności, wyraził on wątpliwość, czy – zważywszy na ogromne zasolenie gleby – jakikolwiek żelazny przedmiot mógł przetrwać w tych okolicach.

Pewien znany izraelski geofizyk i ekspert w dziedzinie wykrywania żelaza pod ziemią, z którym ten problem konsultowałem, również powiedział, że nawet w przypadku zachowania się jakichś szczątków obiektu, zaawansowana korozja uniemożliwi namierzenie go magnetometrem.

W jednej chwili mój wielki zapal poszukiwacza osłabł. Wydawało się oczywiste, że pod wodą "stalowa arka" uległaby korozji, przy czym duże

zasolenie jeszcze przyspieszyłyby te procesy. W wilgotnym i zasolonym gruncie jakiegokolwiek szczątki również musiałyby dawno się rozpaść.

Półwysep Lisan charakteryzuje się zaś najwyższym na świecie zasoleniem gleby – pokłady soli są tu bardzo głębokie, a otaczające wody mają tak wysoką zawartość soli, że nawet nie występuje tu żadne życie organiczne; dlatego zresztą akwen ten nazywany jest Morzem Martwym.

Rozmawiałem na ten temat ze wszystkimi ekspertami, jakich udało mi się znaleźć. Specjaliści jeden po drugim zapewniali mnie, że każdy przedmiot wykonany z żelaza z całą pewnością przetrzewiałby i rozpadł się w proch w ciągu minionych kilku tysięcy lat. Archeolodzy, metalurdzy i kustosze muzealni twierdzili zgodnym chórem, że prawie wszystkie starożytne artefakty żelazne, jakie dotąd odnaleziono, byłyby całkowicie skorodowane. Moi rozmówcy zgadzali się również co do tego, że sól radykalnie korozję przyspiesza. Większość wyrobów z żelaza w warunkach naturalnych przestaje istnieć już po kilku latach. Trudno sobie zatem wyobrazić, by cokolwiek mogło przetrwać wieki.

Byłem zdruzgotany. Czułem, że w swych poszukiwaniach stanąłem przed przeszkodą nie do pokonania. Nie chcąc się jednak poddać, wykonałem jeszcze jeden telefon. Moim rozmówcą był tym razem Ronald Latanision z MIT – najwyższej klasy specjalista w dziedzinie korozji oraz konserwacji żelaza i stali. Zapytałem go wprost, czy jakiegokolwiek żelazny przedmiot mógł przetrwać tysiące lat pod wodą.

– To zależy, jak wysokie jest stężenie soli – padła odpowiedź. Nie chciałem mu mówić, że chodzi o Morze Martwe, mające najwyższe zasolenie na świecie, ale w końcu musiałem.

– Jeżeli tam, to obiekt może wciąż istnieć – oznajmił mi profesor Latanision.

W unikalnych warunkach Lisanu i Morza Martwego wszystkie reguły ulegały odwróceniu. Była to opinia dokładnie przeciwna niż to, co słyszałem od innych ekspertów.

– To prawda, że w wodzie następuje korozja oraz że sól ją przyspiesza – kontynuował mój rozmówca. – Jeżeli jednak stężenie soli jest bardzo duże, wówczas utlenianie nie zachodzi. Sól w stężeniu powyżej 35 procent zapobiega korozji żelaza, ponieważ bardzo szybko spada zawartość tlenu. Kiedy nie ma tlenu, nie może być też rdzy.

Zadzwoiłem do Davida Neeva z Izraela – geologa i znawcy Morza Martwego – z pytaniem, czy zasolenie tego akwenu przekracza 35 procent?

– Przekracza – odpowiedział Neev. – To jedyne takie miejsce na kuli ziemskiej.

Neev potwierdził opinię specjalisty z MIT. Żelazny przedmiot zatopiony głęboko w Morzu Martwym z całą pewnością mógł przetrwać, ponieważ woda jest tam zupełnie pozbawiona tlenu, bez którego, jak wiadomo, żelazo nie może rdzewieć.

– Co by było, gdyby w ziemi znajdowała się "stalowa arka"? – spytałem więc kolejno obu specjalistów.

– Przedmiot z żelaza zagrzebany w mule lub glinie Lisanu też prawdopodobnie by przetrwał, ponieważ grunt ten jest prawie nieprzepuszczalny dla powietrza – kontynuował Neev. – Żelazny obiekt tkwiący w skamieniałej soli tworzącej podłoże całego Lisanu mógłby trwać w nieskończoność – wyjaśnił profesor Latanision.

– Solne jamy i pieczary absorbują wilgoć – tłumaczył dalej ekspert z MIT.

– Bez wilgoci nie ma korozji. Bez tlenu także. Przedmiot żelazny lub stalowy mógłby się więc zachować w każdej izolowanej od powietrza i wodoszczelnej przestrzeni, takiej jak jaskinia, piwnica czy kapsuła.

Oznaczało to, że szukam "stalowej arki" w jedynym miejscu na Ziemi, w którym mogłaby ona przetrwać w stanie nienaruszonym przez tysiące lat. Zajrzałem znów do Biblii w poszukiwaniu ostatecznego potwierdzenia. Zdanie "stal nie zardzewiała" jest w niej zakodowane. W tym samym miejscu pojawiają się słowa "zachowane" oraz "wykrywanie, odkrycie". To ostatnie słowo można również tłumaczyć jako "rewelację" lub "objawienie".

Klucz kodu może więc wciąż istnieć, zachowany w czymś stalowym. W kodzie biblijnym powtarzały się jednak konsekwentnie sugestie, iż nie będę musiał być może organizować ekspedycji z udziałem geofizyków posługujących się magnetometrem, aby odnaleźć "obeliski".

Fraza "zachowane w stali" była również zakodowana wraz z miejscem: "za morzem, na brzegu Moabu" – czyli Jordanu, tak bowiem Biblia nazywa tę rzekę. W tym samym miejscu ukryty tekst głosił: "Zobaczysz to stamtąd, mały kawałek tego".

Teksty te sugerowały, że klucz kodu może zostać znaleziony bez uciążliwych

poszukiwań, a nawet przypadkowo – że "obelisk" może wystawać ponad powierzchnię ziemi.

"Obelisk wystający, widoczny" – to również było zakodowane wraz z "Mazrą" i "Lisanem". Fraza "wystawało z Lisanu" pojawiła się z tymi samymi słowami tekstu otwartego, które krzyżowały się ze "stalową arką" i "arką żelazną" – "to jest rozwiązanie" i "Lisan".

Osobliwa geografia półwyspu czyniła to wszystko całkiem prawdopodobnym. Szukałem klucza kodu na lądzie, który przez tysiące lat znajdował się pod wodą. Obecnie poziom Morza Martwego jest najniższy od zarania ludzkiej cywilizacji i nadal szybko się obniża. Sam odsłonięty teren także się obniża w dużym tempie. Jeden z izraelskich geologów opublikował nawet niedawno artykuł zatytułowany Najniższe miejsce na Ziemi zapada się. Nie można więc całkiem wykluczyć, że niewidoczny od tysięcy lat obiekt sam zacznie się nagle wynurzać.

Jest jednak pewien problem. Otóż każda rzecz z żelaza lub stali, tkwiąca pod wodą lub w ziemi przez tysiące lat, natychmiast po wykopaniu lub wydobyciu z wody może się rozpaść. W kontakcie z tlenem atmosferycznym coś, co przetrwało milenia, może zniknąć w ciągu dni lub godzin. Poczulem, że muszę się śpieszyć.

5 października 2000 roku poleciałem do Ammanu, by spotkać się z amerykańskim ambasadorem w Jordanii Williamem Burnsem, który obiecał skontaktować mnie z najwyższymi władzami tego kraju – nawet z królem Abdullahem II – by skłonić je do wydania zgody na podjęcie prac archeologicznych bez dalszej zwłoki.

Gdy jednak przybyłem do stolicy, ambasadę otaczał wściekły tłum; kilkadziesiąt tysięcy demonstrantów wykrzykiwało anty-izraelskie i antyamerykańskie hasła. Po drugiej stronie granicy, w Izraelu, około stu Palestyńczyków padło już ofiarą nowej Intifady, która wybuchła tydzień wcześniej na jerozolimskim Wzgórzu Świątynnym. Izraelskie czołgi i helikoptery atakowały Zachodni Brzeg i Strefę Gazy. Wielu demonstrantów stojących przed ambasadą trzymało zdjęcia dwunastoletniego Palestyńczyka zastrzelonego przez żołnierzy armii izraelskiej. Rozruchy ogarnęły obozy uchodźców pod Ammanem i wyższe uczelnie, a w chwili, gdy się tam

znalazłem, groziły już wręcz obaleniem jordańskiego rządu.

Ambasador Burns, uwięziony w budynku konsulatu, był najwyraźniej mocno wstrząśnięty. Powiedział, że byłoby teraz bardzo trudno przekonać Jordańczyków do wydania zgody na rozpoznanie archeologiczne półwyspu Lisan, który od izraelskiej granicy dzieliła tylko niewielka przestrzeń Morza Martwego.

– W tym momencie nie odważyłbym się nawet o to prosić – powiedział.

Trzy dni później spotkałem się jednak z ministrem turystyki i starożytności oraz z wicepremierem Jordanii, którzy zapewnili mnie, że ekspedycja będzie mogła rozpocząć prace. Ale nie teraz!

Nowa wojna w Izraelu nagle uniemożliwiła nam dalsze poszukiwania "klucza kodu" – akurat w chwili, gdy biblijne ostrzeżenia zaczęły się spełniać, a cały Bliski Wschód wydawał się być bliski eksplozji mogącej rozpocząć III wojnę światową.

B/430: M.Drosnin - Kod Biblii 2. Odliczanie Wstecz / Spis treści / Dalej

ROZDZIAŁ SIÓDMY

ARIEL SZARON

– Z Arabami idzie mi lepiej niż z Żydami – powiedziałem Omriemu Szaronowi, synowi premiera.

Omri roześmiał się. Byłem świeżo po spotkaniu z Jaserem Arafatem, który zaakceptował bez zastrzeżeń ukryty kod hebrajskiej Biblii, a z nowym izraelskim premierem Arielem Szaronem, ojcem Omriego, nie mogłem nawet umówić się na rozmowę.

Był wtorek, 17 kwietnia 2001 roku. Poprzedniej nocy izraelskie czołgi wkroczyły do Gazy, naruszając palestyńskie terytorium po raz pierwszy od czasu porozumień pokojowych podpisanych w Oslo w roku 1993. Byłem więc zdziwiony, że Omri Szaron znalazł dla mnie chwilę w warunkach takiego kryzysu.

Natychmiast go rozpoznałem. Jego twarz pojawiała się niedawno na pierwszych stronach izraelskich gazet, gdy ujawniono, że trzydziestosześcioletni syn premiera był z woli ojca tajnym emisariuszem w kontaktach z Arafatem. Rozsierdziło to izraelską lewicę, ponieważ Szaron pominął w ten sposób swojego ministra spraw zagranicznych Szimona Peresa. Prawicę rozwścieczył natomiast sam fakt podejmowania takich misji, Szaron obiecał bowiem, że nie będzie negocjował inaczej niż z pozycji siły.

Omri był jednak najbliższym i najbardziej zaufanym doradcą Ariela Szarona. Niektórzy uważali, że jest w Izraelu najpotężniejszą osobą po ojcu. Z całą pewnością był zręczną i przebiegłą szarą eminencją.

Siedzieliśmy razem na patio hotelu Króla Dawida, skąd roztaczał się widok na Stare Miasto – otoczoną kamiennym murem biblijną Jerozolimę, będącą teraz głównym polem bitwy w izraelsko-palestyńskim konflikcie.

Nowa Intifada trwała już siedem miesięcy i pochłonęła prawie pięćset ofiar. Wysyłając czołgi do Strefy Gazy, Szaron wypowiedział Palestynie otwartą wojnę. Według dość powszechnej opinii to zresztą on sam sprowokował powstanie, pojawiając się na Wzgórzu Świątynnym – jedynym miejscu w Izraelu uważanym za święte i przez Arabów, i przez Żydów – z tysiącem żołnierzy i policjantów, po zakończonych niepowodzeniem rozmowach pokojowych w Camp David. Obecnie ten właśnie prawicowy generał, który wywołał zamieszki i rozlew krwi, był premierem Izraela. Jeszcze niedawno nikt by się tego nie spodziewał – nie wyłączając jego samego.

Wszystko to jednak zostało przepowiedziane w biblijnym kodzie.

– Kiedy nikomu nie przechodziło nawet przez myśl to, że pański ojciec mógłby kandydować, kod przewidział, że zostanie premierem – mówiłem Omriemu, pokazując tablicę przepowiadającą elekcję w dniu 6 lutego 2001 roku. Nazwisko "Szaron" było zakodowane wraz z hebrajską datą "13 szwat", a fraza "premier Szaron" – z rokiem "5761", to 6 lutego 2001 zgodnie z naszym kalendarzem.

Omri ze sceptycyzmem przyglądał się tablicy kodu. – Nie wierzę w takie rzeczy – powiedział. – Może pan znaleźć wszystko, co pan chce.

– Znaleźliśmy to jednak dwa miesiące przed faktem – odparłem. – Kolejne informacje sprawdzają się. Kod Biblii dokładnie przewidział trzy ostatnie elekcje premierów Izraela; w przeciwieństwie do sondaży, które za każdym razem się myliły.

Omri był niewzruszony.

– Nigdy nie uwierzę w coś, czego nie mogę dotknąć – trwał przy swoim. – Mój ojciec jest taki sam.

Ariel Szaron jest nie tylko człowiekiem przyziemnym, lecz w sposób szczególny z ziemią związanym. Wychowywał się na fermie. Jest wyzywająco areligijny. Nie ma w nim najmniejszego śladu uduchowienia. Nie przejawia

również skłonności intelektualnych jak Peres, nie fascynują go abstrakcyjne idee jak Baraka. No i z całą pewnością nie jest wierzący jak Arafat.

Większość świata nie zdaje sobie sprawy z tego, że Izrael nie jest państwem teokratycznym. Co najmniej połowa kraju jest całkowicie zeświecczona, a żaden z dotychczasowych premierów Izraela nie był człowiekiem bardzo religijnym.

Jeżeli Szaron ma jakąś religię, to jest nią obrona izraelskiej ziemi wszystkimi niezbędnymi środkami. Wierzy w to, że Arabowie nienawidzą Żydów, i jest przekonany, że nigdy się to nie zmieni. Zanim mógł przypuszczać, że kiedykolwiek zostanie premierem, jak też i wówczas, gdy nikt nie dawał mu szansy, określał swoje stanowisko jasno: – Wiecie, co o tym myślę. Tego się nie da osiągnąć.

– Arabowie nie chcą, by Żydzi tu mieszkali – powiedział w przedwyborczym wywiadzie. – Oto istota całej sprawy. Chcą zająć tę ziemię przemocą.

– Będę bronił życia obywateli Izraela – mówił. – I nie sądzę, bym musiał się nad tym rozwodzić. Arabowie mnie znają. I ja ich znam.

Oto cała "religia" Ariela Szarona.

Wiedziałem, że nie będzie łatwo przekonać takiego człowieka do kodu Biblii. Wiedziałem również, że Omri to najlepsze dojście do premiera, że syn sprzeciwiał się ojcowskiej prowokacji na Wzgórzu Świątynnym oraz rozmawiał z przywódcami arabskimi swojego pokolenia. To znaczy, że jednak chce pokoju.

Wręczyłem Omriemu kopię listu, który wysłałem do Icchaka Rabina na rok przed jego zamordowaniem.

– Niech mi pan to pokaże – powiedział, wskazując palcem fragment, w którym pisałem do Rabina: "Pana pełne imię i nazwisko – Icchak Rabin – zakodowane są w Biblii tylko w jednym miejscu, w którym krzyżują się ze słowami «zabójca, który zabije»".

Podaliśmy rozmówcy moją książkę z obwolutą przedstawiającą tę właśnie tablicę kodową. – I wysłał pan to Rabinowi w 1994 roku? – zapytał. – Rok przed zamachem?

Był to pierwsza oznaka zainteresowania z jego strony.

– Tak – odpowiedziałem. – Kod przewidywał nie tylko fakt zabójstwa Rabina, lecz także rok, w którym miał zginąć, a nieco

później znaleźliśmy też nazwisko mordercy – w tym samym obszarze. Rabin przeczytał ten list, ale zlekceważył ostrzeżenia.

Omri przez chwilę nic nie mówił. Studiował tablicę kodu.

– Po co więc chciał pan się ze mną zobaczyć? – zapytał.

W odpowiedzi wskazałem mu tę samą tablicę kodu, którą pokazywałem Arafatowi, i w której dwa warianty "końca dni" występują razem z nazwiskami "Arafat", "Bush" i "Szaron".

– Prawdopodobieństwo przypadkowego wystąpienia takiej kombinacji jest mniejsze niż 1 do 1 000 000 – wyjaśniłem.

– To tylko statystyka – rzekł Omri. – Za pomocą statystyki można udowodnić wszystko, co się chce.

– Jeśli nawet nie może pan uwierzyć w istnienie w Biblii kodu ujawniającego przyszłość – mówiłem dalej – i jeśli nie zechce uwierzyć w to pana ojciec, to w dalszym ciągu moje spotkanie z nim może być istotne, ponieważ Arafat głęboko w to wierzy.

Omri wiedział, że widziałem się z Arafatem kilka dni po jego tajnym spotkaniu z przywódcą Palestyńczyków. – Nie chcę pana obrazić – kontynuowałem – ale uważam, że Arafat potraktował kod Biblii poważniej niż wszystko, co pan mu powiedział. On wierzy w proroctwa. W świecie, w którym żyje, taka informacja ma znaczenie.

– Ja wiem, jak rozmawiać z Arabami – usłyszałem w odpowiedzi.

– On nie jest człowiekiem Zachodu – zauważyłem.

– Ja też nie. Pochodzę z Bliskiego Wschodu i rozumiem sposób myślenia Arafata – odparł Omri.

– Nie sądzę, by rozumieli go Barak i Clinton – skomentowałem.

– Tu zapewne ma pan rację.

W tym momencie wręczyłem mu list adresowany do premiera i powiedziałem: – Być może pański ojciec okaże się bardziej otwarty na te informacje, ponieważ ma silne poczucie własnego przeznaczenia.

– To prawda, choć chciałbym, żeby taki nie był – powiedział Omri. – Jego życie byłoby znacznie łatwiejsze.

Czytał raz jeszcze mój list powoli i uważnie, a potem zapytał:

– Widzę tylko zagrożenia. A gdzie jest rozwiązanie?

– Kod Biblii daje nam tylko informacje – odpowiedziałem.

– Nie mówi, co mamy zrobić. Wydaje się jednak sugerować, iż pański ojciec mógłby doprowadzić do pokoju.

Pokazałem zakodowane słowo "pokój" w miejscu, w którym nazwisko "Szaron" łączyło się z "końcem dni". Pokazałem mu też inny obszar, w którym pojawia się "atomowa zagłada", a "Szaron" łączy się z "traktatem pokojowym".

Omri przeczytał ponownie niektóre fragmenty listu, a kiedy skończył, powiedział, że da go ojcu tego samego dnia.

W liście pisałem:

"Prosiłem pańskiego syna Omriego o przekazanie tego listu i umówienie mnie na spotkanie z panem, ponieważ kod ostrzega Izrael przed ogromnym, być może ostatecznym niebezpieczeństwem.

Obecny, krytyczny moment w historii Izraela był ponad wszelką wątpliwość przewidziany. «Szaron», «Arafat» i «Bush» są wspólnie zakodowani w Torze wraz z biblijnymi wyrażeniami dotyczącymi ostatecznego zagrożenia – czasu «końca dni».

Istnieje wprawdzie wiele interpretacji znaczenia słów «koniec dni», wszyscy uczeni zgadzają się jednak co do tego, że sugerują one niebezpieczeństwo co najmniej tak wielkie jak to, o którym mówi jawny tekst Księgi Daniela: «I nadejdą czasy wielkiego ucisku, jakiego nie było nigdy od początku narodu»".

– Jeżeli chodzi o Izrael, jest to wiele mówiące – powiedział Omri, podnosząc się do wyjścia.

Myślę, że prawdziwym problemem nie jest brak wiary Szarona w kod Biblii, lecz jego zła wola w kwestii pokoju.

Przekonało mnie o tym nie tyle spotkanie z jego synem, co z moim starym znajomym, głównym specjalistą do spraw naukowych izraelskiego Ministerstwa Obrony, generałem Izaakiem Ben-Israelem.

Znam Izaaka od dziesięciu lat. Rok przed zamachem na Rabina przekazywałem mu ostrzeżenia wynikające z kodu Biblii. W tym samym czasie ostrzegałem też samego premiera. Na spotkanie z Ben-Israelem w wojskowej kwaterze głównej Kirya w Tel Awiwie udałem się w towarzystwie doktora Ripsa. Izaak jest fizykiem i decyduje o tym, jakie rodzaje broni Izrael produkuje i nabywa. Był to jedyny człowiek w całym rządzie tego kraju mający

przygotowanie naukowe niezbędne do zrozumienia wyjaśnień dotyczących kodu Biblii, jakie przedstawił Rips.

Izaak rozumiał sens tych wyjaśnień, a jednocześnie był świadkiem spełnienia przepowiedni odnoszącej się do Rabina, i z tych właśnie powodów nie bał się rozmawiać z ludźmi o ostrzeżeniach, które mu przekazywałem. Rozmawiał o tym z generałami, z wyższymi oficerami wywiadu, a nawet przynajmniej z jednym premierem Izraela.

Niestety, z naszego kolejnego spotkania w kwietniu 2001 roku w Tel Awiwie wyszedłem przerażony. Nigdy przedtem nie dyskutowaliśmy o polityce.

Zakładałem, że jego zapatrywania są zgodne z poglądami Rabina, Peresa i Baraka. Teraz odniosłem wrażenie, że myślenie generała Ben-Israela odzwierciedla ducha nowej administracji Szarona.

Wiedziałem, że co tydzień spotyka się z najwyższymi rangą funkcjonariuszami resortu obrony, a od czasu do czasu również z premierem. Stwierdziłem, że jego stanowisko uległo zaostrzeniu.

Pokazałem mu te same tablice kodowe, które widział Omri Szaron, gdy namawiałem go, by pokazał je jego ojcu. Szczególną uwagę zwróciłem na tę, w której nazwiska "Szaron", "Arafat" i "Bush" łączą się z "końcem dni".

Powtórzyłem to, co mówiłem już innym: – Jedyłą alternatywą dla pokoju jest unicestwienie.

– Co może nam zrobić Arafat? – usłyszałem w odpowiedzi.

– Nic nam nie może zrobić.

– Możecie go oczywiście pokonać siłami wojskowymi – kontynuowałem. – Lecz jeśli to uczynicie, świat was potępi, a islamscy szaleńcy zaatakują was raketami i bronią niekonwencjonalną.

– Nie sądzę, by świat nas potępił – trwał przy swoim Ben-Israel. –

Zwłaszcza po jakimś wielkim ataku terrorystycznym.

– Co rozumie pan przez wielki atak? – spytałem.

– Trzystu zabitych, a nie trzech – odpowiedział. – Powstrzymaliśmy ich już wielokrotnie przed wysadzeniem któregoś z rządowych budynków w Tel Awiwie.

Mam na myśli coś w tym rodzaju.

– Co by wtedy uczyniły władze Izraela?

– Coś druzgocącego – powiedział Izaak.

Nie chciał dzielić się ze mną szczegółami. Było jednak oczywiste, że znał tajne plany, dawno już przygotowane w najwyższych kręgach armii i wywiadu.

W tym momencie zrozumiałem, że Szaron czeka tylko na okazję, by podjąć przeciwko Palestyńczykom zdecydowane działania wojskowe, które zostały już zaplanowane.

Powiedziałem mojemu rozmówcy, że w moim przekonaniu byłaby to prawdziwa klęska Izraela, bowiem działania takie musiałyby wywołać reakcję, przed jaką kod Biblii nas ostrzega, nazywając ją ostatecznym zagrożeniem, w obliczu którego państwo to stanie w ciągu najbliższych pięciu lat.

– Atak chemiczny nie zaszkodzi nam tak bardzo – mówił Ben-Israel. – Rozważaliśmy już taką ewentualność. Być może zginęłoby dwanaście tysięcy osób. Byłaby to tragedia, ale jeszcze nie zagłada.

Pokazałem mu tablicę kodu, w której nazwisko "Arafat" krzyżuje się z "plagą", a jawny tekst Biblii mówi o tym, że "plaga ustała. A tych, którzy zginęli, było czternaście tysięcy siedmiuset".

– A co sądzi pan o ataku atomowym? – spytałem.

– To byłby koniec – odparł generał.

Ze wszystkich dotychczasowych rozmów z wysokimi urzędnikami izraelskiego rządu ta ostatnia wstrząsnęła mną najbardziej. Wszystko, co działo się w dniach następnych – bombardowanie syryjskich radarów w Libanie, inwazja wojsk izraelskich w Strefie Gazy – działania wyraźnie rozmieszczone w czasie tak, by uniemożliwić Jordańczykom przedstawienie Szaronowi propozycji pokojowej – przekonywało mnie dobitnie, że premier czeka tylko na sprzyjającą chwilę, by wypełnić swoje przeznaczenie – uderzyć na Palestyńczyków całą potęgą.

Nigdy przedtem treści zakodowane w Biblii nie były dla mnie tak realne.

To, że Arafat zaakceptował ostrzeżenia kodu, nie było wystarczające.

Musiałby je również przyjąć premier Izraela Ariel Szaron. Powinienem więc przestraszyć go tak, jak przestraszyłem Arafata. Moim zadaniem było zatem przekonanie Szarona, że jesteśmy naprawdę świadkami "dni ostatnich".

Żegnając się ze swoim przyjacielem Izaakiem spytałem, kto mógłby mi ułatwić rozmowę z Szaronem. zaproponował, bym spotkał się z pewnym generałem w stanie spoczynku, którego premier zamierzał mianować szefem Mosadu.

– Słyszałem pogłoski, że ma pan zostać szefem Mosadu – powiedziałem do generała Meira Dagana, z którym spotkaliśmy się w jego domu w Rosh Pina, w

pomocnym Izraelu.

– Ja też słyszałem – odpowiedział Dagan.

Wybrałem się na północ na spotkanie z prawicowym generałem, ponieważ po Omrim był on najbardziej zaufanym doradcą premiera. Po rajdzie Szarona na Wzgórze Świątynne Dagan był głównym mówcą podczas antypokojuowego wiecu w Jerozolimie. – Musimy odpowiedzieć wojną na wojnę – przemawiał do tłumu. – Nadszedł czas odesłania Jasera Arafata z powrotem do Tunezji (w którym to północnoafrykańskim kraju przywódca palestyński mieszkał, będąc na wygnaniu).

I tego oto człowieka miałem przekonywać, że w Izraelu nie ma alternatywy dla pokoju, ponieważ druga opcja oznacza samozagładę.

Pokazałem mu te same tablice kodowe, od których prezentacji zacząłem rozmowę z Omrim Szaronem – w których "Szaron" i "Arafat" pojawiają się wraz z "koncern dni", a przestroga przed "atomową zagładą" i "wojną światową" wiąże się z rokiem 2006.

– Co to wszystko znaczy? – zapytał Dagan. – I co możemy zrobić?

– Oznacza to, jak sądzę, ostateczne zagrożenie dla Izraela oraz to, że macie tylko pięć lat na znalezienie sposobu na przetrwanie – odpowiedziałem. – Jestem jednak przekonany, że przyszłość można odmienić. Dlatego do pana przyjechałem.

Wiedziałem, że Dagan jest absolutnie areligijny, zapytałem więc, czy jest w stanie potraktować kod Biblii z należytą powagą.

– Owszem – powiedział. – Jeżeli niebezpieczeństwo jest realne, to nie jest to coś, co możemy zlekceważyć.

Dagan był odpowiedzialny za działania antyterrorystyczne w okresie rządów prawicy, za czasów premiera Netanjahu. Podzieliłem się z nim swoim spostrzeżeniem, iż ludzie z doświadczeniem zawodowym w służbach specjalnych są bardziej otwarci na kod Biblii, nawet gdy są niewierzący.

– Ma pan rację – potwierdził moją uwagę. – Musimy tacy być. Nie możemy lekceważyć żadnego ostrzeżenia.

Było w jego karierze coś, co generał Dagan ujawnił dopiero w rozmowie ze mną wiele miesięcy później. Działo się to w grudniu 2001 roku. Szaron wyznaczył wtedy Dagona na szefa izraelskiej grupy negocjacyjnej do rozmów o zawieszeniu broni z Palestyńczykami, w których mediatorem był specjalny wysłannik ONZ generał Anthony Zinni. Wszyscy jednak domyślali się, że

powierzenie Daganowi tej funkcji miało dać premierowi gwarancje, iż do porozumienia pokojowego nie dojdzie.

Z drugiej jednak strony Dagan zadziwił mnie swoją gotowością do przekonania premiera o celowości spotkania ze mną w celu omówienia ostrzeżeń zawartych w kodzie Biblii.

Pokazałem mu tablice kodowe zawierające przepowiednie ataku na WTC 11 września, zakodowane wraz ze słowem "samolot", i wyjaśniłem, że kod wydaje się również ostrzegać Izrael przed atakami terrorystycznymi w zupełnie innej niż dotąd skali.

– Porozmawiam z premierem i z Omrim – powiedział Dagan – ale Szaron na pewno nie spotka się z panem w najbliższym czasie.

Kryzys w Izraelu wyraźnie się nasilał. Kilka dni wcześniej w trzech potężnych zamachach terrorystycznych zginęło dwadzieścia pięć osób, a w chwili, gdy rozmawialiśmy, izraelskie myśliwce atakowały Strefę Gazy i Zachodni Brzeg.

– Rozumiem znaczenie tej chwili – kontynuowałem. – To jednak, co dzieje się teraz, to tylko przygrywka, interludium. Dwudziestu pięciu zabitych to tragedia, ale jeśli kod mówi prawdę, największe niebezpieczeństwo jest jeszcze przed nami. Mogą zginąć tysiące, a potem dziesiątki tysięcy, aż wreszcie cały kraj stanie w obliczu totalnej zagłady.

Dagan milczał. Wiedziałem, że jest oficerem zaprawionym w prawdziwych wojnach i zastanawiałem się, czy nie przesadziłem.

– Okropnie nie lubię takich wizji – mówiłem dalej – i gdybyśmy mieli więcej czasu, powiedziałbym to samo w łagodniejszej formie. Próbuję jednak dostać się do premiera od wielu miesięcy i chcę, by pan zrozumiał i przekazał mu, że chodzi o przetrwanie waszego narodu.

– Obiecałem panu, że będę z Szaronem rozmawiał, i zrobię to – powtórzył Dagan. – Nie jestem człowiekiem religijnym, wierzę jednak w istnienie sił nadprzyrodzonych wywierających wpływ na ziemskie wydarzenia.

Byłem zaszokowany. Widziałem od pierwszych chwil spotkania, że Dagan ma do kodu Biblii stosunek otwarty. Teraz zacząłem rozumieć dlaczego.

– Czy wynika to z pana osobistych doświadczeń? – spytałem.

– Tak – odpowiedział bez dalszych wyjaśnień. Postanowiłem dalej tego nie drążyć. Zastanawiałem się jednak, cóż takiego mógł przeżyć ten twardy generał, co skłoniło go do wiary w siły nadprzyrodzone oraz do akceptacji

realności przepowiadającego przyszłość kodu Biblii.

– Wierzę, że coś takiego może być prawdą, realną rzeczywistością – dodał.

To w zupełności mi wystarczyło.

Moim celem było teraz zasiąść twarzą w twarz z Arielem Szaronem – tak jak siedziałem z Jaserem Arafatem. Powiedziałem Daganowi, że być może spotkam się z Arafatem ponownie.

– Niech pan nie jedzie w najbliższych dniach – powiedział.

– Nie boję się – odparłem.

– Niech pan nie jedzie teraz – powtórzył generał Dagan. Kilka dni później, po kolejnym zamachu terrorystycznym, izraelski helikopter ostrzelał kwaterę Arafata w Ramallah na Zachodnim Brzegu, a czołgi ją otoczyły.

Przez następne miesiące przywódca palestyński traktowany był jak więzień w swoim własnym biurze.

A Meir Dagan został rzeczywiście przez swego starego przyjaciela premiera Ariela Szarona mianowany szefem Mosadu we wrześniu 2002 roku.

Zdjęcie wiszące na ścianie kojarzyło się z inną epoką. Na trawniku przed Białym Domem Jaser Arafat ściska dłoń Icchaka Rabina, Bili Clinton jak gdyby unosi się nad nimi, a Szimon Pe-res stoi u boku swojego szefa.

Taki widok ukazał się moim oczom po wejściu do gabinetu Peresa w Ministerstwie Spraw Zagranicznych w Tel Awiwie. Lecz pokój, do którego osiągnięcia minister Peres walnie się kiedyś przyczynił, wydawał się teraz bardzo odległym i smutnym wspomnieniem.

Zostałem natychmiast poproszony, by usiąść.

Peres był moją ostatnią nadzieją, wyglądał jednak na przygnębionego, zmęczonego i pochylonego pod ciężarem lat. Utratę pokoju odczuwał bardziej niż ktokolwiek inny, wniósł bowiem największy wkład w kreację sceny uwiecznionej na fotografii. Ostatni raz widziałem go z bliska jeszcze w roli premiera, pod koniec stycznia 1996 roku, kilka miesięcy przed zamachem na Icchaka Rabina. Teraz był lewicową przeciwwagą w rządowej koalicji, której przewodził Szaron.

Pokazałem mu te same tablice kodowe, które oglądali niedawno Omri Szaron i generał Dagan – "kres dni", "wojna światowa", "atomowa zagłada" i rok 2006 w tym samym obszarze tekstowym.

– Kiedy zobaczyłem pana po raz pierwszy – powiedział na wstępie – od tragedii dzieliło nas dziesięć lat. Teraz to już tylko pięć lat i wydaje

się ona coraz bardziej prawdopodobna.

Po fiasku rozmów w Camp David i siedmiu miesiącach nowej Intifady, a zwłaszcza po awansie Szarona, rzeczy, które bałem się niegdyś omawiać z premierem – brzmiały bowiem zbyt apokaliptycznie – stały się zwykłą oczywistością. Powiedziałem jednak Peresowi, że dostrzegam pewną nadzieję. – Rozmawiałem niedawno z Arafatem. Sądzę, że akceptuje on bez zastrzeżeń kod Biblii – kontynuowałem.

Peres domagał się szczegółów. – Co mu pan powiedział i jak Arafat na to zareagował?

– Powiedziałem, że zgodnie z kodem nie jest to wybór pomiędzy pokojem i rozruchami ulicznymi, a nawet wojną, lecz między pokojem i totalną zagładą. Wydaje się, że w pełni to zaakceptował.

Otworzyłem znów swoją książkę w miejscu, gdzie kod ukazuje obie formy "kresu dni", i tak jak wcześniej zakreśliłem litery, z których układa się nazwisko "AKAFAT".

– Jak zareagował? – spytał Per es.

– Nie wyglądał na zdziwionego – odparłem. – Przyznał, że od dawna był przekonany o krytycznym charakterze naszych czasów, ale gdy usłyszał słowa "kres dni" po hebrajsku i rozpoznał je we własnym języku, w którym brzmią tak samo, był głęboko tym poruszony. Powtarzał to wszystkim swoim doradcom, nie mniej wstrząśniętym i zaszokowanym.

– Jeśli jest to przepowiedziane, to co możemy zrobić? – zapytał Peres.

Ta sama kwestia padła z jego ust przed pięciu laty, gdy pokazałem mu "atomową zagładę" zaszyfrowaną wraz z rokiem 2006.

– Arafat zadał mi dokładnie to samo pytanie – odrzekłem. – Użył tylko słów "Jest zapisane".

– Tak, Arabowie tak mówią – zgodził się Peres. – "Jest zapisane." Uważają, że wszystko zostało już wcześniej przesądzone.

– Próbowałem mu wytłumaczyć, że przyszłość można zmienić, że w Biblii zakodowane są ostrzeżenia, a nie przepowiednie –mówiłem. – Dopiero to, co robimy – to, co pan robi, i co on robi – determinuje rzeczywisty kształt zdarzeń.

Poinformowałem również Peresa, że usiłowałem nawiązać kontakt z Szaronem przez jego syna Omriego, dodając, iż nie bardzo wierzę w pokojowe intencje

premiera. Peres nie zaprzeczył. Nie bronił też Szarona. Powiedział tylko –
Zawsze wierzyłem, że nie ma alternatywy dla pokoju, więc po co mi pan to
mówi?

– Ponieważ głęboka wiara Arafata w sens kodu Biblii i pełna akceptacja
jego ostrzeżeń mogą otworzyć przed panem zupełnie nową opcję – nawet gdyby
pan nie był w stanie w pełni uwierzyć w istnienie kodu i jego proroczy
charakter.

– Arafat i ja należymy do dwóch różnych światów – zakończył Peres. – On
jest człowiekiem wywodzącym się z prymitywnej, rolniczej kultury. Ja
pochodzę z cywilizacji naukowej i demokratycznej. To wielka różnica.
Bardzo trudno się porozumieć.

Peres milczał przez chwilę. Jego smutek był niemal namacalny.

Jest to bez wątpienia najmądrzejszy izraelski polityk, jakiego spotkałem.

Zarzuca mu się powszechnie brak realizmu, przypisując tę cechę Szaronowi.

Moje wrażenie jest jednak dokładnie odwrotne. To Szaron jest pozbawionym
poczucia rzeczywistości marzycielem, który wciąż wierzy w mit wojskowego
zwycięstwa i porządkowania życia za pomocą czołgów. Prawdziwym realistą
jest Szimon Peres. On wie, że kod mówi prawdę, że Arabowie zdobędą wkrótce
broń jądrową, i że Izrael ma już tylko pięć lat, by zapewnić sobie
przetrwanie.

B/430: M.Drosnin - Kod Biblii 2. Odliczanie Wstecz / Spis treści / Dalej

ROZDZIAŁ ÓSMY

KOD ŻYCIA

Wszelkie życie na tej planecie wywodzi się z kodu. Było zapisane w
pojedynczej cząsteczce DNA. Nikt jednak nie wie, skąd pochodzi ów kod.
We wczesnym stadium poszukiwań klucza kodu Biblii napotkałem również
informacje dotyczące kodu życia. Tajemnicę kodu genetycznego odsłania
Księga Rodzaju, w której Bóg mówi do Abrahama: "Będę błogosławił ciebie i
potomstwo twoje, które będzie liczne jak gwiazdy Niebios i ziarna piasku
na brzegu morza; a przez potomstwo twoje wszystkie narody świata dostąpią
błogosławieństwa" [w Biblii Tysiąclecia druga część tego zdania wygląda
zupełnie inaczej – "będę ci błogosławił i dam ci potomstwo tak liczne jak
gwiazdy na niebie i jak ziarnka piasku na wybrzeżu morza; potomkowie twoi
zdobędą warownie swych nieprzyjaciół" (Rdz 22,17)]. Konsekwentnie trzymamy
się jednak wykładni Autora, mającego przed sobą oryginalny tekst

hebrajski. "Zdobywanie warowni przez potomków" i "błogosławieństwo dla narodów świata" – to raczej dwie różne rzeczy. (Przyp. tłum.)].

W tych słowach ukryta jest też prawda o naszym Stworzeniu. Zgodnie z kodem Biblii nasz "DNA został przywieziony w pojeździe".

Słowa "twoje nasienie" krzyżują się ze zdaniem "DNA został przywieziony w pojeździe". "W pojeździe twoje nasienie, wszyscy ludzie na Ziemi" – te treści występują ponownie w tekście ukrytym; w miejscu, w którym Bóg mówi: "przez potomstwo twoje wszystkie narody świata dostąpią błogosławieństwa". Kiedy znalazłem te dane w Biblii, nie mogłem uwierzyć. Brzmiało to jak fantastyka naukowa. DNA – cząsteczka życia – przysłany na Ziemię w kosmicznym pojeździe! Zastanawiałem się, czy jakkolwiek dbający o swoją reputację przedstawiciel świata nauki zechce rozważyć tak fantastyczne koncepcje.

Zadzwoiłem do Francisca Cricka – odkrywcy podwójnej spirali DNA, laureata Nagrody Nobla w dziedzinie biologii, wybitnego autorytetu w tej dziedzinie. Jego osiągnięcia zaliczane są do największych przełomów naukowych wszech czasów. "Poznaliśmy tajemnicę życia" – powiedział niegdyś Crick po dokonaniu swych odkryć.

- Czy jest możliwe – zapytałem go podczas spotkania w Salk Institute w kalifornijskim San Diego – by nasz DNA pochodził z innej planety?
- Dwadzieścia pięć lat temu opublikowałem taką teorię – powiedział Crick.
- Nazwałem ją "kierowaną panspermią".
- Czy sądzi pan, że materiał genetyczny mógł przywędrować wraz z meteorem lub kometą? – pytałem.
- Nie. Ożywiona materia nie przetrwałaby takiej przypadkowej podróży w przestrzeni.
- Czy sugeruje pan możliwość transportu DNA w jakimś pojeździe? – spytałem.
- To jedyna możliwość – odparł Crick.

Tymi słowami profesor Crick potwierdził to, co przekazuje nam kod Biblii na temat pochodzenia życia na Ziemi. Crick jest prowokująco areligijny.

Poprosiłem go więc o wyjaśnienie jego własnej teorii genezy DNA

- Cząsteczka DNA – wyjaśniał Crick – jest zbyt złożona, by mogła spontanicznie powstać na Ziemi w drodze ewolucyjnej w krótkim czasie, jaki

upłynął od uformowania się naszej planety przed 4 miliardami lat do chwili pojawienia się pierwszych form życia 3,8 miliarda lat temu.

– Jest mało prawdopodobne – kontynuował – by żywe organizmy dotarły do Ziemi w postaci zarodników lub przetrwalników z rejonu innej gwiazdy z jakimś meteorytem. Pozostaje więc tylko jedna możliwość – prymitywne formy życia zostały rozmyślnie zaszczerpione na Ziemi przez zaawansowaną cywilizację.

To było niesamowite. Wielki uczony mówił mi dokładnie to samo, co kod Biblii – "DNA został przywieziony w pojeździe". Crick twierdzi, że nasz DNA był intencjonalnie przesłany na Ziemię w "pojeździe kosmicznym" oraz że "wszelkie życie na naszej planecie jest klonem jednego pozaziemskiego organizmu". Tezy te zostały wyraźnie sformułowane w jego pracy opublikowanej po raz pierwszy w roku 1973.

Zapytałem profesora Cricka, czy nadal wierzy w "kierowaną panspermię".

– O pochodzeniu życia wiemy bardzo niewiele – odpowiedział – jednak wszystkie nowe odkrycia naukowe potwierdzają moją teorię, a żadne jej nie obala.

– Od czasu pierwszej publikacji naszej teorii – ciągnął dalej – dokonała się jedna wielka zmiana. Wiemy już, że wokół innych gwiazd krążą planety. Jest więc całkiem możliwe, że zaawansowane technologicznie cywilizacje istniały w innych rejonach Galaktyki nawet przed powstaniem Ziemi.

Crick ma teraz większą pewność niż kiedykolwiek. – DNA przywieziono w pojeździe – twierdzi z przekonaniem. – Dokonali tego kosmici.

Jawny wątek Księgi Rodzaju nie potwierdza wprost teorii profesora Cricka, natomiast komunikaty zaszyfrowane w kodzie dokładnie się z nią pokrywają.

Byłem bardzo ciekaw, co na temat takiej teorii pochodzenia człowieka zechce mi powiedzieć Eli Rips, odkrywca kodu. Czy nie okaże się ona sprzeczna z jego poglądami religijnymi, z wiarą w prawdziwość otwartego przekazu Biblii, który oczywiście głosi o stworzeniu człowieka – i wszelkiego innego życia na Ziemi – przez Boga?

W listopadzie 1998 roku, kiedy przybyłem do Izraela, by rozpocząć poszukiwania "obelisków", ukrytego klucza kodu, pokazałem Ripsowi to, co kod Biblii mówi o kodzie życia w słowach: "DNA został przywieziony w pojeździe".

– To zupełnie wyjątkowe połączenie – powiedział Rips. – "DNA w pojeździe"

i "twoje nasienie w pojeździe" to doskonale i dobrze do siebie pasuje.

Zrelacjonowałem mu więc moją rozmowę z profesorem Crickiem, nawiązując do jego publikacji sprzed dwudziestu pięciu lat.

– Koncepcja ta różni się od teorii Stworzenia tylko w jednym aspekcie: inaczej nazywa inteligentny podmiot – powiedział Rips. – Powstanie kwasu dezoksyrybonukleinowego na Ziemi w procesie ewolucji to pomysł nierealistyczny, a zatem DNA zaszczepliła tutaj jakaś instancja pozaziemska. Doktor Crick unika tylko nazywania jej po imieniu. Rips, który nigdy nie uznawał sprzeczności między nauką i religią oraz wierzy, że obydwa nurty poszukiwań ostatecznej prawdy muszą prowadzić do tego samego rezultatu, był najwyraźniej niezmiernie poruszony tym odkryciem.

Zachęcony jego pozytywną postawą, pokazałem mu dalsze zakodowania. "Kod genetyczny" pojawia się w Biblii wraz ze zdaniem: "Jego gen odziedziczysz". Rips znalazł jeszcze w tym samym obszarze słowa "dla postępu człowieka".

W Biblii zakodowana jest również "spirala DNA". Krzyżują się z nią słowa "w Adamie model, wzorzec". W tej samej tablicy pojawia się też wyrażenie "z kodu".

– To bardzo dobre zestawienie z jasnym i prostym opisem znaczenia zakodowania – skomentował Rips. – Dla samej "spirali DNA" prawdopodobieństwo przypadku wynosi 1 do 300.

Spytałem, czyjego zdaniem byłoby możliwe połączenie kodu Biblii i kodu DNA w tej samej strukturze podwójnej spirali – czy obie spirale mogłyby być splecione, tworząc jeden uniwersalny kod.

Następnie pokazałem mu miejsce, w którym dwa określenia kodów – "kod DNA" i "kod Biblii" – występują razem w tym samym obszarze tekstu biblijnego.

Bardzo go to zafascynowało. Zniknął na jakiś czas w swojej pracowni, a po dłuższej chwili wyszedł z wydrukiem tablicy kodu na przezroczystej kliszy. Widać tam było wyrażenia "sąd Boży" i "miłosierdzie Boże" zakodowane w tym samym miejscu. Rips złożył następnie obie kalki końcami, formując w ten sposób cylinder. Oba ciągi znaków opisujące "sąd" i "miłosierdzie"

splatały się.

– Zawsze patrzyliśmy na trójwymiarowy cylinder – wyjaśnił Rips. – Rozwijamy go, by móc wyświetlić kod w dwóch wymiarach na ekranie komputera, podobnie jak posługujemy się płaską mapą zamiast globusa. Spójrz jednak, co się dzieje, gdy zwiniemy kalkę w rulon.

"Miłosierdzie Boże" było wyraźnie splecione z "sądem Bożym" – dwa aspekty Wszechmogącego prezentowały się dokładnie tak jak dwa łańcuchy DNA.

– To podwójna spirala – zauważył Rips. – Obydwa kody – kod życia i kod Tory – mogą mieć tę samą strukturę. A żaden z nich nie powstał tu, na Ziemi.

"Korzenie znanej nam formy życia pochodzą z innego miejsca we Wszechświecie, niemal z całą pewnością z innej planety – pisał profesor Crick, wyjaśniając swoją teorię kierowanej panspermii.

Osiągnęło ono tam bardzo zaawansowaną formę, zanim cokolwiek znaczącego mogło zacząć się tutaj. Życie na Ziemi zostało zaszczerpione za pośrednictwem mikroorganizmów przesłanych w jakichś pojazdach kosmicznych przez wysoko rozwiniętą cywilizację."

W charakterze dowodów Crick przytacza dwa fakty: (1) Wszystkie żyjące na Ziemi organizmy mają identyczny kod genetyczny; (2) Najwcześniejsze historycznie organizmy pojawiły się na Ziemi nagle, bez jakichkolwiek śladów prostszych prekursorów.

"Zakładamy, że na jakiejś odległej planecie, około czterech miliardów lat temu, w wyniku procesu ewolucji pojawiły się istoty wyższe, które – podobnie jak my – rozwinęły naukę i technologię, doprowadzając je do poziomu znacznie przekraczającego nasze obecne osiągnięcia – pisał dalej Crick.

Istoty takie wiedziałyby, że w dłuższej perspektywie ich własna cywilizacja musi zginąć. Mogły też oczywiście zaistnieć przyczyny ograniczające ich możliwości przetrwania także w krótszym przedziale czasu. W takiej sytuacji z pewnością zaplanowałyby kolonizację sąsiednich planet.

Nieuchronną konsekwencją badania rozmiarów i natury rodzimej Galaktyki jest wyjaśnienie kwestii, czy jesteśmy jej wyłącznymi mieszkańcami – dodaje profesor Crick. – Niepodejmowanie tej kwestii może się okazać wręcz

bardzo niebezpieczne."

I wreszcie ów wybitny uczony nie waha się zadać wielkiego pytania, które wciąż nas gnębi: Czy twórcy tego przedsięwzięcia wciąż żyją, czy też nie zdołali przetrwać przez dzielące nas miliardy lat?

DNA to język, w którym używa się tylko czterech liter.

"Filament DNA to informacja – przekaz zapisany w kodzie chemicznym, w którym związki odpowiadają literom" – wyjaśnia Matt Ridley w swojej książce *Genom*, opisującej najnowsze odkrycia związane z wyposażeniem genetycznym człowieka.

"Trudno uwierzyć, że tak jest – zauważa Ridley – lecz kod okazuje się być napisany w sposób dla nas zrozumiały. Podobnie jak język angielski, jest on linearnym zapisem składającym się z prostych ciągów znaków."

Tego samego zdumiewającego odkrycia dokonał dr Rips, analizując kod Biblii. Ten kod został stworzony z myślą o nas i zapisany w języku, który możemy zrozumieć – co zresztą sam kod potwierdza w miejscu skrzyżowania słów "klucz kodu" ze zwrotem "w naszych dłoniach rozwiązanie".

Kod DNA – podobnie jak kod Biblii – "istnieje w języku człowieka".

Czyżby to oznaczało, że poszukiwania "klucza kodu" mogłyby nas również prowadzić do jakiegoś kodu uniwersalnego, kodu życia, kodu całego Stworzenia?

Przypomniałem sobie pewne zakodowanie w oryginalnej tablicy, które stało się punktem wyjścia całego mojego poszukiwania – "klucz kodu" był tam skrzyżowany z "ustami obelisków".

Wróciłem więc do tego miejsca, by znaleźć w nim kolejne nadzwyczajne objawienie.

W obszarze, o którym mowa, zaszyfrowane są mianowicie słowa "drzewo genealogiczne na Lisanie". Te same hebrajskie znaki można również odczytać tak: "odtworzy pochodzenie przodków na Lisanie".

Zapis wyraźnie wiąże kod Biblii z kodem genetycznym i obydwie kody z geograficznym umiejscowieniem, sugerując, iż "Pan kodu" to nie tylko "Ten, który zakodował", lecz także nasz Stwórca.

W Biblii jest również zakodowana fraza "DNA na Lisanie". W języku hebrajskim słowo "Lisan" oznacza także Język", te same słowa mogą więc

znaczyć "w języku DNA". To z kolei krzyżuje się ze zdaniem "kopia wszystkiego została przywieziona".

Była to zatem jakby Arka Noego, stworzona przez wysoko rozwiniętą technologicznie cywilizację, która przyniosła wszystkie formy życia zapisane w DNA. "DNA na Lisanie" pojawia się też w kodzie Biblii po raz drugi, wraz z nazwą "Mazra".

Po hebrajsku słowo "Mazra" oznacza też "zapłodniony", co daje doskonały opis dotarcia życia na naszą planetę – zarówno według profesora Cricka, jak i kodu Biblii.

W tym samym miejscu w tekście otwartym pojawia się również werset z Księgi Rodzaju – towarzyszący zakodowanemu zdaniu "DNA zostało przywiezione w pojeździe" – w którym Bóg, mówiąc do Abrahama, wypowiada swą obietnicę: "pomnożę potomstwo twoje jak gwiazdy Niebios". Niezależnie od tego "kod życia" jest także zaszyfrowany wraz z "Mazra" i "zapłodnieniem".

Punkt "x" na naszej mapie skarbu, opisywany nazwami "Mazra" i "Lisan", pojawia się wielokrotnie wraz z "DNA" – analogicznie jak w powiązaniu z "kodem Biblii". Również "spirala DNA" jest zakodowana z "Mazrą" i "Lisanem, językiem morza".

Kod mówi więc nam wyraźnie i wielokrotnie, że "na obelisku" znaleźlibyśmy także kod genetyczny. W pewnym miejscu "kod DNA" krzyżuje się nawet bezpośrednio ze zwrotem "na obelisku". "Obelisk" występuje z "ludzkim DNA", a tekst ukryty dodaje: "kopia na kolumnie".

Wyrażenie "kreacja człowieka" zakodowane jest dwukrotnie – raz z "Lisanem" i raz z "Mazrą". Zdanie: "To jest rozwiązanie" pojawia się w oryginalnym tekście Biblii i nakłada na "Lisan" w miejscu, w którym określenie poszukiwanego rejonu zakodowane jest wraz ze "stworzeniem człowieka". "Dałem to tobie jako dziedzictwo, Ja jestem Bogiem" – te słowa tekstu jawnego krzyżują się ze "stworzeniem człowieka" w miejscu, w którym zwrot ten jest zakodowany wraz z "Mazrą".

Jest to niezwykle jasne stwierdzenie, iż klucz kodu życia, a również kodu

Biblii, może spoczywać pod powierzchnią półwyspu Lisan, którego hebrajska nazwa oznacza też „język” – w pobliżu zatoki, której nazwa znaczy także „zapłodniony”.

Równie jasno widać tu stwierdzenie, iż kod Biblii i kod genetyczny muszą pochodzić ze wspólnego źródła – że ta sama inteligentna istota przeniosła je na Ziemię.

B/430: M.Drosnin - Kod Biblii 2. Odliczanie Wstecz / Spis treści / Dalej

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

INWAZJA

Podczas kolejnych wypraw na Bliski Wschód nasilało się we mnie wrażenie, że region ten zbliża się do swego „kresu czasu” wielkimi krokami.

W Wielki Piątek, 29 marca 2002 roku, w przeddzień obchodów Wielkanocy i Paschy w Ziemi Świętej, izraelski premier Ariel Szaron wysłał sześćdziesiąt czołgów, dwieście transporterów opancerzonych oraz dwa i pół tysiąca żołnierzy w rejon kwatery Arafata w Ramallah, w odwecie za tydzień samobójczych zamachów bombowych. Siedzibę palestyńskiego przywódcy niemal doszczętnie zburzyły wojskowe buldożery, a izraelscy żołnierze zajęli cały budynek, pozostawiając tylko kilka pokoi, w których Arafat został uwięziony. Działo się to w miejscu, gdzie rok wcześniej z nim rozmawiałem.

W wyniku najpoważniejszej ofensywy zbrojnej od czasu wojny sześciodniowej w roku 1967 armia izraelska zajęła największe miasta na Zachodnim Brzegu. Wszystko to było przepowiedziane. W kodzie Biblii zdanie „Szaron najeżdża” krzyżuje się z nazwiskiem „Arafata”.

Znalazłem tę przepowiednię rok przed atakiem, wraz z dokładną datą. Słowa „Szaron najechał” krzyżują się też w innym miejscu z „Paschą”.

Najbardziej złowróżbne jest jednak połączenie zdania „Szaron najechał” z „wojną” i wyrażeniem „u kresu dni”.

Niestety, jak dotąd wszystko się spełnia.

Wypełnia się przeznaczenie Arafata i Szarona. Przywódca Palestyńczyków przyczynił się do wyboru Szarona, odrzucając plan pokojowy oferowany przez Baraka i Clintona w Camp David. Teraz Szaron, pustosząc Palestynę i

otaczając wojskiem siedzibę Arafata w Ramallah, zrobił z niego w oczach wszystkich Arabów świata heroicznego męczennika.

Gdy na Zachodnim Brzegu trwały intensywne działania wojenne, siedziałem z Ełim Ripsem w jego jerozolimskim domu. Studiowaliśmy kody. Rips wpisał nazwę operacji wojskowej armii Izraela: "Mur Obronny". Pojawiła się w kodzie tylko raz, skrzyżowana z nazwą palestyńskiego miasta Dżenin, gdzie Izraelczycy w ciężkich bojach równali właśnie z ziemią obóz uchodźców. Poniżej pojawiło się słowo "Casbah" – starożytna nazwa miasta Nablus, w którym również trwały zacięte walki.

Z "Murem Obronnym" krzyżował się jawny tekst Pisma mówiący o "burzeniu miast". Nieco powyżej zakodowane były "walki". W tym samym obszarze oryginalne słowa Biblii wyrażały ducha chwili: "Nienawidzili się i nie mogli rozmawiać o pokoju".

Przekazy kodu biblijnego były tak szczegółowe i dokładne jak wiadomości CNN i tak precyzyjne jak nagłówki "Jerusalem Post" czy "New York Timesa". A były to przecież informacje zaszyfrowane przed tysiącami lat!

Rips obliczał prawdopodobieństwa. Samo połączenie nazw miast z kryptonimem operacji wojskowej mogłoby wystąpić przypadkowo raz na setki tysięcy prób.

– Biblia potwierdza to, co oglądałem wczoraj wieczorem w telewizji – powiedziałem do Ripsa. – Jak sądzisz, czym się to skończy?

– Myślę, że Izrael znajdzie się znowu na morskim brzegu, tak jak ongiś starożytni Izraelici na brzegach Morza Czerwonego – odparł matematyk.

Zrozumiałem. Mojemu przyjacielowi chodziło o opisaną w Biblii pierwszą Paschę trzy tysiące dwieście lat temu, kiedy to uciekający z Egiptu Hebrajczycy znaleźli się między nacierającą armią faraona i wodami Morza Czerwonego, stając w obliczu nieuniknionej zagłady.

– Będziemy znowu potrzebowali boskiej interwencji – dodał Rips.

Rips wiedział, że teraz Izrael ma wprawdzie przewagę, ale że to dopiero początek batalii. Obawiałem się, że ma rację, nie mogłem sobie jednak wyobrazić kogoś, kto rozdziela wody Morza Śródziemnego.

Jeżeli miałby i tym razem nastąpić cud, to musiałby chyba polegać na tym, czego obaj byliśmy świadkami. Oto szczegóły współczesnych wydarzeń odnajdują się w zakodowanej postaci w starożytnym tekście wraz z

ostrzeżeniem przed tym, co może nastąpić.

– Wszystko, co się teraz dzieje, to tylko przygrywka, interludium – powiedziałem generałowi Meirowi Daganowi, uważanemu przez wielu za prawą rękę Szarona. Dagan był wcześniej zwierzchnikiem kontrwywiadu, a wkrótce premier miał powierzyć mu funkcję szefa Mosadu.

Pokazałem Daganowi niebywale dokładne przepowiednie dotyczące aktualnych działań wojskowych. Wyraziłem też pogląd, iż powinien ostrzec swojego przełożonego, uświadamiając mu fakt wkroczenia w okres "końca dni" oraz groźbę zagłady, przed którą staje państwo izraelskie.

– Przekazałem już premierowi pański list – powiedział generał Dagan – lecz nie wiem, czy go przeczytał.

– Musi mu pan powiedzieć, że wszystko się sprawdza – odpowiedziałem.

– Przypomina mi pan pewną postać z Homera, a mianowicie Kasandrę, która znała całą przyszłość, ale nikt nie chciał jej wierzyć.

Wręczyłem generałowi nowy list do Szarona. Powtórzyłem w nim ostrzeżenia, które starałem się doprowadzić do świadomości premiera przez cały miniony rok.

"Obecny, krytyczny etap historii Izraela został bez cienia wątpliwości przepowiedziany – pisałem. – Nazwiska «Szaron», «Arafat» i «Bush» są razem zaszyfrowane w Torze w dosłownym brzmieniu, wraz z wyrażeniem oznaczającym czas wielkiego zagrożenia – obok słów «koniec dni»."

Dodałem jeszcze nowe ostrzeżenie: "Jeśli przekazy kodu są prawdziwe, to obecne wydarzenia są zaledwie wstępem i zapowiedzią prawdziwego zagrożenia. Po pierwsze, grozi nam «plaga», czyli atak z użyciem broni chemicznej lub biologicznej, który może spowodować tysiące ofiar śmiertelnych. Po drugie – «ato-mowa zagłada»".

Dagan obiecał przekazać Szaronowi mój kolejny list za pośrednictwem dyrektora gabinetu premiera Uriego Szani. – Na co dzień jest on najbliżej premiera, bliżej nawet niż Omri – mówił, nawiązując do syna Szarona, z którym rok wcześniej udało mi się spotkać.

Po kilku dniach szef gabinetu Szarona zgodził się mnie przyjąć, ale dopiero po spotkaniu premiera z amerykańskim sekretarzem stanu Colinem Powellem, który przyleciał właśnie do Izraela, by negocjować zawieszenie broni między Izraelem i Palestyńczykami.

Nie chcąc marnować czasu, postanowiłem spotkać się z jedynym

przedstawicielem kierownictwa palestyńskiego, który nie był uwięziony, w jedynym mieście Zachodniego Brzegu, do którego nie wkroczyła jeszcze armia – w Jerychu, uważanym za najstarsze miasto świata.

Saab Erekat – główny negocjator pokojowy Palestyńczyków – pamiętał nasze spotkanie sprzed roku. Pełnił funkcję tłumacza podczas mojej wizyty w kwaterze Arafata w Ramallah, która teraz była zrujnowana i otoczona przez czołgi. Wręczyłem Erekatowi kolejny list do Arafata, lecz zanim zdążył go przeczytać, odezwał się telefon. Dzwonił palestyński przywódca Jaser Arafat. Mówił, że marznie, że kończą mu się zapasy żywności, opału i lekarstw, oraz wyrażał obawy, iż Powell nie przyjedzie do niego, ponieważ w Jerozolimie miał miejsce kolejny samobójczy zamach bombowy.

Mimo tak niesprzyjających okoliczności, po szybkim telefonie do ambasady amerykańskiej, Erekat przeczytał mój list. Pisałem w nim:

"Jestem po raz kolejny na Bliskim Wschodzie, by ostrzec Was i Izraelczyków, że czas obecny jest «końcem dni» – «kresem czasów» przepowiadany przez wszystkie trzy wielkie religie Zachodu, okresem zagrożenia, jakiego świat nigdy dotąd nie widział.

To może być wasza ostatnia szansa na pokój i uniknięcie nadchodzącej katastrofy. Los Izraela i Palestyńczyków będzie jednakowy. Jeśli nie osiągniecie porozumienia i pokoju, to razem staniecie w obliczu «końca dni». Musicie działać natychmiast. Krytyczna chwila nadeszła".

Erekat przeczytał list uważnie i powiedział, że da go Arafatowi po spotkaniu z Colinem Powellem.

– Kiedy ma być ten "koniec dni"? – zapytał Erekat. – Teraz?

– Właśnie teraz – odparłem. – Okres ten już się zaczął.

– Czy to, co robią Izraelczycy, spowoduje zagładę całego świata? – pytał dalej.

– To, co robicie sobie nawzajem – odpowiedziałem. Pokazałem mu tablice kodu, które zaprezentowałem Daganowi – te, w których fraza "Szaron najeżdża" krzyżuje się z nazwiskiem "Arafat" i występuje ponownie z wyrażeniem "u kresu dni". Zademonstrowałem również inną tablicę, w której "wojna światowa" łączy się z "terroryzmem" w obecności arabskiego słowa "szahid" oznaczającego "zamachowca samobójcę".

– Jest tu słowo "szahid"? – pytał Erekat, przyglądając się uważnie hebrajskim literom.

Wskazałem mu je, powtarzając część listu do Arafata. – Dlatego właśnie napisałem do waszego przywódcy: "Musicie się wznieść ponad walkę z Szaronem. Terrorysty są wrogami was obu i jeśli posiadą odpowiednią broń, obu was zabiją i zniszczą wasze narody, a w konsekwencji całą ludzką cywilizację".

Erekat raz jeszcze obiecał przekazać list Arafatowi i zaaranżować moje z nim spotkanie – o ile Powell zdoła skłonić władze Izraela do przerwania oblężenia. Mijając w drodze powrotnej izraelski posterunek kontrolny, zastanawiałem się ponownie, czy nie przesadziłem. Erekat potraktował mnie bardzo poważnie, Arafat wierzył mi bez reszty, a Dagan rzeczywiście starał się ostrzec Szarona, że zgodnie z kodem Biblii zbliżamy się do czasu Apokalipsy.

A ja sam wciąż nie mogłem do końca w to uwierzyć – mimo iż ostrzeżenia biblijnego kodu kierowane przeze mnie od lat do przywódców politycznych świata, we mnie wciąż budzące jakieś wątpliwości, stały się już powszechnie znane.

Jeszcze przed samobójczymi zamachami, których ofiarą padło stu pięćdziesięciu Izraelczyków – i przed rozpoczęciem przez Szarona otwartych działań wojennych przeciwko Palestyńczykom – publicysta "New York Timesa" Tom Friedman artykułował niemal takie same ostrzeżenia. Friedman napisał w "Timesie" dokładnie to samo, co ja starałem się przekazać kolejnym izraelskim premierom od chwili tragicznej śmierci Rabina i o czym usiłowałem mówić w Białym Domu po Camp David – że konflikt na Bliskim Wschodzie "zaczyna sprawiać wrażenie zapalnika powszechnej wojny między cywilizacjami". Mój kolega po fachu ostrzegał – podobnie jak ja usiłowałem ostrzec Szarona – że "broń masowej zagłady" w rękach terrorystów lub radykalnych państw arabskich może któregoś dnia "wymazać Izrael z mapy świata".

Coraz łatwiejszy dostęp do broni jądrowej i biologicznej, pojawienie się bin Ladena oraz coraz silniejsze powiązania terroryzmu z religijnym fanatyzmem doprowadziły do tego, że przestrogi, uważane jeszcze kilka lat temu za paranoidalne i apokaliptyczne wizje, zaczynają się mieścić w granicach zdroworozsądkowej wyobraźni. Świat podąża ścieżką przepowiedzianą w biblijnym kodzie. Nigdy nie czułem tego wyraźniej – przynajmniej od chwili, gdy obserwowałem upadek wież WTC – niż teraz, przy

przekraczaniu izraelskiego punktu kontrolnego w Jerychu.

Obserwuję gromadzące się nad nami ciemne chmury od dnia, w którym Icchak Rabin padł od kuli zamachowca. Tuż nad słowami "zabójca zabije" krzyżującymi się z nazwiskiem "Icchak Rabin" widać było ostrzeżenie: "Cały jego lud na wojnę".

Zabójstwo premiera, który zawarł pokój z Arafatem, było punktem zwrotnym nie tylko dla Izraela, lecz dla całego świata.

Podczas mojej poprzedniej wizyty w Izraelu spotkałem córkę Rabina, Dalię. – To się już zaczęło – powiedziała do mnie, gdy usiedliśmy do rozmowy w gmachu Knesetu, izraelskiego parlamentu. – Próbowałam to powstrzymać, ale nikt mnie nie chciał słuchać. Teraz on to realizuje.

Nie zrozumiałem. – Szaron – dodała. – Atak jest już faktem. – Nieco później, oglądając CNN, zobaczyłem, co miała na myśli. Szaron wysłał myśliwce F-16, uzbrojone śmigłowce i czołgi do Gazy i na Zachodni Brzeg. Był to największy izraelski najazd na te terytoria od czasu, gdy Rabin i Arafat podali sobie dłonie w Oslo w roku 1993. W tym momencie Dalia Rabin wiedziała, że pokój, do którego doprowadził jej ojciec, został przekreślony. W chwili rozmowy ze mną była zastępcą ministra obrony i wróciła właśnie z posiedzenia rządu. – Próbowałam to powstrzymać – powtórzyła – ale nikt mnie nie chciał słuchać.

Dałem Dalii kopię listu, który wysłałem do jej ojca ponad rok przed jego zamordowaniem w roku 1995. Ostrzegałem w nim, że kod Biblii przepowiedział jego śmierć w zamachu. Dalia Rabin przeczytała list w milczeniu.

Widziałem, że była jego treścią głęboko poruszona.

Wspomnienie tej strasznej chwili, połączone z przerażeniem w obliczu bieżących wydarzeń, tak wyraźnie malowało się na jej twarzy, że miałem ochotę dalej tematu nie drążyć. Moja rozmówczyni była jednak nie tylko córką premiera Rabina, lecz także wysokim funkcjonariuszem rządu, chciałem więc dokładnie jej uświadomić powagę niebezpieczeństwa grożącego jej krajowi.

– Jeżeli kod się nie myli, to dotychczasowe i obecne wydarzenia są tylko wstępem i uwerturą – powiedziałem.

Rozmowę tę prowadziliśmy cztery miesiące przed użyciem przez Szarona całej konwencjonalnej siły wojskowej na obszarach Zachodniego Brzegu.

Wiedziałem, że inwazja ta jest przepowiedziana w Biblii. Niepokoili mnie jednak poważniejsze ostrzeżenia – przed jakąś "plagą" zakodowaną wraz z rokiem 2005 oraz przed "wojną światową" i "atomową zagładą", które – zgodnie z kodem – mogłyby się zdarzyć w rok później.

– Nawet bez kodu wierzę, że te zagrożenia są realne – powiedziała Dalia Rabin. – Staram się powstrzymać Szarona, ale jednocześnie przygotowujemy się na ataki chemiczne, biologiczne i jądrowe.

Przez chwilę milczeliśmy. – Jeśli jest to przepowiedziane, to co możemy zrobić? – spytała.

– Peres i Arafat zadali mi to samo pytanie – odparłem. – Uważam, że nie jest to przepowiednia, lecz ostrzeżenie, a to, co zrobimy, zadecyduje o rzeczywistym przebiegu wydarzeń.

– Tego się jednak nie udało powstrzymać – powiedziała pani Rabin, wskazując na książkę z przewidującymi zabójstwo jej ojca kodami na obwolucie oraz na leżący pod nią list do premiera, pisany na rok przed jego śmiercią.

– Myślę, że można było – odpowiedziałem. – Pani ojciec otrzymał przestrożę, ale w nią nie uwierzył.

I znów zapadło milczenie. Była ogromnie przygnębiona. – Bombardują teraz Strefę Gazy – powiedziała. – Cóż możemy uczynić?

– Powiem pani to, co powiedziałem Arafatowi, i co staram się przekazać Szaronowi – nie będzie pokoju dopóty, dopóki obie strony nie zrozumieją, że alternatywą jest zagłada. Sądzę, że Arafat mi wierzy, wciąż jednak nie zdołałem doprowadzić do rozmowy z Szaronem.

– Nie będzie pana słuchał. On nie chce tego wiedzieć. Musi być pewnie jeszcze gorzej, by zaczęli słuchać wszyscy.

Oczekując na miejscu, w nadziei, że premier Szaron zechce się ze mną zobaczyć oraz pozwoli mi spotkać się ze swym więźniem Jaserem Arafatem, wybrałem się na rozmowę z jednym z generałów, pełniącym być może najważniejszą funkcję w izraelskim wywiadzie. Generał Yossi Kuperwasser jest odpowiedzialny za analizę danych. Na jego biurko trafiają wszystkie informacje zbierane przez agendy izraelskiego wywiadu: od agentów, z satelitów oraz od Amerykanów i Europejczyków. W poniedziałek, 15 kwietnia 2002 roku, spotkałem się z nim w Kirya – otoczonym murem i pilnie strzeżonym budynku wojskowym w sercu Tel Awiwu.

– Zgolił pan brodę – zauważył generał Kuperwasser, gdy wszedłem do jego gabinetu. W pierwszej chwili nie mogłem skojarzyć, o czym mówi, później jednak zdałem sobie sprawę, że już się widzieliśmy – dziesięć lat wcześniej, podczas mojej pierwszej podróży do Izraela. Dyskutowałem wtedy z ówczesnym szefem izraelskiego wywiadu o przyszłości działań wojennych, a Kuperwasser był wówczas młodym asystentem generała. Poznałem tylko jego imię – Yossi – i nigdy z nim dłużej nie rozmawiałem. I oto los zatoczył pełne koło. Wychodząc z tamtego spotkania przed dziesięciu laty, dowiedziałem się po raz pierwszy o kodzie Biblii.

Kuperwassera nie trzeba było przekonywać. Nie należał wprawdzie do osób religijnych, ale kod Biblii od dawna traktował poważnie.

– Kiedyś, przed laty, szukałem jakiejś lektury, czekając na lotnisku, i wtedy właśnie zobaczyłem pana książkę – powiedział. – Musimy brać pod uwagę każde ostrzeżenie przed zagrożeniem dla naszej egzystencji.

Nasz wspólny przyjaciel – główny specjalista naukowy Ministerstwa Obrony, generał Izaak Ben-Israel – przekazał już Kuperwasserowi informacje o nowo odkrytych przestrożach biblijnego kodu. Przeszedłem więc od razu do prezentacji tablic. – Wraz z rokiem "2005" zakodowana jest "ospa" – powiedziałem, wskazując właściwą tablicę.

Spoglądając na tablicę kodu, mój rozmówca zauważył, że słowa "tych, którzy zginęli, było czternaście tysięcy siedmiuset" znajdowały się w jawnym tekście.

– To są oryginalne słowa Tory? – spytał zdziwiony. – Ta wielkość jest bardzo zbliżona do naszych oszacowań ewentualnej liczby ofiar.

Wraz z "ospą" zakodowane są również nazwy "Jerozolima" i "Tel Awiw" oraz fraza "u kresu dni". Zwróciłem na to uwagę, pokazując wydruki komputerowe.

Generał Kuperwasser powiedział, że równie poważnie traktuje "atomową zagładę" w roku 2006. – Zgadza się to z wynikami naszych analiz dotyczących prawdopodobieństwa zdobycia broni jądrowej przez sąsiadów.

– Amerykanie mają obsesję na punkcie Iraku – komentował. – My jesteśmy bardziej skupieni na Iranie.

– Być może powinniście także przyglądać się Libii – zauważyłem. – Kod Biblii bardzo konsekwentnie sugeruje ten kraj jako źródło broni, a nawet

samego ataku terrorystycznego.

Kilka miesięcy później, 4 września 2002 roku, premier Szaron powiedział przed kamerami izraelskiej telewizji: "Libia staje się krajem bardziej niebezpiecznym, niż przypuszczaliśmy. Nie jest wykluczone, że będzie pierwszym arabskim krajem dysponującym bronią masowej zagłady". Nie wiem, czy to moje ostrzeżenia dotarły wreszcie do premiera poprzez generała Kuperwassera, zauważyłem jednak, że przestrogi zawarte w kodzie przekazywane przeze mnie urzędnikom izraelskim często docierały nieco później do prasy z powołaniem na źródła wywiadu.

Pokazałem też Kuperwasserowi przypuszczalne umiejscowienie bazy terrorystycznej w Jemenie lub w Iranie. Nazwa ta była zakodowana w Biblii wraz z podstawowymi zagrożeniami dla Izraela – "ospą", "atomową zagładą" i "bin Ladenem". Istniały jednak dwie miejscowości o tej samej nazwie -jedna w Jemenie, a druga w Iranie – obie równie podejrzane w kontekście światowego terroryzmu.

– Izaak dał mi współrzędne – mówił Kuperwasser. – Już sprawdzaliśmy. W Jemenie nic nie ma. W Iranie zauważyliśmy jakąś aktywność, ale nie jest to nic konkretnego. Może za wcześnie się temu przyglądamy. Trzeba będzie sprawdzić w latach 2005-2006. Zrobimy to oczywiście. Będziemy te punkty monitorować.

Było dla mnie oczywiste, że Kuperwasser traktuje kod Biblii poważnie.

Spytałem, czy mógłby mi pomóc w organizacji spotkania z Arafatem – uwięzionym, izolowanym i otoczonym przez izraelskie czołgi.

– Rozmawiałem z nim rok temu – powiedział generałowi. – Wierzy w kod Biblii, a nawet więcej – traktuje mnie jak proroka. Powiedziałem mu, że zgodnie z kodem jedyną alternatywą pokoju jest zagłada.

– Mógł panu uwierzyć – odparł Kuperwasser. – Nie znaczy to jednak, że widzi te sprawy tak samo jak pan. Mógłby na przykład wybrać zagładę.

Wiedziałem, że mój rozmówca nie darzy Arafata szczególną sympatią. Wrócił właśnie z Waszyngtonu, gdzie miał w imieniu Szarona przekonywać Biały Dom o tym, że Arafat jest terrorystą i nigdy się nie zmieni.

Tak czy owak, Kuperwasser powiedział wprost, że w żaden sposób nie może ułatwić mi dotarcia do Arafata zamkniętego w pierścieniu izraelskich czołgów. – Tylko premier mógłby wydać taką decyzję.

W Dniu Pamięci Holocaustu spotkałem się w Jerozolimie z Danem Meridorem –

ministrem rządu izraelskiego odpowiedzialnym za ochronę przed atakami terrorystycznymi z użyciem broni chemicznej, biologicznej i jądrowej.

Pokazałem Meridorowi dwa najpoważniejsze ostrzeżenia kodu Biblii. Pierwsze z nich dotyczy "ospy" – współczesnej "plagi" przewidywanej na rok hebrajski 5765, czyli 2005. Następnie przedstawiłem ostrzeżenia odnoszące się do "atomowej zagłady" i roku 2006.

– Wiedzieliśmy już o takiej możliwości – powiedział Meridor – jak również o prawdopodobieństwie zdarzeń związanych z latami 2005 i 2006.

Mówił bardzo konkretnie i rzeczowo, nie okazując emocji – jak buchalter, który po sprawdzeniu ksiąg stwierdza, że bilans się zgadza. Miałem wrażenie, iż ostateczny charakter wydarzeń, o których rozmawiamy, zupełnie nie robi na nim wrażenia, podobnie jak to, że siedzimy w samym środku celu, oraz że owe daty zostały bezbłędnie zaszyfrowane w Biblii przed tysiącami lat.

Było to jednak ważne potwierdzenie biblijnych ostrzeżeń z ust jednego z niewielu ludzi w Izraelu znających szczegóły takich prognoz. Analitycy CIA i wywiadu izraelskiego doszli niezależnie od siebie do identycznych wniosków – zagrożenie terroryzmem nuklearnym stanie się największe w latach 2005-2007.

Minister obrony Izraela Benjainin Ben-Elizer oświadczył niedawno na forum publicznym, że "około roku 2005 Iran osiągnie zdolność wytwarzania broni jądrowej, co stworzy zagrożenie dla Izraela, regionu bliskowschodniego i dla całego świata".

Niedługo po 11 września minister Meridor, jako przewodniczący Komitetu Bezpieczeństwa Narodowego, ostrzegł premiera Ariela Szarona, zwracając uwagę na ospę jako najbardziej niebezpieczne niekonwencjonalne zagrożenie dla Izraela.

11 września zaś, dokładnie w chwili, gdy zaczęły napływać pierwsze doniesienia o zamachu na budynki WTC, Meridor kończył właśnie wykład o "niekonwencjonalnym terroryzmie" w izraelskim Instytucie Bezpieczeństwa Narodowego.

– Niestety, ten atak to dopiero początek – skomentował.

Mimo iż minister Meridor przed chwilą wprost potwierdził, że ostrzeżenia zawarte w kodzie Biblii pokrywały się dokładnie z ocenami i przewidywaniami izraelskiego wywiadu, w rozmowie ze mną wyraźnie

deprecjonował przepowiednie kodu.

– Wiedzieliśmy już o tym – powtórzył. – Nie potrzebujemy do tego biblijnych kodów.

– Być może – odparłem – ale kod przewidywał te same niebezpieczeństwa, w tych samych terminach, zanim wasze służby wywiadowcze doszły do takich wniosków. A znaleźliśmy je w tekście powstałym przed trzema tysiącami lat.

– Jestem racjonalistą – wyjaśnił minister. – Nie wierzę w takie rzeczy.

– Kolejne przepowiednie spełniają się – ciągnąłem. – Szimon Peres może potwierdzić, że ostrzeżenia na temat "atomowej zagłady" w 2006 przekazywałem mu już w roku 1996, kiedy był premierem; było to krótko po zabójstwie Icchaka Rabina. Premiera Rabina również ostrzegałem – na rok przed zamachem na jego życie.

Wręczyłem Meridorowi kopię listu do Rabina. Przeczytał ją, okazując wyraźne zniecierpliwienie.

– Powiedzmy, że panu wierzę – powiedział. – Co możemy zrobić?

Dokładnie o to samo zapytał syn premiera Omri Szaron podczas ostatniej rozmowy. Pytanie to zadawali właściwie wszyscy moi rozmówcy, niezależnie od wiary lub niewiary w kod Biblii. Niestety, nie umiałem na nie odpowiedzieć.

– Potraktujcie te daty poważnie – zasugerowałem.

– Już tak robimy.

Nawiasem mówiąc, nie widziałem żadnej innej szansy ponad to, co robiłem. Ostrzegałem Arafata i Clintona, starałem się ostrzec Szarona i Busha, próbowałem im uświadomić, że tym razem nie chodzi o wojnę i pokój, lecz o ryzyko samozagłady.

Trzej wysocy rangą przedstawiciele generalicji izraelskiej z doświadczeniem w służbach specjalnych – Kuperwasser, Ben-Israel i Dagan – potraktowali serio ostrzeżenia zawarte w kodzie Biblii. Szef służb analitycznych wywiadu, główny ekspert naukowy sił zbrojnych oraz były zwierzchnik kontrwywiadu i zarazem przyszły szef Mosadu – wszyscy trzej dopuszczali możliwość przewidywania przyszłości przez kod liczący tysiące lat.

Nie potrafiłem jednak przekonać przywódców politycznych Izraela. Nie mogłem się dostać do człowieka, którego decyzje mogły mieć bezpośredni wpływ na ostateczny los tego państwa. Premier Ariel Szaron nie chciał mnie

widzieć. Dyrektor jego gabinetu odwołał spotkanie ze mną w dniu, w którym miało się odbyć, i nie było już nikogo, do kogo mógłbym się zwrócić, a z kim bym wcześniej nie rozmawiał.

Przed odlotem z Izraela wybrałem się do Eliego Ripsa. Spojrzeliśmy raz jeszcze na słowa zakodowane w Biblii, odnalezione niedługo po zamachu na Rabina – "zagłada Izraela". Zwróciłem uwagę, że nazwisko "Szaron" zaszyfrowane jest w tym samym miejscu. W tej samej tablicy pojawiło się też dwukrotnie słowo, które można tłumaczyć jako "dołączone", "przyłączone" lub "zaanektowane". Była to wyraźna przestroga, iż militarne zwycięstwa Izraela i okupacja ziem arabskich mogą doprowadzić do nowego Holocaustu.

Przypomniały mi się słowa wypowiedziane do młodego Ariela Szarona w roku 1967 przez ówczesnego premiera Izraela Leviego Eszkola, po imponującym zwycięstwie generała, które pomogło uzyskać kontrolę nad zachodnim brzegiem Jordanu i Strefą Gazy. Eszkol powiedział wówczas Szaronowi: "Zwycięstwo militarne niczego nie załatwi. Arabowie nadal tu będą".

Trzydzieści pięć lat później, 2 czerwca 2002 roku, Szaron ponownie zajął cały Zachodni Brzeg i uwięził Arafata w jego własnej kwaterze.

Zapowiedział też, że tym razem izraelska okupacja Palestyny może potrwać wiele lat.

A teraz, pod koniec roku 2002, kiedy izraelskie czołgi znów okupują Palestynę, zakodowana w Biblii groźba Holocaustu wydaje się nadzwyczaj realna.

B/430: M.Drosnin - Kod Biblii 2. Odliczanie Wstecz / Spis treści / Dalej

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

KOSMICI

Czasem ludzie wyobrażają sobie, że na Ziemi wyląduje kiedyś statek kosmiczny, z którego wysiądą obcy przybysze. Naukowcy poszukujący inteligentnych form życia uważają jednak taką formę kontaktu za najmniej prawdopodobną. Ogromne odległości między gwiazdami – liczone w setkach, tysiącach, a nawet milionach lat świetlnych – czynią takie wydarzenie niezwykle mało prawdopodobnym.

W ramach programu SETI (Poszukiwanie Inteligencji Pozaziemskiej) od dziesięciu lat prowadzony jest nasłuch radiowy pięciuset najbliższych

gwiazd podobnych do Słońca. Dwadzieścia siedem gigantycznych anten ułożonych w kształt litery „Y” rozmieszczono na obszarze o szerokości prawie czterdziestu kilometrów na dnie wyschniętego jeziora w Nowym Meksyku. Nasłuch trwa, ale jak dotąd nie przynosi rezultatów.

W chwili gdy przygotowywałem się do archeologicznej ekspedycji w rejon półwyspu Lisan – w ramach moich poszukiwań "klucza kodu" i "obelisków" – w NASA ogłoszono zamiar wysłania w przestrzeń bezzałogowego pojazdu mającego rejestrować w kosmosie ślady życia.

Nasza Galaktyka, zwana niegdyś Drogą Mleczną, składa się jednak z około stu miliardów gwiazd, a podobnych galaktyk są w kosmosie miliardy.

Możliwy jest także inny kierunek działań, z którym świat nauki wiąże większe nadzieje – poszukiwanie śladów pozostawionych przez obcych na Ziemi lub w jej pobliżu. Być może ów kontakt z inną cywilizacją, którego od dawna oczekujemy, nastąpił już w odległej przeszłości. Może właśnie kod Biblii jest jego niepodważalnym dowodem?

Od chwili, w której zająłem się kodem Biblii, nie opuszcza mnie świadomość, iż jest w nim coś nie z tego świata. Żaden człowiek nie mógł przecież wejrzeć w odległą przyszłość i zaszyfrować w Piśmie Świętym szczegółów wydarzeń mających nastąpić po upływie trzech tysięcy lat. Sam fakt istnienia starożytnego kodu świadczy o obecności na Ziemi przed wiekami kogoś, kto dysponował wiedzą przewyższającą znacznie nawet nasze obecne dokonania.

W książce Czy jesteśmy sami? australijski fizyk Paul Davies dopuszcza istnienie na naszej planecie jakiegoś artefaktu pozostawionego przez obcych "zaprogramowanego tak, by mógł się ludziom objawić po osiągnięciu przez naszą cywilizację pewnego poziomu zaawansowania. Urządzenie takie – będące czymś w rodzaju kapsuły czasu – mogłoby zawierać ogromnie ważne dla nas informacje".

To, o czym pisze Davies, pasuje doskonale do klucza kodu.

Astronom Carl Sagan twierdzi, że jeśli istnieją gdzieś we Wszechświecie inteligentne formy życia, to niektóre z nich musiały rozwinąć się znacznie wcześniej niż my. Cywilizacje te mogły mieć tysiące, setki tysięcy, miliony, a nawet setki milionów lat na stworzenie zaawansowanych technologii, które my dopiero teraz zaczynamy poznawać. "Coś, co jest dla nas technologicznie trudne lub niemożliwe – pisze Sagan – co mogłoby się

nam wydawać magią, może być dla nich banalnie proste".

A jeśli jakiś magiczny klucz kodu naprawdę istnieje? Jeśli "obeliski" zostały ukryte na Ziemi przez jakąś nieznaną, wysoko rozwiniętą cywilizację? Jeśli rzeczywiście pochodzą spoza tej planety? Być może starożytny komentarz mówi prawdę: "Nie są one dziełem człowieka, lecz kreacją Niebios".

Byłby to pierwszy dowód, że nie jesteśmy sami. Nie mogę oprzeć się wyobrażeniu chwili, w której odkryjemy ów monolit, pochodzący nie z tego świata, a jednak odnaleziony tu, na naszej planecie. Wielkie pytanie, zadawane od zarania dziejów, znalazłoby odpowiedź: tak, istnieje inne życie we Wszechświecie, a dowód cały czas był i jest z nami.

Wciąż jednak nie mogłem pozbyć się sceptycyzmu. Im bardziej niesamowite wydawało się moje potencjalne odkrycie, tym mniej potrafiłem w nie uwierzyć. Nie przekonywało mnie ostatecznie nawet to, co kod Biblii konsekwentnie powtarza – "obeliski", choć mają tysiące lat, zostały przechowane w "stalowej arce"; co by sugerowało, że pochodzą z bardziej zaawansowanej, wyżej rozwiniętej cywilizacji.

Kiedy laureat Nagrody Nobla Francis Crick potwierdził przekaz kodu, pisząc, że "nasz DNA został przywieziony w pojeździe" – że kod życia przeniesiono na Ziemię w "statku kosmicznym" – zdecydowałem się w końcu poszukać w kodzie Biblii słowa "kosmita" – na wskroś współczesnego, którego do tej pory skrzątnie unikałem.

Fraza "kosmita z Lisanu" jest zakodowana w Księdze Jozuego – jedynej, której oryginalny tekst opisuje dokładną lokalizację, gdzie prowadziliśmy nasze poszukiwania. Wersety zawierający ten opis krzyżuje się nawet z zakodowaniem "kosmity z Lisanu". Wskazany jest w ten sposób cypel półwyspu wysunięty najdalej w głąb Morza Martwego i tworzący niewielką zatokę – "na północ od zatoki koło Lisanu".

"Kosmita z Lisanu" jest także zaszyfrowany w Torze, gdzie krzyżuje się z biblijną nazwą Jordanu występującą w jawnym tekście: "w ziemi Moabu, obok góry".

Konkretny punkt na Lisaniu jest również wyraźnie wymieniony. Jest nim urwisko na północnym cyplu półwyspu. W tym samym obszarze tekstu pojawia

się nawet słowo "cypel, przylądek". Nieco poniżej tekst Biblii głosi: "Bo w Nim zostało wszystko stworzone: i to, co w niebiosach, i to, co na ziemi".

W biblijnym kodzie znaleźć można znacznie więcej danych, które wydają się potwierdzać pochodzenie klucza kodu z innej planety. Fraza "kod pozaziemski" pojawia się w Biblii wraz z "Mazrą". W tym samym miejscu znajduje się "detektor", a w tej samej tablicy także "obelisk" i "klucz".

Wyrażenie "kod od kosmitów" zakodowane jest wraz z "piecem do wytopu żelaza", a fraza "z Lisanu" pojawia się w tym samym obszarze. Słowa "obcy, kosmita z Lisanu", które w języku hebrajskim mogą również znaczyć "język obcych", krzyżują się z "Mazrą". "Mazra" oznacza po hebrajsku "zapłodniony"; trochę wyżej zakodowany jest "DNA", co mogłoby sugerować, iż kod życia oraz kod Biblii są formą Języka kosmitów".

Czy profesor Crick ma rację? Czyżby kod genetyczny przywędrował tu w "pojeździe" wraz z kodem Biblii?

Wracając ponownie do tablicy kodu, w której "stalowy pojazd" pojawia się wraz z "Mazrą" i "Lisanem", zauważyłem tuż nad tym pierwszym wyrażeniem ukryty tekst: "przechwycony, zmuszony do lądowania". W języku hebrajskim zwrot ten ma tylko jedno znaczenie – odnoszące się do przechwycenia samolotu.

To wyglądało już na czystą fantastykę i nie mogło być prawdą. Jak sobie wyobrazić pojazdy kosmiczne w starożytności? Mogły to być wyłącznie obiekty pozaziemskiego pochodzenia.

Wyrażenie "obcy, kosmici na Ziemi" zakodowane jest w Biblii tylko raz i w tym właśnie jedynym miejscu łączy się z "Mazrą". Pojawia się również sugestia, że ich wizyta na naszej planecie nie była zamierzona – zwrot "kosmici na Ziemi" krzyżuje się z frazą "przez pomyłkę, w wyniku błędu".

Najbardziej czytelny biblijny opis pojazdu kosmicznego znajdujemy w otwartym tekście Księgi Ezechiela. To słynna "wizja rydwanu Bożego": "oto wiatr gwałtowny nadszedł od północy, wielki obłok i ogień płonący" (Ez

1,4-5).

W tym samym miejscu w Księdze Ezechiela zakodowane są słowa "ludzie obcy", co może również znaczyć "człowiek spoza Ziemi" lub "humanoid".

Tuż obok pojawia się "Lisan" bez odstępów międzywyrazowych, a zazębiający się z tym słowem ukryty tekst mówi: "człowiek w pobliżu w krypcie".

W Torze – w jednym tylko miejscu – istnieje też jeszcze inne zakodowanie, najwyraźniej potwierdzające przybycie na Ziemię w odległej przeszłości istoty mającej postać człowieka, która pozostawiła kod biblijny. Tylko jeden raz występuje w Biblii zaszyfrowane zdanie "kosmita jest człowiekiem". W tej samej tablicy, w oryginalnym hebrajskim tekście Pisma pojawiają się dwie frazy, które znaleźliśmy pierwotnie w kodzie wraz z "kluczem kodu" – "usta obelisków" i "Pan kodu".

Wydaje się to jasno sugerować, że twórca kodu był istotą ludzką, lecz nie był jednym z nas. W tym samym miejscu kod ponownie informuje, że został on "przechwycony, zmuszony do lądowania". Czyja interwencja i jakie przyczyny mogły zmusić tego starożytnego astronautę do awaryjnego lądowania? Na to pytanie kod nie daje żadnej odpowiedzi.

Wszystko wydaje się jednak wskazywać na fakt przywiezienia na Ziemię klucza kodu w pojeździe kosmicznym. Czy jednak "stalowa arka" to ów pozaziemski pojazd? Im bardziej przekonujące dowody znajdowałem w kodzie, tym więcej miałem wątpliwości.

Mogłem uwierzyć, że klucz do kodu Biblii mógł być wyryty na obelisku, że obelisk ten mógł być skryty pod powierzchnią jałowego dziś półwyspu, niezamieszkanego od czasów biblijnych. Nie mogłem jednak uwierzyć, by został przywieziony na Ziemię w statku kosmicznym.

A jednak profesor Crick – odkrywca struktury DNA – twierdzi, że nasz DNA przywieźli kosmici. Jeśli kod genetyczny został w ten sposób sprowadzony na Ziemię, to czemu nie mogłoby to dotyczyć także kodu Biblii?

Sam fakt istnienia w Piśmie Świętym zaszyfrowanych informacji odsłaniających przyszłość dowodzi, iż nie jesteśmy sami. Skoro my nie potrafimy pokonywać bariery czasu, musiała kiedyś interweniować na tym świecie jakaś obca inteligencja – przynajmniej w czasach, w których powstawała najstarsza część Biblii. Przekonanie o tym jest wspólne

wszystkim religiom. Nawet na pierwszy rzut oka Biblia jest opowieścią o bliskim kontakcie człowieka z wyższą, pozaziemską inteligencją, która wprawdzie nie ukazuje się ludzkim oczom, lecz pozwala ludziom słuchać swojego głosu i często do nich przemawia.

We wszystkich religiach i starożytnych mitach występują opowieści o pojazdach i istotach zstępujących z nieba, o niesamowitych przybyszach z innych światów, o "statkach z Niebios". Nawet objawieniu Boga na górze Synaj towarzyszyły dym i ogień.

Ja jednak nie wierzę w Boga. I choć większość współczesnych uczonych nie wątpi w obecność inteligentnego życia we Wszechświecie, to osobiście nie uwierzę również w żadne ufoludki; przynajmniej dopóki tu nie wylądują.

Jestem reporterem. Chcę dowodów!

W dniu Szawuot – święta upamiętniającego przekazanie Mojżeszowi Biblii przez Boga na górze Synaj – znalazłem w kodzie Biblii ostateczny dowód na to, że poszukiwany przeze mnie klucz kodu znajduje się rzeczywiście na jakichś "kolumnach", obeliskach zamkniętych w powłoce ze stali. W tym samym zakodowaniu znalazłem też słowo: "Bóg".

"W stali, obeliski" – te słowa zaszyfrowane w Biblii krzyżują się z wersem Księgi Rodzaju, mówiącym o stworzeniu człowieka (Rdz 1,27): "Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył: stworzył mężczyznę i niewiastę". Jest to niezbity dowód, że "obeliski" znajdują się rzeczywiście w jakiejś "stalowej arce".

Słowa Księgi Rodzaju wydawały się także potwierdzać jedyny znany starożytny komentarz dotyczący "obelisków" – stwierdzenie znajdujące się w Midraszu, iż miały one ludzką postać, a dokładniej, że były "mężczyzną i niewiastą". Co więcej, Księga najwyraźniej łączy "obeliski" ze stworzeniem człowieka i jego Stwórcą: "Oto rodowód potomków Adama. Gdy Bóg stworzył człowieka, na podobieństwo Boga stworzył go" (Rdz 5,1).

Cały ten werset krzyżujący się z frazą "w stali, obeliski" wydaje się potwierdzać, że "obeliski" są kluczem kodu, oraz że odsłaniają naszą ukrytą przeszłość i całą przyszłość. Możemy odnaleźć w nim sugestię, iż przyszłość człowieka była znana już w dniu jego stworzenia, a historia ludzkości została zapisana, zanim się dokonała – gdybyśmy więc teraz ją czytali, widzielibyśmy nie tylko to, co się już zdarzyło, ale i to, co

czeka ludzką rasę.

Ta sama tablica kodu potwierdza po raz kolejny umiejscowienie "obelisków". "Kolumna, Lisan, język morza" – te słowa pojawiają się dokładnie w tym samym miejscu.

"W stali" możemy odnaleźć nie tylko "obeliski", lecz także nasze prawdziwe pochodzenie. Pełna tablica kodu mówi nam: "Pan, właściciel, zostanie rozpoznany w stali, obeliskach".

Wszystko wskazuje na to, że "obeliski" są jakimś obrazem naszego kreatora, który, być może, był też samym Stwórcą.

Przygotowując się do wyprawy poszukiwawczej w rejon półwyspu Lisan, zapisałem w swoim dzienniku: "Jestem zmuszony przyjąć, że oprócz «obelisku» będącego «kluczem kodu», poszukuję także «kosmity», który go stworzył, a przynajmniej przywiózł na Ziemię, jak również «pojazdu», w którym tu przybył".

B/430: M.Drosnin - Kod Biblii 2. Odliczanie Wstecz / Spis treści / Dalej

ROZDZIAŁ JEDENASTY

GEORGE W. BUSH

3 sierpnia 2001 roku wysłałem do prezydenta George'a W. Busha list z informacją o tym, że "zgodnie z ostrzeżeniami zawartymi w kodzie Biblii świat może stanąć w obliczu ostatecznego zagrożenia – wojny światowej, wywołanej wydarzeniami na Bliskim Wschodzie – w okresie obecnej prezydentury".

List dotarł do dyrektora prezydenckiego gabinetu Andrew Garda w momencie, gdy prezydent udawał się na miesięczny wypoczynek na swoje ranczo w Crawford, w Teksasie. Card przesłał go na ręce doradcy prezydenta do spraw bezpieczeństwa narodowego, pani Condoleezy Rice. Do prezydenta Busha list nigdy nie trafił.

10 września, po powrocie Busha do Waszyngtonu, zadzwoniłem do Białego Domu, by zmobilizować Andrew Garda do przekazania mojej korespondencji prezydentowi i by umówić się na osobiste spotkanie z nim. – Pan Card przekazał pański list pani dr Rice – poinformowano mnie w sekretariacie szefa gabinetu. – Czytało go też dwóch wysokich rangą urzędników i zapadła decyzja, że nie zostanie pokazany prezydentowi.

Następnego dnia rano – 11 września 2001 roku – arabscy terroryści zaatakowali Nowy Jork i Waszyngton, obracając w proch biurowce Światowego Centrum Handlu i poważnie uszkadzając gmach Pentagonu. Personel Białego Domu uniknął zagłady tylko dlatego, że pasażerom czwartego porwanego samolotu udało się sprawić, iż maszyna runęła na ziemię przed osiągnięciem celu.

Mój list, wysłany do Busha ponad miesiąc wcześniej, nie był jedynym zlekceważonym ostrzeżeniem. Później zostało ujawnione, że 6 sierpnia, niemal dokładnie w dniu, gdy list został doręczony do Białego Domu, CIA przekazała wypoczywającemu prezydentowi informację o tym, że zwolennicy Osamy bin Ladena, należący do al Kaidy, prawdopodobnie przygotowują porwania samolotów pasażerskich.

Istniał również raport Federalnego Biura Śledczego (FBI), ostrzegający, iż w amerykańskich szkołach pilotażu uczą się przypuszczalnie agenci bin Ladena, przygotowujący się do ataków terrorystycznych; ten ważny dokument nigdy do prezydenta nie dotarł. W połowie sierpnia jeden z tych uczniów – podejrzewany obecnie o to, że miał być dwudziestym porywaczem – został aresztowany. FBI nie znalazło jednak najważniejszej informacji zapisanej w jego przenośnym komputerze – nazwiska, które mogło doprowadzić wprost do przywódcy ataku z 11 września; do Mohammeda Atty.

10 września 2001 federalna Agencja Bezpieczeństwa Narodowego (NSA) przechwyciła komunikat w języku arabskim: "Jutro jest godzina zero". Niestety, ten niezwykle istotny tekst przetłumaczono dopiero w dzień po zamachu – 12 września!

Wiedziałem doskonale, że w pierwszych tygodniach po 11 września nie ma sensu dobijać się do prezydenta. Oczekałem więc i 1 października wysłałem do Busha nowy list – w dwóch kopiach, za pośrednictwem szefa gabinetu Andrew Garda i doradcy do spraw bezpieczeństwa Condoleezy Rice. W obu napisałem to samo:

"Jeżeli przeczytacie państwo jeszcze raz moją korespondencję w świetle wydarzeń z 11 września, myślę, że przekażecie ją panu prezydentowi. Sądzę również, że po zapoznaniu się z listem prezydent sam będzie chciał ze mną rozmawiać.

Możecie państwo powiedzieć prezydentowi, że atak na Nowy Jork, który obserwowałem z bliskiej odległości, był zakodowany w Biblii trzy tysiące

lat temu".

Napisałem też:

"Nie jestem wierzący i nie potrafię wytłumaczyć, w jaki sposób przyszłość może być znana oraz dlaczego jest zakodowana w Piśmie Świętym.

«Bliźniacze wieże» są jednak zakodowane wraz ze słowem «samolot» i wyrażeniem «spowoduj e ich upadek» w tym samym miejscu. Nazwa «Pentagon» zakodowana jest ze słowem «uszek-dzony». Nazwisko «bin Laden» zaszyfrowane jest wraz z «miastem i wieżą»".

Dalej informowałem prezydenta, że zagrożenie się nie skończyło:

"Kod Biblii wyraźnie wskazuje na ostateczne niebezpieczeństwo w czasach nam. współczesnych – «atomowa zagłada» i «wojna światowa» są zakodowane we wzajemnym powiązaniu. Oba te wyrażenia łączą się z rokiem 2006".

Zakończyłem swój list takimi oto słowami:

"Proszę mi wybaczyć, że nie ostrzegłem Pana zawczasu przed terrorystycznym atakiem na Nowy Jork i Waszyngton. Oba te wydarzenia zostały zakodowane w Biblii przed tysiącami lat, nie odczytaliśmy jednak w porę tych konkretnych zapisów. Odnaleźliśmy je dopiero post factum.

Jeżeli kod Biblii mówi prawdę, to nie jest koniec zagrożeń, a raczej ich początek. Nie możemy przewidzieć każdego niebezpieczeństwa, możemy jednak oddalić ryzyko, które znamy.

Sądzę, że powinniśmy się spotkać, bowiem przewidywane w kodzie ostateczne zagrożenie wydaje się całkiem realne – w ciągu najbliższych pięciu lat może nam grozić nuklearna wojna światowa".

Fraza "prezydent Bush" jest w Biblii zakodowana wraz ze słowem "drugi".

Ten szczegół znaleźliśmy na wiele miesięcy przed październikową elekcją w roku 2000.

Zatem kod Biblii powstały przed tysiącami lat dokładnie przewidział wynik wyborów, w których liczba głosów na obu kandydatów była prawie identyczna i nigdy nie została dokładnie policzona. Bush junior został zwycięzcą na mocy decyzji Sądu Najwyższego ponad miesiąc po wyborach. Zakodowany jest też bezlitosny finał wyborczej rywalizacji Busha z demokratą Alem Gorem. Szczegóły tej batalii znalazłem w kodzie Biblii jeszcze przed nominacją obu kandydatów. Dziesięć miesięcy przed najbardziej dramatycznymi wyborami prezydenckimi w historii Stanów Zjednoczonych spotkałem się w Nashville w

stanie Tennessee z doktorem Ripsem, który odwiedzał właśnie pewnego profesora z Uniwersytetu Vanderbilta. Mój przyjaciel powiedział mi, że podczas wykładów na temat kodu Biblii prowadzonych przez niego w miejscowej synagodze, odpowiadając na pytanie z sali, poszukał w Piśmie zakodowań mówiących o miejscowym idolu, którym był ówczesny wiceprezydent Al Gore.

Rips pokazał mi odpowiednią tablicę kodową. "Al Gore" zakodowany jest w Księdze Rodzaju wraz ze słowem "prezydent" z bardzo nikłym prawdopodobieństwem przypadku.

Powiedziałem, że zwycięstwo Gore'a wydaje mi się bardzo mało prawdopodobne. We wszystkich sondażach Bush wygrywał z dużą przewagą. Nie było nawet pewności, czy Gore otrzyma nominację Partii Demokratycznej. Poszukaliśmy więc "prezydenta Busha". Fraza ta była zakodowana w taki sposób, że zawarte w niej słowo "prezydent" występowało dwukrotnie i krzyżowało się ze sobą.

Znaczenie tego układu nie jest dla mnie jasne – powiedział wtedy Rips – ponieważ w pierwszej tablicy jest już słowo "prezydent". Pokazałem mu jednak, że słowa "prezydent Bush" są zakodowane z dodatkiem: "drugi". – Co to według ciebie znaczył – zapytałem Ripsa. – Nie wiem – odparł. – Być może oznacza to prawdopodobieństwo; obaj mają przecież szansę na objęcie urzędu.

W okresie następujących dziesięciu miesięcy wspólnie z doktorem Ripsem obserwowaliśmy wyścig obu kandydatów do prezydentury – ich nominacje, kampanie i same wybory. Dzień po wyborach powróciliśmy do naszej rozmowy. To była noc pełna emocji. Najpierw Gore zadzwonił do Busha, by uznać jego przewagę. Potem zadzwonił ponownie, wycofując swe gratulacje. W końcu o wyniku miało zadecydować kilkaset głosów w jednym tylko stanie – na Florydzie.

– Teraz już wiemy, dlaczego kod przypisuje obu kandydatom szansę wygranej – powiedział Rips.

Kiedy kolejne zliczenia głosów i batalie sądowe ciągnęły się przez następne pięć tygodni, zająłem ponownie do Biblii, by znaleźć w kodzie przepowiednię ostatecznego wyniku. Zobaczyłem teraz, że w miejscu, gdzie "Al Gore" był zakodowany z wyrażeniem "prezydent Gore", litery hebrajskie

po jego nazwisku wyraźnie wskazywały zupełnie inny wynik: "sędzia teraz zadecyduje, zło będzie ci wyrządzone".

12 grudnia 2000 roku, dwie godziny przed północą, Sąd Najwyższy Stanów Zjednoczonych bezprawnie unieważnił faktyczne zwycięstwo Ala Gore'a, wstrzymując liczenie głosów na Florydzie. George W. Bush mający poparcie pięciu konserwatywnych sędziów republikańskich został ogłoszony nowym prezydentem Stanów Zjednoczonych.

Tej nocy spojrzałem ponownie na tablicę biblijnego kodu, w której wcześniej znalazłem przepowiednię zwycięstwa Busha.

W jawnym tekście, tuż nad frazą "prezydent Bush", widniały słowa: "przez pomyłkę, w wyniku błędu".

Jednak najważniejsze zakodowanie przewiduje decydujący moment w historii świata; wyzwanie, przed którym nowy prezydent będzie musiał stanąć.

"G.W. Bush" jest zakodowany ze słowem "prezydent" w miejscu, w którym odkryty tekst Biblii mówi o "kresie dni".

O tym, że kod Biblii ostrzegał przed bin Ladenem, wiedziałem na długo przed 11 września. Wiosną 1998 roku, podczas spotkania w Izraelu, Rips pokazał mi tablicę kodu, która jego zdaniem odsłaniała prawdziwą naturę Boga – "Sąd Boży" splatał się w niej z "Bożym Miłosierdziem".

– Według Midraszu – mówił – świat został stworzony dwukrotnie; najpierw został poczęty w kategoriach dobra i zła, czyli w perspektywie absolutnego osądu. Później Bóg zobaczył, że w takim kształcie świat istnieć nie może, ponieważ nie ma w nim miejsca na ludzką niedoskonałość, i dodał miłosierdzie.

– Nie jest to jednak tak, jakby wymieszać gorącą wodę z zimną, w wyniku czego mamy letnią kąpiel – wyjaśniał mój przyjaciel. – Lepszą analogią jest współegzystencja ognia i lodu, z których każde zachowuje swój sposób istnienia. W kodzie Biblii możemy mieć również takie dwa wątki.

Gdy jednak Rips pokazał mi tablicę kodu, zobaczyłem coś innego. "Bin Laden" pojawił się bez odstępów, w ortograficznie bezbłędnej pisowni, w skrzyżowaniu z "sądem Bożym".

Nic Ripsowi nie powiedziałem. Nie byłem pewien, jak zareaguje. Byłem jednak wstrząśnięty. Dla mnie wyglądało to tak, jak gdyby człowiek ten miał być – w dosłownym, starotestamentowym sensie – wybranym narzędziem naszego zniszczenia we współczesnym świecie. Podobnie jak inni byli narzędziami gniewu Bożego w czasach biblijnych.

Dopiero po 11 września pokazałem Ripsowi to, co znalazłem kilka lat wcześniej. Jego interpretacja była zupełnie inna. – Jest to wyraźne stwierdzenie, że Bóg osądzi bin Laden – powiedział Rips, dodając, iż pewien jego przyjaciel w Izraelu znalazł inne, podobne zakodowanie: "Przeklęty niech będzie bin Laden, a zemsta należy do Mesjasza".

Powiedziałem, że w moim przekonaniu to my – prawdziwi ludzie w realnym świecie – powinniśmy się zająć bin Ladenem, bez względu na to, jaka ostateczna kara czeka go w zaświatach. Rips pozostał jednak przy swojej religijnej perspektywie, która w pewien sposób była całkiem właściwa – terroryzm stał się bowiem religią, a bin Laden jej najwyższym kapłanem. Mój zacny przyjaciel pokazał mi następnie coś nowego – coś, co znalazł w tablicy kodu po wpisaniu nazwiska przywódcy wrześniowego zamachu. Wyrażenie "terrorysta Atta" skrzyżowało się z następującymi słowami w jawnym tekście Biblii: "jego dusza odwróciła się ode mnie, który jestem jej Panem".

– To dokładnie przeczy przekonaniom Atty i bin Ladena, jakoby w dalszym życiu czekała ich nagroda za uczynki, które popełniają – powiedział Rips.

– Biblia mówi wyraźnie coś przeciwnego: że w dalszym życiu zostaną ukarani.

Rips rozpatrywał zagrożenie na tym samym poziomie i w tych samych kategoriach, co czyni terrorystów. Podobnie jak oni, pojmował to wszystko wyłącznie w wymiarze religijnym. Po 11 września agenci FBI znaleźli obszerny, odręcznie pisany dziennik Atty, z którego wynikało jasno, że wierzył on, iż jego misja pochodzi od Boga.

Dla mnie kod Biblii pozostaje jednak tylko zbiorem informacji – systemem wczesnego ostrzegania. Wszystko zależy więc od tego, jak go wykorzystamy, by zapobiec najgorszym z przewidywanych niebezpieczeństw.

Najpilniejszym zadaniem jest znalezienie bin Ladena.

Kiedy 7 października 2001 roku Stany Zjednoczone rozpoczęły akcję zbrojną w Afganistanie, wymierzoną przeciw bin Ladenowi i jego talibańskim

poplecznikom, a CIA poinformowała Kongres o "stuprocentowym" zagrożeniu kolejnymi wielkimi atakami terrorystycznymi, poszukałem w kodzie biblijnym nazwiska "bin Laden".

Zgodnie z zakodowaną informacją "bin Laden" ma stać się uciekinierem wędrującym "od kwatery do kwatery". W tym samym miejscu, w jawnym tekście Biblii, pojawia się dwukrotnie "miasto schronienia". Istotne jest być może pierwotne znaczenie tych wersetów. Mówią one o starożytnych "miastach do ucieczki", w których "morderca" mógł ująć sprawiedliwości, jak też i o tym, że mógł on być zabity dopiero wtedy, gdy miasto takie opuścił. Być może bin Laden zostanie ujęty w taki właśnie sposób.

Słowo "ujęty" jest zaszyfrowane równolegle do "bin Ladena", co mogłoby sugerować, iż w końcu zostanie on schwytany. W miejscu, w którym "bin Laden" łączy się z frazą "kolejny terrorysta", tekst ukryty mówi: "przeniósł się i został zabity".

Z kodu biblijnego wynika jednak, że bin Laden nie zginie w Afganistanie ani nie zostanie tam ujęty. Kod wydawał się raczej wskazywać, że przetrwa ataki Amerykanów na obozy szkoleniowe i jaskinie, by następnie odbudowywać terrorystyczną siatkę z nowej bazy na Bliskim Wschodzie.

Kod Biblii wskazuje nawet dokładną jej lokalizację. Nazwa ta krzyżuje się z nazwiskiem "bin Ladena" zapisanym zgodnie z hebrajską ortografią i jest wyraźnie opisana jako "wojskowa kwatera główna". Ta sama miejscowość wiąże się w kodzie ze wszystkimi ostatecznymi zagrożeniami – "bronią jądrową", "atomową zagładą" oraz "atakiem chemicznym" i "następną wojną".

Ten sam pustynny rejon, który jeszcze nigdy nie pojawił się w żadnym raporcie wywiadowczym, jest także zakodowany – z bardzo nikłym prawdopodobieństwem przypadku! – wraz z dwoma najbardziej prawdopodobnymi celami – "Nowym Jorkiem" i "Jerozolimą".

Przekazałem tę informację wysokiej rangi funkcjonariuszom amerykańskiego i izraelskiego wywiadu wojskowego. Powiedziałem im, że wszystko to "może mieć powiązanie z bin Ladenem lub z pozostałościami jego organizacji – al Kaidy". Ostrzegłem też, że "może to być miejsce związane z bronią niekonwencjonalną i prawdopodobnym źródłem «ostatecznego zagrożenia» dla Izraela i Stanów Zjednoczonych".

Jasno i wyraźnie stwierdziłem, iż nie ma żadnego materialnego dowodu prawdziwości biblijnych zakodowań, jak również jednoznacznego terminu, ponieważ żaden konkretny rok nie jest wyraźnie zakodowany. Zważywszy, że kod Biblii przewiduje przyszłość, nie mogę powiedzieć, czy to miejsce jest obecną kryjówką bin Ladena, czy też dopiero w przyszłości stanie się rejonem zgrupowania jego terrorystycznej siatki.

– Nie wiem, czy teraz baza jest wykorzystywana – powiedziałem. – Być może jednak jest to właściwa pora, by się o tym przekonać. Z całą pewnością będzie lepiej zainteresować się tym miejscem za wcześnie niż zbyt późno. Przekazałem też Amerykanom i Izraelczykom pewną dodatkową informację – nazwa bazy terrorystycznej krzyżuje się ze słowami "broń libijska" we wszystkich miejscach, w których pojawia się w kodzie biblijnym. Wydaje się to sugerować, iż Libia wejdzie w posiadanie jakiejś śmiertelnej broni, której terroryści użyją, by zaatakować Zachód.

Kilka miesięcy później w Izraelu ukazała się następująca notatka prasowa: "Wysiłki Libii zmierzające do uzyskania broni jądrowej coraz bardziej niepokoją polityków izraelskich i amerykańskich. O zagrożeniu ze strony tego kraju dyskutowano w ubiegłym tygodniu podczas kolejnej rundy strategicznych rozmów izraelsko-amerykańskich w Waszyngtonie".

A oto kolejne doniesienie opublikowane na łamach gazety "Haarec": "Jakkolwiek Libia nie została uprzednio zaliczona do krajów «osi zła», o której mówił prezydent George W Bush w początkach tego roku, to jednak politycy amerykańscy uważają, iż kraj ten jest «przypadkiem granicznym», z powodu starań o uzyskanie dostępu do broni masowego rażenia".

Podobne ostrzeżenie przekazałem Szimonowi Peresowi pięć lat wcześniej, gdy był premierem Izraela – "Libia" występuje w kodzie wraz z "atomową zagładą", a prawdziwym zagrożeniem jest terroryzm nuklearny.

Kilka dni później, w publicznym wystąpieniu w Jerozolimie, Peres potwierdził to zagrożenie, nie wspominając jednak o kodzie Biblii.

"Największe niebezpieczeństwo grożące światu – mówił – wynika z tego, że broń jądrowa może się znaleźć w rękach państw nieodpowiedzialnych i może zostać wykorzystana przez nieobliczalnych fanatyków."

Teraz kod wskazuje nam nazwiska i organizacje, wymienia al Kaidę i Osamę bin Ladena. Mam nadzieję, że odsłoni również dokładne miejsca, w których można ich będzie znaleźć.

W maju 2001 roku, kiedy przemoc na Bliskim Wschodzie wymknęła się spod kontroli, wysłałem list do sekretarza stanu Colina Powella, na jego prywatny adres w stanie Virginia.

Miałem co prawda opory przed niepokojeniem go w domu, chciałem to jednak załatwić przed wyjazdem Powella w podróż dyplomatyczną do Europy, rozeszły się bowiem pogłoski, iż ma się on po raz pierwszy spotkać się z Jaserem Arafatem. Izraelskie myśliwce F-16 w odwecie za samobójcze zamachy bombowe atakowały właśnie Zachodni Brzeg i Gazę, po raz pierwszy od wojny sześciodniowej w 1967 roku. Czułem instynktownie, że szykuje się coś niedobrego, i że największą szansę dotarcia do Powella mam teraz, w momencie kryzysu, świeżo po moich spotkaniach z Arafatem i Peresem.

W liście do Powella z 19 maja pisałem:

"Wróciłem właśnie z Bliskiego Wschodu, gdzie rozmawiałem z Jaserem Arafatem i Szimonem Peresem. Mam też nadzieję spotkać się z premierem Szaronem.

Być może istnieje jakaś szansa przełomu, jakaś nowa metoda na doprowadzenie obu przywódców do stołu rozmów pokojowych. Dlatego pozwoliłem sobie wysłać ten list na Pana prywatny adres. Normalnie skierowałbym go drogą służbową, lecz przeczytałem dziś w «New York Timesie» pana słowa: «Jeżeli jest jakiegokolwiek rozwiązanie, do którego mógłbym się włączyć, jakiegokolwiek konferencja lub spotkanie, które można by zwołać natychmiast, to podejmę się tego z zapałem*. Otóż, być może, takie rozwiązanie istnieje, a przynajmniej jest szansa na jego znalezienie.

Jaser Arafat wierzy w prorocтва. Spędziłem z nim niedawno ponad godzinę, omawiając przepowiednie zawarte w Biblii. Pod koniec rozmowy sprawiał wrażenie przekonanego, iż jedyną alternatywą dla pokoju jest zagłada.

Nikt dotąd nie próbował rozmawiać z nim w ten sposób, a może to mieć kluczowe znaczenie".

Poinformowałem Powella o ukrytym kodzie w Biblii, który wydaje się odsłaniać przyszłość. Miałem nadzieję, że spotka się to ze zrozumieniem z jego strony, wiedziałem bowiem z jego autobiografii, iż jest człowiekiem głęboko wierzącym, który sam uczył kiedyś w szkółce niedzielnej, oraz ceni i wyznaje tradycyjną religijność.

Przekazałem mu więc to samo, co Bushowi:

"Kod Biblii ostrzega przed niebezpieczeństwem wybuchu wojny światowej na Bliskim Wschodzie.

Jeśli nawet nie jest Pan skłonny wierzyć w istnienie ukrytego w Piśmie przekazu opisującego przyszłość – pisałem – to i tak nasze spotkanie może mieć sens, ponieważ Arafat najwyraźniej w to wierzy.

Gdy również Szaron zrozumie, że jedyną alternatywą pokoju jest totalna zagłada, wówczas pokój może zostać osiągnięty – kontynuowałem. Nie jest ważne, czy przekona go prorocтво, czy raporty wywiadu; ważne, by zrozumiał, że stawką w tej grze jest przetrwanie".

Colin Powell powrócił do Stanów, nie spotkawszy się z Arafatem, i nigdy nie odpowiedział na mój list. Po miesiącu Bush wysłał go ponownie z misją pokojową na Bliski Wschód – z zadaniem wypracowania zawieszenia broni między Arafatem i Szaronem. Te bezowocne wysiłki były kontynuowane przez cały następny rok i dłużej, wciąż jednak nie przyniosły rezultatu.

W kodzie Biblii pojawiła się tymczasem pewna nadzieja. Nazwisko "C. Powell" jest zakodowane wraz ze słowami "przewodniczący szczytu", co mogłoby sugerować, że amerykański sekretarz stanu zdoła jednak skłonić obie zwaśnione strony do rozmów.

W tym samym miejscu sygnalizowane jest jednak wielkie niebezpieczeństwo, wyrażające się w słowach "u kresu dni" – tych samych, które krzyżują się z nazwiskiem "G.W. Bush".

Rok 2006 nieuchronnie się zbliża. Zacząłem się obawiać, że nie zdołam stanąć (a może zasiąść) przed obliczem prezydenta Busha, mimo iż postrzega on wojnę z terroryzmem jako religijną krucjatę.

Kod Biblii wydaje się ostrzegać, że wypowiedziana przez Busha wojna z terroryzmem, która po pierwszej bitwie stoczonej w Afganistanie straciła jak gdyby swój impet, może się tragicznie skończyć, zwłaszcza że bin Laden wciąż pozostaje na wolności.

Wyrażenie "wojna Busha" zakodowane jest w Biblii wraz z ostatecznym ostrzeżeniem: "zło, które na was spadnie u kresu dni". Słowa w otwartym tekście – "narody pod całym niebem" – krzyżujące się z "wojną Busha" – wskazują wyraźnie na globalne zagrożenie.

Fraza "następny terrorysta" zakodowana jest wraz z groźnym słowem, którego wszyscy teraz najbardziej się obawiają – "atomowy".

Wyrażenie "następny atak terrorystyczny" zakodowane jest z "bin Ladenem", a jedyne miasto występujące w kodzie równocześnie z "atomową zagładą" i "wojną światową" to "Jerozolima".

Kod Biblii ostrzega jednak, że konsekwencje będą dotyczyły całego świata.

"Wojna światowa" zakodowana jest z "terroryzmem", a arabskie słowo "szahid" oznaczające "zamachowca-samobójcę" pojawia się dokładnie w tym samym miejscu.

Z niepokojem stwierdziłem, że wszystkie ostrzeżenia kodu Biblii dają się streścić następująco: w ciągu najbliższych pięciu lat świat będzie się znajdował w permanentnym stanie wojny; nie będzie to jednak wojna konwencjonalna, lecz narastająca spirala ataków terrorystycznych z użyciem broni masowego rażenia oraz przeciwuderzeń świata zachodniego. Może to być zatem wojna, której możliwości nikt nie chciał dopuścić – konfrontacja między nami i wojowniczym islamem, między cywilizacją zachodnią i religijnymi fanatykami pragnącymi ją zniszczyć.

Pierwsza bitwa już się rozegrała. Wszystko, przed czym usiłowałem ostrzegać i co widziałem w biblijnych zakodowaniach, zaczynało stawać się rzeczywistością.

Nie wiedziałem, co robić.

Treść wszystkich ostrzeżeń kodu Biblii, brzmiących tak apokaliptycznie, gdy publikowałem je przed pięciu laty – a nawet jeszcze wtedy, gdy próbowałem dotrzeć do prezydenta Busha na miesiąc przed 11 września – stawała się powszechnie znaną i akceptowaną rzeczywistością, czymś niemal nieuniknionym. Nawet nasi przywódcy zaczęli tracić wiarę, że zagrożenie można odwrócić i oddalić.

Wszyscy najważniejsi przedstawiciele administracji Busha, nie wyłączając samego prezydenta, mówili już publicznie, że nowy atak terrorystyczny, albo wręcz akt terroryzmu nuklearnego, jest niemal pewny; że to tylko kwestia czasu.

– Perspektywa kolejnego ataku na Stany Zjednoczone jest nadzwyczaj realna – powiedział wiceprezydent Dick Cheney. – Nie jest to kwestia "czy", lecz

"kiedy".

Z kolei sekretarz obrony Donald Rumsfeld poinformował komisję senacką, że terroryści zdobędą broń masowego rażenia: "Mają już broń chemiczną i biologiczną, a niebawem niektórzy z nich uzyskają dostęp do broni jądrowej".

– Nie ma wątpliwości, że zdobędą tę broń i że nie zawahają się ani minuty przed jej użyciem – powiedział Rumsfeld.

– Stajemy przed nowymi zagrożeniami terrorystycznymi – dodał. – Nie chodzi już o to czy, ale kiedy, gdzie i jak.

– Jest to nieuchronne – potwierdził dyrektor FBI Robert Mueller. – Nastąpi kolejny atak. Nie będziemy w stanie go powstrzymać. Choć chciałbym móc być większym optymistą.

Do tej pory moim problemem było przekonywanie polityków o realności zagrożeń zakodowanych w Biblii. Teraz należało ich przekonać, że groźba może być zażegnana, jeśli potraktujemy poważnie ostrzeżenia, które przekazuje nam kod Biblii.

B/430: M.Drosnin - Kod Biblii 2. Odliczanie Wstecz / Spis treści / Dalej

ROZDZIAŁ DWUNASTY

PODRÓŻ BOHATERA

W porannych wiadomościach coraz częściej pojawiały się doniesienia o nowych aktach terroru i moje archeologiczne poszukiwania klucza kodu zaczęły mi się wydawać sennym marzeniem. W obliczu planów bin Ladena, świeżych wspomnień z 11 września i koszmarnej pewności, że na tym nie koniec – tak dla nowojorczyków, jak i dla reszty świata – moja przygoda ze słoną pustynią jawiła się chwilami jako całkiem nieistotna. Instynkt podpowiadał mi jednak, że tam tkwi rozwiązanie – być może jedyne.

Potrzebujemy cudu, który mógłby być odpowiedzią na zagrożenie o skali porównywalnej jedynie z mitycznymi katastrofami.

Być może świat potrzebuje mitycznego aktu: "Bohater wyrusza ze świata codzienności i udaje się do regionu nadnaturalnej wspaniałości. Dochodzą do głosu siły wyższe i nadchodzi upragnione zwycięstwo. Bohater powraca ze świata tajemniczej przygody, przynosząc swym bliźnim moc i obdarzając ich łaską pomyślności".

Oto klasyczna "podróż bohatera". Opisy takich przygód znajdujemy we wszystkich starożytnych kulturach. Jest to mit tak podstawowy, że Joseph

Campbell nazwał go "bohaterem o tysiącu twarzy".

To historia Prometeusza wstępującego do Niebios, by ukraść bogom ogień i obdarzyć nim człowieka. To także historia Jazona żeglującego w poszukiwaniu Złotego Runa. To również – w najbardziej przedpotopowej wersji – opowieść o Gilgameszu, legendarnym władcy Sumerów, który sześć tysięcy lat temu dotarł do morza otaczającego świat i zstąpił na jego dno, by odnaleźć tam roślinę zapewniającą nieśmiertelność.

Lecz owe moce nie z tego świata, z takim trudem zdobyte, nieuchronnie opuszczają naszych bohaterów z chwilą powrotu do ziemskiej doczesności. Zostały ukradzione, ulegają więc rozproszeniu i po prostu znikają. A morał jest zawsze ten sam – prawdziwą nagrodą nie jest to, czego poszukujemy, lecz sama podróż. Campbell konkluduje: "Boska moc, poszukiwana i zdobywana z narażeniem życia, zawsze odnajduje się w sercu bohatera". Podróż i przygoda były tylko sposobem odkrycia tego, co już było w nim obecne. Chwilami, poszukując "klucza kodu" czy "obelisków" – magicznego talizmanu z innej rzeczywistości, który odsłoniłby zapomnianą przeszłość i całą naszą przyszłość – wyobrażałem sobie, że przeżywam swoją własną "podróż bohatera".

Nie jestem jednak bohaterem. Nie jestem też postacią mityczną. Jeśli już, to raczej antybohaterem – cynicznym reporterem, który w nowoczesnym świecie natknął się na starożytną zagadkę.

Być może – jak pisze Campbell – wszystko, czego potrzebujemy, a także rozwiązania wszelkich ostatecznych zagadek, są w każdym z nas. Wystarczy je tylko odkryć w głębinach własnej świadomości.

Biblia mówi nam coś bardzo podobnego. W swoich ostatnich słowach, skierowanych do Izraelitów tuż przed śmiercią, Mojżesz mówi wyraźnie: "Nie jest w niebiosach, by można było powiedzieć: Któż dla nas wstąpi do nieba i przyniesie je nam, a będziemy słuchać i wypełnimy je.

I nie jest za morzem, aby można było powiedzieć: Któż dla nas uda się za morze i przyniesie je nam, a będziemy słuchać i wypełnimy je.

Słowo to bowiem jest bardzo blisko ciebie: w twych ustach i w twoim sercu, byś je mógł wypełnić" (Pwt 30,12-14).

Być może. Być może podróż i poszukiwanie to tylko sposób odkrywania tajemnic czekających wewnątrz. Mnie jednak te słowa Biblii napawają prawdziwą nadzieją, że pewnego dnia znajdziemy "klucz kodu", że odkopimy

"obeliski", ponieważ znajdują się tu, na Ziemi, na wyciągnięcie dłoni, w naszym zasięgu.

W tekście Biblii, w miejscu, w którym Mojżesz wypowiada swoje ostatnie słowa – "Nie jest w niebiosach..." – fraza "na Lisanie" zakodowana jest wraz z "Mazrą".

Być może nie jest to więc tylko religijne przesłanie, zgodnie z którym poszukiwanie jest drogą do odkrycia tajemnic wewnętrznego życia. Może to bezpośrednia wskazówka, iż pewien fizyczny obiekt leży zakopany w określonym miejscu.

Mimo iż znalezienie przeze mnie poszukiwanego skarbu mogło wydawać się nieprawdopodobne, wierzyłem zawsze, że przekazy kodu Biblii należy interpretować dosłownie. "Lisan" i "Mazra" to przecież konkretne nazwy geograficzne, wyznaczające punkt "x" na "mapie skarbu".

Doktor Rips zgadzał się ze mną, że "Lisan" i "Mazra" nie mogą się tak konsekwentnie pojawiać razem w sposób przypadkowy, a dwukrotne skrzyżowanie "obelisków" z "kluczem kodu" również nie może być przypadkiem. Mój przyjaciel nie próbował się jednak domyślać, jaki może to mieć związek z realną rzeczywistością.

– Nic nie byłoby bardziej fascynujące niż znalezienie materialnych pozostałości starożytnych obiektów na podstawie informacji biblijnego kodu – przyznawał. – Mogę jednak wyłącznie stwierdzić konsekwencję i matematyczne prawidłowości znacznie przekraczające poziom zdarzeń przypadkowych. Nie mogę na tej podstawie orzec, że "obeliski" rzeczywiście istnieją.

Ja jednak głęboko wierzyłem, że coś nadzwyczajnego – nie pochodzącego z tego świata, a jednak w nim istniejącego – będzie można znaleźć pod jałową powierzchnią pustynnego półwyspu; bez względu na to, jak bardzo nieprawdopodobne wydawałoby się odkrycie tak wielkiej tajemnicy przez zwykłego, niewyróżniającego się niczym dziennikarza.

A być może mogłoby to nawet oddalić widmo nadciągającej katastrofy.

Dowody zawarte w kodzie Biblii wydają się jednoznaczne i nie budzą wątpliwości. Potwierdza je własnymi słowami Józef – najlepiej znany z biblijnych proroków – mówiąc: "To jest rozwiązanie" [we wszystkich polskich przekładach treść przywoływanego wersetu jest nieco inna, choć

sens zbliżony – np.: "Tenci jest wykład jego" (Biblia Gdańska, Rdz 40,18).
(Przyp. red.)].

Oznacza to, że w zamierzchłej i dawno zapomnianej przeszłości coś
niezwykłego wylądowało na Ziemi w miejscu, którym teraz się interesuję, i
pozostało tam do dziś – po to, abyśmy mogli to odnaleźć.

W opowieści o Józefie zawiera się natomiast absolutne potwierdzenie
istnienia klucza kodu i jego umiejscowienia.

Sprzedany w niewolę przez zazdrosnych braci, Józef po latach stał się
prawdziwym władcą Egiptu, gdy przepowiedział przyszłość faraonowi i
przewidział klęskę głodu, co pozwoliło Egipcjanom uniknąć biologicznej
zagłady. Władca uczynił go wtedy swoim namiestnikiem, zawieszając na jego
szyi złoty łańcuch i nadając mu nowe imię: "Zaphenath-Paneah".

Przez tysiące lat wielcy mędracy dyskutowali na temat znaczenia tych dwóch
słów. Niektórzy uważają, iż jest to hebrajskie tłumaczenie egipskich
hieroglifów, oznaczające "tego, który odsłania tajemnice". Inni mówią, że
oryginalne piktogramy ptaków i węży oznaczają "Boga, który przemawia i
żyje". Imię to ma jednak w języku hebrajskim bardzo konkretne znaczenie –
"ten, który rozszyfrowuje kod" lub "dekoder".

A zatem istnienie biblijnego kodu przepowiadającego przyszłość zostało
potwierdzone w jawnym tekście Pisma Świętego.

Stwierdziłem też, że w miejscu skrzyżowania przedmiotu moich poszukiwań,
"klucza", z "tym, który rozszyfrowuje kod" pojawia się także "stał na
przyłądku".

"To jest rozwiązanie" – mówi dwukrotnie Józef, przepowiadając przyszłość.

I w obu przypadkach zaszyfrowany przekaz, umieszczony w tych właśnie
miejscach, wskazuje lokalizację – półwysep "Lisan".

"To jest rozwiązanie." Wygląda to tak, jak gdyby starożytny prorok
wskazywał w najbardziej bezpośredni sposób, gdzie należy szukać "klucza",
który "rozszyfruje kod" – na "Lisaniu": półwyspie wysuniętym w głąb Morza
Martwego.

W miejscu skrzyżowania "Lisanu" z frazą "to jest rozwiązanie" zakodowany
jest "kod Boga".

Trudno o jaśniejsze komunikaty. W innej tablicy pojawia się wyrażenie
"znalazł, dokładne miejsce, Mazrę" zakodowane wraz z "Lisanem" i z tą samą

frazą: "To jest rozwiązanie".

W tekście opowieści o starożytnym proroku znalazłem ukryte potwierdzenie sensu moich poszukiwań we wszystkich podstawowych szczegółach.

"Stalowa arka", "arka żelazna", "DNA na obelisku", "stworzenie człowieka", "kod Boga" – wszystko to jest zakodowane wraz ze słowami Józefa: "To jest rozwiązanie" oraz umiejscowieniem – nazwą "Lisan".

"Klucz" będący "tym, który rozszyfrowuje kod", czyli "dekoderem", ma być znaleziony w jakimś metalowym naczyniu, pojemniku lub statku i pozwoli nam zrozumieć zarówno kod Biblii, jak i kod życia.

Dowody znajdujemy nie tylko w Torze, lecz także w późniejszych księgach Biblii.

"Klucz kodu" zaszyfrowany jest np. w Księdze Hioba, wraz z ukrytym tekstem: "w podobnym do bicia przydatku Lisanu".

Jest to kolejne bardzo precyzyjne określenie miejsca – to wyraźne wskazanie na skrawek lądu wysunięty z północnego cypla półwyspu w głąb Morza Martwego i okalający Zatokę Mazrańską.

Zdanie: "znalazł dokładne miejsce, Lisan", zakodowane jest w Księdze Jozuego w miejscu, w którym werset tekstu jawnego opisuje ten sam rejon słowami: "Lisan, język morza, na krawędzi".

W Biblii zaszyfrowana jest mapa skarbu. Zakodowane przekazy wskazują, że szukamy we właściwym miejscu, i upewniają nas, że obiekt wciąż istnieje. A jeśli zdołamy znaleźć "obeliski" i "klucz kodu", być może poznamy również tożsamość jego Twórcy.

Kim jest Twórca kodu?

Doktor Rips – uczyony, który kod odkrył – zna już na to pytanie odpowiedź.

Kod Biblii, podobnie jak całe Pismo Święte, pochodzi od Boga.

– Biblia wraz z kodem wywodzi się od inteligencji nie tylko wyższej, lecz także różnej od naszej – tłumaczy. – Inteligencja ta istnieje i postrzega ponad czasem. Wszystko, o czym myślimy, i wszystko, co robimy, jest Jej wiadome.

Ja jednak nie zakładam, że twórcą kodu Biblii jest sam Pan. Dla mnie

istnienie kodu nie jest dowodem istnienia Boga, lecz tylko dowodem istnienia Twórcy kodu – "tego, który zaszyfrował".

W przekazach kodowych uparcie powtarza się sugestia, iż Twórca kodu w jakiś sposób wciąż żyje. Właściwie samo to słowo w języku hebrajskim oznacza kogoś "kodującego" lub "szyfrującego" – działającego tu i teraz. Spytałem Ripsa, czy kod Biblii mógłby być ciągłym dialogiem z ludzkością; czy uważa za możliwe, by Biblia była szyfrowana w czasie rzeczywistym, co oznaczało by, że otrzymujemy odpowiedzi na nasze pytania w chwili, gdy je zadajemy – nie od inteligencji istniejącej dawno temu, lecz od czegoś, co działa dzisiaj.

– Mogę sobie wyobrazić inteligencję transcendentną wobec czasu, dla której przeszłość, teraźniejszość i przyszłość są jednym – odpowiedział Rips. – Mimo więc, iż zadajesz pytanie "teraz", a Biblia została zaszyfrowana w odległej "przeszłości", z punktu widzenia Twórcy kodu wszystko dzieje się – albo raczej istnieje – jednocześnie, nie wyłączając przyszłości, którą odsłaniają zakodowane przekazy.

Nie tylko Eli Rips, człowiek głęboko religijny, wierzący w wiecznego Boga, może sobie wyobrazić taką anomalię. Podobne idee wyrażał też Einstein: "Rozróżnienie między przeszłością, teraźniejszością i przyszłością jest niczym innym, jak uparcie podtrzymywaną iluzją".

Dla mnie wciąż jednak nie była to pełna odpowiedź. Nie chciałem metafizycznej idei. Chciałem namacalnego dowodu.

Czy kod Biblii pochodzi od człowieka, od jakiegoś boga czy od kosmitów? Jawny tekst Pisma daje nam tylko jedną odpowiedź. Oryginalne słowa Biblii mówią jasno, że Bóg – Istota Najwyższa – zstąpił na górę Synaj i przekazał Księgę Mojżeszowi.

Wyrażenie "szyfry Mojżesza" pojawia się w ukrytym tekście wraz z "Twórcą kodu"; z bardzo niskim prawdopodobieństwem przypadku.

Zgodnie ze słowami Pisma Mojżesz osobiście spisał Księgi w oryginalnej postaci, musiał więc – świadomie bądź nieświadomie – utrwalić również wszystkie zakodowania. Mojżesz był jednak człowiekiem, nie mógł więc stworzyć kodu, ponieważ nie miał wglądu w przyszłość.

Wszystko wskazuje zatem, że zarówno sama Biblia, jak i jej kod

reprezentują formę przekazu, której nawet nie potrafimy sobie wyobrazić. Słowa Pisma pierwotnie zapisywano na skórach zwierzęcych i ryto w kamieniu, później przenoszono je na pergaminowe zwoje i oprawiano w księgi. Lecz Biblia musiała też być od samego początku programem komputerowym, w przeciwnym razie nie byłaby tym, czym dziś odkrywamy, że jest.

Jakie inne formy informacji mogłaby jeszcze w sobie zawierać? Być może takie, które są dla nas równie trudne do wyobrażenia, jak program komputerowy dla nomadów żyjących przed tysiącami lat. Być może ukryta jest w niej wiedza, dla której odszyfrowania nie mamy jeszcze odpowiedniej technologii – coś, co będą mogli zrozumieć dopiero nasi potomkowie za kolejne trzy tysiące lat.

Stanley Kubrick w filmie 2001 – Odyseja kosmiczna opowiedział historię czarnego monolitu – tajemniczego źródła wiedzy, pojawiającego się w kolejnych stadiach ewolucji człowieka, gdy ludzie osiągnęli gotowość do wzniesienia się na wyższy poziom rozwoju.

W Biblii zakodowane są również słowa "maszyna czasu". Krzyżują się one ze zdaniem: "To będzie przychodzić w każdym czasie". Wygląda to na obietnicę wiecznych powrotów. Lecz w języku hebrajskim te same słowa znaczą również: "To mogłoby przyjść w dowolnym czasie", co z kolei sprawia wrażenie zapowiedzi rychłej ponownej wizyty.

- To doskonała ilustracja tego, co mówiłem na temat kodu – zauważył Rips.
- Z perspektywy kodu, czy też Twórcy kodu, nie istnieje różnica między teraźniejszością i jakimkolwiek innym czasem.

Każdy z nas ma przypuszczalnie swoją rację. Być może kod pochodzi od jakiejś inteligencji istniejącej ponad czasem, ale "klucz kodu" jest fizycznym obiektem przywiezionym na Ziemię przez realną istotę podróżującą w czasie.

Niektórzy znani naukowcy, a wśród nich najwybitniejszy współczesny fizyk, Stephen Hawking, wierzą, że człowiek będzie mógł kiedyś odbywać podróże w czasie. "Podróż w czasie – pisze Hawking – może się znaleźć w zasięgu naszych przyszłych możliwości."

Wszelkie zaawansowane formy podróżowania w przestrzeni oraz jakiegokolwiek podróże międzygwiazdne bądź międzygalaktyczne wiążą się przecież z

pokonywaniem tak wielkich odległości, że – aby je odbyć – musielibyśmy poruszać się szybciej niż światło. By zaś tego dokonać, trzeba zakrzywić czasoprzestrzeń. A zgodnie z opinią większości fizyków oznaczałoby to automatycznie przemieszczanie się zarówno w przestrzeni, jak i w czasie, zwłaszcza, gdybyśmy chcieli powrócić do własnej epoki.

Czy zatem w odległej przeszłości odwiedzili Ziemię jacyś starożytni astronauta, pochodzący nie tylko z odległych miejsc, lecz także z innej epoki?

Moim prawdziwym celem była zawsze identyfikacja Twórcy kodu.

Skoro już się dowiedziałem, że Biblia zawiera kod przewidujący przyszłość, to chcę również wiedzieć, kto jest jego autorem.

Istnienie kodu Biblii to pierwszy w historii ścisły i naukowy dowód na to, że nie jesteśmy sami, albowiem żaden przedstawiciel naszego gatunku nie potrafi postrzegać rzeczy odległych w czasie.

Twórca kodu pozostaje niezidentyfikowany. Może nas jednak ku sobie prowadzić, krok po kroku.

Być może moje poszukiwania klucza kodu były tylko podróżą odslaniającą przede mną poziomy rzeczywistości, których w innym przypadku nigdy bym nie rozpoznał, oraz zmuszającą mnie do stawiania kosmicznych pytań wynikających z samego istnienia kodu Biblii, a nawet do zainteresowania się pochodzeniem życia.

Zaczynam jednak być pewien, że kiedyś odnajdę klucz kodu i "obeliski", a może nawet zobaczę oblicze ich Twórcy.

– Nie mam wątpliwości, że za wszystkimi tablicami kodu, które znajdujesz, kryje się jakaś rzeczywistość – powiedział mi Rips. – Nie umiem jednak powiedzieć, czy jest to rzeczywistość fizyczna, czy metafizyczna.

I to właśnie jest pytanie, które zadawałem sobie od dawna. Czy klucz kodu należy do tego świata, czy do jakiegoś innego wymiaru rzeczywistości?

– Jeżeli jest to rzeczywistość metafizyczna, to znaczy, że jest bardziej realna, albowiem bliższa źródła wszelkiej rzeczywistości – wyjaśniał Rips.

– Być może jednak to, czego szukasz, da się zobaczyć jedynie za pomocą narzędzi duchowych, wymaga bowiem kontaktu z innymi sferami bytu.

Spytałem Ripsa, dlaczego kod Biblii miałby mi konsekwentnie i intencjonalnie prezentować fałszywe informacje, prowadząc do miejsca na Ziemi, w którym nic ważnego się nie znajduje.

– To, że coś istnieje na innym poziomie, nie znaczy, że informacje mówiące o tym są fałszywe – odrzekł mój przyjaciel.

Inne rady Ripsa były jednak na wskroś praktyczne. Zgadzał się z podpowiedziami mojego podstawowego instynktu – że "Lisan" to półwysp Lisan, "Mazra" to wieś Mazra, a "obelisk" to jakiś fizyczny obiekt, na którym (lub w którym) umieszczony jest "klucz".

– Trzeba oczywiście zacząć od pomiarów magnetometrycznych i radaru niskiej częstotliwości, czyli od istniejących aktualnie technologii – radził Rips.

– Może się jednak zdarzyć, że stojąc dokładnie nad poszukiwanym obiektem, niczego nie wykryjemy, ponieważ przyrządy, którymi dysponujemy, nie widzą przedmiotów znajdujących się wprost pod naszymi stopami.

Prawdziwym problemem nie jest to, czy kod Biblii się nie myli, ani to, czy prawidłowo go interpretujemy. Zasadnicza kwestia tkwi w tym, czy nasza technologia jest dość zaawansowana, by znaleźć poszukiwany obiekt. Może być tak, że klucz kodu jest poza naszym zasięgiem, podobnie jak kod Biblii był niedostępny dla ludzi sprzed tysięcy lat, którzy go przyjmowali.

Znalezienie klucza może wymagać technologii, której jeszcze nie wynaleziono, bądź nauki, która jeszcze się nie narodziła.

Nie będziemy jednak znali odpowiedzi, dopóki nie pozwolą nam wykopać czegoś, co może znajdować się na półwyspie Lisan.

Czy znajdziemy tam pierwszy dowód na to, że nie jesteśmy sami? Czy objawienie to przerwie bezrozumny cykl przemocy na Bliskim Wschodzie? Czy też działania wojenne na zawsze przekreślą możliwość odnalezienia klucza kodu?

Czy wreszcie znajdziemy go w porę, by przyjąć ostrzeżenie niezbędne do przetrwania?

Kto troszczył się o nas tak bardzo, że – sięgając ponad czasem – próbował uchronić nas od jakiejś przewidywanej katastrofy?

To przecież nie może być przypadek, że jakaś inteligencja mająca wgląd w przyszłość stworzyła kod, projektując go tak, by został odnaleziony w tym właśnie momencie ludzkiej historii. Jest to szyfr z zamkiem czasowym. Nie można go było znaleźć, dopóki nie wynaleźliśmy komputerów. Może być tylko jedno uzasadnienie – potrzebujemy tej informacji właśnie teraz.

"Atak atomowy" zakodowany jest w Biblii wraz z umiejscowieniem klucza kodu – "Lisanem" i frazą: "To jest rozwiązanie".

"Atak atomowy" jest także zakodowany z rokiem 2006 – tym samym, który pojawia się obok "atomowej zagłady", "wojny światowej" i "końca dni". Jeżeli kod Biblii mówi prawdę, stajemy w obliczu ostatecznego zagrożenia. Mamy przed sobą nie jakieś religijne objawienie, lecz przerażającą wizję zniszczenia całej ludzkości, niewyobrażalny koszmar śmierci i destrukcji – totalną katastrofę, która może przynieść zagładę wszystkim mieszkańcom Ziemi.

Ci, którzy modlą się o Koniec, nie rozumieją rzeczywistości. Religijni fanatycy, którzy życzą go sobie i chcą sprowadzić Apokalipsę, są czcicielami śmierci. To bin Laden powiedział: "Amerykanie kochają życie i to jest ich słabość. My kochamy śmierć i to jest nasza siła".

Ostateczne zagrożenie przewidywane w kodzie Biblii polega na tym, że fanatycy religijni zdobędą broń masowej zagłady i doprowadzą do wypełnienia się starożytnego proroctwa.

Odliczanie już się rozpoczęło. Jedynym sposobem zatrzymania go może być znalezienie w porę przedwiecznego ostrzeżenia. Przesłaniem, którego ludzkość potrzebuje, by uwierzyć w realność zbliżającego się Armagedonu i oddalić go, może być właśnie klucz pozwalający ujrzeć całą przyszłość.

B/430: M.Drosnin - Kod Biblii 2. Odliczanie Wstecz / Spis treści / Dalej
ROZDZIAŁ TRZYNASTY

ODLICZANIE

Być może tragedia, którą były wydarzenia z 11 września 2001 roku, była konieczna, by świat dostrzegł w pełnym wymiarze wiszące nad nami niebezpieczeństwo, póki jeszcze nie jest za późno – byśmy wszyscy zrozumieli, że zaczęły się nasze "dni ostatnie".

Rozmawiając z doktorem Ripsem po wrześniowym zamachu i odnalezieniu – niezależnie jeden od drugiego – bezbłędnych zakodowań "bliźniaczych wież" w hebrajskim tekście Biblii, zauważyłem, że nawet ludzie zupełnie areligijni – tacy jak ja – muszą teraz uwierzyć w ostateczne zagrożenie przepowiedane przez wszystkie trzy religie zachodniego świata.

Przyjrzelśmy się raz jeszcze przerażającym przepowiedniom kodu Biblii w obszarze, w którym "koniec dni" współwystępuje z wyrażeniem "u kresu dni". Dokładnie w tym samym miejscu zakodowane są razem nazwiska "Bush", "Arafat" i "Szaron", co jest oczywistym wskazaniem chwili obecnej. Nie ma

wątpliwości, że cały przekaz opisuje dzisiejszą rzeczywistość polityczną. Jest to ta sama przepowiednia, którą znaleźć można w jawnym tekście Pisma Świętego, w Starym i w Nowym Testamencie, odnosząca się do "bitwy ostatniej" mającej się zacząć na Bliskim Wschodzie, a następnie ogarnąć cały świat.

Apokalipsa św. Jana opisuje to zdarzenie takimi oto słowami: "A gdy się skończy tysiąc lat, z więzienia swego szatan zostanie zwolniony. I wyjdzie, by omamić narody z czterech narożników ziemi, Goga i Magoga, by ich zgromadzić na bój, a liczba ich jak piasek morski. Wyszli oni na powierzchnię ziemi i otoczyli obóz świętych i miasto umiłowane; a zstąpił ogień od Boga z nieba i pochłonął ich" (Ap 20,7-9).

W zaszyfrowanych przekazach kodu Biblii to samo proroctwo wyrażają przekazy brzmiące przeraźliwie współcześnie: "wojna światowa" i "atomowa zagłada"; są one zakodowane wraz z "Jerozolimą" i rokiem 2006.

Zdumiewająca jest też obecność w kodzie nazwisk współczesnych przywódców politycznych, które pojawiają się *expressis verbis*. Wszystko to wydaje się bardzo realne i prawdziwe.

Obserwując 11 września upadek wieżowców WTC, przypomniałem sobie ze zgrozą słowa Izajasza, pierwszego z proroków: "Czyż to nie ten, który trząśł ziemią, który obalał królestwa?". To pierwsza wzmianka o mitycznym Lucyferze – Szatanie spadającym z Niebios na Ziemię.

Lecz tego dnia, 11 września, stało się jasne, że objawiła się światu jakaś nowa forma zła, że to już nie wojujące narody niszczą miasta, ale garstka obłąkanych szaleńców.

Najbardziej przerażające w słowach Izajasza wydawało mi się zawsze owo zdumienie towarzyszące odkryciu, iż sprawcą tak wielkiego zła może być istota ludzka. Nie jakaś siła zewnętrzna, której nie sposób się przeciwstawić, lecz ktoś z nas, nasz bliźni, zwykły człowiek, którego – tak by się mogło wydawać – łatwo unieszkodliwić.

Gdyby Hitler ukrywał się przez całą II wojnę światową i został odnaleziony w swoim bunkrze dopiero w ostatnich jej dniach, doznalibyśmy pewnie podobnego szoku – "Czyż to ten jeden człowiek wstrząsał królestwami?". Zamiast jakiejś złej mocy, jakiejś wszechwładnej istoty, widzimy raptem patetycznego, małego człowieczka, który o mały włos nie zniszczył świata! Jeżeli obecne wydarzenia doprowadzą do III wojny światowej i Osama bin

Laden zostanie kiedyś wyciągnięty ze swojej nory, to ci, którzy się ostaną, zapewne postawią sobie to samo pytanie. Spytamy wówczas: Jak się to stało, jak było to możliwe, że wydaliśmy nasz świat na łaskę i niełaskę religijnego fanatyka, który postanowił zniszczyć wielką cywilizację za pomocą jej własnych zaawansowanych technologii? Dlaczego pozwoliliśmy temu szaleńcowi osiąść broń masowej zagłady?

Jeżeli nam się to przydarzy – teraz, gdy mamy już oczy otwarte – to tylko dlatego, że niektórzy z nas nie chcą dostrzec pełnej grozy apokaliptycznego zagrożenia, jakim jest religijny fanatyzm w świecie, w którym utracono kontrolę nad technologią wojenną najbardziej niebezpieczną w naszych dziejach – nad bronią jądrową.

Technologia jest narzędziem terrorystów, lecz ich motywy mają podłoże religijne. A jeśli tak, to kod Biblii może być właściwym rozwiązaniem.

W obszarze tekstu Biblii, w którym dwa wyrażenia mówiące o "końcu dni" występują razem z nazwiskami dzisiejszych przywódców Izraela, Palestyny i Stanów Zjednoczonych, słowo "terroryzm" splata się jednak z "pokojem".

Doktor Rips bardzo się zainteresował, kiedy mu to pokazałem. Powiedział mi też, że rdzeń słowa "terroryzm" ma jeszcze inne ważne znaczenie.

– To wspaniale! – komentował. – W Talmudzie i w Midraszu dokładnie to samo wyrażenie łączy się z "końcem dni" i oznacza "cierpienie u kresu dni", ale także "ból porodowy końca dni", co by sugerowało nowy początek, albowiem "koniec dni" pojmowany jest jako czas poprzedzający przyjście Mesjasza.

– Równocześnie jednak dotyczy to chwili obecnej w Izraelu, gdzie wysiłki na rzecz pokoju – tak samo jak w kodzie – splatają się z aktami terroru.

Może to właśnie są owe "ból porodowy końca dni".

Czasami doprowadza mnie to do rozpacz, kod Biblii wydaje się bowiem ostrzegać, iż najstraszniejsze ciosy mogłyby przyjść po zawarciu pokoju, co oznacza, że porozumienie pokojowe może nie rozwiązać sprawy; przynajmniej na Bliskim Wschodzie.

Premier Rabin został zamordowany za to, że podpisał traktat pokojowy z Arafatem! Sadat zginął tragicznie dlatego, że zawarł pokój z Izraelem.

Arafatowi sam mówiłem, że może zginąć, jeżeli zdecyduje się na ugodę z Szaronem. Dla mnie jest oczywiste – i chyba świadomość tego staje się już powszechna – że religijni fanatycy pokroju bin Ladena, o władni

pragnieniem wywołania apokaliptycznej "bitwy ostatniej", nigdy nie zawrą z nikim pokoju i nie pozwolą, by pokój zapanował.

Rips, będący ortodoksyjnym żydem, potrafi cieszyć się świadomością, że żyje w czasach poprzedzających nadejście Mesjasza. W chrześcijaństwie, podobnie jak w islamie, istnieje to samo fundamentalne przekonanie, że po czasach okropnego cierpienia w królestwie Antychrysta – domenie szatana – nadejdzie czas powrotu Zbawiciela i praw bożych. Wszystkie trzy religie Zachodu mają ten sam podstawowy ogląd świata i jego końca, choć każda z nich wymienia inne źródło boskiego zbawienia.

Jakkolwiek trudno mi zrozumieć, jak doktor Rips – wybitny uczony, wspañały matematyk, odkrywca kodu Biblii – może wierzyć w coś, dla mnie jest prymitywną fantazją, to jednak muszę przyjąć, że większość ludzi myśli podobnymi kategoriami, a większość przywódców politycznych, z którymi usiłowałem się porozumieć, akceptuje ten sam podstawowy religijny mit zachodniego świata.

Dla mnie istnieje tylko od dawna przewidywany horror – epoka wielkiego zagrożenia. Ja wciąż jestem pewien, że żaden Zbawiciel nie zstąpi z nieba. Stajemy jednak przed zagrożeniem tak wielkim, że jego skalę wyrazić mogą jedynie biblijne proroctwa.

W liście zamkniętym w zalakowanej kopercie i zdeponowanym w roku 1998 u mojego adwokata, z poleceniem otwarcia w roku 2002, wymieniłem trzy przepowiednie kodu biblijnego:

- a) świat stanie w obliczu globalnego kryzysu ekonomicznego, który rozpocznie się w roku hebrajskim 5762 (2002 zgodnie z naszym kalendarzem);
- b) zapaść gospodarcza doprowadzi do bezprecedensowego zagrożenia wynikającego z niestabilności państw posiadających broń jądrową oraz możliwości zakupu lub kradzieży przez terrorystów środków zdolnych niszczyć całe miasta;
- c) kulminacja zagrożenia nastąpi w roku hebrajskim 5766 (2006 według współczesnego kalendarza), który jest wyraźnie połączony w kodzie z «wojną światową» i «atomową zagładą». 11 września 2001 roku, po zamachu na WTC, którego byłem naocznym świadkiem, otworzyłem swoją kopię zapieczętowanego listu.

Dwa dni później, 13 września 2001, wysłałem list do Alana Greenspana – dyrektora Rezerwy Federalnej. Napisałem tam:

"Wyrażenie «kryzys ekonomiczny» zakodowane jest w Biblii wraz z hebrajskimi odpowiednikami lat 1929 i 2002 oraz słowem «depresja». Sławny matematyk izraelski, który odkrył kod Biblii, oszacował prawdopodobieństwo przypadkowego wystąpienia tego powiązania jako mniejsze od 1 do 20 000. Zaszyfrowane ostrzeżenia znaleźliśmy wiele lat temu, w czasach gospodarczej prosperity".

Słowa te skierowałem do człowieka mającego największy wpływ na stan gospodarki światowej. "Zwracam na to pańską uwagę w chwili obecnej, ponieważ przepowiedziany kryzys może być już bliski, a wydarzenia tego tygodnia mogą go przyspieszyć" – napisałem dalej.

Greenspan odebrał mój list w Waszyngtonie 17 września – w przeddzień hebrajskiego Nowego Roku 5762, zakodowanego wraz z "kryzysem ekonomicznym". W tym dniu otwarto giełdę po raz pierwszy po 11 września; indeks Dow Jones spadł o 684 punkty, co stanowiło smutny rekord w historii nowojorskiej giełdy. Tak zaczął się tydzień największego krachu giełdowego od roku 1929 – roku wielkiego kryzysu.

Dwa miesiące później rząd potwierdził to oficjalnie. Znaleźliśmy się w "fazie recesji". "The New York Times" pisał: "Zmagająca się z trudnościami gospodarka amerykańska po rekordowej dziesięcioletniej ekspansji weszła w fazę recesji". Komentatorzy "Timesa" zauważyli również, że po raz pierwszy od dwudziestu lat doszło do recesji w skali ogólnoswiatowej.

Przez chwilę mogło się wydawać, że świat się z tego otrząśnie. Jednak tendencja zniżkowa, najsilniejsza w ostatnich latach, utrzymywała się na rynkach do końca 2002 roku, a wszystkie indeksy giełdowe spadły nawet do niższego poziomu niż ten, który osiągnęły bezpośrednio po 11 września. Dow Jones spadł poniżej 8000, tracąc 1500 punktów w ciągu dziesięciu dni od wizyty prezydenta na Wall Street; Standard & Poor po raz pierwszy od pięciu lat spadł poniżej 800; Nasdaq stracił 75 procent swojej wartości, a wartość całego rynku akcji zmniejszyła się w ciągu dwóch lat o ponad 7 bilionów dolarów.

Hebrajski rok 5762 zakończył się w piątek, 6 września 2002 roku. Sześć z ośmiu ostatnich jego dni przyniosły spadki na rynku papierów wartościowych, a każdy z ostatnich pięciu miesięcy zamykał się obniżką indeksów.

Po raz pierwszy od recesji w roku 1981 wskaźnik Dow Jones niżkował przez pięć miesięcy z rzędu. "Times" pisał: "Wydaje się możliwy spadek przez trzy kolejne lata; byłby to najdłuższy taki okres od czasu wielkiego kryzysu".

Pierwsza z przepowiedni biblijnego kodu już się spełniła. "Kryzys ekonomiczny" rozpoczął się w roku hebrajskim 5762. Nie wiemy jeszcze, jak będzie on głęboki i czy zakodowana w Biblii "recesja" z roku 2002 stanie się prawdziwą "depresją" w latach następnych. Nie obawiam się trudnych lat, ponieważ można je jakoś przeżyć. To się już zdarzało. Obawiam się nie na żarty, że mogą się spełnić także i pozostałe przewidywania.

Skoro kod Biblii już cztery lata temu objawił, że w roku 2002 zacznie się "kryzys ekonomiczny", to nie można również wykluczyć "końca dni" w roku 2006.

Tak czy owak, po 11 września świat stanął w obliczu bezprecedensowych zagrożeń i to powinno być dla wszystkich oczywiste.

Latem roku 2002, gdy gospodarka zjadała własny ogon, Bliski Wschód był o krok od wojny, a bin Laden pozostawał nieuchwytny, zajrzałem raz jeszcze do biblijnego kodu, mając pewność, że najgorsze jest jeszcze przed nami. Znalazłem "atak atomowy" zakodowany wraz ze słowem "pocisk".

"Atak chemiczny" też łączył się z "pociskiem".

Dwa najbardziej prawdopodobne cele to oczywiście "Nowy Jork" i "Jerozolima".

Kod Biblii wydaje się twierdzić, że wielki atak na Nowy Jork może być wciąż przed nami. Słowa "pocisk" i "kierowany" są wspólnie zakodowane z "Nowym Jorkiem", co mogłoby sugerować, że zamach na wieżowce WTC był dopiero pierwszą salwą w terrorystycznej wojnie – bynajmniej nie najsilniejszą i nie ostatnią.

Dwie daty są najwyraźniej zakodowane wraz z "Nowym Jorkiem": "w roku 5761" (2001), w którym dokonano zamachu 11 września, oraz "w roku 5764" (2004). Rok 2004 krzyżuje się ze słowami "z ognia pocisku".

"Jerozolima" wiąże się w kodzie z "atomową zagładą", "wojną światową", a

także z nazwiskiem bin Ladena.

Kod Biblii wyraźnie wskazuje, że świat stanie w obliczu terrorystycznych ataków w skali różniącej się zdecydowanie od dotychczasowej. Będą to wydarzenia, wobec których zamachy samobójcze w Izraelu, a nawet atak na nowojorskie Światowe Centrum Handlu, to tylko pierwsze strzały w długiej wojnie, w której celem będą całe miasta, i która w końcu zagrozi ludzkiej cywilizacji.

Będzie to wojna zupełnie inna niż jakiegokolwiek spośród staczanych dotąd przez człowieka. Jej celem nie będzie podbój czy zajęcie terytorium ani przejęcie kontroli nad zasobami naturalnymi, lecz zabijanie "niewiernych" przez ludzi, którzy wierzą w swoją boską misję i są przekonani, że przyczyniając się do zagłady tego świata, wypełniają świętą powinność.

Tak rozumiany dżihad będzie kontynuowany – z udziałem bin Ladena albo bez niego. Kod Biblii jasno mówi, że terrorystyczna siatka zwana al Kaidą będzie nadal funkcjonowała "po bin Ladenie".

"U kresu dni" "terroryzm" będzie koordynowany z tajnych kwater na Bliskim Wschodzie.

Wydaje się, że jedynym sposobem powstrzymania owych krańcowych aktów masowej przemocy jest zahamowanie ich u źródła. Mam szczerą nadzieję, że kod Biblii właściwie wskazał nam ukrytą bazę terrorystów. Przekazałem już jej nazwę i lokalizację wywiadom Izraela i Stanów Zjednoczonych. Fanatyków oraz ich zapasy broni chemicznej, biologicznej i jądrowej trzeba odnaleźć, nim zdołają zapoczątkować serię opisanych w Biblii plag.

"Plaga" jest jednym z zagrożeń najwyraźniej zakodowanych w powiązaniu z "końcem dni".

Doradcy izraelskiego premiera do spraw bezpieczeństwa są zdania, że największym zagrożeniem dla ich kraju jest czarna ospa. Ze wszystkich broni biologicznych zarazki ospy są najbardziej przerażające. Ta choroba pochłonęła już więcej ofiar niż wszystkie wojny razem wzięte, a ostatecznie udało się ją wyeliminować dopiero w latach osiemdziesiątych XX wieku. Jednak to, że ospa nie występuje już na Ziemi, zwiększa tylko zagrożenie dla nas wszystkich w wypadku jej nagłego pojawienia się. Nikt

nie jest uodporniony. Tymczasem z zapisów historycznych wiemy, że jedna trzecia ofiar ospy umiera niemal natychmiast, a ci, którym uda się przeżyć, cierpią z powodu straszliwych następstw. To choroba zakaźna bardzo łatwo przenoszona drogą powietrzną. Chorych nie da się dokładnie izolować. We współczesnym świecie mogłaby się rozprzestrzeniać jak ogień w suchym lesie.

Oficjalnie tylko Rosja i Stany Zjednoczone dysponują starannie zabezpieczonymi próbkami zarazków czarnej ospy przechowywanymi w laboratoriach wojskowych. Nie wiadomo jednak, czy inne państwa – na przykład Irak lub Libia – nie zdołały potajemnie zdobyć śmiertelnie zakaźnego biologicznego materiału.

W kodzie Biblii "ospa" łączy się z "Nowym Jorkiem", "Jerozolimą" i "Tel Awiwem".

W Stanach Zjednoczonych zarządzono już obowiązkowe szczepienia półmilionowej rzeszy pracowników służby zdrowia, którzy znaleźliby się na pierwszej linii frontu w wypadku ataku bioterrorystycznego. Izrael zgromadził zaś szczepionkę w ilości wystarczającej do uodpornienia całej populacji.

To władze Izraela jako pierwsze zwróciły uwagę na zagrożenie ospą traktowaną jako broń biologiczna. Było to ponad dziesięć lat temu, w okresie wojny w Zatoce Perskiej. Jednak generał Izaak Ben-Israel – główny specjalista do spraw naukowych izraelskiej armii – uważa, że nawet Saddam Husajn nie posunąłby się do takiego szaleństwa, jakim byłoby szerzenie czarnej ospy. Zaatakowanie Izraela w ten sposób jest równoznaczne z wywołaniem epidemii w Palestynie, Jordanii, Libanie, Syrii i Egipcie, a w dalszej kolejności na całym Bliskim Wschodzie, nie wyłączając Iraku. – Doszliśmy wtedy do wniosku, że nie ma bezpośredniego zagrożenia – twierdzi Ben-Israel. – Teraz mamy jednak Osamę bin Ladeną.

Wystarczy, że jeden "nosiciel-samobójca" wsiądzie w Karaczi lub w Kabulu do samolotu lecącego do Nowego Jorku czy Tel Awiwu, by zapoczątkować plagę zdolną zabić jedną trzecią ludności świata.

Skoro stworzone przez nas bronie wymykają się spod kontroli i wkrótce mogą się znaleźć – o ile już się nie znajdują – w rękach przywódców awanturniczych państw albo wręcz przypadkowych szaleńców – to znaczy, że nadszedł już krytyczny moment w naszych dziejach.

Dlatego właśnie "koniec dni" wydaje mi się teraz tak bardzo realny. Dzieje się to, przed czym ostrzegałem przywódców świata od wielu lat.

Pięć lat temu, w swojej pierwszej książce poświęconej przepowiedniom kodu, pisałem: "Jeżeli kod Biblii mówi prawdę, to nuklearni terroryści mogą rozpętać kolejną wojnę światową. Zamiast wojny atomowej między supermocarstwami świata może zagrozić niebezpieczeństwo zupełnie innego rodzaju – terroryzm uzbrojony w broń jądrową. Wybuch bomby atomowej zakończył II wojnę światową. Trzecia może się od niego zacząć".

Znaki ostrzegawcze – niektóre całkiem oczywiste – pojawiają się od ponad dziesięciu lat, od chwili rozpadu Związku Sowieckiego. Już wówczas w oficjalnych dokumentach Senatu Stanów Zjednoczonych znalazło się między innymi takie stwierdzenie: "Nigdy dotąd nie rozpadło się imperium dysponujące trzydziestoma tysiącami jednostek broni jądrowej". Nazywając były Związek Radziecki "wielkim supermarketem broni chemicznych, biologicznych i jądrowych", Senat ostrzegał przed zwiększonym prawdopodobieństwem wybuchu jednej, dwóch lub wielu jednostek broni masowego rażenia – w Rosji, w Europie, na Bliskim Wschodzie, a nawet w Stanach Zjednoczonych.

Broń, którą kiedyś dysponowały tylko dwa supermocarstwa, znalazła się nagle na czarnym rynku i stała się dostępna dla każdego, kto zapłaci odpowiednią cenę. Nie uczyniliśmy prawie nic, by zapobiec tej chaotycznej wyprzedaży.

Jednym z pierwszych pociągnięć prezydenta Busha było obcięcie o sto milionów dolarów środków na zbawienny i dalekowzroczny program wykupu rosyjskiej broni i materiałów jądrowych, stworzony przez Clintona. Kongres odmówił też wypłaty kwot przyznanych przez poprzednią administrację bezrobotnym sowieckim naukowcom wojskowym.

Doszło do tego, że niestabilne państwa Trzeciego Świata – takie jak Pakistan – mają broń jądrową, która już jutro może znaleźć się w rękach islamskich ekstremistów. Można się spodziewać, że lada dzień awanturnicze kraje w rodzaju Iraku, Iranu czy Libii zaczną budować własne arsenały nuklearne, kupując tę broń lub wytwarzając ją własnym sumptem.

Wiadomo, że bin Laden usiłował zdobyć broń atomową, i nie jest wykluczone, że członkowie al Kaidy zdołali już skonstruować tzw. brudną bombę. Nie jest to jeszcze broń jądrowa, lecz zwykła bomba konwencjonalna z

dołączonym materiałem radioaktywnym; jednak w przypadku jej użycia duże miasto może nie nadawać się do zamieszkania.

Do niedawna udawaliśmy, że taki koszmar nigdy nas nie dotknie. Przytoczę tu słowa mojego kolegi po fachu, wypowiedziane na łamach "New York Timesa": "Myślimy sobie, że nuklearny atak terrorystyczny nigdy się pewnie nie zdarzy, ale jedynym uzasadnieniem jest to, że nie wydarzył się do tej pory; i to jest właśnie nasza przerażająca logika". Więcej rozsądku ma niewątpliwie publicysta Bili Keller, który w maju 2002 roku tak zatytułował swój tekst w "Timesie": "Prędzej czy później, atak nastąpi". Był to moment zwrotny w amerykańskim dziennikarstwie, aczkolwiek zaistniał o całą dekadę za późno, bowiem już dziesięć lat temu niebezpieczeństwo powinno było być w pełni dostrzegalne. Jednak po 11 września "Times", którego naczelną zasadą jest informowanie o faktach, potwierdził w końcu rzecz oczywistą: "wydarzenia z 11 września zmieniły teoretyczną możliwość w odczuwalne zagrożenie".

"Times" przedstawił następnie prostą ilustrację – wynik komputerowej symulacji następstw wybuchu jądrowego o sile 1 kilotony na nowojorskim Times Square. Przypomnę, że nie chodzi o głowicę operacyjną o mocy 500 kT, lecz o atomową minę polową, którą może przenieść na plecach jeden człowiek.

Otóż ktoś dysponujący taką bronią może zniszczyć centrum dowolnego miasta. Gdyby był to Nowy Jork, skutki wybuchu byłyby następujące: dwadzieścia tysięcy ludzi zginęłoby w ciągu sekund. Wszyscy w promieniu pół kilometra od strefy zero, wystawieni na działanie kuli ognia, zakończyliby życie w ciężkich męczarniach w ciągu kilku dni. W takiej odległości znajduje się około ćwierć miliona ludzi. Chmura w kształcie grzyba wzniosłaby się w powietrze na wysokość ponad trzech kilometrów, po czym zaczęłby się proces jej rozpraszania, co spowodowałoby śmiertelne skażenie obszaru o promieniu piętnastu kilometrów.

Dla orientacji podaję, że wybuch bomby o sile 1 MT w rejonie Nowego Jorku oznaczałby wyburzenie całej zabudowy Manhattanu. Jonathan Schell w swojej bardzo konkretnej i rzeczowej książce *Los Ziemi* pisze: "Fizyczna zagłada dużego miasta to śmierć milionów ludzi. W promieniu trzech kilometrów od miejsca wybuchu lokalna prędkość fali uderzeniowej dochodzi do 600 km/godz. Kula ognia rośnie, osiągając średnicę ok. 1,5 km, i rozwija się

ku górze do wysokości 8 km. W ciągu dziesięciu sekund znajdujące się pod nią miasto zostaje kompletnie spalone. W niedługim czasie ogromne, gęste chmury pyłu i dymu pokrywają cały teren. Chmura w kształcie grzyba unosi się do góry (może mieć około 15 km średnicy). Światło słoneczne przestaje docierać i dzień zamienia się w noc".

Większość ekspertów sądzi, że w przypadku ataku na Nowy Jork bardziej prawdopodobne byłoby użycie bomby o mocy 20 MT: "Kula ognia miałaby wówczas średnicę około 6 km. Zginęliby wszyscy ludzie w promieniu niemal czterdziestu kilometrów. Nowy Jork wraz z wszystkimi przedmieściami zostałby w ciągu kilku sekund zamieniony w płaskie, wypalone rumowisko o księżycowym krajobrazie".

Nuklearni terroryści dokonaliby przypuszczalnie wybuchu naziemnego. Jonathan Schell pisze: "Po wybuchu bomby dwudziestomegatonowej na powierzchni Ziemi kula ognia miałaby średnicę prawie 10 km. Wszyscy ludzie znajdujący się w tym obszarze natychmiast by zginęli, a ciała większości przestałyby istnieć. Materia budowli Nowego Jorku oraz ciał jego mieszkańców, w postaci radioaktywnego pyłu, uniosłaby się, tworząc gigantyczny grzyb".

Obawiam się, że któregoś dnia obudzimy się i usłyszymy wiadomość o zniszczeniu całego miasta – nie dwóch budynków, lecz całej aglomeracji. Ci, którzy pozostaną przy życiu, dowiedzą się, że Nowy Jork, Tel Awiw albo Jerozolima już nie istnieje.

11 września stał się nagle odległym wspomnieniem. Wydarzenie, które zmieniło świat, może zostać zapomniane, gdy świat ponownie się zmieni. Żyjemy już w tym nowym świecie, nie godząc się z nim i oczekując dalszego ciągu.

"Prezydent Bush twierdzi, że atak na Stany Zjednoczone z 11 września oznacza nowy rodzaj wojny – pisał w "Timesie" znawca problematyki terroryzmu Robert Wright dwa tygodnie po zamachu. W jakimś sensie jest to prawda, lecz bardziej przerażające jest to, co się jeszcze nie wydarzyło. Terroryści nie posłużyli się bronią biologiczną ani jądrową, ale następnym razem mogą to zrobić. W kolejnym ataku może zginąć na amerykańskiej ziemi nie sześć, lecz sześćset tysięcy ludzi".

Ostrzeżenie zawarte w kodzie Biblii – ostateczna przestroga przed nadejściem "końca dni" – nie po to zostało zaszyfrowane, by nas

przygotować do 11 września. To raczej 11 września miał nas przygotować do wydarzeń "końca dni".

Im dokładniej przyglądamy się ostrzeżeniom kodu, tym wyraźniej widzimy, że najwyższe zagrożenie wiąże się z rokiem 2006. Ta data łączy się najwyraźniej z "atomową zagładą" i "wojną światową", a także z "końcem dni".

Uznając dzień 11 września 2001 roku za początek odliczania, mamy już tylko pięć lat, by zapewnić sobie przetrwanie.

Spójrzmy jeszcze raz na zakodowane w Biblii dane: "atomowa zagłada" i "w roku 5766" (czyli 2006!).

"Wojna światowa" jest także zakodowana "w roku 5766" (tak – to 2006!).

Posłuchajmy, co mówi sam odkrywca kodu Biblii, doktor Rips, na temat matematycznego prawdopodobieństwa bliskiego wspólnego pojawienia się wyrażen: "atomowa zagłada", "wojna światowa", "koniec dni" i "w roku 2006"; oto jego słowa: "Prawdopodobieństwo przypadkowego wystąpienia takiego układu jest mniejsze od 1 do 100 000".

Mimo to Eli Rips daje nam nadzieję. Mój uczony przyjaciel zauważył, że skrzyżowanie "roku 5766" z frazą "u kresu dni" znajduje się w miejscu, w którym Mojżesz ostrzega przed "złem, które spadnie na was u kresu dni". W chwilę potem otworzył Biblię i przeczytał dłuższy fragment Księgi Powtórzonego Prawa, w którym Mojżesz, wypowiadając swoje ostatnie słowa przed śmiercią, definiuje dwie drogi – drogę zła i drogę prawości.

– To nie jest przepowiednia – tłumaczył mi Eli Rips – lecz przestroga przed tym, co może się stać; ale to zależy do naszych uczynków.

Pomijając jakiegokolwiek odwołania do Pisma Świętego, dokładnie to samo mówiłem wszystkim moim rozmówcom ze świata polityki. Zawsze podkreślałem, że kod Biblii definiuje prawdopodobieństwo, a nie nieuchronne zdarzenia.

Zdeterminowane jest tylko to, co już się stało.

Kod nie przepowiada, że w roku 2006 wszyscy zginiemy. Zawiera on tylko ostrzeżenie, iż możemy zginąć w tym roku, jeżeli nie zmienimy naszej przyszłości.

Nasz los określi to, co zrobimy tu i teraz, na Ziemi.

KODA

Najwybitniejszy uczony wszech czasów, duchowy ojciec nowoczesnej nauki, sir Isaac Newton, był pewien, że nie tylko Biblia, ale cały Wszechświat jest "kryptogramem ułożonym przez Wszechmogącego" – boską układanką, daną nam przez Stwórcę do rozwikłania.

Ponieważ Newton zapewne bardziej niż ktokolwiek przed nim i po nim zasłużył się dla rozwiązania tej łamigłówki, nie można wykluczyć, że miał rację.

Nauka jednak do tego nie wystarcza. Newton zdawał sobie sprawę, że oprócz niej potrzebujemy także odwiecznej, ponadczasowej mądrości, by móc przeniknąć ostateczne tajemnice. Odchodząc z tego świata przed trzystu laty, odkrywca mechaniki nieba zamknął pod kluczem tysiące odręcznie zapisanych kart. Kiedy wybitny ekonomista John Maynard Keynes odkrył te zbiory w Cambridge, spodziewał się znaleźć w nich notatki dotyczące problemów grawitacji oraz rachunku różniczkowego i całkowego. Ku swojemu zdumieniu odnalazł miliony słów poświęconych starym cywilizacjom, kodowi Biblii i Apokalipsie.

"Newton nie był pierwszym racjonalistą – pisał Keynes. – Był ostatnim z wielkich magów, których tradycja sięga czasów Babilonu i Sumeru, ostatnim wielkim umysłem postrzegającym świat rzeczy widzialnych i pojmowalnych tym samym spojrzeniem, które tworzyło zręby naszego intelektualnego dziedzictwa."

Newton na pewno chciałby odkryć klucz kodu wyryty na obeliskach.

Mówiąc zaś prościej i bardziej przyziemnym językiem – jako reporter zawsze wierzyłem, że każdą zagadkę można rozwiązać. Sądzę, że nieprzypadkowo łamaliśmy kod Biblii w tym samym czasie, gdy naukowcy rozpracowywali prawa genetyki; że odszyfrowanie ludzkiego DNA nastąpiło dokładnie w tym momencie, w którym odcyfrowaliśmy z Biblii nasze prawdziwe pochodzenie i ostateczną przyszłość.

Równocześnie kosmiczny teleskop Hubble'a przesyłał na Ziemię obrazy pozwalające zbliżyć się bardziej niż kiedykolwiek do początków Wszechświata, do chwili teoretycznego Wielkiego Wybuchu, a niektórzy uczeni doszli do przekonania, że w samym momencie Kreacji utrwalonych jest kilka matematycznych praw – być może tylko sześć liczb, określających

postać wszystkiego, co jest stworzone.

Brytyjski astronom, sir Martin Rees, twierdzi, że tych kilka liczb może tłumaczyć, "jak z jednego «pierwotnego zdarzenia» powstały miliardy galaktyk, czarnych dziur, gwiazd i planet oraz jak atomy – tu, na Ziemi, i w innych światach – łączyły się, tworząc fantastycznie skomplikowane żywe ustroje, zdolne świadomie rozważać własne pochodzenie".

W jakiś sposób udało nam się zdobyć tę wiedzę. Po sześciu tysiącach lat ludzkiej cywilizacji zbliżamy się powoli do odpowiedzi na ostateczne pytania. Jeśli jednak kod Biblii się nie myli, mimo naszej wiedzy możemy być też bliscy samounicestwienia.

Wygląda to tak, jak gdyby jakaś dobra siła pragnęła wszystko przed nami odsłonić, a zła moc zamierzała nas zniszczyć, zanim wypełni się nasze przeznaczenie.

Zarazem wiele wskazuje, że to, czego potrzebujemy, by przetrwać i uzyskać ostateczny wgląd – "klucz kodu" – spoczywa wciąż pod powierzchnią półwyspu Lisan.

B/430: M.Drosnin - Kod Biblii 2. Odliczanie Wstecz / Spis treści / Dalej

PRZYPISY

W swoim programie komputerowym służącym do odczytywania treści zakodowanych w Piśmie Świętym dr Rips posługiwał się standardowym hebrajskim tekstem Biblii, znanym jako Textus Receptus; tekst ten jest podstawą wszystkich cytowanych w książce wyników badań nad kodem.

Oprogramowanie używane przez autora zostało opracowane przez dr. Ripsa i jego współpracownika – informatyka dr. Rotenberga.

Tekst hebrajskiej Tory – biblijnego Pięcioksięgu – nie zmienił się od wieków. Zmiana choć o jeden znak mogłaby uniemożliwić odczytanie kodu.

Najlepiej znane wydanie tego tekstu – Biblia Jerozolimska (Koren Publishing Co. 1992) – zawiera również najszerzej uznawane tłumaczenie angielskie Starego Testamentu i jest podstawowym źródłem cytatów z tekstu jawnego w tej książce. W kilku przypadkach posługiwałem się też tłumaczeniem Rabbiego Aryeha Kapłana, preferowanym przez niektórych uczonych (The Living Torah, Maznaim 1981) [por. przypis ze strony 22].

Cytaty z Nowego Testamentu pochodzą głównie z Biblii Króla Jakuba, choć odwoływałem się też czasem do współczesnego przekładu znanego jako Nowa Wersja Międzynarodowa.

Wypowiedzi Eliahu Ripsa cytowane w całej książce pochodzą z serii rozmów, które przeprowadziłem z nim w okresie pięciu lat, głównie w jego domu w Jerozolimie oraz w pracowni na Uniwersytecie Hebrajskim, a także z setek rozmów telefonicznych, jakie prowadziliśmy przez te lata.

Byłem naocznym świadkiem wielu wydarzeń opisanych w tej książce. Relacje z innych opierają się na rozmowach z bezpośrednimi ich uczestnikami lub na informacjach opublikowanych i potwierdzonych w doniesieniach prasowych.

Nazwy, imiona, nazwiska i zdarzenia zakodowane są w Biblii w języku hebrajskim, w którym zapisany jest jawny tekst Pisma, i którym dziś posługują się Izraelczycy. Nazwy własne (imiona, nazwiska i nazwy geograficzne) podawane są w brzmieniu zgodnym z podstawowymi źródłami, takimi jak Encyklopedia Hebrajska. Pisownia słów hebrajskich odnoszących się do wydarzeń współczesnych jest zgodna ze stosowaną w prasie izraelskiej.

Tłumaczenia wszystkich zakodowań zostały zweryfikowane ze słownikiem hebrajsko-angielskim R. Alcalaya (Masada 1990) oraz z podstawowym hebrajskim słownikiem encyklopedycznym A. Even-Shoshana (Kiryat-Sefer Press 1985).

Daty zakodowane są w Biblii zgodnie ze starożytnym kalendarzem hebrajskim, w którym rachuba lat zaczyna się 3760 lat wcześniej niż w naszym kalendarzu. Rok 2002 odpowiada z grubsza hebrajskiemu rokowi 5762.

Hebrajski rok zaczyna się jednak we wrześniu lub październiku – zgodnie z kalendarzem księżycowym – i kończy we wrześniu lub październiku roku następnego.

Wszystkie zakodowania biblijne widoczne na wydrukach przedstawionych w tej książce zostały sprawdzone pod względem statystycznym, a prawdopodobieństwo każdej konfiguracji jest znacznie większe niż zdarzenia losowego. Program komputerowy opracowany przez Ripsa i Rotenberga automatycznie oblicza prawdopodobieństwo każdego zakodowania. Program ocenia szansę współwystąpienia słów za pomocą dwóch kryteriów – bliskości oraz długości odstępów międzywyrazowych.

Dla każdego zakodowanego słowa program określa sposób prezentacji tekstu biblijnego, a tym samym geometryczną charakterystykę tablicy. Zmienia się przy tym tylko sposób formatowania tekstu, natomiast oryginalna kolejność znaków zawsze pozostaje stała. Rozpatrzmy jako przykład poszukiwanie

zwrotu "kres dni". Słowa Daniela są zakodowane z odstępem 7551. Program dzieli więc cały oryginalny tekst Biblii – cały ciąg 304 805 znaków – na 40 wierszy po 7551 znaków. Wydruk (patrz np.: s. 136) pokazuje tylko środek tablicy kodowej. Gdyby fraza "koniec dni" była zakodowana z odstępem 100 znaków, to mielibyśmy po 100 liter w wierszu, a przy odstępach 1000 znaków wiersz miałby długość 1000 liter. Niezależnie od formatowania wiersze układane są jeden nad drugim, bez zmiany pierwotnego porządku znaków.

Trzy tysiące lat temu zakodowano Biblię w taki sposób, że słowa Daniela przewidujące "koniec dni" pojawiają się dokładnie w miejscu, w którym Mojżesz przepowiada, co zdarzy się "u kresu dni". Trzy tysiące lat temu ciąg znaków został tak ułożony, że w tym samym miejscu pojawiają się teraz nazwiska współczesnych nam przywódców.

Przytoczona jako motto wypowiedź laureata Nagrody Nobla Richarda Feynmana pochodzi z jego wykładu na Uniwersytecie stanu Washington w kwietniu 1963 roku, opublikowanego w *The Meaning of It All* (Helix/Addison-Wesley 1998). Feynman, uważany przez wielu za największego fizyka po Einsteinie, powiedział również: "Jedyną rzeczą przewidywalną jest prawdopodobieństwo różnych zdarzeń" (Swe Easy Pieces, Helix 1995, s. 135; wyd. pol. Sześć łatwych kawałków, Prószyński i S-ka 2000).

Starożytny komentarz do Biblii zwany Talmudem mówi coś podobnego: "Wszystko jest przewidziane, lecz dana jest wolność działania". Przez prawie dwa tysiące lat mędrcy debatowali nad tym pozornym paradoksem – jak to możliwe, że człowiek dysponuje wolną wolą, skoro Bóg wie o wszystkim zawczasu? Kod Biblii stawia nam teraz to samo pytanie – także ludziom niewierzącym! Wydaje się, że odpowiedź tkwi w tym, co nauka wiąże z pojęciem prawdopodobieństwa – nie ma jednej przyszłości, lecz wiele możliwych jej wariantów. My decydujemy o tym, który z nich się urzeczywistnia.

ROZDZIAŁ PIERWSZY: KONIEC DNI

Wydarzenia z 11 września 2001 roku obserwowałem osobiście, a ich szczegóły zostały dokładnie opisane w prasie, między innymi w "New York Timesie", "Timie" i "Newsweeku". Nie widziałem żadnych bezpośrednich relacji telewizyjnych, ponieważ wszystkie programy, które mogłem odbierać w domu, docierały do mnie wcześniej z anten na WTC.

Dr Rips przesłał mi pocztą elektroniczną tę samą tablicę kodu Biblii, którą sam znalazłem kilka minut po zawaleniu się wieżowców; linie telefoniczne były jednak zablokowane i zdołał się do mnie dodzwonić dopiero następnego dnia. Jako matematyka najbardziej uderzył go fakt, iż trzy słowa, których każdy automatycznie poszukiwałby w kodzie – "bliźniacze", "wieże" i "samolot" zaszyfrowane były w tym samym miejscu, w układzie, dla którego prawdopodobieństwo przypadkowego wystąpienia jest mniejsze od 1 do 10 000. W Izraelu budynki WTC znane były właśnie jako "bliźniacze wieże".

John Podesta, dyrektor gabinetu prezydenta Clintona w Białym Domu, powiedział mi, że prezydent Clinton miał ze sobą moją książkę w Camp David podczas spotkania z Arafatem i Barakiem w lipcu 2000 roku.

Moje spotkanie z Arafatem w Ramallah odbyło się 13 kwietnia 2001 roku.

Spotkanie z Szimonem Peresem w Ministerstwie Spraw Zagranicznych w Tel Awiwie – 22 kwietnia 2001 roku. Z Omrim Szaronem widziałem się 17 kwietnia 2001 roku w hotelu Króla Dawida w Jerozolimie, a z Johnem Podesta spotkałem się w Białym Domu 16 października 2000 roku.

Mój list do prezydenta Busha był datowany 3 sierpnia 2001 r., a w dniu 10 sierpnia 2001 r. dzwoniłem do Białego Domu. Powiedziano mi wówczas, że list otrzymali dyrektor gabinetu Andrew Card oraz doradca prezydenta ds. bezpieczeństwa narodowego Condoleezza Rice.

Oświadczenie prezydenta USA o tym, że "rozpoczęła się pierwsza wojna XXI wieku" ukazało się na łamach "New York Timesa". Artykuł Thomasa Friedmana zatytułowany III wojna światowa opublikował "Times" z 13 września 2001 roku.

Badania sir Izaaka Newtona nad kodem biblijnym zostały opisane w eseju Newton – człowiek, pióra sławnego ekonomisty Johna Maynarda Keynesa (*Essays and Sketches in Biography*, Meridian Books 1956). Notatki Newtona cytuje także Richard S. Westfall w biografii *The Life of Isaac Newton* (Cambridge University Press 1993, s. 125), dodając, iż sławny fizyk "wierzył, że esencją Biblii jest proroctwo dotyczące dziejów ludzkości". Twierdząc, że Newton nie mógł znaleźć kodu biblijnego, dr Rips powołuje się na słowa z Księgi Daniela: "i zapieczętuj księgę aż do czasów ostatecznych" (Dn 12,4).

Tradycja oryginalnej formy Pisma podyktowanego Mojżeszowi przez Boga –

"ciągłej, bez przerw międzywyrazowych" – została potwierdzona w XIII wieku przez mędrca Nachmanidesa w jego Komentarzu do Tory (Shilo 1971, Charles Chaveł, red., t. I, s. 14). Ciągłość Pisma wyraża się także w jego tradycyjnej formie zwoju – jednej wstęgi pergaminu, zwijanej i rozwijanej zgodnie z potrzebami.

Najstarsza część Biblii składa się z pięciu ksiąg – Księgi Rodzaju, Księgi Wyjścia, Księgi Kapłańskiej, Księgi Liczb i Księgi Powtórzonego Prawa. Pięcioksiąg ten Żydzi nazywają Torą; w mojej książce nazywam go po prostu Biblią, a zawarty w nim kod – kodem Biblii.

Opis oryginalnego eksperymentu Eliahu Ripsa został opublikowany w numerze sierpniowym "Statistical Science" z roku 1994 (t. 9, nr 3, s. 429-438) w artykule Dorona Witztuma, Eliahu Ripsa i Yoava Rosen-berga Equidistant Letter Sequences in the Book of Genesis (Sekwencje liter równoodległych w Księdze Rodzaju). Stwierdzono tam, że imiona 32 rabinów żyjących w czasach biblijnych występują w kodzie Biblii wraz z odpowiadającymi im datami narodzin i śmierci w układach, dla których prawdopodobieństwa przypadkowego wystąpienia nie przekraczają 4 do 1 000 000. Tekst artykułu został przedrukowany w książce Kod Biblii. W serii dalszych eksperymentów stwierdzono, że prawdopodobieństwo to jest niższe niż 1 do 10 000 000.

Harold Gans, ekspert od szyfrów Narodowej Agencji Bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych, przekazał mi wyniki własnego niezależnego eksperymentu w dwóch wywiadach telefonicznych, w styczniu 1993 r. i w grudniu 1996 r. Gans stwierdził także wspólne zakodowanie w Biblii nazw miast wraz z imionami rabinów, którzy w nich mieszkali, i oszacował prawdopodobieństwo takiego zakodowania na 1 do 200 000.

O kodzie w Biblii dowiedziałem się po raz pierwszy przypadkowo, w czerwcu 1992 roku, po spotkaniu z generałem Urim Saguyem, ówczesnym szefem izraelskiego wywiadu wojskowego.

Z doktorem Ripsem spotkałem się po raz pierwszy w jego domu w Jerozolimie pod koniec czerwca 1992 roku. Zakodowania dotyczące wojny w Zatoce Perskiej, które mi wtedy pokazał, zostały pierwotnie odnalezione przez jego kolegę Dorona Witztuma. Rips potwierdził wówczas, że Witztum podał mu datę pierwszego ataku na Izrael pociskami scud oraz iż sam znalazł w kodzie Biblii datę wybuchu wojny w Zatoce na trzy tygodnie przed rozpoczęciem działań wojennych.

Chaim Guri spotkał się ze mną w swoim domu w Jerozolimie 1 września 1994 roku. W godzinach wieczornych zadzwonił do gabinetu premiera Icchaka Rabina, a następnego dnia kierowca premiera odebrał mój list z ostrzeżeniem dotyczącym przepowiedzianego w kodzie zabójstwa i dostarczył go premierowi. List ten był datowany 1 września 1994 roku.

Rabin został zamordowany podczas wiecu w Tel Awiwie wieczorem 4 listopada 1995 roku. Dwudziestosześcioletni ortodoksyjny żyd Yigal Amir strzelił do niego trzy razy, dwukrotnie trafiając go w plecy.

"Koniec dni" ("kres dni") występuje w Torze cztery razy – w Księdze Rodzaju (Rdz 49,1), w Księdze Liczb (Lb 24,14) oraz dwukrotnie w Księdze Powtórzonego Prawa (Pwt 4,30 i Pwt 31,29). Inny wariant językowy "końca dni" pojawia się w Księdze Daniela (Dn 12,13) [w Biblii Tysiąclecia znajdujemy w tym miejscu "w czasach późniejszych", w Biblii Warszawskiej – "w przyszłości", w Biblii Gdańskiej zaś: "w ostatnie dni". (Przyp. red.)].

Prezydent Clinton zwołał spotkanie na szczycie w Camp David na 5 lipca 2000 roku, a negocjacje z Arafatem i Barakiem zaczęły się 11 lipca. Mój list do Clintona był datowany 5 lipca 2000 r. 25 lipca spotkanie w Camp David zakończyło się na niczym. Nowa Intifada wybuchła 29 września, po pojawieniu się Ariela Szarona na Wzgórzu Świątynnym dzień wcześniej. Szaron został premierem Izraela 6 lutego 2001 roku.

1 maja 2001 roku Rips potwierdził końcowe wyniki swojej dwutygodniowej sesji obliczeniowej na superkomputerze Uniwersytetu Hebrajskiego – prawdopodobieństwo przypadkowego wystąpienia dwóch biblijnych określeń "końca dni" wraz z nazwiskami "Arafat", "Barak", "Szaron" i "Bush" okazało się mniejsze od 1 do 500 000.

Mój opieczętowany list zdeponowany u adwokata Michaela Kennedy'ego nosi datę 6 października 1998 roku.

"Szahid" – arabskie słowo używane na określenie "zamachowca-samobójcy" dosłownie oznacza "męczennik"; zarówno Izraelczycy, jak i Arabowie określają tym terminem terrorystów wysadzających się w powietrze w samobójczych zamachach bombowych.

W rozmowie telefonicznej ze mną 17 maja 2001 roku dr Rips potwierdził, że prawdopodobieństwo przypadkowego wystąpienia w kodzie wyrażen "wojna światowa", "atomowa zagłada" i "koniec dni" wraz z frazą "w roku 5766" (2006) nie przekracza 1 do 100 000. – Może ono być mniejsze – powiedział.

– Sprawdziłem tylko sto tysięcy przypadkowych tekstów i w ani jednym wypadku nie uzyskałem lepszego wyniku.

ROZDZIAŁ DRUGI: KLUCZ KODU

Księga Wyjścia (Wj 24,10) mówi, że Mojżesz "[wraz z Aaronem, Nadabem, Abihu i siedemdziesięciu starszymi Izraela] ujrzeli Boga Izraela, a pod Jego stopami jakby jakieś dzieło z szafirowych kamieni".

Legendę, zgodnie z którą Bóg wypisał oryginalne słowa Biblii na "szafirowych kamieniach" przytacza Kapłan w The Living Torah, s. 379. Jest ona również przypisywana starożytnemu komentarzowi do Biblii, Sifri, BeHaAlothecha, 101. Patrz także: Kapłan, s. 420.

Wybitny tłumacz starożytnych tekstów hebrajskich Rabbi Adin Steinsaltz powiedział mi podczas spotkania w jego pracowni w Jerozolimie, że według słów Izajasza (Iz 41,23) "aby zobaczyć przyszłość, musisz patrzeć wstecz", a te same słowa hebrajskie oznaczają też "czytaj litery w odwrotnym porządku" [w polskiej Biblii Tysiąclecia werset ten nie zawiera w ogóle takiej treści! Natomiast odpowiedni werset w Biblii Warszawskiej brzmi: "Powiedzcie, co się stanie później, abyśmy poznali, czy jesteście bogami, i uczynicie coś, czy dobrego, czy złego, abyśmy z podziwem mogli to oglądać" (Iz 41,23). (Przyp. red.)].

W maju 1998 roku, na krótko przed świętem Szawuot, upamiętniającym przekazanie Tory Mojżeszowi, spotkałem się z Ripsem w Jerozolimie i pokazałem mu, że jego nazwisko (będące w języku hebrajskim anagramem słowa "szafir") pojawia się w wersecie Biblii opisującym zstąpienie Boga na górę Synaj.

Wypowiedź Geniusza z Wilna, którą Rips mi przeczytał, pochodzi z angielskiego przekładu książki Żydowski umysł Abrahama Rabinowitza (Hillel Press 1978, s. 33-34).

Tajemnicze hebrajskie słowo "obeliski" znalazłem w końcu w czterotomowym hebrajskim słowniku encyklopedycznym The New Dictionary Abrahama Even-Shoshana (Kiryat-Sefer Press 1985). Znaczenie tego słowa potwierdza również starożytny komentarz do Biblii zwany Midra-szem.

Liczący sobie 1700 lat Midrasz głosi, że "obeliski" "nie były dziełami rąk ludzkich, lecz wytworami Niebios" (źródło: Mekhilta According to Rabbi Ishmael, Añ Analytical Translation, tłum. Jacob Neusner, Scho-lars Press 1988). Ten sam tekst sugeruje humanoidalny charakter obelisków: "były w

rodzaju męskim i żeńskim". Patrz także: Marcus Jastrow, *The Book of Words*, gdzie "obeliski" nazywane są "porowatymi skałami przypominającymi ludzkie postacie" (Judaica Press 1996, s. 460).

E-mail Ripsa potwierdzający dwukrotne skrzyżowanie "klucza kodu" z "ustami obelisków" z prawdopodobieństwem przypadku 1 do 1 000 000 wysłany został 2 stycznia 2002 roku. W późniejszej o cztery dni rozmowie telefonicznej Rips powiedział mi, że w historii badań nad kodem żadna inna para nie miała tak doskonałej statystyki.

Zwroty "usta obelisków" i "Pan kodu" pojawiają się w tekście jawnym jako nazwy miejscowości w Egipcie na wybrzeżu Morza Czerwonego, gdzie faraon ze swoją armią osaczył uciekających żydowskich niewolników. Żadna z tych nazw, które nie są w Biblii tłumaczone i których dosłowne hebrajskie znaczenia nigdy nie zostały rozpoznane, nie może określać geograficznej lokalizacji "klucza kodu" lub "obelisków" – Mojżesz otrzymał Biblię na górze Synaj dopiero po ucieczce Hebrajczyków z Egiptu, a zatem klucz kodu Biblii z całą pewnością nie mógł być ukryty w Egipcie. W samym kodzie umiejscowienie "klucza kodu", czyli "kodu na obeliskach", jest bardzo wyraźnie wskazane – "Dolina Siddim".

W Księdze Rodzaju (Rdz 14,3) czytamy: "w dolinie Siddim, gdzie dziś jest Morze Słone". Raszi, najślynniejszy komentator Biblii, twierdzi, że dolina ta była niegdyś oazą zieleni, ale przed wiekami Morze Śródziemne zalało ją i tak powstało Morze Martwe (źródło: *Pentateuch with Targum Onkelos, Haphtaroth, and Rashi 's Commentary*, tłum. wlb M. Ro-senbaum i dr A.M. Silbermann, 1929, s. 55).

Z izraelskim geologiem Davidem Neevem spotkałem się w jego domu w Jerozolimie w listopadzie 1998 roku oraz wielokrotnie w czasie późniejszym. Powiedział mi, że poziom Morza Martwego jest obecnie najniższy od pięciu tysięcy lat. Neev, uważany za wybitnego znawcę tego regionu, powiedział mi również, że "Siddim" oznacza w języku hebrajskim "wapień" oraz zasugerował, iż pokryty skałami wapiennymi półwysep Lisan może być ostatnim wznoszącym się ponad powierzchnię wody fragmentem doliny Siddim.

Po raz pierwszy odwiedziłem Lisan w listopadzie 1998 roku, a następnie powróciłem tam w marcu i kwietniu roku 1999 – najpierw z dwoma Izraelczykami z Izraelskiego Instytutu Geofizycznego, a potem z dwoma

jordańskimi geofizykami. 16 lutego 2000 roku znalazłem się ponownie na Lisanie w towarzystwie poleconego przez Neeva młodego izraelskiego geologa Yuwala Bartova, uchodzącego za znawcę tego rejonu, izraelskiego geofizyka Michaiła Rybakowa oraz przedstawicieli jordańskiego Ministerstwa Turystyki i Starożytności.

Dwa dni wcześniej, 14 lutego 2000 roku, spotkałem się w Ammanie z ministrem Akelem Biltadżim, który zapewnił mnie, że załatwi niezbędne pozwolenia na prowadzenie rozpoznania archeologicznego. Pisemne zezwolenie zostało wydane 13 kwietnia 2000 r. przez dyrektora Departamentu Starożytności, dr Fawwaza Al-Chrajszaha.

Wyłącznie kod Biblii zaprowadził mnie najpierw do "doliny Siddim", następnie nad brzeg Morza Martwego i wreszcie do konkretnego miejsca, jakim jest półwysep Lisan, mający powierzchnię 61 km². Kod wyraźnie opisuje północny cypel półwyspu, gdzie skrawek lądu wysunięty jest w głąb Morza Martwego i tworzy niewielką zatokę Mazra; ją właśnie kod wskazuje jako miejsce ukrycia "klucza kodu".

"Lisan jako Siddim" pojawia się w Księdze Daniela (Dn 1,4); w tej samej księdze (Dn 1,3) pojawia się też "Mazra" jako część większego fragmentu, w którym tekst ukryty opisuje także "kolumnę w pałacu" z wypisaną na niej starożytną sentencją – może był to "obelisk".

ROZDZIAŁ TRZECI: BILL CLINTON

Prezydent Clinton zwierzał się publicznie ze swego "związku" z Moniką Lewinsky 17 sierpnia 1998 roku. 21 września 1998 r. wysłałem do "New York Timesa" artykuł opisujący przepowiednię kodu biblijnego, zgodnie z którą Clinton miał przetrwać skandal na swoim stanowisku. 12 lutego 1999 roku Senat Stanów Zjednoczonych uwolnił Clintona od obydwu zarzutów.

Mój list do prezydenta Clintona był datowany 5 lipca 2000 r.; tego samego dnia Clinton zapowiedział rozmowy na szczycie w Camp David. List wysłałem 7 lipca, po tym, gdy szef gabinetu prezydenta John Podesta zgodził się go doręczyć wraz z moją pierwszą książką o kodzie Biblii. 17 lipca asystent dyrektora gabinetu zadzwonił do mnie i powiedział: "Pan Podesta przekazał pańskie materiały prezydentowi do rak własnych w Camp David".

Szczyt w Camp David rozpoczął się 11 lipca i zakończył niepowodzeniem w dniu 25 lipca. Według doniesień "New York Timesa" z 26 lipca 2000 r. Clinton publicznie obwinił Arafata, twierdząc, że Barak "bardziej ustąpił

ze swojego wyjściowego stanowiska niż przewodniczący Arafat, zwłaszcza w kwestii Jerozolimy".

Mój pierwszy list do Baraka datowany 17 maja 1998 r., zawierający przewidywanie jego wyboru na stanowisko premiera, wysłany został do niego za pośrednictwem gen. Izaaka Ben-Israela, głównego specjalisty naukowego w izraelskim Ministerstwie Obrony. Dokładnie po upływie roku, 17 maja 1999 r., Barak został premierem. Tego dnia wysłałem do niego nowy list, za pośrednictwem gen. Ben-Israela i sekretarza gabinetu Izaaka Herzoga, w którym zwróciłem uwagę na przepowiednie kodu, według których Barak miał być przywódcą Izraela "w czasach wielkiego zagrożenia" związanego w sposób szczególny ze Wzgórzem Świątynnym. W liście tym pisałem: "Zdanie «uderzą we Wzgórze Świątynne» jest równie wyraźnie zakodowane z frazą «premier E. Barak», jak «za-bójca zabije» z nazwiskiem «Icchak Rabin»".

29 maja 1998 gen. Ben-Israel powiedział mi w Nowym Jorku, że Barak, będący wówczas dyrektorem gabinetu premiera, osobiście badał kod Biblii po zabójstwie Rabina.

3 października 1999 roku "The New York Times Magazine" opublikował artykuł Jeffreya Goldberga o groźbie ataku na Wzgórze Świątynne w milenijnym roku 2000. Autor cytował w nim słowa przywódcy Hamasu szejka Jassina: "To będzie koniec Izraela".

Moje spotkanie z przewodniczącym palestyńskiego parlamentu Abu Alą odbyło się w dniu 13 sierpnia 2000 r. w jego biurze w Ramallah.

20 września 2000 r. wysłałem faks do Johna Podesty, szefa gabinetu prezydenta Clintona: "Problemem jest religia. Kod Biblii może być rozwiązaniem". Podesta zgodził się przyjąć mnie w Białym Domu 16 października.

Nowa Intifada rozpoczęła się 29 września 2000 roku, po piątkowych modłach na Wzgórze Świątynnym. "The New York Times" donosił, że żołnierze izraelscy zastrzelili czterech młodych mężczyzn rzucających kamieniami w pobliżu meczetu. Wiadomość tę potwierdziła prasa izraelska i CNN. Dzień wcześniej, 28 września, przywódca izraelskiej prawicy Ariel Szaron udał się na Wzgórze Świątynne na czele tysiąca żołnierzy i uzbrojonych policjantów z oddziałów specjalnych, prowokując w ten sposób wybuch palestyńskiego powstania.

W dniu 12 października 2000 roku spotkałem się ze szwagrem Baraka Doronem

Cohenem w jego kancelarii prawniczej. Przekazałem mu list do premiera. Podczas spotkania mój rozmówca otrzymał telefoniczną wiadomość o linczu na dwóch izraelskich żołnierzach na posterunku policji w Ramallah. Podany przeze mnie opis linczu opiera się na materiałach filmowych wyemitowanych przez CNN i BBC.

10 października 2000 roku spotkałem się z Nabilem Sha'athem w Gazie i przekazałem mu list do Arafata. Dwa dni później budynek, w którym odbyliśmy rozmowę, został zniszczony przez pocisk wystrzelony z izraelskiego helikoptera.

16 października 2000 roku spotkałem się w Białym Domu z dyrektorem gabinetu prezydenta Clintona Johnem Podestą. Powiedział mi, że rozmawiał już z prezydentem o kodzie Biblii i zamierza ponownie poruszyć z nim ten temat. Podestą powiedział też, że sam mógłby uwierzyć w realność kodu oraz że "Clinton również jest człowiekiem religijnym". Obiecał zaaranżować spotkanie z prezydentem, do którego jednak nigdy nie doszło w ostatnich burzliwych miesiącach jego urzędowania.

ROZDZIAŁ CZWARTY: TO ISTNIEJE

W języku hebrajskim nazwa półwyspu "Lisan" oznacza także "język". Pełny przekaz zakodowania równoległego do "kodu Biblii" ma w związku z tym dwa znaczenia: "istnieje na Lisanie" oraz "istnieje w języku człowieka". O tym nowym odkryciu rozmawiałem z dr. Ripsem 11 lipca 2000 roku. Było ono rezultatem spostrzeżenia pracującego z Ripsem informatyka dr. Alexa Rotenberga, który znalazł całą frazę "kod Biblii" w dwóch sekwencjach o bardzo małym odstępnie międzyznakowym, z prawdopodobieństwem przypadku 1 do 5000. W rzeczywistości zakodowane jest wyrażenie "kod Tory", w całej książce używam jednak bardziej popularnego zwrotu "kod Biblii".

Podczas mojego spotkania z Ripsem w Izraelu 5 kwietnia 2001 roku odkryliśmy wspólnie, że "kod Biblii" krzyżuje się z wyrazem "słownik" w miejscu, w którym "Lisan/język" pojawia się dwukrotnie. Rips zauważył, że dwa wersety Biblii mówiące najbardziej bezpośrednio o Języku" (Rdz 10,5 i Rdz 11,6) pojawiają się w tej samej tablicy.

Kamień z Rosetty znaleziono w roku 1799 w pobliżu niewielkiego miasta w północnym Egipcie, w rejonie delty Nilu. Na kamieniu wryte były równoległe napisy egipskie (hieroglificzne) i greckie, co umożliwiło odcyfrowanie pisma piktograficznego starożytnego Egiptu.

Wielu uczonych postuluje istnienie wspólnego wszystkim ludziom protojęzyka. W roku 1871 Karol Darwin napisał: "Człowiek ma instynktowną skłonność do artykułowanej mowy" (Descent of Man). Językoznawca Noam Chomsky ponad czterdzieści lat temu jako pierwszy sugerował genetyczne korzenie mowy. Patrz: "Language" 35, 1959, s. 26-58. Patrz także: Luigi Luca Cavalli-Sforza, Genes, Peoples, and Languages, North Print Press 2000.

Twierdząc, iż język hebrajski był językiem pierwotnym, Rips powołuje się na najszerszego znanego komentatora Biblii Rasziego, który cytuje Księgę Rodzaju (Rdz 11,1): "Mieszkańcy całej ziemi mieli jedną mowę, czyli jednakowe słowa" – i nazywa język hebrajski "Mową Świętą". Pentateuch with Tar gum Onkelos, Haphtaroth, and Rashi's Commentary, s. 44.

Doniesienie "New York Timesa" o odkryciu "genu mowy" ukazało się 4 października 2001 roku; powołano się w nim na artykuł dr. Anthony'ego P Monaco zamieszczony w "Naturę".

Nikt nie wie, jak i kiedy powstała ludzka mowa. Niektórzy naukowcy twierdzą, że znaleźli dowody na istnienie tej zdolności w czaszkach istot człekokształtnych z rodziny Hominidae sprzed wielu milionów lat. Inni – np. archeolog z Uniwersytetu Stanforda Richard Klein – uważają, iż mózg człowieka współczesnego powstał zaledwie pięćdziesiąt tysięcy lat temu w wyniku ściśle określonej zmiany genetycznej, która umożliwiła rozwój mowy. Ten ostatni pogląd koresponduje z teorią Chomsky'ego z roku 1959, zgodnie z którą w systemie mózgowych połączeń nerwowych istnieje coś w rodzaju wyspecjalizowanego "organu mowy".

W późniejszej pracy, cytowanej w "Timesie" z 15 sierpnia 2002 roku, której autorem jest dr Svante Paabo z Instytutu Maxa Plancka, znajdujemy stwierdzenie, iż badania genomów ludzi i szympanсів wskazują na pojawienie się i rozwój mowy w okresie ostatnich stu tysięcy lat. Praca ta została opublikowana w "Naturę".

W kodzie Biblii "gen mowy" krzyżuje się z "genem Boga", a w jawnym tekście Tory czytamy: "była ona bowiem jak ogród Pana, jak ziemia egipska, zanim Pan nie zniszczył Sodomy i Gomory" (Rdz 13,10). W języku hebrajskim zwrot "gen mowy" może być również odczytany jako "ogród lisański", "ogród Lisanu" lub "ogród na Lisanie", a "gen Boga" jako "ogród Boży".

Atak na ekspedycję archeologiczną mojej fundacji opublikowany został na

pierwszej stronie jordańskiej gazety "Al-Arab Al-Yawm" 9 stycznia 2001 roku. Prawie wszystkie zawarte w nim stwierdzenia były nieprawdziwe, a ogólne przesłanie zupełnie jednoznaczne: "Dlaczego mielibyśmy pozwalać jakiejś żydowskiej fundacji na poszukiwania żydowskich zabytków na terytorium Jordanii?".

Z ambasadorem amerykańskim Williamem J. Burnsem rozmawiałem 24 stycznia 2001 r. oraz ponownie 28 stycznia, po przeczytaniu tłumaczenia wspomnianego artykułu, które był uprzejmy mi przesłać.

ROZDZIAŁ PIĄTY: JASER ARAFAT

Mój list do Arafata datowany 12 kwietnia 2001 r. odebrany został tego samego dnia o północy z hotelu American Colony w Jerozolimie. Szef gabinetu Jasera Arafata, Nabil Abu Rudaineh, zadzwonił do mnie następnego dnia o godz. 13.15, prosząc o spotkanie z Arafatem wieczorem. Z Przewodniczącym Autonomii spotkałem się o godz. 21.00 w jego warownej siedzibie w Ramallah. W spotkaniu uczestniczył także główny negocjator, Saeb Erekat, pełniący funkcję tłumacza, oraz sam Rudaineh.

23 lipca 2000 r. na łamach "New York Timesa" ukazała się informacja, jakoby Arafat miał powiedzieć Clintonowi, że obawia się zamachu na własne życie w przypadku, gdyby zrezygnował z Jerozolimy.

Minister spraw zagranicznych Autonomii Nabil Sha'ath powiedział mi w rozmowie telefonicznej 26 grudnia 2000 r., że Arafat wierzy w podstawowe przesłanie islamu – "nasze przeznaczenie jest wcześniej ustalone i nie będziemy żyć ani jednego dnia dłużej lub krócej niż jest nam pisane".

W dniu, w którym widziałem się z Arafatem, tj. 13 kwietnia 2001 r., przed południem spotkałem się z Elim Ripsem, który nie odwodził mnie od zamiaru spotkania, porównał jednak Arafata do Hitlera i Saddama Husajna.

Przywołując słowa Mahometa o tym, że "mamy tysiąc lat, ale nie dwa tysiące", Arafat odwołał się do tradycji muzułmańskiej, lecz nie bezpośrednio do tekstu Koranu, tylko do komentarza zwanego Hadithem. W islamskim kalendarzu rok 2001 to 1422, minęło więc ponad czterysta lat drugiego tysiąclecia, którego – według słów Mahometa – mamy już nie przeżyć. W Koranie jest jednak napisane, że ludzkość nie może znać dokładnego czasu swego końca.

Nazwisko "Arafat" pojawia się w ukrytym tekście Biblii tuż pod frazą "u kresu dni"; pisownia jest taka, jak we współczesnej prasie izraelskiej. W

tej samej tablicy pojawiają się również zakodowane nazwiska przywódców izraelskich – "Barak" i "Szaron" – oraz prezydenta Stanów Zjednoczonych – "Bush"; ortografia także i tych nazwisk jest zgodna ze współczesnymi zasadami stosowanymi w Izraelu.

W dniu, w którym spotkałem się z Arafatem – 13 kwietnia 2001 r. – chrześcijanie, żydzi i muzułmanie gromadzili się w Starej Jerozolimie; chrześcijanie – by uczestniczyć w wielkopiątkowym nabożeństwie Drogi Krzyżowej upamiętniającym mękę Jezusa, żydzi – by modlić się pod Ścianą Płaczu, pozostałością starożytniej Świątyni, w przedostatnim dniu Paschy, muzułmanie – by odprawiać sabatowe modły w meczecie na Wzgórzu Świątynnym. Zbieżność świąt zaostrza tylko konflikt religijny trwający od tysięcy lat, skupiając myśli ludzi na odwiecznej "bitwie o Jerozolimę".

ROZDZIAŁ SZÓSTY: STALOWA ARKA

"Stal" pojawia się z hebrajskiej Torze wraz z "kluczem kodu", a "żelazo" w aramejskiej Księdze Daniela razem z "kluczem dziś". Język aramejski jest starożytnym językiem semickim bardzo zbliżonym do hebrajskiego. Znaczna część Księgi Daniela była w nim zapisana.

"Piec do topienia żelaza" pojawia się w Księdze Powtórzonego Prawa (Pwt 4,20) – tekście, którego wiek ocenia się na ponad trzy tysiące lat.

Hebrajskie słowo "stal" występuje w jednej z późniejszych ksiąg Starego Testamentu – Księdze Nahuma, w której czytamy: "ogniem stali iskrzą się wozy" (Na 2,4). Księga ta powstała niemal tysiąc lat po Torze.

"To jest rozwiązanie" – te słowa wypowiada dwukrotnie starożytny prorok Józef w Księdze Rodzaju (Rdz 40,12 i Rdz 40,18) [por. przypis ze s. 253]. Pierwszy z tych wersetów krzyżuje się ze "stalową arką", a drugi z "arką żelazną". Obydwa nakładają się w ukrytym tekście na nazwę półwyspu "Lisan".

Moje spotkanie z Ripsem odbyło się w Nashville, w stanie Tennessee, gdzie w styczniu 2000 roku gościł on u znajomego profesora z Uniwersytetu Vanderbilta.

Te same litery hebrajskie w Księdze Rodzaju (Rdz 35,33), w wersecie mówiącym o wykonawcy tabernakulum, mogą być także odczytane jako: "kute żelazo, wszelkie działanie komputera".

Wersety Księgi Jozuego, w których pojawia się "rydwan żelazny" to Joz 17,16 i Joz 17,18. W tym właśnie miejscu zakodowany jest "kurhan

obelisków".

Kiedy wróciłem na półwysep Lisan 16 lutego 2000 roku z jordańskim archeologiem z Departamentu Starożytności, doktorem Fawzim Zayadinem, wyraził on wątpliwość, czy przedmiot z żelaza lub stali mógłby przetrwać tysiące lat. Towarzyszący nam izraelski geofizyk Michał Rybaków powiedział, że gdyby nawet przetrwały jakieś pozostałości obiektu, to rdza uniemożliwiłaby jego wykrycie za pomocą magnetometru.

25 lutego 2000 roku przeprowadziłem wywiad telefoniczny z profesorem Latanisionem z MIT, czołowym ekspertem w dziedzinie korozji. Potwierdził on możliwość przetrwania żelaznego lub stalowego przedmiotu pod wodą lub pod ziemią w warunkach bardzo dużego zasolenia środowiska.

– Po przekroczeniu 35 procent zawartości soli w wodzie ilość tlenu zaczyna szybko spadać – powiedział Latanision. – Bez tlenu nie ma rdzy.

Było to całkowicie zgodne z tym, co izraelski geolog David Neev powiedział mi kilka lat wcześniej. 6 marca 2000 roku rozmawiałem ponownie z Neevem, uważanym za wybitnego znawcę Morza Martwego. Mój rozmówca potwierdził, że stężenie soli w Morzu Martwym przekracza 35 procent. Neev poinformował mnie również, że zna inżynierów górnictwa wydobywających sól nad brzegiem Morza Martwego, którzy celowo wkładają żelazne rury do wody, by uchronić je przed korozją.

Profesor Latanision z MIT potwierdził również opinię pewnego znajomego naukowca z CIA iż starożytna stal z Bliskiego Wschodu mogła być bardziej odporna na korozję niż stal współczesna. Wynika to z faktu, że technika przekuwania stali i obecność zanieczyszczeń mają wpływ na późniejszą odporność na korozję. Dlatego, stwierdził, starożytne stalowe ostrza są "bardziej nierdzewne niż stal współczesna".

W języku hebrajskim są dwa różne wyrażenia oznaczające magnetometr. Bardziej popularne z nich oznacza dosłownie "magnetyczny instrument pomiarowy", drugie natomiast – "czujnik przyciągania". Ta właśnie nazwa zakodowana jest wraz z "żelazem" tuż nad jawnym tekstem zawierającym to samo słowo, a pierwsza – w jedynym miejscu, w którym "detektor" pojawia się w Biblii bez odstępów międzyliterowych.

Magnetometr może wykrywać dowolne przedmioty zawierające żelazo pod ziemią lub pod wodą. Możliwość wykrycia zależy od rozmiarów poszukiwanego obiektu.

W przypadku znalezienia starożytnego stalowego artefaktu możliwe będzie bardzo dokładne określenie jego wieku dzięki zastosowaniu niedawno odkrytej i mało jeszcze znanej metody. Geofizyk z Uniwersytetu Yale, dr Carl Turekian, powiedział mi 1 czerwca 1999 roku, że wspólnie ze swoim doktorantem Nikolasem VanderMurrayem – obecnie profesorem w Harvardzie – odkryli, iż metoda izotopu węgla ^{14}C może być stosowana również do datowania wszystkich przedmiotów z żelaza i stali wytworzonych przed XIX stuleciem. Później do wytopu zaczęto używać węgla niezawierającego izotopów radioaktywnych, którego wieku nie można określić. Natomiast wszystkie starsze wyroby ze stali wytwarzane były z użyciem węgla drzewnego, a wiek materii organicznej jest możliwy do ustalenia.

Najniższe miejsce na Ziemi zapada się – pracę o takim tytule opublikował izraelski geolog Gidon Baer w "Geological Survey of Israel" w listopadzie 2000 r. Z publikacji tej wynika, że rejon moich poszukiwań, czyli najpóźniej odsłonięty fragment półwyspu Lisan, dość szybko się zapada.

5 października 2000 roku poleciałem do stolicy Jordanii Ammanu na kolejne spotkanie z amerykańskim ambasadorem Williamem Burnsem. Było to w pierwszym tygodniu nowej Intifady. Kiedy dotarłem do ambasady, otaczał ją gniewny, wielotysięczny tłum. Spotkałem się z Burnsem 8 października; tego samego dnia widziałem się również z wicepremierem Jordanii Salehem Rusheidatem.

ROZDZIAŁ SIÓDMY: ARIEL SZARON

Z synem premiera Omrim Szaronem spotkałem się 17 kwietnia 2001 roku w hotelu Króla Dawida w Jerozolimie. Poprzedniej nocy pociski wystrzelone z moździerzy w Strefie Gazy eksplodowały w Izraelu, nieopodal fermy premiera. W rewanżu izraelskie czołgi i pancerne śmigłowce natychmiast wkroczyły do Gazy, o czym doniosły nazajutrz izraelskie gazety "Haarec" i "Jerusalem Post" oraz dziennik "International Herald Tribune".

16 kwietnia cała izraelska prasa informowała o tajnych spotkaniach Omriego Szarona z Arafatem, które odbyły się tydzień wcześniej. Z doniesień tych wynikało, że Omri widział się z przywódcą palestyńskim dwa dni przed moim spotkaniem z nim, które miało miejsce 13 kwietnia.

Szaron został wybrany na stanowisko premiera 6 lutego 2001 roku, co odpowiada hebrajskiej dacie 13 szwat 5761. Data ta jest zakodowana w Biblii wraz z nazwiskiem "Szaron", o czym wiedzieliśmy już kilka miesięcy

wcześniej, kiedy cały Izrael zakładał, że kandydatem Likudu będzie dotychczasowy premier Benjamin Netanjahu i że wygra on te wybory. Wypowiedzi Szarona na temat niemożliwości zawarcia pokoju, padające podczas kampanii wyborczej, pochodzą z artykułu Dar Arafata Jeffreya Goldberga, opublikowanego w piśmie "New Yorker" 29 stycznia 2001 roku. List do premiera, który przekazałem Omriemu, nosił datę 17 kwietnia 2001 roku.

Z gen. Izaakiem Ben-Israelem, głównym specjalistą naukowym Ministerstwa Obrony, rozmawiałem 1 kwietnia 2001 r., a następnie spotkałem się z nim w kwaterze głównej armii izraelskiej w Tel Awiwie 12 kwietnia. Gen. Ben-Israel zadzwonił do gen. Meira Dagona, szefa kontrwywiadu w administracji premiera Netanjahu. Gen. Dagan jest – obok syna, Omriego – najbliższym współpracownikiem Szarona.

Z gen. Daganem spotkałem się 4 kwietnia 2001 roku w Rosh Pina w północnym Izraelu, w jego kwaterze. Według doniesień "The Jerusalem Post" z 23 listopada 2000 r., podczas wiecu antypokojowego w Jerozolimie Dagan powiedział, że "czas już wysłać Jasera Arafata z powrotem do Tunezji". Dagan powiedział mi, że czytał moją pierwszą książkę o kodzie Biblii zaraz po ukazaniu się hebrajskiego przekładu w roku 1997 oraz że zawarte w niej ostrzeżenia traktuje poważnie. Wręczyłem mu list do premiera (z datą 5 kwietnia 2001), który obiecał przekazać Szaronowi. Kiedy się jednak w końcu spotkali 16 kwietnia, w Izraelu panował głęboki kryzys i premier nie chciał rozmawiać o niczym z wyjątkiem ekspedycji w Gazie i nalotów lotnictwa izraelskiego na syryjskie radary znajdujące się w głębi libańskiego terytorium.

– Widziałem się z nim – powiedział mi Dagan następnego dnia rano – ale nie dałem mu tego listu. Uważam, że błędem byłoby przekazywanie go w warunkach ostrego kryzysu bez jakichkolwiek wyjaśnień na temat kodu.

Kolejne moje spotkanie z Daganem odbyło się 4 grudnia 2001 roku w Jerozolimie. Generał miał wtedy przewodniczyć izraelskiej grupie negocjacyjnej w rozmowach o zawieszeniu broni z Palestyńczykami, w których mediatorem był amerykański wysłannik, gen. Anthony Zinni.

Gen. Dagan ponownie obiecał porozmawiać z Szaronem w moim imieniu, Izrael znajdował się jednak znów w stanie kryzysowym po trzech wielkich samobójczych zamachach bombowych, w których zginęło kilka dni wcześniej 25

Izraelczyków.

10 września 2002 r. Szaron mianował Dagana szefem Mosadu, o czym poinformował "Haarec" następnego dnia.

22 kwietnia 2001 r. spotkałem się z ministrem spraw zagranicznych Izraela Szimonem Peresem w jego gabinecie w Tel Awiwie. Wcześniej widziałem się z nim 26 stycznia 1996 r., kiedy był premierem. Peres jest znany w świecie i w Izraelu jako architekt porozumienia w Oslo – planu pokojowego, który się nie powiódł. Jego dziełem było również ulokowanie izraelskiej broni jądrowej w supertajnej bazie wojskowej w Dimonie, a zasługą dobre zrozumienie zagrożeń związanych z terroryzmem nuklearnym. Trzy dni po naszym pierwszym spotkaniu w roku 1996, kiedy, będąc już premierem, usłyszał ode mnie po raz pierwszy o kodzie Biblii i zawartych w nim ostrzeżeniach przed "atomową zagładą", Peres wygłosił przemówienie, w którym stwierdził, że największym niebezpieczeństwem dla współczesnego świata jest możliwość posłużenia się bronią jądrową "przez nieodpowiedzialne państwa oraz fanatyków przenoszących ją na plecach". 13 września 2002 r., po spotkaniu w Białym Domu, Peres powiedział, że na Bliskim Wschodzie w ciągu najbliższych pięciu, dziesięciu lat "albo zapanuje pokój, albo nuklearna zagłada".

ROZDZIAŁ ÓSMY: KOD ŻYCIA

Wywiad telefoniczny z Francisem Crickiem przeprowadziłem 27 października 1998 roku. Crick rozmawiał ze mną ze swego gabinetu w Salk Institute w San Diego. W roku 1962 prof. Crick wspólnie z Jamesem Watsonem otrzymał Nagrodę Nobla za odkrycie struktury DNA. Teoria prof. Cricka dotycząca "świadomego przeniesienia organizmów żywych na Ziemię przez inteligentne istoty z innej planety" została po raz pierwszy opublikowana w roku 1973 w lipcowym numerze czasopisma naukowego "Icarus" (t. 19, s. 341-346) redagowanego przez astronoma Carla Sagana. Crick nazwał swoją hipotezę "teorią kierowanej panspermii". Zarówno w rozmowie ze mną, jak i we wspomnianym artykule Crick odrzuca inne teorie, według których DNA został przeniesiony na Ziemię w meteorytach, i twierdzi stanowczo że "pierwotna forma życia została celowo zaszczerpiona na Ziemi przez wysoko rozwiniętą cywilizację techniczną z innej planety" z użyciem "pojazdu kosmicznego". Spotkałem się z doktorem Ripsem w jego domu w Jerozolimie 27 listopada 1998 roku, dokładnie miesiąc po potwierdzeniu przez prof. Cricka tego, co

przekazuje kod Biblii: "DNA został przywieziony w pojeździe". Rips nie wykluczył, że kod Biblii i kod życia mogą mieć tę samą strukturę podwójnej spirali, czyli dwóch splecionych ze sobą spiral. Pokazał mi również tablicę kodu, którą znalazł znacznie wcześniej i w której "sąd Boży" splatał się z "Bożym miłosierdziem".

Nie można dokładnie przedstawić struktury kodu biblijnego na dwuwymiarowej płaszczyźnie wydruku lub ekranu komputerowego, ponieważ w rzeczywistości ma ona postać trójwymiarowego cylindra. Według wyjaśnień Ripsa dobrą analogią jest tu mapa, która również nie odzwierciedla całkiem ściśle powierzchni ziemskiego globu.

Dalsze rozwinięcie teorii kierowanej panspermii Francisa Cricka pochodzi z jego książki *Life Itself* (Simon & Schuster 1981). W książce tej prof.

Crick pisze: "Kod genetyczny jest miniaturowym słownikiem wiążącym czteroliterowy alfabet kwasów nukleinowych z dwudziestoliterowym alfabetem białek" (s. 171).

Pełniejsze i bardziej aktualne objaśnienie znaleźć można w książce *Genom* Matta Ridleya poświęconej najnowszym odkryciom dotyczącym genetycznego wyposażenia człowieka (Harper-Collins 2000, wyd. pol.: Rebis 2002). Także i w tej pracy kod genetyczny nazywany jest Językiem".

Interesujące jest to, że w wielu starożytnych mitach dotyczących Kreacji – począwszy od najstarszych znanych pism sumeryjskich – świat i wszystko, co się w nim znajduje, zostaje powołane do istnienia za pomocą słów. Oznacza to, że Bóg kreuje rzeczy i zjawiska, najpierw nadając im nazwę.

Zgodnie z tym, co powiedział mi dr Rips, koncepcja ta jest jeszcze bardziej wyraźna w judaizmie: "Tora powstała przed stworzeniem świata – najpierw Bóg stworzył Torę, a później z niej stworzył Wszechświat". I tutaj znów litery i język są tworzywem i matrycą Stworzenia.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY: INWAZJA

W dniu 29 marca 2002 roku dzienniki "The New York Times", "The International Herald Tribune" i izraelski "Haarec" donosiły o inwazji na Ramallah oraz ostrzeliwaniu miast Zachodniego Brzegu przez izraelskie czołgi. Mój opis tych wydarzeń opiera się także na relacjach telewizyjnych CNN i BBC.

Izraelska inwazja i okupacja prawie wszystkich większych miast Zachodniego Brzegu nastąpiły po serii samobójczych zamachów bombowych, której

kulminacją był terrorystyczny atak na hotel Passover Seder w nadmorskiej Netanii w dniu 27 marca, w wyniku którego kilkanaście osób zostało zabitych, a ponad sto odniosło rany.

Kryptonim izraelskiej operacji wojskowej "Mur Obronny" zakodowany jest w Biblii w wersji ortograficznej dokładnie zgodnej z pisownią stosowaną w prasie izraelskiej. To samo dotyczy dwóch miast, w których toczyły się najcięższe walki – Dżenin i Nablusu, a zwłaszcza jego dzielnicy Casbah. Nie mogłem dotrzeć do Omriego Szarona, został bowiem razem z tysiącami innych Izraelczyków zmobilizowany, 1 kwietnia 2002 roku spotkałem się jednak ponownie z gen. Daganem, tym razem w Tel Awiwie. Pokazałem mu niezwykle dokładne przepowiednie kodu Biblii dotyczące aktualnych działań wojskowych. Generał powiedział, że przekazał już premierowi Szaronowi mój list, który wręczyłem mu na poprzednim spotkaniu. Dałem mu wtedy nowy list do Szarona z bieżącą datą.

Dzięki namowom Dagona dyrektor gabinetu premiera Szarona Uri Shani zgodził się ze mną zobaczyć, gdy tylko skończy się cykl spotkań izraelskiego premiera z amerykańskim sekretarzem stanu Colinem Powelłem, który przybył do Izraela na negocjacje w sprawie zawieszenia broni.

W dniu 6 kwietnia 2002 r. spotkałem się z głównym negocjatorem pokojowym Jasera Arafata Saebem Erekatem. Spotkanie odbyło się w Jerychu – jedynym większym mieście Zachodniego Brzegu, które nie znajdowało się pod okupacją wojsk izraelskich. Przekazałem mu nowy list do Arafata datowany 6 kwietnia.

Cytowany artykuł Thomasa Friedmana z "New York Timesa" – zawierający stwierdzenie, iż "bronie masowej zagłady" mogłyby "wymazać Izrael z mapy świata" – ukazał się 10 marca 2002 roku.

Moje spotkanie z Dalią Rabin, córką zamordowanego premiera, odbyło się w Knesecie 3 grudnia 2001 roku, podczas mojej poprzedniej wizyty w Izraelu. Tego samego dnia Szaron przeprowadził na Zachodnim Brzegu i w Strefie Gazy największą operację militarną od czasu, gdy Rabin i Arafat podali sobie ręce w Oslo w roku 1993. Jak się potem okazało, była to tylko przygrywka do inwazji marcowej.

Dalia Rabin odeszła ze stanowiska zastępcy ministra obrony w lipcu 2002 roku, oświadczając, że premier Szaron porzucił wysiłki na rzecz pokoju.

Z gen. Yossim Kuperwasserem, szefem pionu analityki wywiadu wojskowego,

spotkałem się w Kiryi – izraelskiej wojskowej kwaterze głównej w Tel Awiwie – w dniu 15 kwietnia 2002 roku. Przekazałem mu podczas tej rozmowy prawdopodobną lokalizację bazy terrorystów powiązanych z bin Ladenem, zakodowaną w Biblii. Mimo iż nazwa tej miejscowości jest bardzo wyraźnie zaszyfrowana w Piśmie Świętym, nie podaję jej w tej książce ze względów bezpieczeństwa.

4 września 2002 roku premier Szaron powiedział przed kamerami izraelskiej telewizji: "Libia staje się być może krajem bardziej niebezpiecznym, niż myśleliśmy. Może ona być pierwszym państwem arabskim dysponującym bronią masowej zagłady". Nie wiem, czy moje ostrzeżenia oparte na kodzie Biblii, przekazane generałowi Kuperwasserowi, dotarły w końcu do premiera, lecz to, co powiedział, było co najmniej potwierdzeniem ich spójności i sensowności.

9 kwietnia 2002 roku spotkałem się z Danem Meridorem, ministrem ds. zagrożenia terroryzmem chemicznym, biologicznym i jądrowym, w jego gabinecie w Jerozolimie.

Oświadczenie Meridora z 11 września 2001 roku – "niestety, ten atak to dopiero początek" – cytował "Haarec" z 22 października 2001 roku.

Izraelski minister obrony Benjamin Ben-Eliezer powiedział w styczniu 2002 roku, w przemówieniu na forum Rady Pokoju i Bezpieczeństwa: "Okolo roku 2005 Iran będzie dysponował bronią jądrową"; wypowiedź tę cytował "Haarec" z 11 stycznia 2002 roku.

"The New York Times" z 8 września 2002 r. przytacza oceny CIA według których Irak może zbudować broń jądrową do roku 2007.

18 kwietnia 2002 r. Uri Shani odszedł ze stanowiska dyrektora gabinetu Szarona, co ostatecznie przekreśliło szansę na moje spotkanie z premierem. Wypowiedź izraelskiego premiera Leviego Eszkola do młodego gen. Szarona po wojnie 1967 roku – "Arabowie nadal tu będą" – została zamieszczona w książce Michaela Orena Six Days of War (Sześć dni wojny; Oxford University Press 2002).

Oficjalnie tylko wschodnia Jerozolima i Wzgórza Golan na północy zostały "zaanektowane" przez Izrael po wojnie 1967 roku, w rzeczywistości jednak Izrael okupował również w tym samym czasie Zachodni Brzeg Jordanu i Strefę Gazy. W marcu 2002 roku, po raz pierwszy od czasu porozumień pokojowych z roku 1993, Izrael rozpoczął ponowną okupację Zachodniego Brzegu, a w

czerwcu 2002 r. po raz kolejny najechał zbrojnie te terytoria.

We wrześniu 2002, po dwóch latach Intifady, bilans ofiar obejmował nie mniej niż 1790 Palestyńczyków i 609 Izraelczyków. Dane te opublikował "New York Times" 17 września 2002 roku.

We wrześniu 2002 roku, w okresie przygotowań tej książki do druku, podjąłem ostatnią próbę osobistego dotarcia do premiera Szarona za pośrednictwem jego syna Omriego, przesyłając do niego pocztą elektroniczną jej fragment: "OMRI: Pyta Pan, co jest możliwe? Moja odpowiedź brzmi: Izrael może przetrwać".

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY: KOSMICI

SETI (Program Poszukiwania Inteligencji Pozaziemskiej) był początkowo przedsięwzięciem rządu Stanów Zjednoczonych. Program wystartował w roku 1992 i polega na poszukiwaniu sygnałów radiowych dobiegających z przestrzeni kosmicznej. Później finansowanie SETI przejęły źródła prywatne.

W roku 1999 NASA (National Aeronautics and Space Administration) mianowała laureata Nagrody Nobla, doktora Barucha Blumberga, na stanowisko dyrektora nowo utworzonego Instytutu Astrobiologii, którego celem jest poszukiwanie życia poza Ziemią. W czerwcu 2002 roku NASA ogłosiła zamiar wystrzelenia sondy, która będzie poszukiwać w przestrzeni kosmicznej śladów życia.

Informacje te pochodzą z dziennika "The New York Times" z 4 czerwca 2002 roku. W tym samym artykule gazeta donosi również, że obecnie znamy już 85 planet krążących wokół gwiazd innych niż Słońce. Po odkryciu pierwszych dwóch planet poza Układem Słonecznym magazyn "Time" zamieścił 5 lutego 1996 roku artykuł redakcyjny zatytułowany Czy ktoś tam jest? Informowano w nim, że "dwóch amerykańskich astronomów odkryło poza Układem Słonecznym dwie planety, na których mogą panować warunki sprzyjające rozwojowi życia".

Australijski fizyk Paul Davies, w swojej książce pt. *Are We Alone?* (Czy jesteśmy sami?, Basic Books 1995, s. 42) ostrzega jednak, że rejestracja sygnału radiowego pochodzącego od inteligentnych istot nie musiałyby szybko przerodzić się w dialog między cywilizacjami: "Przesłanie od istot odległych od nas o sto lat świetlnych wędrowałoby do nas sto lat, a nasza odpowiedź musiałyby biec równie długo". "Istnieje scenariusz alternatywny: Odkrycie przesłania innej cywilizacji na Ziemi lub w jej pobliżu" – pisze

dalej Davies, sugerując, iż mogłoby ono być "zaprogramowane tak, by mogło się ludziom objawić po osiągnięciu przez nich pewnego poziomu zaawansowania" (ibid.).

Opinia Carla Sagana, iż inna inteligentna forma życia mogła ewoluować we Wszechświecie znacznie wcześniej i w związku z tym osiągnąć znacznie wyższy poziom zaawansowania, a jej technologia "mogłaby się nam wydawać magią", wyrażona została w jego książce Błękitna kropka. Człowiek i jego przyszłość w kosmosie (Random House 1994, s. 352; wyd. pol. Prószyński i S-ka 1996). Arthur C. Clarke, autor między innymi 2001 – Odyseja kosmiczna, poczynił podobne spostrzeżenie: "Każda wystarczająco zaawansowana technologia jest praktycznie nieodróżnialna od magii" (Profiles of the Future, Holt Rinehart & Winston 1984).

Wizja "rydwanu Bożego" pojawia się w jawnym tekście Biblii w Księdze Ezechiela (Ez 1,4-5). Podobny passus znajduje się też w Księdze Daniela (Dn 7,9-10) i dotyczy lądowania na "tronie", który "był z ognistych płomieni, jego koła – płonący ogień". Dalej czytamy: "Strumień ognia się rozlewał i wypływał od Niego".

ROZDZIAŁ JEDENASTY: GEORGE W. BUSH

Mój list do prezydenta Busha z 3 sierpnia 2001 r. dostarczony został 7 sierpnia jego szefowi gabinetu, Andrew Cardowi, w Białym Domu. Zgodnie z informacją przekazaną mi przez kierowniczkę sekretariatu, panią Josephine Robinson, Gard przekazał kopię listu Condolee Rice, doradcy prezydenta ds. bezpieczeństwa narodowego. 10 września 2001 r. zadzwoniłem, by się upewnić, czy prezydent Bush otrzymał mój list po powrocie z urlopu spędzonego w Teksasie. Pani Robinson powiedziała wtedy: "Czytały go tutaj dwie wysoko postawione osoby, które zdecydowały, że nie zostanie on przekazany prezydentowi".

"Time" z 27 maja 2002 r. donosił, że 6 sierpnia CIA przekazała prezydentowi informację o możliwości porwania samolotów pasażerskich przez zwolenników bin Ladena oraz że miesiąc wcześniej raport FBI, który nigdy do prezydenta nie dotarł, informował o możliwości wysyłania przez bin Ladena agentów do szkół pilotażu w Stanach Zjednoczonych w celach szkoleniowych.

Domniemany dwudziesty porywacz Zacarias Moussaoui został aresztowany 16 sierpnia 2001 r., jednak według "Time'a" FBI nie znalazło w jego

komputerze ważnego szczegółu – nazwiska, które mogło prowadzić do przywódcy ataku z 11 września, Mohammada Atty.

28 sierpnia 2002 roku "The New York Times" donosił, że zgodnie z wnioskami zawartymi w tajnym raporcie Senatu, "rząd USA dysponował przed atakiem prawdziwym planem zamachów z 11 września". 20 czerwca 2002 roku "The Washington Post" podał, że Agencja Bezpieczeństwa Narodowego przechwyciła 10 września 2001 r. komunikat: "Jutro jest godzina zero" oraz że został on przetłumaczony z arabskiego dopiero 12 września.

1 października 2001 r. wysłałem drugi list do prezydenta Busha za pośrednictwem Gardy i pani Rice. Zwróciłem w nim uwagę na fakt, iż zamach z 11 września był zakodowany w Biblii od trzech tysięcy lat, i ostrzegłem po raz kolejny, że zgodnie z przekazami kodu w okresie urzędowania Busha może rozpocząć się III wojna światowa. Nie było żadnej odpowiedzi, chociaż zgodnie z osobistym przekonaniem Busha "dzień 11 września potwierdził, iż Bóg wybrał go w określonym celu i przekazał mu, jaki ten cel jest" – o czym informował Bili Keller na łamach "The New York Timesa" 23 marca 2002 roku. 22 września 2001 roku w "Timesie" ukazała się podobna informacja, zgodnie z którą Bush miał w Białym Domu powiedzieć religijnym przywódcom, że 11 września "odczuł potwierdzenie sensu swojego istnienia".

Moja relacja z nocnych wydarzeń z 7 listopada 2000 r. o rozmowach Busha z Gorem pochodzi z doniesień NBC, ABC i CBS oraz z informacji podanych w "Timesie" następnego dnia.

Obrady Sądu Najwyższego 12 grudnia 2000 roku, w trakcie których zapadła decyzja wstrzymująca ponowne liczenie głosów na Florydzie i przyznająca Bushowi zwycięstwo wyborcze, była transmitowana na żywo przez wszystkie stacje telewizyjne; szczegółowa relacja została także zamieszczona na łamach "New York Timesa".

Pisany odręcznie dziennik Mohammada Atty, znaleziony przez FBI po 11 września, dostarczył niezbitych dowodów jego przekonania, iż wypełnia misję daną od Boga. "Boże, ufam Tobie – pisał Atta po arabsku. – Boże, powierzam się Tobie." Atta instruował też innych porywaczy, by, wchodząc do samolotów, modlili się: "O Panie, otwieraj drzwi wszystkie przede mną". Kod Biblii wskazuje nazwę miejscowości na Bliskim Wschodzie, w której może zostać założona baza terrorystów. Nazwa ta krzyżuje się z obydwojma hebrajskimi zapisami nazwiska "bin Laden", a kod nazywa ją "kwaterą główną

jego armii". Ta sama nazwa jest wyraźnie zakodowana wraz z "bronią atomową", "atomową zagładą", "atakami chemicznymi" i "następną wojną". Przekazałem te informacje wysoko postawionym funkcjonariuszom amerykańskiego i izraelskiego rządu, odpowiedzialnym za działalność wywiadowczą. Oficerowie wywiadu izraelskiego potraktowali je poważnie, nie mam jednak żadnych dowodów na to, że ich amerykańscy koledzy uczynili tak samo.

Ostrzegłem także Izraelczyków i Amerykanów, że Libia, czy też "libijska broń", może być użyta w jakimś decydującym ataku terrorystów. Izraelski dziennik "Haarec" donosił 22 maja 2002 roku, że "starania Libii o uzyskanie broni jądrowej coraz bardziej niepokoją amerykańskich i izraelskich polityków. Zagrożenie ze strony tego kraju było dyskutowane w zeszłym tygodniu w Waszyngtonie podczas kolejnej rundy strategicznych rozmów amerykańsko-izraelskich". Nie wiem, czy moje ostrzeżenia oparte na kodzie Biblii spowodowały nowe zainteresowanie Libią, czy też Izraelczycy i Amerykanie niezależnie doszli do tych samych wniosków.

19 lutego usiłowałem dotrzeć do zastępcy sekretarza obrony Paula Wolfowitza, mającego doskonałe kontakty z izraelskim wywiadem. W moim faksie pisałem: "Baza – jeśli istnieje – może być powiązana z bin Ladenem i stwarzać zagrożenie dla Stanów Zjednoczonych i Izraela". Wolfowitz odpowiedział mi 19 marca za pośrednictwem swojego asystenta Lintona Wellsa, iż nie widzi potrzeby spotkania się ze mną.

19 maja 2001 r. wysłałem także list do sekretarza stanu Colina Powella, w którym informowałem o swoich kwietniowych spotkaniach z Arafatem i Peresem. "Jeśli nawet nie jest Pan skłonny wierzyć w istnienie w Biblii kodu przewidującego przyszłość – pisałem – to i tak nasze spotkanie może mieć sens, ponieważ najwyraźniej wierzy w to Arafat." Nie otrzymałem żadnej odpowiedzi na swój list.

Stwierdzenie wiceprezydenta Cheney'a, iż nowy atak terrorystyczny na Stany Zjednoczone jest "niemal pewny" – "nie jest to kwestia «czy», lecz «kiedy»" – zostało zacytowane na łamach "New York Timesa" z 20 maja 2002 roku. Podobne jego wypowiedzi znalazły się też w programie NBC Meet the Press z 19 maja.

Opinia sekretarza obrony Donalda Rumsfelda o tym, że terroryści zdobędą broń masowego rażenia, została ogłoszona 21 maja 2002 roku podczas

przesłuchania w senackim Appropriation Committee (komisja zatwierdzająca przeznaczenie środków finansowych). Rumsfeld powtórzył swoje ostrzeżenie następnego dnia w wywiadzie dla PBS: "Ci ludzie zdecydowali się uśmiercić tysiące niewinnych osób, kobiet i dzieci, nakierowując samoloty na budynki. Wiemy, że nie zawahaliby się ani sekundy przed użyciem broni masowej zagłady, gdyby ją posiadali".

Dyrektor Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego Tom Ridge powiedział 6 września 2002 roku w wywiadzie dla "New York Timesa": "Jesteśmy obecnie i będziemy w dającej się przewidzieć przyszłości celem pojedynczych lub skoordynowanych ataków terrorystycznych".

Stwierdzenia dyrektora FBI Roberta Muellera, iż kolejne ataki terrorystyczne są "nieuniknione" i "nie będziemy mogli ich powstrzymać" znalazły się na łamach "New York Timesa" 21 maja 2002 roku. Mueller najwyraźniej nie wiedział, że jego komentarze do konferencji na temat stosowania prawa zostaną upublicznione. 29 maja Mueller przyznał też, iż atakom z 11 września można było zapobiec, gdyby rozproszone doniesienia wywiadowcze, będące w dyspozycji rządu przed 11 września, zostały ze sobą powiązane. Wypowiedź tę zamieścił "New York Times" z 30 maja 2002 roku.

ROZDZIAŁ DWUNASTY: PODRÓŻ BOHATERA

Opis klasycznej "podróży bohatera" pochodzi z książki Josepha Campbella Bohater o tysiącu twarzy (The Hero with a Thousand Faces, Princeton University Press 1968). Stwierdzenie Campbella o tym, że "Boska moc, poszukiwana i zdobywana z narażeniem życia, zawsze odnajduje się w sercu bohatera" znajduje się na s. 39.

Ostatnie słowa Mojżesza skierowane do starożytnych Izraelitów pojawiają się w Księdze Powtórzonego Prawa (Pwt 30,11-14). Stwierdzenie doktora Ripisa, iż konsekwentne zakodowania "obelisku" wraz z "kluczem kodu" nie mogą być przypadkowe, choć nie są dowodem fizycznego istnienia jakichkolwiek obiektów w tym świecie, zostało wypowiedziane podczas naszego spotkania w styczniu 2000 roku. Podobne dyskusje prowadzimy z Ripsem od wielu lat.

Rips zauważył, że w jawnym tekście Biblii występują oczywiste odniesienia do kopii całej Tory wyrytej na kamieniach oraz że starożytny komentarz potwierdza fakt jej utrwalenia w takiej formie w siedemdziesięciu różnych językach dla wszystkich narodów Ziemi.

– Nie jest więc wykluczone, że twoje "obeliski" mogą istnieć – mówił do mnie. – I oczywiście byłbym ogromnie poruszony, gdybyś je znalazł. Nowe imię, jakie nadał Józefowi władca Egiptu – "Zaphenath-Paneah", co po hebrajsku oznacza również "ten, który rozszyfrowuje kod" – pojawia się w Księdze Rodzaju (Rdz 41,45). "To jest rozwiązanie" – słowa wypowiedane przez Józefa dwukrotnie przepowiadającego przyszłość – występują również w Księdze Rodzaju (Rdz 40,12 i Rdz 40,18). W obu przypadkach nakłada się na nie zakodowana nazwa półwyspu Lisan.

Stwierdzenie doktora Ripsa, iż kod "pochodzi od inteligencji nie tylko wyższej, ale i różnej od naszej", zostało wypowiedziane podczas naszego spotkania w marcu 1999 roku. Wtedy Rips powiedział mi również, że dla Twórcy kodu nie ma różnicy między przeszłością, teraźniejszością i przyszłością. Analogiczne stwierdzenie Alberta Einsteina – "rozdzielenie między przeszłością, teraźniejszością i przyszłością jest niczym innym, jak uparcie podtrzymywaną iluzją" – znajduje się w jego liście do wdowy po znajomym fizyku i wieloletnim przyjacielu, Michelu Besso, datowanym 21 marca 1955 r. (Archiwum Einsteina 7-245, opublikowane w *The Quotable Einstein*, Princeton University Press 1996; wyd. polskie: *Einstein w cytatach*, Prószyński i S-ka 1997).

Pracując w latach dziewięćdziesiątych nad moją pierwszą książką, wielokrotnie rozmawiałem o kodzie Biblii ze Stanleyem Kubrickiem, słynnym reżyserem filmowym. Kiedy zapoznawałem go po raz pierwszy z problematyką kodu, jego reakcja była natychmiastowa: "To zupełnie jak monolit z *Odysei kosmicznej*".

"Podróż w czasie może się znaleźć w zasięgu naszych możliwości" – te słowa znajdują się we wstępie Stephena Hawkinga do książki Lawrence'a M. Kraussa *Fizyka podróży międzygwiazdnych* (tytuł oryginalny: *The Physics of Star Trek*, Basic Books 1995, wyd. polskie: Prószyński i S-ka 1996). Hawking daje ponownie wyraz swemu przekonaniu o realności takich przedsięwzięć także w najnowszym wydaniu książki *Krótką historia czasu* (wyd. polskie: Zysk i S-ka 1996). Znaleźć tam można również twierdzenie, iż każda zaawansowana forma podróży w przestrzeni wymagałaby przemieszczania się z prędkościami ponadświatłymi, a to automatycznie oznacza cofanie się w czasie.

"Amerykanie kochają życie i to jest ich słabość. My kochamy śmierć i to

jest nasza siła." To wypowiedź Osamy bin Ladena w jednym z nagrań wideo rozpowszechnianych przez arabską telewizję Al-Dżazira. Uważa się, że nagranie to powstało przed 11 września, ale nadane zostało już po zamachu.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY: ODLICZANIE

Kilka dni po 11 września w powiedziałem Eli Ripsowi, że teraz nawet ludzie o zupełnie laickim światopoglądzie postrzegają chwilę obecną jako zapowiadane "dni ostatnie". Tezę tę potwierdził artykuł w "Timie" z 1 lipca 2002 roku zatytułowany Biblia i Apokalipsa: Dlaczego coraz więcej Amerykanów czyta i mówi o końcu świata? Autor cytuje w nim starszego rangą i wiekiem duchownego Kościoła prezbiteriańskiego z Manhattanu: "Po 11 września o zbliżającym się końcu świata zaczęli mówić nawet najbardziej twardogłowi, cyniczni i opancerzeni mentalnie nowojorscy prawnicy i maklerzy".

Proroctwo dotyczące "walki ostatecznej" pochodzi z ostatniej księgi Nowego Testamentu zwanej Apokalipsą św. Jana (Ap 20,7-9). Cytat starotestamentowy – "Czyż to nie ten, który trząsł ziemią, który obalał królestwa" pochodzi z Księgi Izajasza (Iz 14,16).

Czas ogromnych cierpień przed przyjściem Mesjasza przepowiada Rozdział 12. Księgi Daniela w Starym Testamencie oraz Rozdział 20. Apokalipsy św. Jana w Nowym Testamencie. Takie samo proroctwo znajduje się też w komentarzu do Koranu zwanym Hadithem.

Zapieczętowany list, zdeponowany u mojego adwokata Michaela Kennedy'ego, opatrzony był datą 6 października 1998 roku.

List do Alana Greenspana, dyrektora Rezerwy Federalnej, był datowany 13 września 2001 roku i został doręczony do gabinetu adresata 17 września.

Była to wigilia hebrajskiego Nowego Roku 5762 (zakodowanego wraz z "kryzysem ekonomicznym"), a jednocześnie dzień otwarcia giełdy po przerwie spowodowanej zamachami z 11 września. Wskaźnik Dow Jones spadł o 684 punkty, co było największym spadkiem w historii giełdy. Rozpoczynający się w tym dniu tydzień był – według doniesień "New York Timesa" – okresem największego krachu giełdowego od czasu wielkiego kryzysu w latach dwudziestych.

Rzecznik prasowy Greenspana Lynn Fox powiedział mi 28 września 2001 r, że "dyrektor przeczytał pański list", dodał jednak, iż Greenspan nie udziela wywiadów i nie spotka się ze mną osobiście. 27 listopada 2001 roku

Narodowe Biuro Badań Ekonomicznych oficjalnie ogłosiło "recesję". Lipiec 2002 na nowojorskiej giełdzie to okres najgorszej bessy w pamięci mojego pokolenia. Wszystkie główne wskaźniki spadały na łeb, na szyję; do poziomu niższego nawet niż bezpośrednio po wrześniowym zamachu. 23 lipca 2002 r. "The New York Times" podał, że indeks Dow Jones spadł poniżej 8000 – do 7702, to najniższa wartość od października 1998, a indeks Standard & Poor spadł poniżej 800 (797, najniższa wartość od kwietnia 1997). 21 lipca "Times" podał również, że wartość całego rynku akcji spadła w ciągu dwóch lat o 7 bln dolarów.

Hebrajski rok 5762 zakończył się w piątek, 6 września 2002 roku. Sześć z ośmiu ostatnich jego dni przyniosło kolejne spadki na rynku papierów wartościowych, a każdy z ostatnich pięciu miesięcy kończył się obniżką indeksów. Po raz pierwszy od recesji w roku 1981 wskaźnik Dow Jones zniżkował przez pięć miesięcy pod rząd. "Times" pisał o tym 4 września 2002 roku: "Wydaje się możliwy spadek przez trzy kolejne lata; byłby to najdłuższy taki okres od czasu wielkiego kryzysu".

Nazwę bazy terrorystów zakodowaną w Biblii wraz z "kresem dni" celowo pomijam. Przekazałem ją wywiadowi amerykańskiemu i izraelskiemu. Izraelski dziennik "Haarec" pisał 31 października 2001 r., że "zdaniem doradców ds. bezpieczeństwa premiera Ariela Szarona, najbardziej niebezpiecznym niekonwencjonalnym zagrożeniem, przed jakim staje dziś Izrael, jest czarna ospa".

Jonathan Tucker w książce Scourge (Bicz Boży; Atlantic Monthly Press 2001) pisze, że ospa zabrała "setki milionów ludzkich istnień", zanim została wyeliminowana w latach osiemdziesiątych. Z pracy Tuc-kera można się również dowiedzieć, że co trzeci chory umiera, a ci, którzy pozostają przy życiu, cierpią z powodu ciężkich następstw. Latem roku 2002 Stany Zjednoczone i Izrael postanowiły zaszczepić pracowników służby zdrowia i innych służb publicznych, którzy w razie ataku bioterrorystycznego znaleźliby się na pierwszej linii frontu walki. "Times" donosił 7 lipca 2002 r., że w Stanach Zjednoczonych szczepi się przeciwko ospie pół miliona pracowników służby zdrowia. Podano również, że Amerykanie dysponują obecnie stoma milionami szczepionek, a do końca roku 2002 będą ich mieli wystarczającą ilość, by uodpornić całą populację. "Haarec" informuje, że Izrael zgromadził już zapasy szczepionki dla całej ludności

kraju.

Generał Izaak Ben-Israel, główny ekspert ds. naukowych izraelskiego Ministerstwa Obrony, powiedział mi 12 grudnia 2001 r., że "czarna ospa jest zmorą dla wszystkich", bardzo szybko się rozprzestrzenia i w dzisiejszym świecie mogłaby wywołać globalną epidemię w ciągu kilku tygodni: "Bardzo łatwo taką tragedię wywołać – powiedział mi Ben-Israel – i zbrodnią byłoby lekceważenie tej sprawy".

Cytat z mojej pierwszej książki o kodzie Biblii wydanej w roku 1997 – "terroryści nuklearni mogą wywołać następną wojnę światową" znajduje się na s. 130 wydania oryginalnego (*The Bible Code*, Simon & Schuster 1997; wyd. polskie: *Kod Biblii*, CiS i W.A.B. 1998; s. 155).

Raport Senatu Stanów Zjednoczonych na temat zagrożenia terroryzmem nuklearnym zatytułowany *Globalna proliferacja broni masowego rażenia* (Sen. Hrg. 104-422) został opublikowany w roku 1995. Cytat dotyczący upadku Związku Sowieckiego – "Nigdy dotąd nie rozpadło się imperium dysponujące 30 000 jednostek broni jądrowej" – pochodzi z początkowej części wystąpienia senatora Sama Nunna z 31 października 1995 roku.

Artykuł Billa Kellera poświęcony terroryzmowi nuklearnemu ukazał się na łamach "The New York Times Magazine" 26 maja 2002 roku i anonsował go wyróżniony grubą czcionką nagłówek: "Prędzej czy później, atak nastąpi".

Przytaczany przez Kellera komputerowy model skutków wybuchu w rejonie Times Square ładunku jądrowego o mocy 1 kT opracowany został przez Matthew McKinzie'go – naukowca z Rady Obrony Zasobów Naturalnych. Podany przeze mnie opis opiera się na artykule Kellera.

Opis skutków wybuchu bomby o sile 1 megatony na terenie Nowego Jorku pochodzi z książki Jonathana Schella *Los Ziemi* (*The Fate of the Earth*, Knopf 1982, s. 47-49). Opis skutków wybuchu bomby dwudziestomegatonowej znajduje się na stronach 52 i 53, a opis ataku naziemnego na stronie 53.

Znawca zagadnień terroryzmu Robert Wright tak pisze o 11 września w swoim artykule z "Timesa" z 24 września 2001 r.: "Terroryści nie posłużyli się bronią biologiczną ani jądrową, ale następnym razem mogą to zrobić".

Cytowane przez doktora Ripsa Mojżeszowe ostrzeżenie o pojawieniu się zła (nieszczęścia), które "spadnie na was u kresu dni" pochodzi z Księgi Powtórzonego Prawa (Pwt 31,29). Rips zauważył, że dłuższy fragment ostatnich słów Mojżesza wskazuje na możliwość dokonania przez nas wyboru.

Mojżesz tak kończy swą przemowę do ludu Izraela: "Weźcie sobie do serca te wszystkie słowa, które ja wam dzisiaj ogłaszam, nakażcie waszym dzieciom pilnie strzec wszystkich słów tego Prawa. Nie jest ono bowiem dla was rzeczą błahą, bo jest waszym życiem i dzięki niemu długo żyć będziecie na ziemi..." (Pwt 32,46-47).

KODA

Twierdzenie Newtona, iż nie tylko Biblia, ale cały Wszechświat jest "kryptogramem ułożonym przez Wszechmogącego", przytacza John Maynard Keynes w eseju Newton – człowiek (Newton, the Man, w: Essays and Sketches in Biography, Meridian Books 1956).

Genom ludzki został rozszyfrowany przez dwa zespoły naukowców. Jeden z nich korzystał ze środków rządowych, a drugi z prywatnych źródeł finansowania. Oba zespoły ogłosiły o tym na wspólnej konferencji 26 czerwca 2000 roku, o czym "The New York Times" poinformował następnego dnia pod wielkim nagłówkiem "Kod genetyczny człowieka złamany przez naukowców".

Kosmiczny Teleskop Hubble'a przesyła na Ziemię obrazy pozwalające uczonym zbliżyć się bardziej niż kiedykolwiek do uchwycenia światła wyemitowanego w początkowych fazach istnienia Wszechświata. "Im odleglejsze źródła światła teleskop rejestruje, tym starsze wydarzenia pozwala analizować. Teleskop Hubble'a «dostrzega» światło wyemitowane przed trzynastoma miliardami lat, co zdaniem naukowców zbliża nas do początków czasu" – pisał "The New York Times" 23 lipca 2002 roku.

Brytyjski astronom, sir Martin Rees, twierdzi w swojej książce Tylko sześć liczb (Just Six Numbers, Basic Books 2000; wyd. polskie: CiS 2001), że zaledwie kilka liczb, których wartość została zdeterminowana w momencie narodzin Wszechświata, określa kształt wszystkiego.

Newton wierzył, że Wszechświat jest boską układanką daną nam przez Stwórcę do rozwikłania. Dr Rips również jest przekonany, że kod Biblii jest zagadką stworzoną przez Boga, a sam kod mówi nam wyraźnie: "w naszych dłoniach rozwiązanie".

B/430: M.Drosnin - Kod Biblii 2. Odliczanie Wstecz / Spis treści

ANEKS

Dokonując odkrycia kodu ukrytego w Biblii, udowadniając jego istnienie oraz pokazując, że odsłania on wydarzenia następujące po tysiącach lat od

czasów, w których powstawała Biblia, Eliahu Rips rzucił wyzwanie współczesnej nauce i zmienił nasz sposób widzenia świata.

– Jeżeli to jest prawda, to mamy do czynienia z odkryciem ważniejszym od dokonań Einsteina – powiedział mi najwybitniejszy fizyk izraelski Yakir Aharonov, kiedy przed laty po raz pierwszy informowałem go o odkryciu Ripsa.

– Jeżeli jest to prawda, to odkrycie Ripsa dorównuje swym znaczeniem przełomowym pracom Newtona – powtórzył Aharonov podczas naszego niedawnego spotkania.

– Dziś ocenia pan to jeszcze wyżej – zauważyłem. – Tak – potwierdził. – Jeśli to jest prawda, widzę w tym przełom naukowy na miarę Newtona. Thomas S. Kuhn pisze jednak w swojej uznawanej już za klasyczną pracy Struktura rewolucji naukowych, że wiele największych odkryć było odrzucanych, a nawet wysmiewanych przez naukowy establishment – między innymi dlatego, że wszystkie wielkie odkrycia z natury podważają kanony dotychczasowej wiedzy, rzucając tym samym wyzwanie konserwatywnym środowiskom naukowym.

"Każde z nich zmuszało do odrzucenia uznawanych niegdyś teorii naukowych na korzyść innych, niezgodnych z nimi – pisze Kuhn. – Instytucjonalna nauka często tłumi i ukrywa fundamentalne nowości, ponieważ mają one nieuchronnie charakter wywrotowy."

Pamiętam, jak przed opublikowaniem mojej pierwszej książki o kodzie Biblii ostrzegąłem Eliego Ripsa, że, gdy jego odkrycie stanie się szerzej znane, on sam stanie się obiektem ataków, i że jest to nieuniknione. Rips proponował teorię tak radykalną, że po jej przyjęciu świat nigdy nie byłby już taki sam.

– Rzucasz nauce wyzwanie jak niegdyś Kopernik, kiedy stwierdził, że Ziemia krąży wokół Słońca, które jest środkiem naszego świata – mówiłem. – Potępił go wtedy nie tylko Kościół, lecz cały ówczesny establishment naukowy. Ponadto, prowokujesz zarówno establishment naukowy, jak i religijny.

– No cóż. Pozostaje mi tylko cieszyć się, że nie palą już ludzi na stosach – odparł Rips.

Udziałem Ripsa miały stać się za to innego typu przykrości. Zaczęli go atakować przeciętni badacze, którzy nie potrafią zaakceptować żadnego

zjawiska wykraczającego poza ich sposób rozumienia rzeczywistości.

Nikt jednak nie potrafił wskazać błędu matematycznego bądź informatycznego w oryginalnym eksperymencie Ripsa, którego opis został zamieszczony w sierpniu 1994 roku w poważnym amerykańskim czasopiśmie matematycznym "Statistical Science", stosującym rygorystyczne procedury wielokrotnego recenzowania zgłaszanych materiałów. Nikt też nie próbował podważyć opublikowanych wyników.

Pięć lat później "Statistical Science", prowadzone już przez innego redaktora, opublikowało jednak tekst podważający wyniki Ripsa, przygotowany przez zespół matematyków pod kierunkiem pewnego Australijczyka, nieznającego języka hebrajskiego i nieumiejącego odczytywać zapisów kodu Biblii. Sprzymierzyła się z tym autorem grupa Izrael-czyków, którzy nie potrafili wprawdzie poddać krytyce aparatu matematycznego i informatycznego oryginalnej pracy Ripsa, zakwestionowali natomiast dane – listę hebrajskich imion 32 mędrców żyjących w czasach, w których Biblia już istniała, a których daty narodzin i śmierci w sposób statystycznie istotny łączyły się z imionami w biblijnym kodzie.

– Takie same związki można znaleźć w każdej książce – twierdzili zgodnym chórem krytycy. Tymczasem była to podstawowa kwestia, o którą pytałem Ripsa już na naszym pierwszym spotkaniu. Czy w innych tekstach można znaleźć podobne efekty za pomocą komputera?

Rips odpowiedział mi, że wraz ze swymi współpracownikami poszukiwał tych samych imion i dat, za pomocą tego samego programu komputerowego i algorytmu matematycznego, w trzech innych tekstach nie należących do Biblii. W Piśmie Świętym imiona i daty były zakodowane razem. W pozostałych książkach nie. A prawdopodobieństwo przypadkowego pojawienia się takiego zakodowania zostało w końcu określone jako 1 do 10 000 000.

– Dane wyjściowe były z góry dopasowane do testu – twierdzili też krytycy. W dążeniu do skompromitowania Ripsa i jego kolegów za wszelką cenę zaczęli ich więc oskarżać o oszustwo oraz o intencjonalne dobieranie imion i dat, które pasowały wyłącznie do tekstu biblijnego.

Ja jednak wiedziałem, że to nieprawda, ponieważ sprawdzałem fakty przed wydaniem mojej pierwszej książki. Drugie z moich pytań do Ripsa brzmiało: Kto wybierał dane?

W rzeczywistości procedura doboru imion mędrców była czysto mechaniczna.

Rips i jego współpracownicy po prostu mierzyli długość szpalt odpowiadających poszczególnym historycznym postaciom w Encyklopedii mędrców – podstawowym materiale źródłowym – a następnie wybrali pierwsze trzydzieści cztery imiona, dla których opisy miały pewną minimalną długość. Kiedy naukowiec nadzorujący oryginalny eksperyment poprosił o nowe dane – właśnie w tym celu, by wykluczyć jakąkolwiek możliwość oszustwa – Rips wybrał, zamiast dotychczasowych, imiona kolejnych 32 mędrców, których biografie w encyklopedii miały długość szpalty większą od arbitralnie ustalonej. Nie było żadnej możliwości manipulacji. Wybór imion był czysto mechaniczny.

Później pojawiły się kontrowersje co do pisowni imion niektórych rabinów, z których większość żyła w czasach poprzedzających ścisłą i konsekwentną standaryzację hebrajskiej ortografii. Aby wyjaśnić te wątpliwości, Rips i jego współpracownicy poprosili profesora Shlomo Z. Havlina, uważanego za największy autorytet w dziedzinie historii rabinicznej, by niezależnie zaproponował właściwą pisownię, dokonując tym samym ostatecznego wyboru danych do eksperymentu. Przeprowadziłem wywiad z prof. Havlinem, który dał mi następujące pisemne oświadczenie:

"Potwierdzam, że każda z dwóch list imion i godności była rezultatem mojej decyzji i oceny, oraz że skrupulatnie sprawdziłem ich zawartość w komputerowym banku danych Ośrodka Przetwarzania Danych Uniwersytetu Bar-Ilan".

Zanim redakcja "Statistical Science" opublikowała spóźnioną o pięć lat krytykę, prof. Havlin wysłał na jej adres bardziej szczegółowe oświadczenie, w którym opisał dokładnie swoją rolę w wyborze danych do oryginalnego eksperymentu Ripsa:

"Muszę podkreślić, że podczas przygotowywania wymienionych wyżej list nie tylko nie mogłem wiedzieć, jaki wpływ na wynik eksperymentu może mieć wybór poszczególnych imion lub godności, lecz również nie miałem pojęcia o tym, w jaki sposób jego sukces będzie mierzony, ani jak jest on powiązany z listą imion i godności".

Oryginalny eksperyment Ripsa był klasycznym przykładem podwójnej ślepej próby. Niezależny ekspert, który wybrał dane, nie wiedział nawet, jak wpłyną one na wynik eksperymentu. Prawdę powiedziawszy, nie miał właściwie żadnej wiedzy o tym, do czego posłużą przygotowane przez niego listy.

Główny zarzut pod adresem Ripsa i jego kolegów – jakoby "dopasowywali dane do testu" – jest zatem w sposób oczywisty bezpodstawny i nieprawdziwy. Ani Rips, ani też żaden z dwóch jego współpracowników uczestniczących w doświadczeniu, nie wybierał świadomie danych. Zrobił to niezależny ekspert – prof. Havlin. Materiał kwestionujący wiarygodność Ripsa został jednak zamieszczony w "Statistical Science", mimo iż redakcja pisma była zawczasu poinformowana na piśmie przez prof. Havlina o bezzasadności oskarżeń. Publikacja ta zawierała jeszcze jeden element ataku na Ripsa i jego eksperyment. Australijczyk Brendan McKay przedstawił mianowicie swój własny "eksperyment", nie oparty na Biblii, lecz na Wojnie i pokoju, w którym jawnie i celowo manipulował danymi, by stworzyć fałszywy "kod" w tekście rosyjskiej powieści. McKay usiłował w ten sposób pokazać, że można sfalszować taki eksperyment, a skoro on potrafił stworzyć fałszywy "kod", to Rips także mógł to zrobić. Logika tego postępowania jest oczywiście błędna i głupia. Po pierwsze, Rips nie mógł sfalszować eksperymentu, ponieważ dane do niego wybierał niezależny ekspert, prof. Havlin. Poza tym, McKay udowodnił jedynie to, że sam jest autorem oszukańczego doświadczenia. Najznakomitszy matematyk izraelski z Uniwersytetu Hebrajskiego, Robert Aumann, skomentował to tak: "Gdyby pan McKay sfalszował studolarowy banknot, nie byłoby to dowodem, iż wszystkie pieniądze są fałszywe. Byłby to tylko dowód na to, że McKay jest fałszerzem".

Zaprezentowana przez McKaya forma krytyki jest tak jawnie absurdalna i kompromitująca, że w normalnych warunkach nigdy nie powinna zostać opublikowana. Została jednak z radością przyjęta przez wielu naukowców, którzy już wcześniej mieli w tej sprawie ustalone a priori opinie. To, co Rips stwierdził, to, co udowodnił, i czego nikt dotąd nie zdołał podważyć – mianowicie fakt istnienia w Biblii kodu opisującego zdarzenia późniejsze w stosunku do czasu jej powstania – jest tak radykalnym wyzwaniem dla współczesnej nauki, że niektórzy naukowcy Zachodu uznali jego wyniki za nieprawdziwe bez zapoznania się z dowodami.

Gdyby Rips miał rację, oni musieliby jej nie mieć. Jeżeli prawdą jest to, co przedstawił, to należałoby zweryfikować niektóre prawa fizyki i matematyki, a przede wszystkim poddać rewizji nasze rozumienie pojęcia czasu. Podobne konfrontacje były udziałem wszystkich uczonych, którzy

dokonywali wielkich odkryć, zmuszających współczesną im naukę do zmiany paradygmatu.

Do dnia dzisiejszego nikt nie udowodnił, że Rips się myli. Nikt nie znalazł błędu w aparacie matematycznym i informatycznym. Nikt także nie zdołał podważyć wyników oryginalnego eksperymentu, który pokazuje, że imiona trzydziestu dwóch mędrców żyjących w czasach późniejszych niż okres powstawania Biblii łączą się w kodzie z datami ich narodzin i śmierci z prawdopodobieństwem przypadku mniejszym niż jeden do dziesięciu milionów. Główny kryptolog Narodowej Agencji Bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych Harold Gans powtórzył eksperyment Ripsa, używając własnego programu komputerowego. Był pewien, że kod Biblii nie może być prawdziwy, posunął się więc w swym doświadczeniu o krok dalej, szukając w nim nowych informacji – nazw miast, w których ci sami mędrcy rodzili się i umierali. Znalazł je – zakodowane w tych samych miejscach! W swoim ataku na Ripsa McKay i jego współpracownicy kłamliwie twierdzą, jakoby Gans "wycofał się" ze swojego eksperymentu. W rzeczywistości Gans opublikował pisemne oświadczenie, w którym potwierdził swoje wyniki oraz to, że jest ich pewien.

"Naszym najbardziej przekonującym dowodem przeciwko «ko-dom» jest to, że nie możemy ich znaleźć" – pisał McKay, ignorując fakt, iż weteran NSA z dwudziestopięcioletnią praktyką, który przez całe życie tworzył i łamał szyfry dla amerykańskiego wywiadu wojskowego, jednak je znalazł.

Ponadto, McKay i jego współpracownicy dwukrotnie sami znaleźli wyraźny dowód realności kodu Biblii. Najpierw, zakwestionowali oryginalny wybór imion, twierdząc, iż długości szpalt w Encyklopedii mędrców nie były zmierzone dokładnie. Pierwotny eksperyment Ripsa został wtedy powtórzony, przy użyciu imion wybranych przez McKaya, i rezultat okazał się jeszcze lepszy. McKay jednak zlekceważył ten eksperyment. Następnie, w pierwszym własnym eksperymencie, którego celem było podważenie idei kodu Biblii, australijscy naukowcy otrzymali wynik pozytywny, ale zamiast uznać swą porażkę, zmienili metodę, wprowadzając nowe parametry, które – zgodnie z wcześniejszym ostrzeżeniem Ripsa – wykluczały możliwość uzyskania pozytywnego rezultatu. Opublikowali potem wyłącznie wyniki drugiego eksperymentu, ukrywając w nowych danych pozytywne rezultaty pierwszej próby.

Nikt też oczywiście nie próbował wyjaśnić, w jaki sposób kod Biblii mógłby dokładnie przewidywać przyszłość, gdyby w rzeczywistości nie istniał. Nikt przecież nie znalazł w Wojnie i pokoju lub w Moby Dicku trafnego przewidywania jakiegokolwiek przyszłego wydarzenia. Nikt nie mógłby, manipulując sfalszowanym kodem, przewidzieć dokładnie na rok naprzód zabójstwa premiera Izraela.

Prawdopodobnie dlatego realność kodu Biblii akceptują niemal wszyscy z wyjątkiem wąskiego grona naukowców.

Atakując Ripsa, redakcja "Statistical Science" zwróciła uwagę, iż "jego artykuł został przedrukowany w całości w książce Drosnina z 1997 roku, która stała się bestsellerem w wielu językach; jest to więc najszerzej spopularyzowana praca naukowa wszech czasów".

Mimo to publikacja Ripsa doczekała się tylko jednej – i to jawnie fałszywej – krytycznej recenzji w literaturze naukowej.

Odpowiadając redakcji "Statistical Science", Rips i jego współpracownicy wykazali za pomocą szczegółowej analizy matematycznej, że zarzuty McKaya są "całkowicie bezpodstawne". Rips zauważył ponadto, że "bezzasadności tych oskarżeń jasno dowodzą oświadczenia cieszącego się szacunkiem uczonego, prof. S.Z. Havlina z Uniwersytetu Bar-Ilan, oraz głównego kryptologa Departamentu Obrony Stanów Zjednoczonych Harolda Gansa". "Dowody istnienia kodu Biblii są obecnie silniejsze niż kiedykolwiek – pisał dalej Rips. – Osiągnięto znaczny postęp w jego badaniach, a nowe eksperymenty pokazały, że zarówno postacie wymienione w Biblii, jak i osoby żyjące długo po czasach, w których Biblia została spisana, pojawiają się w kodzie z imionami, nazwiskami i szczegółami z ich życia."

Niestety, "Statistical Science", mimo obietnicy na piśmie, odmówiło publikacji odpowiedzi Ripsa na zarzuty krytyków. Aumann – izraelski matematyk cieszący się największym szacunkiem i autorytetem oraz członek Amerykańskiej Akademii Nauk – wystosował pisemny protest do redakcji. List ten podpisał również najslawniejszy matematyk z Uniwersytetu Harvarda David Kazhdan. Autorzy wyrazili w nim sprzeciw wobec odmowy zamieszczenia odpowiedzi na atak, co uniemożliwiło Ripsowi i jego kolegom publiczne odparcie zarzutów. "Oczywiście zdajemy sobie sprawę z przełomowego i w najwyższym stopniu oryginalnego charakteru publikacji dr. Ripsa – pisali też Aumann i Kazhdan. Redakcji "Statistical Science" należą się serdeczne

gratulacje za intelektualną uczciwość i odwagę, jakich wymagała ta publikacja, zważywszy na burzę jaką mogła wywołać – i jaką faktycznie wywołała." Dalej Aumann przestrzegał jednak redakcję, by po tej odważnej decyzji nie uciekała się do "tandetnych, niestosownych i nierzetelnych procedur", a w szczególności, by "nie publikowała potajemnie preparowanych ataków na Ripsa, z których treścią nie będzie on miał możliwości dokładnie się zapoznać ani polemizować".

Niestety redaktorzy zignorowali korespondencję Havlina, Gansa, Aumanna i Kazhdana i opublikowali artykuł, którego treść została skompromitowana jeszcze przed jego ukazaniem się.

Ja jednak jestem pewien, że oryginalny artykuł Ripsa będzie kiedyś uznany za przełom w nauce.